

The background of the cover features the silhouettes of a man and a woman in profile, facing each other as if about to kiss. The lighting is dramatic, with a bright glow behind their heads, creating a romantic and intimate atmosphere. The overall color palette is dark, with the silhouettes in black and the text in shades of blue and green.

septem  
septem.pl

# Dreńczyciel

autorka *Falling Away*, bestsellera „New York Timesa”

**PENELOPE DOUGLAS**

powieść z serii *Fall Away*

Penelope Douglas

Dręczyciel

Tytuł oryginału: Bully: A Fall Away Novel

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Agata Pietruszka

ISBN: 978-83-283-2253-0

Copyright © 2013 by Penelope Douglas.

Excerpt from *Until You* copyright © 2013 by Penelope Douglas.

Penguin supports copyright. Copyright fuels creativity, encourages diverse voices, promotes free speech, and creates a vibrant culture. Thank you for buying an authorized edition of this book and for complying with copyright laws by not reproducing, scanning, or distributing any part of it in any form without permission.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with New American Library, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/dreczy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Dla pań...

W sercu każdej prawdziwej kobiety tkwi iskra niebiańskiego ognia, która w jasnym świetle pomyślności leży uśpiona, ale roznieca się, świeci i płonie jasno w czarnej godzinie przeciwności losu.

— Washington Irving

# Rozdział 1

## Rok wcześniej

— Nie! Skręć tutaj! — wrzasnęła K.C. prosto w moje prawe ucho.

Opony forda bronco mojego taty zapiszczały po wykonaniu ostrego i gwałtownego skrętu na zastawionej samochodami ulicy.

— Wiesz co, może trzeba było skorzystać z mojej propozycji i samej poprowadzić — burknęłam, choć nie lubiłam być pasażerem.

— I za każdym razem, kiedy nie przejadę na żółtym świetle, patrzeć, jak zasłaniasz rękami twarz? Co to, to nie! — odpowiedziała K.C., jakby czytała mi w myślach.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Moja przyjaciółka znała mnie aż za dobrze. Lubiłam szybko jeździć. Lubiłam szybko się poruszać. Chodziłam tak prędko, jak pozwalały mi na to moje nogi, i jeździłam w takim tempie, na jakie pozwalał rozsądek. Podjeżdżałam pędem do każdego znaku stopu i czerwonego światła. Gazowałam, a potem czekałam, cała ja.

Ale słysząc w oddali dudnienie muzyki, wcale nie miałam ochoty się spieszyć. Ulica była zastawiona samochodami, co świadczyło o rozmiarach imprezy, na którą się wybierałyśmy. Weisnęłam się w wolne miejsce o przecznicy od domu, w którym odbywała się impreza, i zacisnęłam dłonie na kierownicy.

— K.C.? To chyba nie jest najlepszy pomysł — stwierdziłam... po raz kolejny.

— Zobaczysz, będzie fajnie. — Poklepała mnie po nodze. — Bryan zaprosił Liama, Liam zaprosił mnie, a ja zapraszam ciebie. — Jej spokojny, zrównoważony głos wcale mnie nie pocieszył.

Odpięłam pas i spojrzałam na nią.

— Ale pamiętaj... Jeśli nie będę się tam dobrze czuła, to spadam. Wrócisz z Liamem.

Wysiadłyśmy i przebiegłyśmy na drugą stronę ulicy. Hałas wzrósł wraz z przybliżaniem się do domu.

— Ani mi się waż. Za dwa dni wyjeżdżasz i mamy się dobrze bawić. Bez względu na wszystko. — Groźba w jej głosie wstrząsnęła moimi już i tak rozstrojonymi nerwami.

Na podjeździe K.C. została trochę z tyłu. Pewnie wysyłała esemes do Liama. Jej chłopak przyjechał na imprezę wcześniej, bo spędził większą część dnia z kumplami nad jeziorem, podczas gdy ja i K.C. wybrałyśmy się na zakupy.

Trawnik usłany był czerwonymi plastikowymi kubkami, a z domu co chwila ktoś wychodził, aby nacieszyć się ciepłą letnią nocą. Kilku chłopaków, których znałam ze szkoły, wyskoczyło na dwór i zaczęło się gonić, oblewając się napojami.

— Cześć, K.C. Jak tam, Tate? — Zaraz za drzwiami wejściowymi siedziała Tori Beckman z drinkiem w dłoni. Rozmawiała z jakimś obcym chłopakiem. — Kluczyki do miski — poleciała, po czym znów odwróciła się do swojego towarzysza.

Potrzebowałam chwili, żeby dotarł do mnie sens jej żądania, i zdałam sobie sprawę, że chce, żebym oddała jej kluczyki.

Pewnie nie miała zamiaru dopuścić do jazdy po pijaku.

— Nie ma takiej potrzeby, nie będę piła — przekrzyczałam muzykę.

— Ale możesz zmienić zdanie — odparowała. — Jeśli chcesz wejść do środka, musisz oddać kluczyki.

Zirytowana pogrzebałam w torebce i wrzuciłam breloczek do miski. Świadomość, że tracę jedno z moich kół ratunkowych, strasznie mnie wkurzyła. Brak kluczyków oznaczał, że w

razie czego nie będę mogła wyjść szybko z imprezy. Jeśli będę chciała lub musiała to zrobić. A co, jeśli Tori się upije i porzuci swoje stanowisko? A co, jeśli ktoś przez przypadek weźmie moje kluczyki? Nagle przypomniało mi się, że mama zawsze powtarzała, żebym przestała ciągle gdybać. *A co, jeśli Disneyland będzie zamknięty, bo będą sprzątać akurat wtedy, kiedy przyjedziemy? A co, jeśli we wszystkich sklepach w mieście zabraknie żelków? Zagryzłam wargi, żeby pohamować parsknięcie, przypominając sobie, jak ją wściekały moje niekończące się pytania.*

— Wow — krzyknęła mi do ucha K.C. — Patrz na to!

Ludzie, niektórzy z klasy, a niektórzy nie, podskakiwali w rytm muzyki, śmiejąc się i wygłupiając. Na widok całego tego zamieszania i entuzjazmu dostałam gęsiej skórki. Od podłogi odbijały się basy wydobywające się z głośników. Zatkąło mnie na widok takiego ruchu na tak małej przestrzeni. Ludzie w salonie tańczyli, bawili się, skakali, pili i grali w piłkę — tak, w piłkę.

— Lepiej, żeby mi tego nie *zepsuł* — powiedziałam, a mój głos zabrzmiał z dużo większą mocą niż zwykle. Możliwość zabawy z najlepszą przyjaciółką na jednej jedynej imprezie przed rocznym wyjazdem to chyba niezbyt wygórowane oczekiwanie?

Pokręciłam głową i spojrzałam na K.C., która mrugnęła do mnie znacząco. Skinęłam w kierunku kuchni. Złapałyśmy się za ręce i zaczęłyśmy się przeciskać przez gęsty tłum.

Po wejściu do ogromnej kuchni — spełnienia marzeń każdej matki — namierzyłam prowizoryczny bar zorganizowany na wyspie kuchennej. Granitowy blat był zastawiony butelkami z alkoholem, obok których stały dwa litry napojów gazowanych i kubeczki, a w zlewie wiaderko z lodem. Wypuściłam powietrze z płuc i postanowiłam tak czy inaczej trzymać się mojego postanowienia i pozostać trzeźwa. Chociaż kusilo mnie, żeby się upić. *Ile bym dała, żeby choć jednego wieczoru móc się wyluzować.*

Razem z K.C. od czasu do czasu podpijałyśmy rodzicom alkohol, oprócz tego byłam też na kilku koncertach poza miastem, gdzie też trochę imprezowałyśmy. Jednak dzisiaj w obecności niektórych ludzi musiałam bezwzględnie mieć się na baczności.

— Cześć, Tate! Chodźcie tutaj, dziewczyny. — Jess Cullen objęła mnie, zanim zdążyłam dość do baru. — Będzie nam cię brakowało, wiesz? Francja, co? I to na rok? — Rozluźniłam się i odpowiedziałam na uścisk Jess. Nie miałam już tak bardzo spiętych mięśni jak na samym początku. Przynajmniej jedna osoba poza K.C. cieszyła się, że mnie widzi.

— Taki jest plan — potwierdziłam z westchnieniem. — Będę mieszkać przy rodzinie i jestem już zapisana do szkoły. Ale wrócę do ostatniej klasy. Zaklepiesz mi miejsce w drużynie?

Jess ubiegała się o stanowisko kapitana drużyny biegów przełajowych. Udział w zawodach był jedyną rzeczą, której mi będzie brakować z ogólniaka.

— Kochana, jeśli zostanę kapitanem, to na bank masz miejsce — zapewniła z ożywieniem Jess, ewidentnie pijana. Zawsze była dla mnie miła, mimo plotek, które się za mną ciągnęły, a także wszystkich poniżających dowcipów, które miały wszystkim przypominać, dlaczego jestem pośmiewiskiem.

— Dzięki. Pogadamy później? — Podeszłam do K.C.

— No, ale na wypadek gdybyśmy miały się już nie zobaczyć, powodzenia we Francji — krzyknęła Jess i wyszła tanecznym krokiem z kuchni.

Odprowadziłam ją wzrokiem i z miejsca straciłam dobry humor. Ogarnęło mnie przerażenie, które rozpełzało się z klatki piersiowej do brzucha.

*Nie, nie, nie...*

Zamarłam, bo do kuchni wszedł Jared. Miałam nadzieję, że jego akurat dzisiaj nie zobaczę. Spojrzał na mnie z zaskoczeniem, które szybko zamieniło się w niezadowolenie.

*Taa.* Dobrze znałam tę minę. Minę pod tytułem „nie mogę, kurwa, na ciebie patrzeć, więc lepiej zejdz mi z oczu”.

Zacisnął zęby, a jego broda uniosła się lekko, jakby zakładał swoją maskę sadysty. Nie byłam w stanie oddychać.

W moich uszach odbiło się echem znajome dudnienie z piersi i nagle miałam ochotę znaleźć się jak najdalej stąd.

Czy naprawdę prosiłam o zbyt wiele, licząc na jedną normalną imprezę?

Kiedy byliśmy dziećmi i mieszkaliśmy obok siebie, bardzo często myślałam, że Jared jest najfajniejszy. Że jest najkochańszy, najlepszy i najbardziej przyjacielski. A do tego, że jest najpiękniejszym chłopcem na świecie.

Jego gęste brązowe włosy w dalszym ciągu znakomicie komponowały się z oliwkową cerą, a olśniewający uśmiech — kiedy się uśmiechał — wymagał niepodzielnej uwagi. Dziewczyny w szkole oglądały się za nim w takim amoku, że często wpadały na ścianę. *Dosłownie* wpadały na ścianę.

Ale tamtego chłopca już dawno nie było.

Odwróciłam się szybko, odszukałam przy barze K.C. i trzęsącymi rękami zaczęłam robić sobie drinka. Tak naprawdę nalałam sobie tylko sprite'a, ale w czerwonym kubku będzie wyglądał jak alkohol. A skoro wiedziałam, że ten palant tu jest, to już na pewno musiałam pozostać trzeźwa.

Poszedł do barku i stanął tuż za mną. Jego bliskość sprawiła, że ze zdenerwowania zrobiło mi się gorąco. Jego umięśniony tors ocierał się o moją cienką koszulkę na ramiączkach; poczułam wstrząs przetaczający się od piersi do brzucha. *Tylko spokojnie. Spokojnie, do cholery!*

Nabrałam kilka kostek lodu i wrzuciłam je sobie do kubka. Zmusiłam się, żeby oddychać powoli. Ruszyłam się w prawo, żeby się od niego odsunąć, ale on wyciągnął wtedy gwałtownie rękę po kubek i zablokował mi wyjście. Kiedy spróbowałam precyzyjnie się z lewej, obok K.C., drugą ręką sięgnął po jacka danielsa.

W mojej głowie wyświetliło się dziesięć różnych scenariuszy dotyczących tego, co powinnam teraz zrobić. A co, jeśli walnę go łokciem w brzuch? A co, jeśli chlusnę mu pićem w twarz? A co, jeśli złapię za wyciągany kran i...?

Zresztą nieważne. W wyobraźni byłam dużo odważniejsza. W wyobraźni wzięłabym kostkę lodu i zrobiłabym za jej pomocą coś, czego szesnastolatka w zamierzeniu boskim nie powinna robić, żeby tylko się przekonać, czy jestem w stanie zburzyć ten jego luzacki spokój. *A co, jeśli? A co, jeśli?*

Zamierzałam trzymać się dziś z dala od niego, a tymczasem stał tuż za mną. Jared robił takie rzeczy tylko po to, żeby mnie zastraszyć. Nie był przerażający, ale był okrutny. Chciał, żebym wiedziała, że to on kontroluje sytuację. Wielokrotnie godziłam się na ukrywanie przed tym gnojem, żeby uchronić się przed kolejnymi upokorzeniami czy dalszym stresem. Przez całe wakacje stawiałam sobie za punkt honoru udział w jednej udanej imprezie, a tymczasem sytuacja znów się powtórzyła: znów skręcało mnie z przerażenia. Czemu on nie mógł zostawić mnie w spokoju?

Odwróciłam się twarzą do niego i zauważyłam, że kąciki jego ust wędrują do góry. Uśmiech nie obejmował jednak oczu. Jared wlał sobie do kubka solidną porcję alkoholu.

— K.C.? Należysz mi coli? — poprosił, ale podsuwając jej kubek, nie spuszczał ze mnie wzroku.

— Eee, mhm — wyjąkała K.C. i podniosła w końcu głowę. Nalała Jaredowi trochę napoju i zerknęła na mnie nerwowo.

Jared jak zwykle się do mnie nie odzywał, chyba że akurat mi groził. Zmarszczył ciemne

brwi, napił się i wyszedł.

Odprowadziłam go wzrokiem i starałam zimny pot, który wystąpił mi na czoło. Nic takiego się nie stało, nic mi nawet nie powiedział, a i tak czułam ciężar w żołądku.

Poza tym on też już wiedział, że tu jestem.

*Cholera.*

— Nie dam rady, K.C. — Mój znużony szept przeczył sile, z jaką ścisnęłam kubek. Przyjście tutaj było błędem.

— Tate, nie. — K.C. pokręciła głową, widząc zapewne rezygnację w moich oczach. Wrzuciłam kubek do zlewu i wyszłam z kuchni, a potem przycisnęłam się przez tłum. K.C. poszła za mną.

Wzięłam do ręki szklaną misę i zaczęłam w niej grzebać w poszukiwaniu kluczyków.

— Nigdzie nie idziesz, Tate — zarządziła K.C. W jej głosie słychać było głębokie rozczarowanie. — Nie pozwól mu wygrać. Jestem tu z tobą. I Liam też. Nie masz się czego bać. — Chwyła mnie za ramiona, podczas gdy ja dalej szukałam.

— Nie boję się go — powiedziałam obronnym tonem, choć sama w to nie wierzyłam. — Po prostu... mam dość. Widziałaś go. Już się mnie czepia. On coś knuje. Za każdym razem, kiedy idziemy na jakąś imprezę albo kiedy wyluzuję się w szkole, czeka na mnie jakiś kawał albo upokorzenie, które wszystko psuje.

Wciąż szukając mojego kolorowego breloczka w kształcie DNA, przestałam marszczyć czoło i uśmiechnęłam się z przymusem.

— W porządku. Nic mi nie jest — zapewniłam ją zbyt pośpiesznie. — Po prostu nie mam ochoty zostawać tylko po to, żeby się przekonać, co tym razem wymyślił. Niech się udławi swoimi pomysłami.

— Tate, ale on właśnie chce, żebyś wyszła. Jeśli to zrobisz, wygra. On albo ten idiota Madoc być może coś wymyślili, ale jeśli się nie dasz i zostaniesz, to ty wygrasz.

— Jestem już po prostu zmęczona, K.C. Wolę wrócić do domu wściekła teraz niż zapłakana później. — Znow skupiłam się na misie. Za każdym razem, kiedy przetrząsałam kłębówisko kluczyków, nie widziałam niczego, co przypominałoby moje.

— No cóż — zawołałam tak, żeby przekrzyczeć muzykę, i odstawiłam z impetem szklaną kulę. — Wygląda na to, że i tak nie mogę wyjść. Moje kluczyki zniknęły.

— Co takiego? — K.C. była wyraźnie skołowana.

— Nie ma ich! — powtórzyłam, rozglądając się po pokoju. W torebce miałam pieniądze i telefon. Dwa koła ratunkowe były tam, gdzie je zostawiłam. Nie miałam innego planu ewakuacji. Odnosiłam wrażenie, że ściany zaciskają się wokół mnie. Zakłęłam w myślach, a znużenie, które kazało mi wcześniej uciekać, zamieniło się we wściekłość. Zacisnęłam pięści. No jasne. Powinnam była się domyślić, że stanie się coś takiego.

— Ktoś mógł je wziąć przez pomyłkę — wysunęła przypuszczenie K.C., ale na pewno sama wiedziała, że szansa na to była jeszcze mniejsza niż na to, że ktoś wychodziłby tak wcześniej z imprezy. U mnie nic nie działało się przez pomyłkę.

— Nie. Wiem, gdzie one są. — Spojrzałam w oczy Madocowi, najlepszemu kumpłowi Jareda i jego prawej ręce. Stał po drugiej stronie pokoju przy drzwiach prowadzących na patio. Uśmiechnął się do mnie, po czym odwrócił się znow do jakiejś rudej, którą miętosił pod ścianą.

Ruszyłam w jego kierunku, a K.C. poszła za mną, klepiąc wściekle w klawiaturę telefonu — pewnie esemes do Liama.

— Gdzie moje kluczyki? — chciałam wiedzieć, przerywając Madocowi polowanie na kolejny numer.

Odwrócił powoli wzrok od swojej zdobyczy. Nie był ode mnie dużo wyższy, może kilka



centymetrów, więc nie czułam się przy nim tak jak przy Jaredzie, który całkowicie nade mną górował. Madoc nie budził we mnie grozy. Zwyczajnie mnie wkurzał. Bardzo się starał, żeby mnie ośmieszyć, ale wiedziałam, że robi to wyłącznie na rozkaz Jareda.

— Są jakieś dwa i pół metra pod wodą. Masz ochotę popływać, Tate? — uśmiechnął się szeroko, prezentując swój olśniewający uśmiech, na widok którego większość dziewczyn zachowywała się jak szczeniaki na smyczy. Widać było, że Madoc ma uciechę z sytuacji, w której się znalazłam.

— Ale z ciebie gnój — mówiłam spokojnym głosem, ale moje oczy płonęły z wściekłości.

Wyszłam na patio i spojrzałam na dno basenu. Pogoda idealnie nadawała się do kąpieli i sporo osób wyglądało się w wodzie. Ruszyłam wokół basenu, wypatrując między ciałami srebrnego błysku kluczyków.

Jared siedział swobodnie przy stoliku z jakąś blondyną na kolanach. Wszystko gotowało się we mnie z wściekłości, ale starałam się wyglądać tak, jakby cała ta sytuacja w ogóle mnie nie obeszła. Wiedziałam, że moja frustracja sprawiłaby mu tylko przyjemność.

Szukając srebrnych kluczyków, rozglądałam się jednocześnie za jakimś kijem, którym mogłabym je wyłowić. Kiedy jednak niczego takiego nie znalazłam, postanowiłam poprosić o pomoc kogoś w basenie.

— Słuchaj, byłbyś tak miły i wyłowił moje kluczyki? Są tam — poprosiłam jakiegoś chłopaka. Zerknął na Jareda, który przyglądał się w milczeniu całemu zajściu, a potem oddalił się tchórzliwie.

*Super.* Ani kija, ani żadnej pomocy. Jared chciał mnie zmusić do wejścia do wody.

— No dalej, Tate. Rozbieraj się i wskakuj po kluczyki — krzyknął Madoc od strony stolika Jareda.

— Wal się, Madoc. Na pewno ty je tam wrzuciłeś, więc może sam je wyciągniesz? — Liam, chłopak K.C., stanął obok niej i jak to często bywało, wstawił się za mną.

Zsunęłam z nóg japonki i podeszłam do brzegu basenu.

— Czekaj, Tate. Ja to zrobię — zaoferował Liam, podchodząc do mnie.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Ale dzięki. — Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

*Rok* — przypominałam sobie, z radością myśląc o tej perspektywie. Będę miała cały rok bez Jareda.

Skoczyłam na główkę, a chłodna woda przyniosła ukojenie mojej napiętej skórze. W basenie moje ciało natychmiast się odprężyło. Żadnych głosów, żadnego gapienia się. Rozkoszowałam się spokojem głębin — podobny ogarniał mnie podczas biegania.

Zeszłam na dno stylem klasycznym. Dwa i pół metra to żadna głębokość, więc po chwili dotarłam do kluczyków. Zabrałam je i niechętnie wynurzyłam się na powierzchnię, wypuszczając powietrze z płuc.

To była najłatwiejsza część zadania.

— Brawo! — Wokół rozległ się aplauz, ale to nie *mnie* kibicowano.

Musiałam teraz tylko wyjść z basenu i cała mokra zmierzyć się z uczestnikami imprezy. Będą się ze mnie śmiać i stroić sobie żarty. Jakoś zniosę ich komentarze, a potem wrócę do domu i napcham się żelkami.

Podpłynęłam powoli do brzegu i wyszłam. Wykręciłam swoje długie włosy i założyłam sandały.

— Nic ci nie jest? — K.C. stanęła obok mnie. Wiatr rozwiewał jej długie ciemne włosy.

— No pewnie, że nie. To tylko woda. — Nie byłam w stanie spojrzeć jej w oczy. Znow to

samo. Znów stałam się pośmiewiskiem. Znów przynosiłam jej wstyd.

Ale K.C. nigdy nie miała mi tego za złe.

— Chodźmy stąd. — Wzięła mnie pod rękę, a Liam ruszył za nami.

— Moment. — Zatrzymałam się i spojrzałam na Jareda, który nadal patrzył na mnie wyzywająco swoimi brązowymi oczami.

Podeszłam do niego — choć wiedziałam, że to zły pomysł — skrzyżowałam przed sobą ramiona i spojrzałam na niego szyderczo.

— Za dwa dni wyjeżdżam, a ciebie tylko na tyle stać? — *Co ja, do cholery, wyprawiam?*

Jared uśmiechnął się do mnie złowrogo, nie przerywając rozdawania kart.

— Baw się dobrze we Francji, Tatum. Będę tu na ciebie czekać. — Słyszając jego groźbę, miałam ochotę mu przyłożyć. Miałam ochotę go sprowokować, żeby rozprawił się ze mną teraz.

Bo wcale nie cieszyła mnie myśl o tym, że przez cały rok mojej nieobecności będzie nade mną wisiało widmo jego nieuchronnego gniewu.

— Jesteś tchórzem. Czujesz się mężczyzną tylko wtedy, kiedy się nade mną znęcasz. Ale teraz będziesz musiał gnoić kogoś innego. — Opuściłam ręce wzdłuż ciała i zacisnęłam pięści, mając świadomość, że wszyscy przy stoliku i na patio są świadkami naszego starcia.

— Skończyłaś? — prychnął Jared, a zebrani wokół ludzkie zarechotali. — Idź stąd. Nikt tu nie chce takiej nadętej laski jak ty. — Jared ledwie raczył na mnie spojrzeć i dalej rozdawał karty. Siedząca na jego kolanach dziewczyna zachichotała i przytuliła się do niego mocniej. Czułam taki ucisk w piersi, że aż bolało. *Nienawidziłam go.*

— Ej, patrzcie! — ryknął Madoc, podczas gdy ja usiłowałam pohamować łzy. — Sutki jej stwardniały. Chyba ją kręcisz, Jared. — Prowokujące słowa Madoca poniosły się echem po całym patio. Rozległy się śmiechy i gwizdy.

Upokorzona zamknęłam oczy, bo przypomniałam sobie, że mam na sobie białą koszulkę na ramiączkach, a ponieważ byłam mokra, zrobiło mi się chłodno. W pierwszym odruchu chciałam zasłonić się rękami, ale wtedy by wiedzieli, że się przejełam. Cholera, już to wiedzieli. Twarz paliła mnie z upokorzenia.

*Co za skurwiel.*

Znów wrócę do domu z płaczem. To pewne.

Otworzyłam oczy i poczułam, że zrobiłam się cała czerwona. Wszystkich ewidentnie bawiło to, że te gnoje się dziś nade mną znęcają. Jared wbijał wzrok w stół i ignorował mnie, choć widać było, że falują mu nozdrza. Nadal nie rozumiałam jego zachowania. Kiedyś się przyjaźniliśmy, a ja ciągle szukałam w jego oczach tamtego dzieciaka. Ale co dobrego przyszło mi z tego, że wciąż wracałam do przeszłości?

— Czemu ona tu dalej sterczy? — zapytała blondynka siedząca na kolanach Jareda. — Czy ona jest jakaś inna? Nie rozumie, co się do niej mówi?

— No właśnie, Tate. Słyszałaś, co powiedział Jared. Nikt cię tu nie chce. — Madoc cedził powoli słowa, jakbym faktycznie była za głupia, żeby go zrozumieć.

Coś ścisnęło mnie za gardło. Nie byłam w stanie przełknąć śliny, oddech powodował ból. Miarka się przebrała. Coś we mnie pękło. Zamachnęłam się i strzeliłam Madoca prosto w nos. Upadł na kolana, zakrywając rękami twarz. Spomiędzy palców tryskała mu krew.

Łzy zamazały mi wzrok, a w gardle zaczął narastać szloch. Nie chcąc dać im jeszcze większej satysfakcji i robić z siebie jeszcze większego widowiska, wróciłam szybko do środka i nie oglądając się za siebie, wyszłam frontowymi drzwiami.

Wsiadłam do samochodu. K.C. wskoczyła na siedzenie od strony pasażera, a Liam zajął miejsce z tyłu. Nawet nie wiedziałam, że za mną poszli. Miałam ochotę zapytać o reakcję Jareda, ale uświadomiłam sobie, że w ogóle nie powinna mnie ona obchodzić. *Pieprzyć go.*

Spojrzałam przed siebie, pozwalając, żeby łyzy obeschły mi na policzkach. Liam i K.C. siedzieli w milczeniu, bo zapewne nie wiedzieli, co powiedzieć.

Przed chwilą uderzyłam Madoca. *Przed chwilą uderzyłam Madoca!* Zmiana w moim zachowaniu była oszałamiająca. Parsknęłam gorzko. To naprawdę się zdarzyło.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca, po czym wypuściłam je powoli.

— Wszystko w porządku? — K.C. spojrzała na mnie.

Wiedziała, że po raz pierwszy dopuściłam się czegoś takiego, ale ja byłam jednocześnie przerażona i upojona poczuciem mocy.

Cholera, wcale nie miałam ochoty wracać do domu. Powinnam chyba raczej zrobić sobie tatuaż albo coś w tym stylu.

— Właściwie to tak. — Dziwnie było to mówić, ale taka była prawda. Otarłam łyzy i odwróciłam się do przyjaciółki. — Czuję się świetnie.

Już miałam włożyć kluczyki do stacyjki, kiedy odezwał się Liam.

— Niech ci to nie uderzy do głowy, Tate. W którymś momencie będziesz musiała tu wrócić.

*No tak. I to tyle w tym temacie.*

## Rozdział 2

### Obecnie

— No to... jakie to uczucie być znów w domu? — Miałam z tatą wideokonferencję na laptopie, którego mi kupił przed wyjazdem do Europy.

— Rewelka, tato. Wszystko jest. — Zaczęłam odliczać na palcach: — Jedzenie, pieniądze, żadnych dorosłych, a w lodówce na dole zostało jeszcze twoje piwo. To mi pachnie imprezką — zażartowałam. Ale tata umiał odpłacić się pięknym za nadobne.

— W mojej łazience są też prezerwatywy. Możesz z nich skorzystać w razie potrzeby.

— Tato! — zawołałam, wytrzeszczając wstrząśnięta oczy. Ojcowie nie powinni używać takich słów jak „prezerwatywa”, przynajmniej nie w obecności swoich córek. — Trochę przeholowałeś. Serio. — Zaczęłam się śmiać. Wszyscy znajomi zazdrościli mi takiego taty. Wyznawał kilka prostych zasad: szanuj swoich starych, dbaj o swoje ciało, kończ, co zacząłeś, i rozwiązuj własne problemy. Jeśli przynosiłam dobre stopnie, pokazywałam, że mam jakieś aspiracje, i stosowałam się do powyższych czterech zasad, miał do mnie całkowite zaufanie. Gdybym je straciła, straciłabym wolność. Tak to jest mieć wojskowego za ojca. Proste.

— No to jakie masz plany na ten tydzień? — zapytał, przeczesując dłonią swoje siwiejące blond włosy. Odziedziczyłam po nim karnację, ale na szczęście nie piegi. Jego zwykle pełne życia niebieskie oczy były przygaszone ze zmęczenia, a koszula i krawat były pomięte. Za ciężko pracował.

Siedziałam po turecku na dużym łóżku, ciesząc się, że jestem znów w swoim pokoju.

— Szkoła zaczyna się mniej więcej za tydzień. W przyszłą środę mam spotkanie z pedagogiem na temat planu zajęć w tym semestrze. Mam nadzieję, że fakultety, które zrobiłam w zeszłym roku, zwiększą moje szanse na dostanie się na Columbię. Pedagog pomaga mi też z podaniem. Muszę jeszcze kupić sobie parę rzeczy, no i oczywiście nadrobić zaległości z K.C.

Chciałam też zacząć się rozglądać za samochodem, ale tata powiedziałby mi wtedy, żebym zaczekała, aż wróci do domu na święta. Nie chodziło o to, że się nie znałam. Wiedziałam, że chce po prostu w tym uczestniczyć, więc nie zamierzałam odbierać mu tej przyjemności.

— Szkoda, że cię tu nie ma, bo byś mi pomógł zbierać materiały do projektu na konkurs naukowy — zmieniłam temat. — Pewnie trzeba to było zrobić podczas wakacji, kiedy u ciebie byłam.

Mój tata odszedł z wojska osiem lat temu, po śmierci mamy, i pracował teraz w Chicago, jakąś godzinę drogi od nas, w firmie, która produkowała samoloty i sprzedawała je na całym świecie. Obecnie był na przedłużonej delegacji w Niemczech, gdzie prowadził szkolenia techniczne. Po zakończeniu roku szkolnego w Paryżu pojechałam do niego na lato do Berlina. Mama by się ucieszyła, wiedząc, że podróżuję i że po ukończeniu ogólniaka zamierzam dalej to robić. Bardzo mi jej brakowało, w ciągu ostatnich lat nawet bardziej niż zaraz po jej śmierci.

Dokładnie w tym momencie nagły podmuch chłodnego wiatru otworzył drzwi balkonowe w moim pokoju.

— Poczekaj, tato. — Zeskoczyłam z łóżka, podbiegłam do drzwi i wyjrzałam na zewnątrz.

Silny wiatr pieścił moje gołe ręce i nogi. Wychyliłam się przez balustradę i objęłam wzrokiem łopoczące na wietrze liście i turlające się pojemniki na śmieci. Z drzew ciągnących się wzdłuż naszej ulicy — Fall Away Lane — doleciał mnie zapach bzu.

Burza była tuż-tuż, powietrze było naelektryzowane wyczekiwaniem. Przeszył mnie

dreszcz, ale nie z zimna, tylko z radości, że idzie nawałnica. Uwielbiałam letnie ulewy.

— Słuchaj, tato — przerwałam mu, bo rozmawiał z kimś w tle. — Muszę się rozłączyć. Chyba idzie burza i powinnam sprawdzić, czy wszystkie okna są zamknięte. Pogadamy jutro? — Roztarłam zmarznięte ręce.

— Jasne, kochanie. Ja zresztą też muszę kończyć. Pamiętaj tylko, że pistolet jest w szufladzie w przedpokoju. Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Kocham cię.

— Ja też cię kocham, tato. Do jutra — zawołałam przez ramię.

Zamknęłam laptop, założyłam czarną bluzę z kapturem i znów otworzyłam drzwi balkonowe. Przyglądając się rosnącemu naprzeciwko drzewu, mimo woli zaczęłam sobie przypominać wszystkie te razy, kiedy siedziałam na nim i rozkoszowałam się deszczem. Wielokrotnie towarzyszył mi Jared... W czasach, kiedy byliśmy jeszcze przyjaciółmi.

Podniosłam szybko wzrok i zauważyłam, że okno w jego pokoju było zamknięte. W jego domu, który znajdował się niecałe dziesięć metrów od mojego, nie paliło się żadne światło. Przez rosnące pośrodku drzewo, które odgrywało rolę drabiny między naszymi pokojami, zawsze miałam wrażenie, że nasze domy są poniekąd połączone.

Podczas mojej rocznej nieobecności często walczyłam z pokusą, żeby spytać o niego K.C. Nawet po tym wszystkim, co mi zrobił, w jakimś sensie tęskniłam za chłopcem, o którym w dzieciństwie myślałam zaraz po przebudzeniu i który był moim stałym towarzyszem zabaw. Ale tamtego Jareda już nie było. Zastąpił go skwaszony, pełen nienawiści kretyn, który nie miał dla mnie żadnych względów.

Zamknęłam balkon i zaciągnęłam przezroczyste czarne firanki. Chwilę później rozległ się grzmot i zaczęło lać.

\*\*\*

Nie mogłam w nocy spać, bo mój umysł nie był w stanie odciąć się od grzmotów i gałęzi łomocących o ściany domu. Zapaliłam lampkę przy łóżku i podeszłam do okna, żeby popatrzeć na burzę. Zobaczyłam światła samochodu pędzącego niebezpiecznie ulicą. Przechyliłam głowę maksymalnie na bok i zauważyłam, że na podjazd Jareda wjeżdża czarny ford boss 302.

Tyłem wozu zarzuciło lekko i samochód zniknął mi z oczu w garażu. To był nowy model z grubym czerwonym pasem wyścigowym na masce. Widziałam go po raz pierwszy. Wiedziałam, że Jared miał do tej pory motor i mustanga GT, więc samochód mógł należeć do kogokolwiek.

Może miałam nowego sąsiada?

Nie byłam pewna, co sędzę na temat takiej możliwości.

Z drugiej strony samochód był zdecydowanie w guście Jareda.

Po chwili na podłogę mojej sypialni padła niewyraźna smuga światła dochodząca z jasno oświetlonego pokoju Jareda. Za roletami poruszyła się ciemna postać. Poczułam mrowienie w palcach, które zrobiły się przez to tak słabe, że nie byłam ich w stanie zacisnąć.

Spróbowałam znów skoncentrować się na fantastycznych wyczynach wiatru i kurtyn deszczu, ale nagle serce podskoczyło mi do gardła, bo żaluzje w pokoju Jareda podniosły się, a przestrzeń między naszymi domami zalało światło. Zmrużyłam oczy i zobaczyłam, że Jared otwiera okno i wychyla się wprost na szalejącą burzę.

*Cholera.*

Wyglądało na to, że tak samo jak ja podziwia spektakl natury. Przez gęstwinę liści ledwie widziałam jego twarz, ale zorientowałam się, że mnie zauważył. Jego oparte o parapet ręce zeszywniały, a głowa zawisła nieruchomo, pochylona w moją stronę. Potrafiłam sobie niemal wyobrazić przeszywające mnie czekoladowobrazowe oczy.

Jared nie pomachał do mnie ani nie skinął mi głową. Bo niby dlaczego? Najwyraźniej moja nieobecność wcale nie umniejszyła jego antypatii. W pobliżu tego chłopaka odczuwałam zwykle przerażenie i lęk, ale teraz... czułam tylko dziwną mieszaninę podenerwowania i zaciekawienia.

Cofnęłam się powoli i zamknęłam drzwi. Za nic nie chciałam się potknąć i zdradzić z tym, że mimo pozorów spokoju w środku kotłują się we mnie najróżniejsze emocje. Będąc za granicą, myślałam o Jaredzie, ale z umiarem. Uznałam, że czas i odległość trochę go uspokoją.

Być może moje nadzieje były płonne.

Ale może też jego zagrania nie robiły już na mnie aż takiego wrażenia.

## Rozdział 3

— I co, widziałaś go już? — K.C. oparła się o framugę podwójnych drzwi balkonowych, zza których widać było dom Jareda. Nie musiałam pytać, o kogo jej chodzi.

— Nie... a właściwie tak. W pewnym sensie. Wczoraj późnym wieczorem widziałam, jak do jego garażu wjeżdża wypasiony boss. To mógł być on? — Nie chciałam jej mówić, że widziałam go z okna. Licząc na kilka dni wytechnienia, zanim stanę z nim twarzą w twarz, starałam się zachować spokój, który udało mi się osiągnąć podczas rocznego wyjazdu.

Kontynuowałam sortowanie ubrań z walizki: oddzielałam to, co trzeba było odwieźć do szafy, od rzeczy do prania.

— Tak. Niedługo po twoim wyjeździe sprzedał GT i kupił to auto. Chyba wyrabia sobie nazwisko na Torze.

Słyszając to, zacisnęłam mocno palce na wieszaku. Ogarnęło mnie rozczarowanie, bo uświadomiłam sobie, że w czasie mojej nieobecności dużo się zmieniło. Jako dzieci marzyliśmy z Jaredem o tym, żeby złożyć razem wóz na wyścigi.

— Zajebisty samochód — przyznałam niechętnie.

Jared naprawiał kiedyś z moim tatą i ze mną starego chevroleta novę. Oboje byliśmy pilnymi uczniami i potrafiłszy docenić wprawę potrzebną do doprowadzenia samochodu do idealnego stanu.

— W każdym razie — podjęłam — mam nadzieję, że wyścigi i praca zajmą go w tym roku wystarczająco, żeby się ode mnie odczepił. — Krążyłam po pokoju, odkładając rzeczy na miejsce, ale byłam tak poirytowana, że czułam pulsowanie w głowie.

K.C. odsunęła się od okna i położyła się na brzuchu na moim łóżku.

— Ja tam nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego minę na twój widok. — Oparła głowę na rękę i uśmiechnęła się do mnie przekornie.

— Niby dlaczego? — mruknęłam, podchodząc do szafki nocnej, żeby nastawić zegarek.

— Bo wyglądasz świetnie. Nie mam pojęcia, co między wami zaszło, ale nie będzie cię mógł dłużej ignorować. Żadne plotki ani głupie żarty nie odstraszą już od ciebie facetów, a Jared pewnie pożałuje, że tak źle cię traktował. — K.C. poruszyła brwiami.

Nie miałam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc, że „wyglądam świetnie”. Wydawało mi się, że wyglądałam tak samo jak zawsze. Mierzyłam metr siedemdziesiąt, miałam dosyć jasne włosy sięgające do połowy pleców i ciemnoniebieskie oczy. Ćwiczenia na siłowni wywoływały u mnie odruch wymiotny, ale cały czas biegałam, żeby być w formie na zawody przełajowe. Jedyne, co się zmieniło, to kolor mojej skóry. Po wakacyjnych wożach i ciągłym przebywaniu na słońcu byłam dość mocno opalona. Ale z czasem opalenizna zniknie i znów zrobię się blada.

— Ignorować to mnie akurat nigdy nie ignorował. Czego bardzo żałuję. — Wciągnęłam powietrze przez zęby i uśmiechnęłam się. — Ten rok był cudowny. Poznałam cudownych ludzi, byłam w cudownych miejscach. Nabrałam dzięki temu perspektywy. Mam plan i nie pozwolę, żeby Jared Trent przeszkodził mi w jego realizacji.

Usiadłam na łóżku i westchnęłam.

K.C. złapała mnie za rękę.

— Nie martw się, kochana. To się kiedyś musi skończyć. Ostatecznie za dziewięć miesięcy kończymy szkołę.

— O czym ty mówisz?

— Mówię o grze wstępnej, którą uprawiacie z Jaredem — zaświergotała zupełnie serio K.C., zeskakując z łóżka i podchodząc do mojej szafy. — Nie możecie tego wiecznie ciągnąć —

stwierdziła.

*O grze wstępnej?*

— Słucham? — Gra wstępna kojarzyła się z seksem, a połączenie Jareda i seksu w jednym zdaniu sprawiało, że wszystko przewracało mi się w żołądku.

— Panno Brandt, niech mi pani nie mówi, że nie przeszło to pani przez myśl — używając południowego akcentu, K.C. wystawiła głowę z szafy, ściągnęła brwi i położyła sobie rękę na sercu. Przyłożyła do siebie jedną z moich sukienek i przejrzała się w dużym lustrze wiszącym na drzwiach szafy.

*Gra wstępna?* Obracałam te słowa w myślach, starając się zrozumieć, o co jej chodzi, aż w końcu do mnie dotarło.

— Ty uważasz, że on traktuje mnie w ten sposób w ramach gry wstępnej?! — niemal krzyknęłam. — Tak, to była gra wstępna, kiedy w pierwszej klasie powiedział całej szkole, że cierpię na zespół jelita wrażliwego, a potem, kiedy szłam korytarzem, wszyscy udawali, że pierdzą. — Nie zdołałam ukryć wściekłości sarkastycznym tonem. Jak ona mogła sądzić, że to była gra wstępna? — I masz rację, to była bardzo podniecająca chwila, kiedy w drugiej klasie zamówił dostawę kremu przeciwgrzybicznego, który przyszedł na matematyce. Ale tak naprawdę napaliłam się dopiero wtedy, kiedy przykleił do mojej szafki ulotki dotyczące leczenia brodawek wenerycznych. Normalnie byłam gotowa mu się oddać. Co za idiotyzm, posądzać kogoś, kto nigdy nie uprawiał seksu, o choroby weneryczne?!

Uraza, o której nie myślałam przez cały zeszły rok, powróciła z wielką siłą. Niczego nie wybaczyłam i niczego nie zapomniałam.

Mrugając mocno oczami, wróciłam myślami do Francji. *Ser Port Salut, francuskie bagietki, cukierki...* Parsknęłam, kiedy uświadomiłam sobie, że być może wcale nie zakochałam się we Francji, tylko w jedzeniu.

K.C. wpatrywała się we mnie wytrzeszczonymi oczami.

— Nie, nie, Tate. Wcale nie uważam, że chodzi mu o grę wstępną w sensie *erotycznym*. Myślę, że on naprawdę cię nienawidzi. Chodzi mi tylko o to, że może powinnaś odpowiedzieć na atak? Wejść do gry? Odpłacić mu pięknym za nadobne? — Usiłowałam przetworzyć jej słowa, ale ona ciągnęła dalej: — Tate, faceci nie są wredni wobec atrakcyjnych dziewczyn bez powodu. Tak naprawdę celem większości ich wysiłków jest wyłącznie to, żeby kogoś przelecieć. Wolą nie zawęzać sobie możliwości wyboru, więc rzadko obrażają się na jakąś dziewczynę... Chyba że ich zdradzi — zauważyła.

Wiedziałam, że w pewnym sensie K.C. ma rację. *Musiał* być powód, dla którego Jared zachowywał się tak, jak się zachowywał. Wielokrotnie się nad tym głowiłam. Większość ludzi traktował z dystansem, ale wobec mnie był zwyczajnie okrutny.

*Dlaczego akurat wobec mnie?*

Wstałam i z apaszkami przerzuconymi przez ramię znów zaczęłam wieszać ubrania.

— No cóż, ja Jareda nie zdradziłam. Mówiłam ci setki razy, że przyjaźniliśmy się przez wiele lat, ale przed pójściem do ogólniaka Jared wyjechał na kilka tygodni podczas wakacji, a kiedy wrócił, całkowicie się zmienił. Nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

— Niczego się nie dowiesz, póki się nie zaangażujesz. Tak jak tamtego wieczoru przed wyjazdem do Francji. Odparłaś atak i dalej musisz to robić. — K.C. powiedziała to tak, jakbym przez cały zeszły rok sama o tym nie myślała. Podczas imprezy u Tori Beckman straciłam nad sobą panowanie, ale nic dobrego nie wyniknie z tego, że znów zniżę się do poziomu Jareda.

— Posłuchaj — uspokoilałam głos, żeby robić wrażenie opanowanej. *Nie ma mowy, nie dam się wciągnąć w kolejne dramaty związane z tym koleśkiem.* — Czeka nas niesamowity rok. Mam nadzieję, że Jared o mnie zapomni. Jeśli tak, to do zakończenia roku szkolnego oboje



możemy spokojnie się ignorować. Jeśli nie, to będę robić tak, jak uważam za słuszne. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie. Jared i ten debil Madoc mogą mnie zaczepiać, ile chcą. Nie będę zaszczycać ich swoją uwagą. Nie zepsują mi ostatniego roku w szkole średniej — urwałam i spojrziałam na K.C.

Wyglądała na zamyśloną.

— No dobra — powiedziała z zadowoleniem.

— Dobra?

— Tak właśnie powiedziałam — zakończyła dyskusję. Rozluźniłam ramiona. Oczekiwała, że będę jak Dawid walczący z Goliatem, a ja chciałam tylko skupić się na tym, żeby dostać się na Columbię i wygrać konkurs naukowy wiosną.

— No dobra — powtórzyłam i szybko zmieniłam temat. — Mój tata wraca do domu dopiero za trzy miesiące. Co powinnam zmajstrować? Myślisz, że podczas jego nieobecności powinnam olać ustaloną godzinę powrotu do domu? — Kontynuowałam sortowanie ubrań.

— Nadal nie mogę uwierzyć, że twój tata zostawia cię samą na trzy miesiące.

— Ma świadomość, że byłoby głupotą kazać mi zamieszkać z babcią, iść do nowej szkoły, a potem znów się tu przenieść, kiedy wróci na Boże Narodzenie. Kończę liceum. To ważne i on to rozumie. — Pod nieobecność taty zwykle zostawała ze mną babcia, ale jej siostra była teraz chora i wymagała stałej opieki. Tym razem miałam sobie radzić sama.

— No tak, ale twoja babcia przecież i tak jest tylko dwie godziny drogi stąd, więc na pewno od czasu do czasu będzie wpadać — zauważyła K.C. — Może powinniśmy zaryzykować i urządzić imprezę?

Wiedziała, że lubię martwić się na zapas, więc powiedziała to ostrożnym głosem. Rodzice nauczyli mnie myśleć samodzielnie, ale jednocześnie zachowywać zdrowy rozsądek. K.C. bardzo często była zawiedziona moim brakiem olewackiego podejścia.

— W ten sposób byłabyś w domu o ustalonej porze! Bo... Byłabyś... W domu — wytłumaczyła szybko.

Poczułam ucisk w piersi na myśl o imprezie bez zezwolenia, ale musiałam przyznać, że było to coś, co w którymś momencie chciałam zrobić.

— To chyba rodzaj obrzędu przejścia dla wszystkich nastolatków: urządzić imprezę, kiedy rodziców nie ma w domu — przyznałam, ale coś ścisnęło mnie za gardło, kiedy przypominałam sobie, że miałam tylko jednego rodzica. Choć mama zmarła dawno temu, to i tak codziennie cierpiałam z tego powodu. Zerknęłam na nasze ostatnie wspólne zdjęcie na stoliku nocnym. Wybraliśmy się na mecz White Soksów i rodzice całowali mnie w policzki. Miałam usta jak ryba.

K.C. poklepała mnie po plecach.

— Nie będziemy się spieszyć. Przed złamaniem zasad możemy je najpierw trochę ponaciągać. Może zaprosiłabyś na noc jakiegoś chłopaka, zanim sprowadzisz cały tłum ludzi? — Wzięła czarny jedwabny top, który kupiłam sobie w Paryżu, i uniosła go przed sobą.

— Jakoś mam wrażenie, że dla mojego taty jeden chłopak byłby większym zagrożeniem niż dom pełen imprezujących nastolatków. Poza tym łamię czasem zasady. Przechodzę niekiedy przez jezdnię na czerwonym świetle... — urwałam i uśmiechnęłam się szeroko. K.C. i ja potrafiłyśmy niekiedy zaszaleć, ale nigdy nie zależało mi na tym, żeby stracić zaufanie taty. Zazwyczaj nawet nie naginałam reguł. Za bardzo go szanowałam.

— No dobra, Matko Tereso — mruknęła lekceważąco K.C. i zaczęła przeglądać zdjęcia, które zrobiłam podczas wyjazdu. — To znaczy, że mówisz już płynnie po francusku?

— Mogę ci podpowiedzieć kilka przydatnych słówek — odpowiedziałam ze śmiertelną powagą. Rzuciła we mnie poduszką z łóżka, nie odwracając wzroku od trzymanyh fotografii. Po

trzech latach wiernej przyjaźni mogłyśmy swobodnie przerzucać się nieszkodliwymi obelgami.

Poszłam do łazienki przylegającej do mojego pokoju i zawołałam:

— Zostaniesz na kolacji? Mogłybyśmy zjeść pizzę.

— Dziś muszę być w domu — odpowiedziała. — Liam przychodzi na kolację. Moja mama zaczęła się trochę stresować naszym związkiem i chce go częściej widywać. — Wypowiedziała słowo „związek” tak, jakby miało podwójne znaczenie.

Liam i K.C. chodzili ze sobą od dwóch lat, a od jakiegoś czasu uprawiali seks. Jej mama na pewno podejrzewała, że ich „związek” osiągnął kolejny etap rozwoju.

— O-o, czyżby sierżant Carter była na waszym tropie? — mruknęłam, wsuwając pustą już walizkę pod łóżko. Nazywałam mamę K.C. sierżantem Carter, bo miała bardzo autorytarne podejście do wychowania. K.C. nie miała prawa do prywatności i musiała ze wszystkiego się spowiadać. Przez co miała jeszcze więcej tajemnic.

— Na pewno. Znalazła moją koszulę nocną i się wściekła. — K.C. wstała i wzięła z łóżka swoją torebkę.

— Chciałabym zobaczyć, jak się z tego tłumaczysz. — Zgasiałam światło w pokoju i zesłam z nią na dół.

— Gdyby moi rodzice byli jak twój tata, to może nie bałabym się im mówić o różnych rzeczach — mruknęła.

Byłam pewna, że nie powiem mojemu tacie o swoim pierwszym razie, kiedy wreszcie do niego dojdzie.

— No dobra, to możemy się spotkać jutro albo kiedy indziej. Byle przed rozpoczęciem roku szkolnego.

— Jasne. Jutro. — K.C. wyściskała mnie mocno. — Muszę się wykapać przed kolacją. To na razie — mówiąc to, wybiegła za drzwi.

— Na razie.

## Rozdział 4

— Cholera jasna! — krzyknęłam w sufit swojego pokoju oświetlony na skutek przyjazdu kolejnego samochodu na imprezę.

Słyszając dobiegające z sąsiedniego domu dudnienie muzyki i rozmów, miałam wrażenie *déjà vu*. Zdążyłam już zapomnieć o głośnych imprezach Jareda. Ale od dwóch godzin wokół rozlegało się nieprzerwane wycie silników i pisk dziewczyn — miałam nadzieję, że był to pisk radości — i nie zapowiadało się, żeby miało ucichnąć. Każdy nowy dźwięk sprawiał, że sztywniałam.

Spojrzałam znów na zegarek na stoliku nocnym, próbując zmusić go siłą woli do tego, żeby przestał odliczać kolejne minuty. Było już po północy. Za pięć godzin miałam pobudkę na cotygodniowy trening klubu biegowego. *Miałam pobudkę*, pod warunkiem że w ogóle uda mi się zasnąć.

Tylko że bez interwencji do tego nie dojdzie.

*Może czas odpowiedzieć na atak?* — zabrzmiały w mojej głowie słowa K.C.

Szansa, że Jared ściszy na moją prośbę muzykę, była w zasadzie zerowa, ale dyplomatyczna część mojej natury uznała, że warto spróbować. „Dawna” Tate leżałaby całą noc nie zmrzywszy oka, za bardzo zastraszona, żeby prosić o ściszenie muzyki. Ale na skutek zmęczenia fizycznego i ogólnego znużenia straciłam cierpliwość.

Istniała nikła szansa, że Jared trochę wyluzował, i bez względu na to, co do mnie miał, trochę sobie odpuścił. Zawsze można mieć nadzieję.

Wieczory zrobiły się chłodne, więc niechętnie wygrzebałam się z ciepłego łóżka. Zrzucając z siebie kołdrę, żeby nie stchórzyć, założyłam czarne trampki i narzuciłam na białą koszulkę czarną bluzę z kapturem. Włosy miałam rozpuszczone, nie byłam umalowana i byłam ubrana w swoje ulubione lniane spodenki do spania w niebiesko-białe paski. Mogłam wyglądać lepiej i pewnie powinnam założyć jakiś bardziej przyzwoity dół, ale zwyczajnie miałam to gdzieś. Byłam bardzo zmęczona, więc zeszłam po prostu na dół i wyszłam z domu w stanie pełnego rozmemłania.

Albo sierpniowy wieczór był taki ciepły, albo sprawiły to nerwy, ale przechodząc ze swojego podwórka na jego, musiałam podwinąć rękawy, żeby się ochłodzić. Na trawniku przed domem Jareda stało kilka osób, ale żadnej z nich nie kojarzyłam. Serce zaczęło mi bić spokojniej, kiedy uświadomiłam sobie, że nie powinnam natknąć się na zbyt wiele znanych twarzy. Wiedziałam, że wśród znajomych Jareda byli uczniowie z innych szkół, studenci, a nawet dorośli o wątpliwej reputacji. Ludzie byli już tak nawaleni, że weszłam do środka niezauważona.

W domu trwała w najlepsze obrzydliwa, hałaśliwa libacja. Część gości tańczyła w salonie czy może należałoby raczej powiedzieć, że dziewczyny o wyglądzie puszczałskich pozwalały się obmacywać, podczas gdy inni siedzieli lub stali w różnych miejscach, rozmawiając, pijąc i paląc. Zmarszczyłam nos na widok tego odrażającego gniazda rozpusty nieletnich... ale musiałam przyznać, że wszyscy wyglądali tak, jakby dobrze się bawili i byli *normalni*.

Musiałam oficjalnie przyznać, że jestem sztywniarą.

Z głośników, które znajdowały się chyba w każdym pomieszczeniu, zaczął lecieć Chevelle. Koniec końców może warto było tu przyjść dla *Hats Off to the Bull*.

Weszłam do kuchni w poszukiwaniu Jareda i natychmiast się zatrzymałam. Przy beczie z piwem i mocniejszych trunkach ustawionych na blacie zgromadziło się trochę osób, mnie jednak zbił z tropu widok Madoca, który siedział przy kuchennym stole i grał w jakąś grę, w której co chwilę w ruch szła butelka. Towarzyszyło mu kilku innych chłopaków i dwie dziewczyny. Na

odwrót było za późno.

— Co ty tu, kurwa, robisz? — Zeskoczył z krzesła i podszedł do mnie. Uśmiechał się sztucznie. Wyłącznie na pokaz. Wiedziałam, że Madoc uwielbia wszelkie dramaty, dzięki którym wieczór mógłby zyskać na pikanterii.

A ja oznaczałam taki właśnie dramat.

Postanowiłam zgrywać pewną siebie.

— Na pewno nie szukam ciebie. — Z pełnym wyższości uśmiechem zaczęłam znów rozglądać się po pokoju, udając obojętność. — Gdzie Jared?

— Ma już na dziś dziewczynę. Poza tym wątpię, żebyś ty go mogła zainteresować. — Mówiąc to, stanął tuż przede mną.

Sporo dziewczyn ucieszyłoby się z zainteresowania Madoca, ale ja nie byłam jedną z nich. Był przystojny: miał błyszczące niebieskie oczy i wystylizowane jasne włosy. Miał też świetną figurę, umiejętnie podkreśloną ubraniami. Sądziłam jednak, że brał dziewczyny tylko na jedną noc.

Odwróciłam się, chcąc wyjść i wrócić do moich poszukiwań, ale on złapał mnie za łokieć.

— Wiesz co, może i jestem masochistą, ale w tej swojej piżamce wyglądasz zajebiście. Jeśli chciałabyś się zabawić, chętnie się tobą zaopiekuję.

Poczułam, że wszystko przewraca mi się w żołądku, a moje ciało sztywnieje. Kpił sobie? Czy ten koleś nie miał za krzty dumy? W pierwszej i drugiej klasie razem z Jaredem zamienili moje życie w piekło. Gdziekolwiek szłam, czułam się tak, jakbym się dusiła. Nawet we własnym domu. A teraz chciał, żebym poszła z nim do łóżka? Teraz byłam dla niego wystarczająco dobra?

— Stary, Jared mówi, że nie wolno jej tykać — wtrącił siedzący przy stole Sam Parker, jeden z miłszych kumpli Jareda.

Wzrok Madoca zsunął się po moim ciele i zatrzymał na nogach.

— Jared jest na górze i bzyka się z Piper. Jest zajęty innymi rzeczami.

Zaschło mi w ustach. Mimo woli przed oczami pojawiły mi się niechciane obrazy chłopca, z którym spałam pod namiotem w ogródku na tyłach mojego domu. Jared był na piętrze, w łóżku, i pieprzył się z jakąś laską. Wypuściłam powietrze z płuc i odwróciłam się do wyjścia. Musiałam się stąd wydostać.

Madoc pociągnął mnie do tyłu i zaplótł wokół mnie ramiona. Odnotowałam kątem oka, że Sam zerwał się z miejsca i wybiegł z kuchni. Wykręciłam napięte ciało, ale na razie nie próbowałam się wyrwać. Chciałam się zobaczyć z Jaredem i miałam nadzieję, że Sam po niego poszedł. Wolałabym wyjść stąd bez większych scen.

*Ale lepiej, żeby Sam się pospieszył, bo inaczej nos Madoca zapozna się z moją potylicą.*

— Nie umiesz wyciągać wniosków, co? — Patrzyłam prosto przed siebie. Kilka kroków dalej jacyś chłopacy grali w bilard, ale nie zwracali na nas uwagi. Widać gra była dla nich ważniejsza niż to, że ktoś napastuje dziewczynę.

— Chodzi ci o mój nos? Ładnie się zrósł. I chyba powinienem ci za to podziękować. — Mówił przyciszonym głosem, muskając jednocześnie ustami moją szyję. Zaczęłam wykręcać na boki ramiona, usiłując wyswobodzić się z jego uścisku.

— Ładnie pachniesz — szepnęła. — No dalej, Tate, walcz ze mną. To mnie kręci. — Parsknął, a potem wysunął język i polizał moją małżowinę, biorąc ją następnie między zęby.

*Co za skurwiel!*

Serce waliło mi z wściekłości, nie ze strachu. Poczułam ogień w rękach i w nogach.

*Wejź do gry.* Zapomniałam już, czy powiedziała to K.C., czy ja, ale to nie miało znaczenia.

Przekonajmy się, czy Madoc lubi moje pieszczoty. Przesunęłam rękę do tyłu i wcisnęłam

ją między nas, a potem złapałam go za jaja. Ścisnęłam go wystarczająco mocno, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie na tyle, żeby go zabolalo... Na razie. Madoc nie rozluźnił uchwytu, ale znieruchomiał.

— Puść mnie — wycodziłam przez zęby. Ludzie zaczęli się na nas gapić, ale w dalszym ciągu nie reagowali. Wyglądali na rozbawionych. Nikt nawet nie próbował mi pomóc.

Ścisnęłam go trochę mocniej i w końcu mnie puścił. Odskokczyłam szybko i odwróciłam się twarzą do niego, starając się zapanować nad wściekłością. Nie miałam zamiaru stąd wyjść, póki Jared nie ściszy tej cholery muzyki.

Madoc uniósł brwi.

— Jesteś jeszcze pewnie dziewicą, co? — Zaskoczył mnie tym pytaniem. — Byli oczywiście tacy, co chcieli cię przelecieć, ale ja i Jared zajęliśmy się nimi.

*Może czas odpowiedzieć na atak?* — podpuszczał mnie głos K.C.

— O czym ty, do cholery, gadasz? — Obciągnęłam na sobie bluzę i stałam twardo w miejscu. Moje ciało było jak mur.

— Co właściwie jest grane między tobą i Jaredem? Bo kiedy go poznałem w pierwszej klasie i kiedy namówił mnie, żebym pomógł mu nie dopuścić do tego, żebyś poszła na jakąkolwiek randkę, myślałem, że robi to, bo mu się podobasz. Że jest zazdrosny albo coś w tym stylu. Ale po jakimś czasie zrozumiałem, że z jakiegoś powodu wcale nie stara się ciebie zdobyć. Co ty mu zrobiłaś? — Madoc spojrzał na mnie oskarżycielsko, przekrzywiając na bok głowę.

Zacisnęłam pięści.

— Nic mu nie zrobiłam.

Nasza konfrontacja zaczęła zamieniać się w kłótnię. Słyszając mój podniesiony głos, ludzie zaczęli wychodzić. Przeszłam na drugą stronę stołu bilardowego, żeby znaleźć się dalej od Madoca.

— No bo sama pomyśl — drażył Madoc z bezczelnym uśmiechem. — Jesteś śliczna i mówiąc szczerze, sam bym cię chętnie wyruchał na wszystkie możliwe sposoby. Wielu chłopaków by to zrobiło, gdyby nie Jared.

Zacisnęłam mocniej uda. Fakt, że temu gnojowi przeszło choćby przez myśl, że mógłby się do mnie dobrać, wywołał zupełnie nowy poziom obrzydzenia.

— Co to znaczy: gdyby nie Jared? — Moje ręce pokryły się gęsią skórą i zaczęłam oddychać z trudem.

— To proste. Za każdym razem, kiedy dochodzą nas słuchy, że ktoś się tobą interesuje albo że się z tobą umówił, pilnujemy, żeby wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Na początku szło nam nieudolnie. Todd Branch zaprosił cię w pierwszej klasie na ognisko, ale potem się dowiedział, że masz wszy, i już nie oddzwonił. Nigdy cię nie ciekawiło, gdzie coś takiego usłyszał?

Ta konkretna plotka była akurat najmniej przykra, co nie zmieniło faktu, że wtedy się załamalam. Dopiero co poszłam do ogólniaka, chciałam znaleźć sobie przyjaciół, a tu się okazało, że ludzie śmieją się za moimi plecami.

— Tego samego roku Daniel Stewart zaprosił cię na bal z okazji Halloween, ale nawet po ciebie nie przyjechał, bo usłyszał, że straciłaś dziewictwo ze Steviem Stoddardem. — Madoc wybuchnął tak opętańczym śmiechem, że ledwie zdołał dokończyć zdanie.

Skrzywiłam się mimowolnie, czując, że robi mi się gorąco. Stevie Stoddard był przemiłym chłopakiem, ale miał potworny trądzik i jadł własne gile. Każda szkoła miała swojego Steviego Stoddarda.

Madoc mówił dalej:

— Na początku mieliśmy ręce pełne roboty. Wielu chłopaków chciało ci się dobrać do

majtek, ale w drugiej klasie zaczęliśmy rozsiewać bardziej wyrafinowane plotki. Ludzie z grubsza załapali, że jesteś wyrzutkiem społecznym. W końcu było nam łatwiej.

A mnie trudniej.

Nie byłam w stanie się ruszyć. Co ja sobie myślałam? No jasne, że to *wszystko* była robota Jareda!

Wiedziałam, że stał za niektórymi dowcipami i że uniemożliwił mi udział w różnych imprezach, ale nie sądziłam, że jest też autorem wszystkich plotek. Nie miałam pojęcia, dlaczego Daniel Stewart mnie wystawił, i nigdy nie dotarła do mnie plotka na temat Steviego Stoddarda. Jak dużo innych rzeczy umknęło mojej uwadze? Jared robił mi kawały, rozповідаł kłamstwa na mój temat i przez cały ogólniak zachowywał się wobec mnie jak świnia, ale nigdy nie podejrzewałam, że w tak aktywny sposób przyczynił się do mojego nieszczęścia. Robił to wszystko zupełnie bez powodu?

*Pomyśl.*

— Co ona tu robi? — Z rozmyślań wyrwał mnie głos Jareda, który stał w drzwiach między salą bilardową a schodami. Trzymał ręce nad głową, przytrzymując się obiema dłońmi framugi.

Oddech uwiązał mi w gardle. Na jego widok o wszystkim zapomniałam. O Madocu, o tym, co mi wyjawiał... Cholera! O czym my właściwie przed chwilą rozmawialiśmy? Nie pamiętałam.

Mimo całej mojej niechęci do Jareda nie byłam w stanie oderwać wzroku od mięśni na jego klatce piersiowej, które napinały się przy takim ułożeniu rąk. Moje ciało zareagowało odruchowo: w podbrzuszu poczułam falę ciepła, a w górę szyi buchnęło gorąco. Byłam we Francji przez rok i na jego widok mój żołądek wykonał podwójne salto do tyłu.

Jego ciemnobrązowe włosy i oczy sprawiały, że jego skóra zdawała się płonąć. Surowe proste brwi wzmagały wrażenie niedostępności. Patrzenie na niego powinno być dyscypliną sportu. Kto pierwszy zdoła odwrócić wzrok — wygrywa.

Stał na wpół rozebrany, tylko w czarnych spodniach, z których kieszeni wystawał łańcuszek od portfela. Był opalony i bezwstydnie rozczochrany. Jego dwa tatuaże błyszcząły — jeden na ramieniu, drugi na boku. Bokserki w niebiesko-białą kratkę wystawały zza spodni, które opadały luźno na biodrach, bo miał rozpięty pasek.

*Rozpięty pasek. Zamknęłam oczy.*

Poczułam pod powiekami piekące łzy, bo nagle wrócił do mnie z całą mocą ogrom tego, co mi zrobił. Zrobiło mi się niewymownie przykro na widok człowieka, który nienawidził mnie tak bardzo, że był gotowy codziennie mnie ranić.

*Nie zepsuje mi ostatniej klasy* — postanowiłam. Odpędziłam czające się w pobliżu łzy i wyrównałam oddech. *Przetrwanie to najlepsza forma zemsty*, jak mawiała moja mama.

Zobaczyłam, że pod ramieniem Jareda do środka zagląda Sam. Wyglądał komicznie, jak Zgredek kulący się za Lucjuszem Malfoyem. Pod drugą ręką z bardzo zadowoloną miną precyzyjnie się seksowna brunetka — zapewne owa Piper. Kojarzyłam ją ze szkoły. Miała na sobie obcisłą czerwoną sukienkę związaną na szyi i niebotycznie wysokie czarne szpilki. Mimo piętnastu centymetrów dodanych do wzrostu w dalszym ciągu nie sięgała Jaredowi do brody. Była ładna... No cóż, chyba pod każdym możliwym względem.

Jared natomiast miał tak wściekłą minę, jakby chciał pożreć żywcem niemowlę. Nie zaszczycając mnie swoim spojrzeniem, pokazał wyraźnie, że zwraca się do Madoca, a nie do mnie.

Zanim Madoc zdążył otworzyć usta, stanęłam przed nim.

— *Ona* chciała zamienić z tobą słowo.

Skrzyżowałam przed sobą ręce, starając się wyglądać na większą twardzielkę, niż byłam

w rzeczywistości. Jared przybrał taką samą pozę i choć jego usta były nieruchome, w oczach malowało się rozbawienie.

— Tylko się streszczaj. Mam gości — polecił.

Wszedł do pokoju i stanął po drugiej stronie stołu bilardowego. Madoc i Sam zrozumieli aluzję i wycofali się z powrotem do kuchni. Kątem oka zauważyłam, że Sam dostaje od Madoca w głowę.

Niewiele brakowało, żebym straciła nad sobą panowanie, choć desperacko starałam się do tego nie dopuścić. Po olśnieniu, które spłynęło na mnie po wyznaniu Madoca, nienawidziłam Jareda jak nigdy dotąd. Trudno mi było nawet na niego patrzeć.

— Mam gości — powtórzył Jared, przeszywając mnie poirytowanym spojrzeniem.

— Właśnie widzę. — Spojrzałam zza niego na drzwi, w których dalej stała brunetka. — Za chwilę będziesz mógł znów ich obsługiwać.

Jared skrzywił się lekko. Brunetka w końcu załapała i podeszła do Jareda, który nie spuszczał ze mnie wzroku. Pocałowała go w policzek.

— Zadzwoń — szepnęła.

Zignorował ją, wciąż piorunując mnie wzrokiem. Po chwili wahania dziewczyna okręciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Nic dziwnego, że faceci zachowywali się jak dranie. Tego typu laski im na to pozwalały.

Wzięłam się w garść i uniosłam wysoko głowę.

— Za jakieś pięć godzin muszę wstać na trening w Weston. Grzecznie cię proszę, żebyś ściszył muzykę. — *Błagam, nie bądź świnią, błagam, nie bądź świnią.*

— Nie.

A więc tyle są warte modlitwy.

— Jared... — urwałam, bo wiedziałam już, że z nim nie wygram. — Przyszłam tu po sąsiedzku. Ładnie cię proszę. — Staralam się mówić spokojnym głosem.

— Jest po północy w *piątek*. — Stał dalej z założonymi rękami, sprawiając wrażenie znudzonego.

— Zachowujesz się nierozsądnie. Żeby uciszyć muzykę, mogłam równie dobrze zadzwonić na policję albo do twojej mamy. Przyszłam tu, bo cię szanuję. — Rozejrzałam się po pustym pokoju. — A tak w ogóle to gdzie jest twoja mama? Nie widziałam jej od powrotu.

— Rzadko tu bywa i na pewno nie będzie jej się chciało przyjeżdżać tu w środku nocy tylko po to, żeby zakończyć moją imprezę.

— Nie prosiłam, żebyś skończył imprezę, tylko żebyś ściszył muzykę — sprecyzowałam, jakby wciąż istniała jakakolwiek szansa na to, że Jared ustąpi.

— Sypiaj w weekendy u K.C. — Ruszył wokół stołu bilardowego i zaczął wkładać bile do kieszeni.

— Jest po północy! *Nie będę* zwracać jej głowy o tej porze.

— Mnie zwracasz.

— Ale z ciebie gnida. — Szept wydobył się z moich ust, zanim udało mi się go powstrzymać.

— Uważaj, Tatum. — Jared znieruchomiał i spojrzał na mnie z wściekłością. — Nie było cię jakiś czas, więc tym razem ujdzie ci to na sucho, ale pamiętaj, że moja dobra wola nie sięga w twoim przypadku daleko.

— Litości. Nie zachowuj się tak, jakbyś ledwie mnie tolerował. W ciągu ostatnich lat musiałam znieść naprawdę sporo z twojej strony. Co niby mógłbyś jeszcze mi zrobić? — Znów skrzyżowałam przed sobą ręce, starając się robić wrażenie pewnej siebie.

Wcześniej stresowałam się tym, że nie wiem, jak z nim rozmawiać. Był inteligentny i

błyskotliwy i zawsze przegrywałam z nim wszystkie utarczki słowne. Ale się go nie bałam.

— Lubię imprezy, Tatum. — Wzruszył ramionami. — Lubię się zabawić. Jeśli mam przez ciebie stracić imprezę, ty musisz mnie zabawić. — Jego zmrużone oczy i ochryply głos miały być pewnie seksowne, ale ja odczytałam je jako groźbę.

— Bądź łaskaw wyjaśnić, jakiego rodzaju obmierzłe zadanie miałabym według ciebie wykonać? — Machnęłam teatralnie ręką, jakbym rozmawiała z księciem lub lordem. Może palant chciał, żebym umyła mu kibel albo poskładała skarpetki. Tak czy inaczej dostanie tylko mój środkowy palec.

Jared podszedł do mnie powoli i złapał za brzeg mojej bluzy.

— Zdejmij to i zrób dla mnie striptiz — powiedział.

Wybałuszyłam na niego oczy.

— Słucham? — wykrztusiłam ochryple. Stał tuż przy mnie, a całe moje ciało aż wibrowało. Trzymał głowę prosto, ale jego ciemne oczy były skierowane w dół i wpatrywały się we mnie przeszywającym wzrokiem. Byłam maksymalnie świadoma jego ciała i gołej skóry, ale nagle wyobraziłam sobie taniec erotyczny. O Boże. *Nienawidzę go, nienawidzę go* — przypomniałam sobie.

Jared pstryknął w logo Seethera na wysokości mojej lewej piersi.

— Włączę *Remedy*. To dalej twoja ulubiona piosenka? Szybko dla mnie zatańczysz i kończę imprezę. — Kąciki jego ust powędrowały w górę, ale oczy wciąż były lodowato zimne. Znow chciał mnie upokorzyć. Potwór szukał ofiary do pożarcia.

*Może czas odpowiedzieć na atak?*

Gdybym przyjęła jego propozycję, skończyłoby się tak, że znalazłby jakiś sposób na to, żeby wycofać się z umowy i mnie upokorzyć. Gdybym jej nie zaakceptowała, znaleźlibyśmy się w impasie. Tak czy inaczej Jared miał świadomość, że niczego nie traci. Palant zakładał poza tym, że jestem zbyt zdenerwowana, żeby znaleźć trzecie rozwiązanie.

*Może czas odpowiedzieć na atak?*

Podczas tej krótkiej chwili, której potrzebowałam na podjęcie decyzji, przyjrzałam się mu po raz ostatni. Wielka szkoda. Jared był powalająco przystojny i kiedyś był też dobrym człowiekiem. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej, mogłabym być jego. Kiedyś myślałam, że jestem jego. Ale nie poświęcę już dla niego własnej dumy. Nigdy.

Zaczęły mi się trząść nogi, ale postanowiłam twardo trzymać się planu.

Cofnęłam się i wrzasnęłam do salonu.

— Gliny! — Ludzie na parkiecie zaczęli się rozglądać skołowani. — Gliny! Uciekajcie! Policja wchodzi tylnymi drzwiami! Szybko! — Byłam zaskoczona, z jakim zaangażowaniem odstawiłam tę szopkę, ale się udało. Cholera, udało się!

Wśród zebranych wybuchła panika i rozpętało się piekło. Goście, przynajmniej ci nieletni, rozpierzchli się na wszystkie strony i przekazali najwyraźniej informację również osobom zebranych na zewnątrz. Przed ucieczką każdy zabrał swojego skręta i butelkę. Wszyscy byli zbyt pijani, żeby zwyczajnie się rozejrzeć. Po prostu zaczęli uciekać.

Odwróciłam się do Jareda i zauważyłam, że w żaden sposób nie zareagował. Nie ruszył się z miejsca. Kiedy goście rzucili się do ucieczki wśród krzyków i ryku silników, wpatrywał się we mnie tylko z mieszaniną wściekłości i zaskoczenia.

Podszedł do mnie powoli, a szeroki uśmiech, który wypłynął na jego twarzy, sprawił, że mój żołądek zaczął wywijać hołubce. Wzdychając z udawanym współczuciem, oznajmił:

— Niedługo będziesz płakać. — W jego głosie pobrzmiwały spokój i pewność. Wiedziałam, że nie kłamie.

Odetchnęłam głęboko i zmrużyłam oczy.



— Płakałam już przez ciebie wielokrotnie. — Uniosłam powoli środkowy palec i zapytałam: — Wiesz, co to jest? — Przyłożyłam go do kącika oka. — To palec, którym wycieram ostatnią łzę, jaką wylałam z twojego powodu.

## Rozdział 5

Następne dni upłynęły w wirze przygotowań do rozpoczęcia roku szkolnego. Choć usilnie starałam się przekonać samą siebie, że milczenie Jareda to dobry znak, kolejne wydarzenia były tylko kwestią czasu.

Na jego imprezie postąpiłam bezmyślnie, ale czasem najgorsze pomysły wydają się najlepsze. Nawet teraz, po upływie tygodnia, na myśl o tym, jak go załatwiłam, czułam przyspieszone bicie serca i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Pobyt za granicą obudził we mnie świadomość, dzięki której to, co wydawało się wcześniej przerażające, teraz było trywialne. Myśl o Jaredzie nadal mnie stresowała, ale nie czułam już, że muszę za wszelką cenę go unikać.

— A więc *jesteś* gwiazdą, co! — To nie było pytanie. K.C. podskakiwała obok mnie, kiedy chowałam książki do szafki. Złapała od góry drzwiczki i wyjrzała zza nich.

— Aż boję się spytać. — Westchnęłam cicho, nie patrząc na nią. Był pierwszy dzień szkoły, pierwszy dzień ostatniej klasy liceum. Miałam za sobą intensywny ranek: fizykę, matematykę i WF. Wyciągnęłam zeszyt na francuski — moją ostatnią lekcję przed przerwą obiadową.

— To znaczy, że nie zauważyłaś, że wszyscy się na ciebie gapią? Mogłabyś zauważyć, że w szkole, w której uczy się jakieś dwa tysiące osób, prawie wszyscy o tobie gadają — stwierdziła ze śmiechem.

— Czyżbym znów usiadła na budyniu czekoladowym? A może w świat poszła nowa plotka, że w zeszłym roku ukrywałam ciążę, a potem oddałam dziecko do adopcji? — Zatrzasnęłam szafkę i ruszyłam w stronę sali do francuskiego, wiedząc, że K.C. pójdzie za mną. Naprawdę nie chciałam wiedzieć, co ludzie o mnie mówią, częściowo dlatego, że nie obchodziło mnie, jakie bzdury teraz o mnie wygadują, ale również dlatego, że to nie była dla mnie żadna nowość. Francja dała mi chwilę wytchnienia, ale Shelburne Falls zapewne wcale się nie zmieniło. Dzięki Jaredowi ogólniak był dla mnie jednym długim pasmem plotek, głupich kawałów, łez i rozczarowań. Liczyłam się z kolejną ich dawką w tym roku, ale nie przejmowałam się tym za bardzo.

— Nic z tych rzeczy. Prawdę powiedziawszy, wszyscy mówią o tobie dobrze. Naprawdę dobrze.

— Czyżby? — odpowiedziałam nieuważnie, mając nadzieję, że K.C. wyczuje mój brak zainteresowania tematem i się przymknie.

— Wygląda na to, że rok w Europie zamienił cię z ultradziwaczki w superlaskę! — przekazała sarkastycznym głosem, wiedząc, że nigdy nie byłam *ultradziwaczką*. Co prawda *superlaską* też nie. Moja domyślna tożsamość zakładała, że jestem „outsiderką”, ale tylko dlatego, że długie macki Jareda Trenta sprawiły, iż nie byłam mile widziana w większości kręgów towarzyskich.

Wbiegłam po schodach na trzecie piętro, wymijając uczniów zmierzających do swoich klas.

— Tate, czy ty mnie w ogóle słuchasz? — K.C. biegła za mną, usiłując nadążyć. — Rozejrzyj się, dziewczyno! Czy możesz się na sekundę zatrzymać?! — zawołała szeptem i spojrzała na mnie błagalnie, kiedy się na nią obejrzałam.

— No co? — Ekscytacja, z jaką usiłowała przekazać mi najnowsze plotki, była zabawna, ale ja chciałam tylko móc przychodzić do szkoły bez konieczności zakładania niewidzialnej zbroi. — Wielkie mi rzeczy! I co z tego? Ludzie myślą, że ładnie dzisiaj wyglądam. *Dzisiaj!* Co będą myśleć jutro, kiedy Jared zrobi im pranie mózgow? — Nie powiedziałam jej o imprezie i o

tym, co zrobiłam. Gdyby o tym wiedziała, nie podchodziłaby z takim optymizmem do mojej sytuacji.

— Wiesz, że po twoim wyjeździe nie był taki straszny? Może niepotrzebnie się martwimy. Chcę tylko powiedzieć... — Jej wypowiedź została przerwana.

— Cześć, Tate. — Ben Jamison stanął obok K.C. i sięgnął za moimi plecami do klamki. — Pozwól, że przytrzymam ci drzwi.

Odsunęłam się, robiąc mu miejsce. Nie miałam wyboru i musiałam zakończyć naszą rozmowę. Zacisnęłam usta i pomachałam do stojącej z rozdziawioną buzią K.C.

— Fajnie, że wróciłaś — szepnął Ben, gdy weszliśmy do klasy: ja przodem, on zaraz za mną. Zrobiłam wielkie oczy i stłumiłam nerwowe parsknięcie. Fakt, że zagadywał mnie Ben Jamison, był jakąś abstrakcją.

Ben był gwiazdą drużyny piłkarskiej i koszykarskiej, a do tego jednym z największych przystojniaków w szkole. Mieliśmy razem francuski w pierwszej i drugiej klasie, ale wtedy się do mnie nie odzywał.

— Dziękuję — mruknęłam ze spuszczoneym wzrokiem. Nie czułam się swobodnie. Usiadłam chyłkiem w pierwszym rzędzie.

*Fajnie, że wróciłaś?* Jakby wcześniej w ogóle go to obchodziło. To pewnie znów jedna z zagrywek Jareda. Odnotowałam w pamięci, żeby przeprosić K.C. za to, że starała się mnie ostrzec przed nietypowym zainteresowaniem moją osobą. To, że rozmawiali ze mną przystojni chłopacy, było zdecydowanie nietypowe.

Madame Lyon, наша nauczycielka francuskiego, *prawdziwa* Francuzka, z miejsca rozpoczęła pełnowymiarowy wykład. Mając świadomość, że Ben siedzi tuż za mną, spróbowałam skupić się na lekcji, ale nawet wpatrywanie się w ładnie ścięte włosy madame nie było w stanie odwrócić mojej uwagi od spojrzeń wwiercających się w tył mojej głowy. Kątem oka zauważyłam, że różni ludzie zerkają w moją stronę. Zaczęłam się wiercić na krześle. *O co im chodzi?*

Wracając do tego, co powiedziała K.C. zaraz po moim powrocie, naprawdę nie sądziłam, żebym wyglądała inaczej. Ostatecznie mój roczny wyjazd nie wiązał się z wielką przemianą czy z wielkimi zakupami. Miałam trochę ciemniejszą skórę i nowe ubrania, ale nie zmieniłam stylu.

Nosiłam obcisłe dzinsy wpuszczone w czarne kozaki na płaskim obcasie, a do tego białe koszulki z dekoltem w łódkę, wystarczająco długie, żeby zakryć tyłek. Lubiłam swój styl i bez względu na to, co myśleli inni, konsekwentnie się tak ubierałam.

Po boleśnie długich pięćdziesięciu minutach wypełnionych uśmiechami otrzymywanymi ze strony zupełnie niespodziewanych osób wyciągnęłam telefon z mojej czarnej torby-listonoszki.

„Obiad na dworze?” — napisałam do K.C.

„Za bardzo wieje!” — odpowiedziała. *A ta wiecznie o włosach.*

„Dobra. To czekam w środku”.

Kiedy tylko stanęłam w kolejce na stołówce, poczułam, że dostałam gęsiej skórki. Wzięłam tacę i zamknęłam oczy. *On* gdzieś tu był. Nie musiałam nawet się odwracać ani słyszeć jego głosu. Może to była kwestia atmosfery panującej na sali, sposobu przemieszczania się ludzi albo polaryzacji między nami. Ale wiedziałam z całą pewnością, że on tu jest.

W szkole podstawowej bawiliśmy się magnesami, które przyklejały się do siebie, jeśli zwróciło się je biegunem dodatnim, natomiast zwrócone biegunem ujemnym — odpychały się. Jared był właśnie takim magnesem, który nigdy nie odwracał się po to, aby się do kogoś dostosować. Był, jaki był. Wszystkich innych albo do niego ciągnęło, albo od niego odpychało, co odzwierciedlał ruch na stołówce. W pewnym okresie byliśmy z Jaredem nierozłączni, jak

dodatnie bieguny magnesów.

Od wstrzymywania oddechu zaczęły mnie palić płuca, choć nawet nie zdawałam sobie sprawy, że to robię. Wypuściłam powietrze. Wzięłam sałatkę z sosem farmerskim i butelkę wody i podałam kasjerce kartę, a potem znalazłam sobie miejsce pod oknem. Zgiełk na stołówce pomagał unikać wzroku Jareda. Kilku uczniów skinęło mi głową i rzuciło: „Miło cię widzieć”. Po szeregu powitań w końcu rozluźniłam ramiona.

Kilka stolików dalej siedziała Jess Cullen. Pomachała do mnie, co mi przypomniało o treningu, który miałam dziś po południu.

„Gdzie jesteś?” — brzmiał esemes od K.C.

„Przy oknie od północy”.

„Ja w kolejce!”

„Dobra” — odpisałam.

Obróciłam się na siedzeniu i odszukałam ją w kolejce. Pomachałam do niej, żeby pokazać, gdzie jestem, ale zaraz potem wróciłam do poprzedniej pozycji, bo kusilo mnie, żeby rozejrzeć się za *nim*.

Odkręciłam butelkę i napiłam się, czując, że woda przynosi mi ulgę. Miałam wrażenie, że przez ostatnią godzinę moje serce biło jak szalone. *Pij, pij, pij.*

Mój relaks był jednak krótkotrwały, bo przerwał go głos Madoca Caruthersa.

— Cześć, mała. — Madoc oparł się obok mnie o stół i nachylił się nad moim uchem. Zakręciłam wodę i zgarbiłam się lekko. Tylko nie to! *Czy ten debil nie potrafi uczyć się na własnych błędach?* Wbiłam wzrok przed siebie, usilnie starając się go ignorować.

— Tate? — Próbował mnie sprowokować do tego, żebym na niego spojrziała. Unikająca konfrontacji część mojej natury w dalszym jednak ciągu odmawiała kontaktu wzrokowego. — Tate? Wiem, że mnie słyszysz. Wiem, że całe twoje ciało doskonale zdaje sobie sprawę z mojej obecności. — Musnął kłykciami lewej dłoni moje ramię. Wciągnęłam z sykiem powietrze i wzdygnęłam się pod wpływem jego dotyku.

— Mmm, masz gęsią skórkę. Widzisz? — Zabawiał się moim kosztem.

*Gęsią skórkę?* Roześmiałabym się, gdyby tylko nie zbierało mi się na wymioty.

— Zgadza się, przyprawiasz mnie o dreszcz obrzydzenia, ale przecież o tym wiesz? — Pogarda w moim głosie nie mogła być bardziej ewidentna.

— W zeszłym roku naprawdę za tobą tęskniłem i tak właściwie to chciałbym ogłosić zawieszenie broni. Może puścimy wszystko w niepamięć i dasz się gdzieś zabrać w weekend?

Chyba śnił, jeśli mu się wydawało, że...

Jego dłoń zsunęła się po moich plecach i dotarła szybko do tyłka. Znów wciągnęłam powietrze.

*Skurwysyn!* Czy on naprawdę złapał mnie właśnie za tyłek? Wbrew mojej woli? Publicznie? *O nie.*

W następnej chwili ścisnął mój pośladek.

Wszystko, co się potem wydarzyło, było skutkiem amoku i adrenaliny. Zerwałam się z miejsca, jakbym miała sprężyny w nogach. Napięłam uda i zacisnęłam pięści.

Odwracając się do Madoca, który wyprostował się, aby spojrzeć mi w oczy, złapałam go za ramiona i przywaliłam mu z kolana między nogi. Mocno. Musiałam włożyć w uderzenie dużo siły, bo krzyknął i upadł z jękiem, łapiąc się za krocze.

Miałam dość jego obmacywania. Nie zamierzałam znów nadstawić drugiego policzka. Widać nie wystarczyło, że rok temu złamałam mu nos. Wszystko zaczęło się od nowa.

Serce mi waliło i świerzbiły mnie ręce. Nie zastanawiałam się, jakie to będzie miało dla mnie konsekwencje jutro albo za tydzień. Chciałam go po prostu powstrzymać.

Jared groził mi od lat, ale *tej* granicy nigdy nie przekroczył. Nigdy mnie nie dotknął ani nie naruszył fizycznie mojej integralności. Madoc ciągle przekraczał granice, a ja zastanawiałam się, o co mu, do cholery, chodziło?! Jeśli prawdą było to, co powiedział Sam: że nie wolno mnie było tknąć, to dlaczego Madoc tak sobie ze mną pogrywał? I to na oczach Jareda?

— Nie dotykaj mnie i nie odzywaj się do mnie — ostrzegłam, nachylając się nad nim. Miał zamknięte oczy i oddychał ciężko. — Naprawdę sądziłeś, że gdziekolwiek bym z tobą pojechała? Wiem, co mówią dziewczyny, i wbrew temu, co się powszechnie uważa, to, co dobre, *nie* idzie w parze z małym opakowaniem. — Cała sala wybuchnęła śmiechem, więc zademonstrowałam gapiom mały palec. Zauważyłam przerażoną K.C. z tacą w rękach. — Ale dzięki za propozycję, Madoc — rzuciłam ze sztuczną słodyczą. Wzięłam tacę, przedarłam się przez morze wpatrzonych we mnie oczu i wyrzuciłam jedzenie. Musiałam jak najszybciej wydostać się ze stołówki, zanim stracę rezon. W całym ciele czułam słabość i bałam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa. Co ja najlepszego zrobiłam?

Ale zanim zdążyłam dojść do drzwi, znów zapomniałam o rozsądku. *A niech tam, i tak wykazywałam ostatnio skłonności samobójcze. Równie dobrze mogłam iść na całość.* Odwróciłam się i spojrzałam w oczy jednemu człowiekowi, który wkurzał mnie bardziej niż Madoc.

Uwaga Jareda była w stu procentach skupiona na mnie. Świat na obrzeżach pola mojego widzenia przestał istnieć, kiedy staliśmy tak i patrzyliśmy na siebie.

Jared miał na sobie sztucznie postarzone dżinsy i czarny T-shirt. Żadnej biżuterii ani zegarka, tylko tatuaże w ramach dodatków. Usta miał lekko rozchylone, ale się nie uśmiechał. W jego oczach malowało się wyzwanie i zdecydowanie zbyt duże zaciekawienie. Wyglądał tak, jakby mierzył mnie wzrokiem.

*Jasna cholera.*

Siedział odchylony w krześle z jedną ręką na oparciu, a drugą na stole. Patrzył na mnie, a moja twarz oblała się niechcianym rumieńcem.

Był czas, kiedy cieszyłam się, że poświęca mi całą swoją uwagę. I choć bardzo mi zależało, żeby zostawił mnie w spokoju, podobało mi się jednocześnie jego ewidentne zaskoczenie. Podobał mi się sposób, w jaki na mnie teraz patrzył.

Ale zaraz potem przypomniałam sobie, że go przecież nienawidzę.

## Rozdział 6

Reszta dnia upłynęła pod znakiem poczucia absurdu. Musiałam ciągle sobie powtarzać, że słońce i że to wcale nie jest pierwszy dzień szkoły. Po awanturze na stołówce spotkałam się z licznymi wyrazami uznania i miałam wrażenie, że to nie jest moje życie.

Kiedy opadły emocje, dotarło do mnie, że uderzyłam ucznia na terenie szkoły. Mogłam mieć przez to kłopoty — i to poważne. Na dźwięk każdego ogłoszenia czy pukania do klasy trzęsły mi się ręce.

Po wyjściu ze stołówki wysłałam K.C. esemes i przeprosiłam, że ją zostawiłam. Przez resztę przerwy obiadowej ukrywałam się w bibliotece i miałam czas, żeby zastanowić się nad tym, co mi, do cholery, odwaliło. Dlaczego po prostu nie wyszłam? Fajnie było przywalić Madocowi w jaja? Tak. Ale w ostatnim czasie zbyt często traciłam nad sobą panowanie i może zbyt dosłownie traktowałam radę K.C., żeby odpowiadać na atak.

— Cześć, Jackie Chan! — Maci Feldman, koleżanka z WOS-u, przysiadła się do mnie. Sięgnęła do torebki, z której wyciągnęła różowy błyszczek, i nakładając go radośnie na usta, przyglądała się mi.

— Jackie Chan? — Uniosłam brwi i wyciągnęłam z listonoszki czysty zeszyt.

— To jedno z twoich nowych przezwisk. Inne to Mocarna Baba i Pogromczyni Jaj. Mnie podoba się Jackie Chan. — Zacisnęła wargi i schowała błyszczek do torebki.

— A mnie Mocarna Baba — mruknęłam, kiedy pani Brimeyer zaczęła rozdawać tegoroczny plan zajęć wraz z ankietą.

Maci szepnęła:

— Wiesz, że dużo dziewczyn ucieszyło się z tego, co się stało na stołówce? Madoc przespał się z połówką najstarszego rocznika, nie wspominając o kilku laskach z drugiej klasy, i w pełni sobie na to zasłużył.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, pokiwałam tylko głową. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że ktoś staje po mojej stronie. Być może zaczęłam inaczej reagować na zagrania Jareda i Madoca, ale w dalszym ciągu zależało mi przede wszystkim na nauce. Początek roku okazał się zbyt dramatyczny. Gdybym się nie wychylała, pewnie przez większość czasu nikt nie zwracałby na mnie uwagi. Ale czułam się tak, jakbym miała dość siedzenia cicho i jakbym sama prosiła się o kłopoty. *Co ja wyrabiałam? I dlaczego nie byłam w stanie przestać?*

\*\*\*

Po lekcjach poszłam porozmawiać z Madame Lyon, co pozwoliło mi choć na chwilę zapomnieć o tym, co się dziś stało. Madame Lyon oczekiwała, że będę mówiła do niej odtąd wyłącznie po francusku. Denerwowało mnie, że ciągle przychodził mi do głowy niemiecki, którego nauczyłam się latem. Zamiast mówić „je suis très bien” mówiłam na przykład „Ich bin bien”, a zamiast „merci” — „Danke”. Ale obie śmiałyśmy się z tego, więc wkrótce się przyzwyczaiłam.

Trener Robinson chciała, żebyśmy stawiły się na bieżni o 15.00, więc pobiegłam przebrać się na trening przelajowy. Po roku nieobecności nie miałam w zasadzie miejsca w drużynie, ale zamierzałam je odzyskać.

— Miałaś jakieś nieprzyjemności w związku z tym, co się stało podczas przerwy obiadowej? — zapytała Jess Cullen, nowa kapitan naszej drużyny, kiedy wracałyśmy po treningu do szatni.

— Jeszcze nie. Ale na pewno czekają mnie jutro. Miejmy nadzieję, że dyrektor obejdzie

się ze mną łaskawie. Nigdy wcześniej nie sprawiałam kłopotów — odpowiedziałam z nadzieją w głosie.

— Chodziło mi o Madoca. O dyra nie musisz się martwić. Jared się tym zajął. — Obejrzała się na mnie w drodze do swojej szafki.

Znieruchomiałam.

— O czym ty mówisz?

Otworzyła szafkę i uśmiechnęła się do mnie.

— Zaraz po twoim wyjściu ze stołówki zjawił się pan Sweeney i chciał wiedzieć, co się stało. Jared podszedł do niego i powiedział, że Madoc się poślizgnął i wpadł na stół, krzesło czy tam na coś — roześmiała się Jess.

Ja też nie mogłam powstrzymać śmiechu. To brzmiało zbyt absurdalnie.

— Że się poślizgnął i wpadł na stół? A on mu uwierzył?

— Pewnie nie, ale wszyscy potwierdzili wersję Jareda, więc pan Sweeney nie mógł nic zrobić. — Zaczęła kręcić z niedowierzaniem głową. — A kiedy Madoc w końcu się pozbierał, też powiedział, że tak było.

*Nie, nie, nie. Nie wierzę, że mnie kryli!*

Załamana usiadłam na ławce na środku przejścia i schowałam twarz w dłoniach.

— O co chodzi? To chyba dobra wiadomość. — Jess usiadła obok mnie i zaczęła ściągać buty i skarpetki.

— Nie, wolałabym mieć na pieńku z dyrem, niż zawdzięczać cokolwiek tym debilom. — Nie kryliby mnie, gdyby nie zamierzali sami wymierzyć mi kary.

— Czy ty przypadkiem nie wybierasz się na Columbię? Nie sądzę, żeby zależało im na błyskotliwych młodych naukowcach, którzy w wolnym czasie lubią bić chłopaków. Twierdzą tylko, że wszystko jest pewnie lepsze niż coś takiego w papierach.

Wstała, rozebrała się i poszła z ręcznikiem pod prysznic. Zostałam jeszcze chwilę na ławce, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Miała rację. Jeśli się nie zdekoncentruję, miałam duże szanse. Stopnie miałam świetne, mówiłam płynnie po francusku, miałam na swoim koncie rok za granicą i całą masę interesujących zajęć dodatkowych. Jakoś przeżyję wszystko, co Jared miał w zanadru, cokolwiek to było.

Mój pierwszy dzień w Shelburne Falls High School był nieco bardziej burzliwy, niżbym chciała, ale przynajmniej wzbudzałam pozytywne zainteresowanie. Może nawet uda mi się zebrać na koniec szkoły kilka dobrych wspomnień, takich jak bal na rozpoczęcie roku lub bal maturalny.

Wzięłam ręcznik i poszłam pod prysznic.

Gorąca woda spływała po moich plecach, wywołując ten miły dreszcz towarzyszący temu, gdy robisz coś, co sprawia ci czystą przyjemność. Po treningu, jaki zafundowała nam trenerka, relaksowałam się pod rozkosznymi strumieniami wody dłużej niż pozostałe dziewczyny. Miałam bardzo zmęczone mięśnie.

Po wyjściu spod prysznica owinięłam się ręcznikiem i dołączyłam do koleżanek w szatni, które w większości były już ubrane i zaczęły suszyć włosy.

— Wyoście się. Tatum zostaje.

Poderwałam głowę na dźwięk męskiego głosu i głuchych okrzyków. Wbiłam wzrok w Jareda... który stał w *damskiej* szatni! Zacisnęłam dłonie na ręczniku wciąż owiniętym wokół mojego ciała i zaciągnęłam go mocniej, rozglądając się gorączkowo za trenerką.

Przeszył mnie dreszcz. Jared zwracał się do innych, ale nie spuszczał mnie przy tym z oczu. Poczułam obrzydzenie własną płcią, widząc, jak dziewczyny wybiegają szybko z szatni, zostawiając mnie samą z chłopakiem, który nie miał prawa tam być.

— To jakiś żart?! — naskoczyłam na niego, kiedy zaczął iść w moją stronę, zmuszając mnie do cofania się.

— Tatum — odkąd byliśmy dziećmi, nie używał zdrobnienia mojego imienia, *Tate* — chciałem mieć pewność, że poświęcisz mi całkowicie swoją uwagę. Mogę na to liczyć? — Wydawał się zrelaksowany i przesywał mnie spojrzeniem swoich pięknych oczu, sprawiając, że czułam się tak, jakby na całym świecie nie było nikogo poza nami.

— Mów, co masz do powiedzenia. Jestem naga i zaraz zacznę krzyczeć. Tego już za wiele, nawet jak na ciebie! — przestałam się cofać, ale nie byłam w stanie ukryć zdenerwowania. Mówiłam podniesionym głosem i oddychałam szybko. Punkt dla Jareda. Zaskoczył mnie i byłam całkowicie bezbronna. Nie miałam swoich kół ratunkowych ani... ubrań.

Zacisnęłam jedną rękę na ręczniku przy piersiach, a drugą zaplotłam wokół ciała. Wszystkie strategiczne miejsca były zasłonięte, ale ręcznik ledwie zakrywał mi tyłek, przez co prawie całe moje nogi były na widoku. Jared zmrużył oczy i zaczął się do mnie przysuwać... I przysuwać. Zakręciło mi się w głowie, a moja twarz zrobiła się czerwona, podczas gdy on dalej taksował mnie wzrokiem. Stosował bezbłędne metody zastraszania.

Jego napaści nie towarzyszyły żadne uśmiešky. Nie rozbierał mnie wzrokiem jak Madoc. Wędrował po mnie spojrzeniem z niechęcią, jakby mimowolnie. Jego pierś zaczęła lekko falować, a oddech zrobił się cięższy. Poczulałam łaskotanie w całym ciele, a między nogami pojawiło się jeszcze inne odczucie, które trochę mnie wkurzyło.

Po chwili znów spojrzał mi w oczy. Kąciki jego ust powędrowały do góry.

— W zeszłym tygodniu rozwaliłaś mi imprezę. I pobiłaś mojego kumpla. Dwa razy. Czy ty próbujesz jakoś zaistnieć w tej szkole, Tatum?

— Chyba najwyższa pora, nie sądzisz? — stwierdziłam bez zająknięcia, zaskakując samą siebie.

— Wręcz przeciwnie — nie zgodził się, opierając się ramieniem o szafkę i krzyżując przed sobą ręce. — Wierz lub nie, ale znalazłem sobie lepszą rozrywkę niż dogryzanie ci. To był bardzo spokojny rok, bez twojej zadowolonej z siebie buźki i postawy „co to nie ja”.

Jego kąśliwy ton był mi dobrze znany, ale jego słowa mnie ubodły. Zacisnęłam zęby.

Zacząłam go przedrzeźniać sztucznie zaniepokojonym głosem.

— Co? Czyżby duży, zły Jared czuł się zagrożony? — *Co ja, do cholery, wyprawiałam?* To była dla mnie dobra okazja. Jared się ze mną skonfrontował. Powinnam spróbować z nim porozmawiać. Dlaczego nie starałam się przemówić mu do rozsądku?

W jednej chwili odepchnął się od szafek i natarł na mnie. Podszedł do mnie i oparł się dłońmi o drzwiczki szafki po bokach mojej głowy, rzucając mi wściekłe spojrzenie. Nagle zapomniałam, jak się oddycha.

— Nie dotykaj mnie. — Zamierzałam krzyknąć, ale z moich ust wydobył się tylko szept. Nawet wbijając wzrok w podłogę, czułam na sobie ogień jego miazdzącego spojrzenia. Każde zakończenie nerwowe w moim ciele było pobudzone jego bliskością, a każdy najmniejszy włosk stanął dęba.

Jared przesunął głowę z boku na bok, starając się przechwycić moje spojrzenie. Jego wargi znajdowały się kilka centymetrów od mojej twarzy.

— Jeśli kiedykolwiek położę na tobie ręce — oznajmił niskim, ochryplym głosem — sama będziesz tego chciała. — Jego usta znalazły się jeszcze bliżej mnie, a moją twarz owionął gorący oddech. — Chcesz tego?

Spojrzałam mu w oczy i wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Chciałam coś powiedzieć, ale zupełnie zapomniałam co, bo jego zapach zamącił mi w głowie. Podobało mi się, kiedy chłopacy używali wody kolońskiej, ale Jared tego nie robił. Dobrze. Cudownie. Palant pachniał



po prostu mydłem. Pyszny, cudownie męskim żelem do kąpieli.

*Jasna cholera, Tate! Opanuj się, dziewczyno.*

Jego przymrużone oczy zaczęły uciekać na bok, podczas gdy ja wpatrywałam się w nie z uporem.

— Jestem znudzona — wykrztusiłam w końcu. — Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi?

— Wiesz co? — Popatrzył na mnie zaciekawionym wzrokiem. — Zaskoczyłaś mnie swoim zachowaniem po powrocie. Do tej pory byłaś dosyć nudnym celem. Albo uciekałaś, albo ryczałaś. Teraz zaczęłaś się stawiać. Miałem zamiar dać ci spokój w tym roku. Ale w takiej sytuacji... — urwał.

— I co mi zrobisz? Podstawisz mi nogę w klasie? Oblejesz mnie sokiem pomarańczowym? Zacznieś rozpowiadać plotki, żeby nikt nie chciał się ze mną umówić? A może zacznieś mnie gnębić w internecie? — Choć to akurat było mało śmieszne i natychmiast pożałowałam, że podsunęłam mu taki pomysł. — Naprawdę sądzisz, że cokolwiek z tego mnie jeszcze rusza? Nie przestraszysz mnie.

*Powinłam się zamknąć. Dlaczego nie potrafiłam się zamknąć?*

Przyglądał się mi, podczas gdy ja usiłowałam nad sobą zapanować. Dlaczego zawsze wydawał się taki spokojny, jakby nic nie robiło na nim wrażenia? Nigdy nie podnosił głosu ani nie wybuchał. Zawsze był spokojny, podczas gdy we mnie wszystko się gotowało, tak że miałam ochotę jeszcze raz przywalić Madocowi.

Zaczął się powoli nachylać. Jego usta znajdowały się na wysokości mojego wzroku. Oparł jedną wyprostowaną rękę nad moją głowę i zatrzymał twarz centymetr od mojej. Na jego ustach błąkał się seksowny uśmiezek, a ja nie potrafiłam przestać patrzeć na jego pełne usta.

— Myślisz, że jesteś wystarczająco silna, żeby się ze mną zmierzyć? — Jego powolny, kojący szept pieścił moją twarz. Gdyby nie groźba w jego słowach, jego głos mógłby działać na mnie kojąco... Czy jakoś tak.

Powinłam się była odsunąć, ale chciałam pokazać, że jestem pewna siebie i że nie dam się zastraszyć. Umiałam się odplącić pięknym za nadobne. Tak przynajmniej sądziłam.

— Dawaj — podjęłam ochryple wyzwanie i spojrzałam mu w oczy.

— Tatum Brandt! — Wyrwana z dziwnego transu, w który wprowadził mnie Jared, podniosłam głowę i zobaczyłam na końcu szatni trenerkę i pół drużyny.

— Trenerko! — Wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć, ale zabrakło mi słów. Moim umysłem zawładnęło przerażenie, podczas gdy ja usilnie próbowałam znaleźć jakieś wytłumaczenie. Jared stał tuż przy mnie, rozmawiając ze mną z bardzo bliska. To nie mogło dobrze wyglądać. Kilka dziewczyn miało w rękach telefony. Skrzywiłam się, słysząc dźwięk robionych zdjęć. *Nie!*

*Cholera!*

— Takie rzeczy możecie robić w innym miejscu — odezwała się do mnie trenerka, ale zaraz potem spojrzała na Jareda. — Panie Trent. Proszę wyjść! — wycodziła przez zęby. Stojące wokół niej dziewczyny chichotały, zasłaniając dłońmi usta. Żadna się nie odwróciła.

Jared przycisnął się do mnie z beczelnym uśmiezkiem, po czym wyszedł z szatni, puszczając oko do śliniących się na jego widok dziewczyn.

Nagle mnie olśniło i zrobiłam wielkie oczy. On to wszystko zaplanował!

— Trenerko... — zaczęłam, zaciągając mocniej ręcznik wokół siebie.

— Dziewczyny, do domu — przerwała mi trenerka. — Widzimy się w środę. Tate? Zanim wyjdiesz, proszę stawić się w moim gabinecie. Ubieraj się.

— Tak jest. — Krew pulsowała mi w uszach. Nigdy wcześniej nie sprawiałam kłopotów, a przynajmniej nie w szkole. Ubrałam się szybko i spięłam mokre włosy w kok, po czym

powlokłam się do pokoju trenerki. Minęło dopiero kilka minut, ale domyślałam się, że zdjęcia trafiły już do internetu. Otarłam pot z czoła i przełknęłam gulę, która narastała mi w gardle.

Tym razem Jared posunął się za daleko — naprawdę za daleko. Po powrocie do miasta byłam przygotowana na kolejny rok przykrości i upokorzeń, ale aż mnie zmroziło, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak musiała wyglądać nasza rozmowa. Wcześniej krążyły tylko różne plotki, ale teraz byli świadkowie i dowody całego zajścia.

Jutro pół szkoły będzie miało własną wersję tego, co widać na zdjęciach. Jeśli będę miała szczęście, w świat pójdzie wieść, że sama się na niego rzuciłam. Jeśli będę miała pecha, plotki będą znacznie paskudniejsze.

Dochodząc do gabinetu trenerki, zobaczyłam wychodzącą ze środka Jess.

— Hej. — Zatrzymała mnie. — Rozmawiałam z trenerką. Wie, że to Jared cię osaczył... Że go nie zapraszałaś. Przepraszam, że tak cię zostawiłam.

— Dzięki. — Poczulałam wielką ulgę. Przynajmniej nie byłam narażona na wściekłość trenerki.

— Żaden problem. Tylko nie mów nikomu, że się za tobą wstawiłam. Nie byłoby dobrze, gdyby wyszło na jaw, że Jared ma przeze mnie kłopoty — wyjaśniła Jess.

— Boisz się go? — Miał w szkole duże wpływy.

— Nie. — Pokręciła głową. — Jared jest spoko. Jeśli się go sprowokuje, potrafi zachować się jak dupek, ale nigdy nic do mnie nie miał. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że chce zgnoić tylko ciebie: metaforycznie, oczywiście. — Jess zmrużyła oczy i miałam wrażenie, że nad czymś się zastanawia.

— No tak. Mam po prostu szczęście.

— Jared cieszy się w szkole dużym poważaniem i nie chcę, żeby ktoś mi robił problemy przez to, że go sypnęłam. — Uniosła brwi, jakby czekała na sygnał, że zrozumiałam.

Pokiwałam głową, zastanawiając się, co takiego, do cholery, zrobił Jared, żeby zasłużyć na czyjąkolwiek lojalność.

## Rozdział 7

W ciągu kilku następnych dni zainteresowanie moją osobą jeszcze bardziej się nasiliło.

Niektórzy słyszeli, że uprawiałam z Jaredem seks w szatni. Inni sądzą, że go tam zaciągnęłam z nadzieją, że uda mi się go uwieść. Kilka osób było przekonanych, że Jared przyszedł mi grozić po incydencie z Madokiem. Bez względu na wersję, jakiej się trzymano, spotykałam się z jeszcze większą ilością spojrzeń i słyszałam jeszcze więcej szeptów za swoimi plecami.

— Cześć, Tate. Czy ty tylko pieprzysz się w szatni, czy robisz też loda? — krzyknęła za mną Hannah Forrest, naczelnia szkolna zdzira, kiedy szłam na matematykę. Jej przyboczne zawtórowały śmiechem.

Odwróciłam się do niej, kładąc rękę na sercu.

— No co ty, miałabym przejąć cały twój biznes? — Przez chwilę czerpałam satysfakcję z ich oniemiałych twarzy, a potem obróciłam się na pięcie i poszłam do swojej klasy.

Kiedy zniknęłam za rogiem, dobiegło mnie jeszcze echo przekleństw Hannah i jej bandy, wywołując uśmiech na mojej twarzy. Wyzywano mnie już w przeszłości od suk i było to mniej przykre niż bycie nazwaną zdzirą. Bycie suką mogło być metodą na przetrwanie, bo sukki darzono szacunkiem. Jeśli zaś ludzie uważali cię za zdzirę, zupełnie traciłaś honor.

Jared najwyraźniej nie został ukarany za obecność w damskiej szatni, bo codziennie widziałam go w szkole. Nie patrzył na mnie ani w żaden inny sposób nie pokazywał, że zauważa moją obecność, mimo że mieliśmy razem zajęcia. Wypisałam się z popołudniowej informatyki, bo zaliczyłam już program ostatniej klasy we Francji, i przeniosłam się na lekcję „motywy filmowe i literackie”, nie wiedząc, że on też chodzi na te zajęcia. Był to przedmiot fakultatywny i miał być dość luźny: dużo oglądania filmów i czytania.

— Masz pożyczyć długopis, Tate? — zapytał Ben Jamison, kiedy siadłam na motywach. Na szczęście na francuskim w dalszym ciągu odnosił się do mnie życzliwie i z szacunkiem, mimo tego, co o mnie gadano. Ucieszyłam się, że podczas zajęć mogłam skupić się na kimś innym niż na Jaredzie.

— Hm... — Zaczęłam grzebać w torbie. — Wydaje mi się, że tak. Proszę. — Ben nagrodził mnie olśniewającym uśmiechem, dodającym blasku jego ciemnoblonde włosom i zielonym oczom. Nasze palce zetknęły się ze sobą, a ja odsunęłam szybko rękę, upuszczając długopis, zanim zdążył go złapać.

Nie wiem, dlaczego się odsunęłam, ale czułam z tyłu głowy spojrzenie Jareda.

— Nie, ja podniosę — powstrzymał mnie Ben, kiedy schyliłam się po długopis. — Ale przypomnij mi, żebym ci oddał przed wyjściem z klasy.

— Weź go sobie. — Machnęłam ręką w powietrzu. — Mam zapas. I tak używam głównie ołówków. Przy wszystkich moich lekcjach fizyki i matematyki nie ma innego wyjścia. Zwłaszcza w moim przypadku... Ciągle coś wymazuję. — Staralam się wypaść skromnie, ale wyszedł z tego słowotok.

— No tak. Zapomniałem, że interesują cię te rzeczy. — Pewnie wcale nie zapomniał. Raczej po prostu nie wiedział. Przypomniało mi to o wszystkich szkodach wyrządzonych przez Jareda i aż zafalowały mi nozdrza. To przez niego nie cieszyłam się większym zainteresowaniem ze strony chłopaków.

— Chciałabym się dostać na Columbię, na studia przygotowujące do medycyny. A ty? — zapytałam. Miałam nadzieję, że nie wypadło to jak przechwałki, ale przy Benie nie czułam się skrzepowana. Jego rodzina była właścicielem gazety, a dziadek był sędzią. On pewnie też będzie

się starał dostać na jedną z najlepszych uczelni.

— Składałam podania w kilku miejscach. Ale nie mam głowy do matematyki ani przedmiotów ścisłych. Wybieram studia biznesowe.

— To mam jednak nadzieję, że lubisz trochę matematykę, bo biznes wiąże się z ekonomią — zauważyłam. Ben wytrzeszczył na mnie oczy i zdałam sobie sprawę, że o tym nie wiedział.

— No tak. — Wyglądał na zaskoczonego, ale szybko się otrząsnął. — Jasne. Byłe nie było jej za dużo. — Uśmiechnął się nerwowo, a ja odnotowałam parsknięcie za moimi plecami.

— A powiedz — próbowałam zmienić temat — jesteś w komisji organizacyjnej balu na rozpoczęcie roku szkolnego, prawda?

— Tak. Będziesz? — Wyglądał na podekscytowanego.

— Jeszcze nie wiem. Gra zespół czy DJ? — *Zespół, zespół, zespół.*

— Zespół byłby fajny, ale zwykle grają jeden rodzaj muzyki, więc trudno by było utrafić w gusta każdego. Będzie DJ. To chyba była jednomyślna decyzja. DJ zapewni dobry mix na imprezie: pop, country... — urwał i uśmiechnął się, podczas gdy ja usiłowałam zachować pogodną minę.

— Aha... Pop i country? Tu się nie da niczego zepsuć. — Skrzywiłam się w myślach, słysząc za sobą kolejny rechot, tym razem głośniejszy. Nie mając na tyle zdrowego rozsądku, żeby tak jak przed chwilą po prostu go zignorować, obejrzałam się na Jareda, który bawił się telefonem. Ale zauważyłam, że się uśmiecha i wiedziałam, że jego tłumiona wesołość została wywołana moją rozmową z Benem.

*Kretyn.*

Jared wiedział, że nie cierpię country i że mam bardzo ograniczoną tolerancję dla popu. Tak samo jak on.

— Czyli lubisz pop i country? — wróciłam znów uwagą do Bena. *Proszę, powiedz „nie”.* *Proszę, powiedz „nie”.*

— Przede wszystkim country.

*Uch, jeszcze gorzej.*

Matematyka i przedmioty ścisłe? Nie. Gust muzyczny? Nie. No dobra, ostatnia próba znalezienia czegoś wspólnego z chłopakiem, obok którego będę siedzieć w tym semestrze na dwóch przedmiotach. Zaraz przyjdzie nauczycielka.

— Podobno mamy w tym semestrze oglądać *Szósty zmysł*. Widziałeś ten film? — Mój telefon zasygnalizował przyjęcie esemesa, ale wyciszyłam go i włożyłam do torby.

— Tak. Ale dawno temu. Nie za bardzo go zrozumiałem. Nie jestem wielbicielem thrillerów. Wolę komedie. Może babka zgodzi się, żebyśmy obejrżeli *Borata*. — Poruszył żartobliwie brwiami.

— Ej, Jamison — odezwał się za naszymi plecami Jared przesadnie uprzejmym głosem. — Jeśli lubisz Bruce’a Willisa, to polecam *Niezniszczalnego*. Powinieneś dać mu szansę... To znaczy jeśli jesteś gotowy zmienić zdanie na temat thrillerów.

Nagle bardzo zainteresowała mnie moja ławka. Postanowiłam nie odwracać się do Jareda. Zatkanęło mnie, kiedy sobie uświadomiłam, że nie zapomniał.

Ben odwrócił się w krześle i odpowiedział:

— Okej, zapamiętam. Dzięki. — Siadł znów przodem i uśmiechnął się do mnie.

Jared był bezczelny. Chciał, żebym wiedziała, że pamięta, iż Bruce Willis jest moim ulubionym aktorem. Kiedyś pod nieobecność mojego taty obejrzelśmy *Szklaną pułapkę* — tata zabronił mi oglądać ten film ze względu na przekleństwa. Jared dużo o mnie wiedział i wkurzało mnie to. Nie miał do mnie żadnych praw.

— No dobrze, moi drodzy — zawołała pani Penley ze stosem kartek w dłoniach. — Poza

zestawem, który dostaniecie teraz ode mnie, Trevor rozda wam szablon kompasu. Napiszcie, proszę, na górze swoje imię, ale miejsca po bokach oznaczające północ, wschód, południe i zachód zostawcie puste.

Odebraliśmy kartki, odłożyliśmy na bok listę pani Penley i kierując się jej wskazówkami, zajęliśmy się wypełnianiem kompasu. Ulżyło mi, że lekcja zaczęła się od czegoś konkretnego. Męczące spojrzenie wwiercające się w tył mojej głowy sprawiało, że nie mogłam się skupić — łagodnie mówiąc.

— No dobrze. — Klasnęła w dłonie pani Penley. — W otrzymanych ode mnie zestawach znajduje się lista filmów, w których pojawiają się ważne monologi. Ponieważ zaczęliśmy już omawiać monologi i ich rolę na zajęciach z filmu i literatury, chciałabym, żebyście odszukali kilka z tych monologów w internecie. Podczas jutrzejszych zajęć porozmawiamy o waszym pierwszym projekcie, który będzie polegał na zaprezentowaniu na forum klasy monologu.

Indywidualna prezentacja. Fuj! Recytowanie monologu. Podwójne fuj!

— Poza tym — ciągnęła pani Penley — w tym roku poproszę was o dyskusje w parach, w które połączycie się z osobami z klasy. Wasz kompas podpowie wam, kto jest waszą parą. Macie teraz pięć minut na to, żeby przejść się po klasie i znaleźć osoby, która zajmą na waszym kompasie pozycje północ, południe, wschód i zachód. Kiedy wybieriecie kogoś jako północ, ta osoba też musi wpisać was u siebie jako północ. Wiem, że to dosyć banalne, ale dzięki temu unikniemy zamieszania.

Nie miałam nic przeciwko temu, żeby od czasu do czasu pracować w grupie, ale zasadniczo wolałam pracę indywidualną. Skrzywiłam się na myśl o tym, że w tym roku wiecznie będę słyszeć hasło: „Dobierzcie się w pary!”. Okropne słowa.

— Zaczynamy! — zawołała nauczycielka. W sali rozległo się szuranie krzesel. Wzięłam ołówek i kartkę i zaczęłam szukać kogoś, kto nie miał jeszcze pary. Podczas gdy ja się rozglądałam i nawet jeszcze nie zaczęłam, inni zapisywali już swoje imiona.

Ben uśmiechnął się do mnie i przywołał mnie skinieniem głowy, więc podeszłam do niego i zapisaliśmy swoje imiona w polu „wschód”. Zerkając na puste miejsca w kompasach innych ludzi, udało mi się znaleźć dwie dziewczyny na miejsce zachodu i południa.

*Szukam północy* — zaśpiewałam w myślach, rozglądając się za kolejnym partnerem. Niemal wszyscy wrócili już na swoje miejsca, bo powoli upływał czas przeznaczony na zadanie. Zerknęłam na Jareda, który chyba nawet nie podniósł się z krzesła. Wszyscy pewnie sami do niego przybiegli.

Nie cierpiałam tego aspektu szkoły. Ciężaru w żołądku, który przypominał mi o wszystkich tych niezręcznych momentach przed wyjazdem do Francji, kiedy czułam się wyłączona poza nawias. W podstawówce było łatwo. Miałam koleżanki i kolegów i w takich momentach nigdy nie czułam się osamotniona. W szkole średniej zrobiłam się natomiast mniej pewna siebie i bardziej introwertyczna.

Brakowało mi ciągle jednego partnera i wiedziałam, że znów będę odstawać od reszty. Po roku pełnej akceptacji we Francji miałam dosyć tego uczucia, postanowiłam więc chwycić byka za rogi.

— Pani Penley, brakuje mi północy. Czy mogę dołączyć do jakiejś pary i stworzyć z nią trójkąt?

W całej sali rozległy się parsknięcia i szepty. Wiedziałam, że tym razem to moja wina.

— Ej, Tate. Ja mogę stworzyć z tobą trójkąt. Mój kompas zawsze wskazuje północ. — Nate Dietrich przybił piątkę ze swoim kumplem przy ogólnym wybuchu wesołości.

Zaskakując samą siebie, odszczeknęłam:

— Dzięki, ale wydaje mi się, że twoja prawa ręka byłaby zazdrosna. — W całej klasie

rozległy się okrzyki: „Ale mu dogadała!”.

To było łatwe. Dzięki kilku szczeniackim ripostom byłam dziś w stanie odbudować trochę swój szacunek w klasie. Kto by pomyślał? Poczułam przyływ dumy i musiałam siłą powstrzymać uśmiech.

— Czy komuś brakuje północy? — Pani Penley przerwała naszą pyskówkę, zanim Nate zdążył mi coś odpowiedzieć.

Wszyscy siedzieli, co oznaczało, że mieli już komplet partnerów. Patrzyłam na panią Penley, czekając, aż pozwoli mi dołączyć do jakiejś pary.

— Ja ją mogę wpisać jako północ — zza moich pleców rozległ się onieśmielający głos Jareda. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie dreszcz.

Nauczycielka spojrzała na mnie wyczekująco. To nie działało się naprawdę. Dlaczego Jared nie ruszył tyłka i nie znalazł sobie północy, jak wszyscy inni?

— No i proszę, Tate. Masz swoją parę — ponagliła mnie pani Penley.

Obróciłam się na pięcie i naburmuszona wróciłam na swoje miejsce, nie zaszczycając mojej północy spojrzeniem. Zapisałam na kartce imię Jareda z taką siłą, że chyba przez przypadek odbiło się też na ławce.

## Rozdział 8

— To kiedy dokładnie wracasz? — Zadanie z matematyki było odrobione, a książka z WOS-u leżała na moich kolanach, podczas gdy ja rozmawiałam z tatą na wideoczacie.

— Dwudziestego drugiego będę już na pewno.

To nadal ponad trzy miesiące. Powrót taty będzie mile widziany. Czułam się samotna, nie mogąc z nim rozmawiać na co dzień, a nasz dom wydawał się bez niego jeszcze bardziej pusty, gdy mama umarła na raka. Spotykałam się z K.C., ale ona miała chłopaka. Powoli zaczęłam zdobywać w szkole nowych znajomych, mimo ostatniego ataku Jareda na moją reputację, ale postanowiłam, że w ten weekend zostanę w domu i zajmę się przygotowaniem do konkursu naukowego. Nie wymyśliłam jeszcze tematu badań.

— Nie mogę się już doczekać. Przydałby mi się tu porządny kucharz — zaszcebiotałam z parującym kubkiem zupy pomidorowej w rękach. Choć kolacja była lekka, rozchodzące się po ciele ciepło działało na mnie kojąco. Moje członki ciągle jeszcze musiały się przystosowywać do treningów przełajowych.

— To chyba nie jest twoja kolacja?

— Jest — odpowiedziałam takim tonem, jakbym dziwiła się, że nie jest to dla niego oczywiste.

— A gdzie warzywa, produkty zbożowe i nabiał?

*No i zaczęło się.*

— Pomidory w zupie to warzywa, poza tym w środku jest też mleko. Mogę sobie dorobić grillowany ser, jeśli dzięki temu lepiej się poczujesz. — Mój żartobliwy ton mówił mojemu tacie: „Widzisz, nie jestem wcale taka głupia”.

— Pomidory to, technicznie rzecz biorąc, owoce — odparł beznamiętnym tonem tata, strącając mnie z mojego piedestału.

Odłożyłam ze śmiechem kubek i wzięłam ołówek, chcąc wrócić do pracy nad esejem na temat Henry’ego Kissingera, który miałam zadany.

— Nie martw się, tato. Dobrze się odżywiam. Miałam dziś po prostu ochotę na zupę.

— No dobra, już się nie czepiam. Po prostu się o ciebie martwię. Przejęłaś moje nawyki żywieniowe. Twoja mama by się wściekła, gdyby zobaczyła, co ci pozwalam jeść. — Zmarszczył brwi, a ja wiedziałam, że wciąż tęskni za mamą tak, jakby odeszła wczoraj. Oboje za nią tęskniliśmy.

Po chwili znów się odezwał.

— Zapłaciłaś rachunki za sierpień, prawda? I masz na koncie wystarczająco dużo pieniędzy?

— Nie wydałam całego funduszu w tydzień. Wszystko jest pod kontrolą. — Robił to przy okazji każdej naszej rozmowy. Miałam nieograniczony dostęp do polisy na życie, którą zostawiła mi mama, a on i tak pytał, czy nie brakuje mi pieniędzy. Zachowywał się tak, jakbym miała bez jego nadzoru przehulać pieniądze na studia. Może wydawało mu się, że na tym polega rola rodzica na odległość.

Mój telefon zapiszczał, oznajmiając nadejście esemesa. Wzięłam aparat ze stolika nocnego.

„Jestem za 5 min”.

— Ojej, tato, zupełnie zapomniałam, że za chwilę ma do mnie wpaść K.C. Możemy się rozłączyć?

— Pewnie, ale jutro wyjeżdżam na dzień lub dwa. Jadę pociągiem do Norymbergii trochę

powiedzieć. Chciałbym pogadać z tobą rano przed wyjazdem i dowiedzieć się, jak przygotowujesz się do tego konkursu naukowego.

*Cholera.* W ogóle się nie przygotowuję, bo jeszcze nie postanowiłam, o czym będę robić projekt.

— Dobrze, tato — mruknęłam, zostawiając tę rozmowę na następny dzień. — Zadzwoń o siódmej.

— W takim razie do usłyszenia, kochanie. Pa. — Mówiąc to, rozłączył się.

Zamknęłam laptop, rzuciłam książkę na łóżko i podeszłam do drzwi balkonowych. Otworzyłam je na oścież. Trzy godziny temu skończyły się lekcje na ten tydzień, ale słońce nadal jasno oświetlało okolicę. Liście klonu za oknem szeleściły na lekkim wietrze, a niebo było upstrzone kilkoma małymi chmurkami.

Odwróciłam się, zdjęłam z siebie szkolne ciuchy i przebrałam się w szorty piżamowe w szkocką kratę. Do tego założyłam biało-szarą obcisłą reglanową koszulkę. Westchnęłam z przesadnym dramatyzmem. *No jasne, wiadomo, że w piątek wieczór o szóstej będę już w piżamie.*

Na dole odezwał się dzwonek do drzwi, więc pobiegłam otworzyć.

— Cześć! — sapnęła K.C., wchodząc obładowana do domu. *Co jest?* Miałyśmy tylko zająć się moimi włosami, a nie robić operację plastyczną.

Oczy zaczęły mi łzawić od jej perfum.

— Co to za zapach?

— Nowy. Nazywa się „Sekret”. Podoba ci się?

— Bardzo. — *Tylko mi go nie pożyczaj.*

— Chodźmy do twojego pokoju. Będę potrzebowała dostępu do twojej łazienki. — K.C. uparła się, że przyjdzie i zrobi mi kurację miodową na włosy, o której przeczytała w „Świecie Kobiety”. Maseczka miała zregenerować włosy zniszczone przez słońce, do czego według K.C. musiało dojść w moim przypadku, bo przecież latem dużo zwiedzałam na świeżym powietrzu, a poza tym intensywnie trenowałam biegi przełajowe.

No dobra, osobiście miałam to gdzieś. Uważałam, że moje włosy wyglądają okej, ale po zabieganym pierwszym tygodniu szkoły chciałam nadrobić z K.C. zaległości.

— Mogę postawić krzesło przy oknie? Wpada przez nie przyjemny wietrzyk. — Wszystko będzie uprane miodem, ale podłoga była wyłożona ciemnym drewnem, więc łatwo będzie sprzątać.

— Pewnie. Rozpuść tylko włosy i je rozczesz. — Podała mi szczotkę, a ja usiadłam naprzeciwko drzwi balkonowych, rozkoszując się spokojnym wieczorem.

— Rozcieńczę mieszankę oliwą z oliwek i dodam trochę żółtka, żeby dostarczyć protein.

— Rób, jak uważasz — zgodziłam się.

K.C. wymieszała składniki i przyniosła mi ręcznik, żebym mogła zabezpieczyć ubrania. Zauważyłam, że Jared wyprowadza samochód z garażu na podjazd. Poczułam łaskotanie w brzuchu i zdałam sobie sprawę, że moje zęby są mocno zaciśnięte, jakby były sklezione.

Jared wysiadł z auta i otworzył maskę. Jego czarna koszulka powędrowała przy tym do góry. Wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów ścierkę i zaczął odkręcać przez nią coś pod maską.

— To znaczy, że podoba ci się widok? — Zamrugalam, słysząc głos K.C., która stanęła obok mnie. Szybko spuściłam wzrok.

— Daj mi spokój — mruknęłam.

— Nic nie szkodzi. Jak na dupka jest całkiem przystojny. — Zaczęła zwilżać moje włosy wodą z butelki, przeczesując palcami mokre pasma.

— Ale w dalszym ciągu jest dupkiem. — Chciałam zmienić temat. — Jest bardzo źle? Chodzi mi o gadanie w szkole? — Trzymałam się z daleka od Facebooka, Twittera i sekretnego



bloga drużyny cheerleaderek. Gdybym zobaczyła swoje zdjęcia w ręczniku — zdjęcia, które widziało już pewnie całe miasto — to miałabym ochotę wsiąść w samolot z powrotem do Francji... Lub kogoś zamordować.

K.C. wzruszyła ramionami.

— Temat powoli ucicha. Ludzie w dalszym ciągu powtarzają tę czy inną wersję wydarzeń, ale nie ma już ona pierwotnej siły rażenia. Mówiłam ci, że żadne plotki ani głupie dowcipy nie odstraszą w tym roku chłopaków. A po tej maseczce będziesz wyglądać absolutnie fantastycznie. — Nie widziałam jej twarzy, ale byłam pewna, że sobie ze mnie żartuje. *Absolutnie fantastyczne* to był brytyjski serial, który oglądałyśmy dwa lata temu na kanale komediowym Comedy Central.

Zastanawiałam się, czy powiedzieć K.C. o tym, co usłyszałam od Madoca na imprezie Jareda — o sabotowaniu moich randek i rozsiewaniu plotek. Ale to było żenujące, że rok w rok ciągnął się za mną jakiś dramat. Nie chciałam być typem przyjaciółki, która ma wiecznie kłopoty, więc zachowywałam się tak, jakbym przejmowała się tym wszystkim mniej niż w rzeczywistości.

Kiedy zaczęła wmasowywać mi we włosy kleistą miksturę, mój wzrok powędrował na Jareda, który właśnie ściągał przez głowę T-shirt. Jego niesamowicie umięśnione ręce okazały się jednak niczym w porównaniu z wyrzeźbionym torsem, który zobaczyłam, kiedy Jared się odwrócił. Zaschło mi w gardle, a całe moje ciało przeszył dreszcz, niczym wbijające się w skórę drobne igielki.

*To tylko wiatr. To na pewno tylko wiatr.*

— O rany, możesz na to patrzeć codziennie?

Przewróciłam oczami.

— Nie, *muszę* na to patrzeć codziennie. Po czyjej ty tak właściwie jesteś stronie? — Mój jęk miał zabrzmieć żartobliwie, ale nie byłam pewna, czy tak to wypadło.

— Jak dla mnie chłopak nie musi się odzywać, żeby warto było na niego popatrzeć. Lubię nacieszyć oczy z daleka.

— Masz Liama, pamiętasz o tym, prawda? — Denerwowało mnie, że śliniła się na widok Jareda, nawet jeśli tylko w żartach. Był przystojny, ale nie trzeba było tego podkreślać tak, jakby to miało znaczenie. Charakter miał do dupy. — Jak wam się układa? — Od rozpoczęcia roku szkolnego widziałam się z nim tylko przelotnie.

— A dobrze. Przygotował swojego camaro na Tor i spędza tam dużo czasu. Byłam tam z nim raz, ale nudno tak wisieć na jego ramieniu, podczas gdy on przez całą noc dyskutuje o samochodach. Nawet się jeszcze nie ścigał. Ponoć jest lista oczekujących, ale nawet wtedy jest się za sprawdzonymi wozami, które zawsze mają pierwszeństwo, bo to właśnie je chce oglądać publiczność.

Nie chciałam o to pytać, ale i tak mi się wyrwało.

— A jak sobie radzi dupek? — *Na co mi ta informacja?*

— Jared? Należy do grona tych, którzy nie muszą czekać. Zwykle może się ścigać, kiedy tylko ma na to ochotę. Z tego, co mówi Liam, wynika, że przyjeżdża albo w piątki, albo w soboty, ale raczej tylko w jeden dzień.

— Macie dla siebie z Liamem wystarczająco dużo czasu? — Zauważyłam zmianę w jej głosie i zachowaniu, kiedy o nim wspomniałam.

Wzruszyła ramionami.

— Mam wyrzuty sumienia, bo chyba powinnam interesować się jego hobby. Tylko że skoro się nie ściga, czuję się przy nim jak tło. Prawie nikogo tam nie znam i nie wiem nic na temat samochodów.

— Ale mogłabyś wybrać się z nim tam raz na jakiś czas? Jakoś to dla niego znieść? —

zasugerowałam, czując, że moja głowa robi się cięższa od miodu, który mi wpakowała we włosy.  
— Sama nie wiem. — K.C. podeszła do drzwi balkonowych i wyjrzała na zewnątrz. —  
Myślę raczej, żeby więcej czasu spędzać u ciebie.

Kopnęłam ją lekko w nogę.

— Mmm... — Pożerając Jareda wzrokiem, wróciła do moich włosów. — Niechętnie się do tego przyznaję, ale zastanawiam się, jakby to było z nim być.

— K.C.! Przestań. Jesteś moją przyjaciółką — upomniałam ją.

— No dobra, przepraszam. Tylko że podczas twojej nieobecności nie był wcale taki zły. Naprawdę. Nie był takim diablem wcielonym, jakim był przed twoim wyjazdem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie wiem. Nie wiem nawet, czy miało to cokolwiek wspólnego z tobą. Przez jakiś czas wydawał się bardziej ponury, ale potem mu się poprawiło. Chodzi o to, że miałam okazję spojrzeć na niego z innej perspektywy. Wcześniej wszystko sprowadzało się do tego, jak traktował ciebie. A traktował okropnie — dodała pospiesznie. — Ale po twoim wyjeździe wydawał się inny. Bardziej ludzki.

Nie mieściło mi się w głowie, że Jared mógłby się zrobić bardziej ludzki. Był porywczy, pewny siebie i okrutny. Odkąd skończyliśmy czternaście lat, miałam okazję widzieć go wyłącznie od tej strony. Od wielu lat nie widziałam go szczęśliwego i byłam pewna, że był wniebowzięty, mogąc się mnie pozbyć na rok.

Ale dlaczego zrobił się bardziej ponury *po* moim wyjeździe? To nie miało sensu.

Trudno mu było znaleźć sobie rozrywkę bez swojej ulubionej zabawki?

*Ooo, bidulek.*

## Rozdział 9

— Uch! — wydałam z siebie w ciemności gardłowy jęk, wpatrując się w nocy w sufit oświetlony reflektorami kolejnego samochodu.

Było już po pierwszej, a dochodzące z domu obok odgłosy imprezy nie chciały ucichnąć. Nie pomogła poduszka, którą zatkałam sobie uszy, żeby choć częściowo zagłuszyć hałas. Esemes do K.C. z prośbą, żeby wysłała esemes Liamowi, który miał napisać do Jareda, też nie pomógł. Ani telefon na policję i złożenie przed godziną oficjalnej skargi.

Wszystko przeszkadzało. Jak nie głośna muzyka lub nieustanny ruch podrasowanych samochodów z żalonym układem wydechowym, to śmiechy i krzyki dobiegające z ogródka Jareda. Lubiłam głośną muzykę, ale impreza w środku nocy, przez którą cała okolica nie mogła zmrużyć oka, powinna się skończyć.

Zrzuciłam z siebie kołdrę, wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi balkonowych. Dom Jareda był rzeświście oświetlony i wypełniony ruchem i hałasem. Część gości zebrała się na trawniku od frontu, zarzuconym czerwonymi plastikowymi kubkami, a część zgromadziła się na tyłach, gdzie albo paliła papierosy, albo korzystała z jacuzzi.

*Co za palant!* Wzięłam się pod boki, zaciskając dłonie mocniej niż zwykle. Kim trzeba być, żeby nie mieć dla nikogo poważania? Zapewne egocentrycznym dupkiem z domu obok. Za sześć godzin byłam umówiona z tatą na czacie i nie miałam zamiaru nie spać całą noc tylko dlatego, że ktoś chciał się upić i upalić.

*Chrzanić to.* Założyłam fioletowe trampki i czarną bluzę z kapturem i zeszałam na dół.

Otworzyłam w kuchni drzwi prowadzące do garażu i podeszłam do warsztatu mojego taty, uporządkowanego tak jak przed naszym wyjazdem. Z dolnej szuflady skrzynki na narzędzia wyjęłam duże obcęgi i schowałam je w prawym rękawie. Wolną ręką wysunęłam kolejną szufladę i spośród trzech wolnych kłódek wybrałam jedną. Włożyłam ją do kieszeni i wyszłam na dwór.

Okrążyłam dom i poszłam na jego tył, czując, że z każdym krokiem coraz mocniej wali mi serce. Odnalazłam dziurę, którą wiele lat temu zrobiłam w żywopłocie, i odsuwając nowe gałęzie, wcisnęłam się w krzaki. Skręciłam w prawo, słysząc imprezowiczów na tyłach domu Jareda, po drugiej stronie żywopłotu. Znajdowałam się jakieś półtora metra od nich, ale nie mieli szans mnie zobaczyć.

Ogródek Jareda, podobnie jak mój, był ogrodzony z boku płotami, a z tyłu wysokim żywopłotem. Kiedy doszłam do płotu po drugiej stronie jego domu, wystawiłam rękę przez gęste liście. Zaczęłam się przeciskać, starając się rozsunąć maksymalnie gałęzie na boki, ale w dalszym ciągu ostre igiełki kłuły i drapały mnie w nogi.

Impreza trwała na całego i wszędzie było mnóstwo ludzi. Musiałam działać szybko.

Obejrzałam się kilka razy na wszystkie strony, żeby się upewnić, że nikt mnie nie zauważył, i podbiegłam do automatycznego wyłącznika znajdującego się z boku budynku. Jako dziecko spędziłam w tym domu wystarczająco dużo czasu, żeby bez problemu odnaleźć go w ciemności. Wysunęłam z cienkiego rękawa obcęgi i zacisnęłam je z całej siły na kłódce zabezpieczającej skrzynkę. Schowałam starą kłódkę do kieszeni, otworzyłam drzwiczki i zaczęłam wyłączać korki.

Staralam się nie zwracać uwagi na to, co działo się w domu: na nagłe ucichnięcie muzyki i brak świateł, i na dochodzące zewsząd okrzyki: „Co jest?”. Po odłączeniu wszystkich bezpieczników wyciągnęłam z bluzy drugą kłódkę i zamknęłam szafkę.

Jared nie był głupi. Kiedy się zorientuje, że w pozostałych domach jest prąd, przyjdzie

sprawdzić wyłącznik. Musiałam stąd zniknąć. I to szybko.

Pobiegłam na nogach jak z waty do żywopłotu i weisnęłam się znów w krzaki. Dyszałam ciężko. Wzdłuż pleców spłynęła mi kropla potu, a ja uświadomiłam sobie, że miałam ochotę się śmiać, krzyczeć i wymiotować jednocześnie. Nie wiedziałam, jakie przepisy właśnie złamałam, ale byłam pewna, że gdyby ktoś mnie nakrył, miałabym kłopoty. W moich nogach przelewał się płynny żar, od którego miękły mi kolana.

Strach przed złapaniem zmusił moje spięte mięśnie do przedostania się na moją stronę żywopłotu, a stamtąd do garażu. Nie byłam w stanie pohamować szerokiego uśmiechu, który wypłynął na moją twarz. Bałam się, że zostanę nakryta, ale świadomość, że dałam Jaredowi metaforycznego kopa w dupę, była oszałamiająca.

Tylko że po tym wszystkim w ogóle nie byłam już zmęczona. *Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie.*

Nawykowo sprawdziłam, czy drzwi są zamknięte, i pobiegłam na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Zamknęłam drzwi do pokoju i nie włączając światła, podeszłam do drzwi balkonowych i wyjrzałam przez okno z nadzieją, że zobaczę, jak goście Jareda się rozchodzą. Spojrzałam na ogródek z przodu i z tyłu i zobaczyłam, że kilka osób kieruje się na szczęście do swoich samochodów. Skrzywiłam się, bo uświadomiłam sobie, że to może nie był najlepszy pomysł wsadzać pijanych za kierownicę.

Widziałam, że coraz więcej ludzi idzie do aut, a część rusza do domu na piechotę. Jared mógł odzyskać prąd, jedynie przecinając kłódkę lub wzywając elektryka.

Przenosząc spojrzenie z frontu jego domu na tył, mój wzrok przykuło nagle jedyne źródło światła. Jared stał w oknie swojego pokoju z latarką w ręce, oparty o framugę.

I patrzył na mnie.

*Cholera!*

Mój puls znów przyspieszył, a całe ciało zalała fala parzącego gorąca. Miałam zaciągnięte przezroczyste czarne firanki, ale byłam pewna, że Jared mnie widzi. Pochylał głowę w moim kierunku i stał nieruchomo... Aż za bardzo nieruchomo.

Ściągnęłam bluzę i położyłam się do łóżka, postanawiając, że jeśli zapuka do moich drzwi, wszystkiego się wyprę. *Choć może nie powinnam* — pomyślałam. Przecież i tak nie mógł mi nic zrobić. Może chciałam, żeby wiedział.

Leżałam przez jakieś dwie minuty w pościeli, walcząc z pokusą, żeby sprawdzić, co się dzieje na zewnątrz. Nietrudno się było jednak domyślić, że impreza dobiegła końca, bo okolicę wypełniał cichnący warkot silników. Ogarnęło mnie takie podniecenie, że miałam ochotę wyskoczyć z łóżka i zacząć tańczyć.

*Jestem zajebista. Jestem zajebista* — śpiewałam pod nosem.

Ale zamarłam w połowie piosenki i omal nie udławiłam się własnym oddechem, kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

W moim domu!

## Rozdział 10

— Co za... — Moje nogi zatrzęsły się tak, że aż poczułam to w kościach. Czy to ziemia drgała, czy ja się tak trzęsłam?

Wygrzebałam się z pościeli, wyciągnęłam spod łóżka kij baseballowy i wybiegłam z pokoju. Nie miałam zamiaru schodzić na dół, choć właśnie tam zostawiłam głupi pistolet. Chciałam tylko wyrzucić zza barierki i sprawdzić, czy rzeczywiście dobrze słyszałam i czy ktoś wszedł do domu.

Na widok Jareda, który wpadł bez koszulki na korytarz i zaczął wbiegać po schodach, moje ciało zareagowało odruchowo. Pokonywał po dwa stopnie naraz i widać było, że jest wściekły i dyszy żądzą mordy. Rzuciłam się z cichym okrzykiem z powrotem do swojego pokoju, próbując dostać się do drzwi balkonowych i uciec. Nie miałam pojęcia, co zamierza Jared ani czy powinnam się bać, ale się bałam. Właśnie włamał się do mojego domu, co przeraziło mnie nie na żarty.

— O nie, ani się waż! — Wpadł do mojego pokoju i trzasnął drzwiami o ścianę z taką siłą, że pewnie zrobił dziurę.

Nie miałam szans uciec w porę przez balkon. Odwróciłam się i uniosłam kij. Jared wyrwał mi go, zanim nawet zdążyłam się zamachnąć.

— Wynoś się stąd! Odbiło ci? — Zaczęłam go obchodzić, usiłując przedostać się z powrotem do drzwi, ale odciął mi drogę. Widząc jego minę, dziwiło mnie, że jeszcze się na mnie nie rzucił. Byłam pewna, że z nosa zaraz wypłynie mu lawa.

— Odciełaś prąd w moim domu. — Stał tuż przede mną i patrzył na mnie z wściekłością. Jego nozdrza falowały.

— Nie masz dowodów. — W mojej piersi ktoś stepował. Nie, raczej tańczył paso doble.

Z groźnym grymasem na ustach Jared przekrzywił głowę na bok.

— Jak się tu dostałeś? Zadzwoń na policję! — *Znowu*, dodałam w myślach. Choć na niewiele mi się zdał wcześniejszy telefon, kiedy zadzwoniłam zgłosić zakłócanie porządku. Może jeśli zostaną zamordowana, to przyjadą?

— Mam klucz. — Wypowiadał każde słowo powoli i z groźbą w głosie.

— Jakim cudem masz klucz do *mojego* domu? — Skoro miał klucz, to nie byłam pewna, czy dzwonienie na policję ma sens.

— Przez całe lato byłeś z tatą w Europie — zauważył szyderczo. — Jak myślisz, kto wyciągał wam pocztę?

Jared odbierał naszą pocztę? Miałam niemal ochotę się roześmiać. Na myśl o tym, że mógłby robić coś tak przyziemnego, moje serce zwolniło odrobinę.

— Twój tata mi ufa — ciągnął — choć nie powinien.

Zacisnęłam zęby. Mój tata i babcia nie wiedzieli zbyt wiele o moich stosunkach z Jaredem. Gdyby mieli świadomość, że były aż tak złe, na pewno porozmawialiby z jego matką. Ale ja nie lubiłam jęczeć i nie chciałam, żeby ktoś przychodził mi na ratunek. Było mi jednak przykro, że w stosunku do mojego taty Jared był miły, a wobec mnie zachowywał się jak potwór.

— Wynoś się stąd — wycodziłam przez zęby.

Zaczął do mnie podchodzić, zmuszając mnie do cofnięcia się pod drzwi balkonowe.

— Wścibska z ciebie sucz, Tatum. Lepiej trzymaj dupę po swojej stronie płotu.

— Ludzie robią się nerwowi, kiedy nie dajesz im spać — warknęłam.

Skrzyżowałam przed sobą ręce, podczas gdy Jared oparł się obiema rękami o ścianę, kładąc je po obu stronach mojej głowy. Miałam zszargane nerwy: sama nie wiedziałam, czy

przez adrenalinę, czy przez jego bliskość. To się musiało źle skończyć.

Patrzyłam wszędzie, tylko nie w jego oczy. Miał na ręce tatuaż przedstawiający zapaloną latarnię, utrzymany w czerniach i szarościach. Zastanawiałam się, co oznacza. Jego mięśnie brzucha były sztywne z napięcia — miałam nadzieję, że normalnie nie były aż tak twarde. Z boku ciała miał drugi tatuaż — jakieś słowa napisane kursywą, których w tym świetle nie dało się odczytać. Jego skóra wydawała się gładka i...

Z moich płuc uszło powietrze, kiedy starałam się zignorować łaskotanie w dole brzucha. *Chyba jednak najlepiej patrzeć mu w oczy.* Od dawna nie znajdowaliśmy się tak blisko siebie, a przecież od mojego powrotu często dochodziło między nami do konfrontacji.

Jared też musiał to sobie uświadomić, bo spojrzał na mnie ostrzej i zaczął oddychać chrapliwie. Jego spojrzenie zsunęło się wzdłuż mojej szyi na koszulkę, a moja skóra zapłonęła żywym ogniem wszędzie tam, gdzie na mnie spojrzał.

Patrząc mi znów w oczy i przybierając surową minę, nabrał głęboko powietrza w płuca.

— Nikt inny się nie skarży. Może więc raczysz się zamknąć i dasz mi spokój? — Odsunął się od ściany i skierował do wyjścia.

— Zostaw klucz — zawołałam za nim, przyzwyczajając się do swojej nowej śmiałości.

— Wiesz co? — Roześmiał się cicho i odwrócił się do mnie. — Nie doceniałem cię. Jeszcze nie płakałaś, co?

— Przez plotki, które rozpuściłaś w tym tygodniu? Zapomnij. — Mówiłam opanowanym głosem, ale czułam, że na mojej twarzy zaraz pojawi się triumfujący uśmiech. Rajcowała mnie nasza konfrontacja i świadomość, że — jak ujęła to K.C. — „to się musi kiedyś skończyć”. Bo już się dużo zmieniło. Od ponad trzech lat nie byłam sam na sam z Jaredem w moim pokoju. To był krok naprzód. Oczywiście Jared zjawił się tu nieproszony, ale nie zamierzałam czepiać się szczegółów.

— Błagam, jakbym w ogóle musiał cokolwiek rozpowiadać. Twoje koleżanki z drużyny to zrobiły. I ich zdjęcia — dodał. — Każdy doszedł do własnych wniosków. — Westchnął i znów do mnie podszedł. — Ale ja cię nudzę. Chyba muszę podrasować trochę moją zabawę. — Patrzył na mnie złośliwie, a ja miałam wielką ochotę go kopnąć.

*Dlaczego on to ciągnął?*

— Co ja ci takiego zrobiłam?! — wyrzuciłam z siebie łamiącym się głosem pytanie, które zadawałam sobie od lat.

— Nie wiem, skąd w ogóle pomysł, że coś mi zrobiłaś. Byłaś namolna i miałem już tego dość.

— Nieprawda. Nie byłam namolna. — Moje mechanizmy obronne powoli przestawały działać. Doskonale pamiętałam, jak między nami było, i miałam ochotę mu przypieprzyć za to, co powiedział! Jak mógł zapomnieć? W dzieciństwie spędzaliśmy ze sobą poza szkołą każdą wolną chwilę. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Jared pocieszał mnie po śmierci mamy, uczyliśmy się razem pływać w jeziorze Geneva. — Spędzałaś w moim domu równie dużo czasu, co ja w twoim. Przyjaźniliśmy się.

— Jasne, możesz dalej żyć złudzeniami. — Odrzucił naszą wspólną przeszłość i przyjaźń, a ja poczułam się tak, jakby wymierzył mi policzek.

— Nienawidzę cię! — krzyknęłam i naprawdę tak myślałam. Poczułam w brzuchu tępy ból.

— I dobrze! — rzucił mi prosto w twarz, wpatrując się we mnie przeszywającym wzrokiem. — Nareszcie. Bo ja już od dawna nie mogę cię znieść! — Uderzył dłonią w ścianę przy mojej głowie, przez co aż podskoczyłam.

Wzdrygnęłam się i zawołałam w myślach: *Co się z nami stało?* Bałam się go, ale

postanowiłam tego nie okazywać. Powtarzałam sobie, że nie zrobi mi krzywdy fizycznie. Byłam tego pewna, prawda?

Mój umysł kazał mi uciekać, znaleźć się jak najdalej od niego. Na szczęście z oczu nie pociekły mi łzy, ale jego słowa zraniły mnie tak, że prawie nie byłam w stanie oddychać.

Kiedyś kochałam Jareda, ale teraz wiedziałam już bez cienia wątpliwości, że „mój” Jared przestał istnieć.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca i spojrzałam mu w oczy. Wpatrywał się we mnie, czekając zapewne na łzy. *Pieprzyć go.*

Kątem oka zauważyłam na zewnątrz migające światło i odwróciłam się do okna. W kącikach moich ust pojawił się mały, bezczelny uśmiezek.

— O, popatrz, policja. Ciekawe, dlaczego przyjechali? — Jared musiał się domyślić, skąd się wziął radiowóz i kto go wezwał. Pewnie w końcu zareagowali na moją skargę. Odwróciłam się do niego, napawając się jego wściekłością. Biedak wyglądał tak, jakby ktoś właśnie obsikał mu samochód.

Uniósł brodę i rozluźnił czoło.

— Obiecuję, że w przyszłym tygodniu będziesz płakać — pokój wypełnił jego mściwy szept.

— Zostaw klucz — zawołałam za nim, kiedy zaczął wychodzić.

## Rozdział 11

W niedzielę po południu opalałam się w ogródku na tyłach domu, kiedy zjawiała się K.C. Usiadła na krześle przy stole na tarasie.

— Liam mnie zdradza — powiedziała z płaczem. Szlochając, schowała twarz w dłoniach.

— Co takiego? — wrzasnęłam, podnosząc głowę. Wstałam, podeszłam do niej i usiadłam obok.

— Widziałam go wczoraj wieczorem z jakąś dziewczyną. Podobno już od jakiegoś czasu działa na dwa fronty! Dasz wiarę? — Otarła łzy, ale z oczu popłynęły jej kolejne. Jej długie ciemne włosy wyglądały tak, jakby się dziś nie czesała. K.C. zawsze ubierała się tak, żeby robić wrażenie, i nigdy nie wychodziła z domu bez starannej fryzury i makijażu. Jej twarz pokrywały czerwone plamy, po czym można było poznać, że płacze już jakiś czas. Pewnie całą noc.

— Co dokładnie widziałaś? — zapytałam, masując jej plecy.

— No więc — zaczęła, ocierając łzy i nabierając powietrza — byłam na Torze i on też tam był. Jared mówił, że miał się ścigać, przyjechałam więc, żeby zrobić mu niespodziankę...

— Zaraz, co? Jared? — przerwałam jej zdezorientowana. — O czym ty mówisz? Rozmawiałaś z nim? — Nie widziałam go od dwóch dni. Ale trudno powiedzieć, żeby on i K.C. się kumpłowali. *Co jest grane?*

— Tak... Nie — odpowiedziała mętnie. — Wpadłam na niego wczoraj w pracy. Byłam w kinie, a on przyszedł na film. Wspomniał, że wieczorem Liam ma się ścigać i że z przyjemnością podrzuci mnie na Tor, żebyśmy mogła zrobić mu niespodziankę.

*Uch! Czy ona naprawdę była aż tak głupia?*

— A tobie nie wydało się to podejrzane?

— Nie rozumiem? — Wydmuchała ze skołowaną miną nos w wyciągniętą z torebki chusteczkę. Miałam wyrzuty sumienia, że przeniosłam ciężar rozmowy z Liama na Jareda. Ale nie mogłam odpuścić.

— Jared, jak wiadomo miły facet, proponuje, że cię podwiezie, żebyś mogła zrobić *niespodziankę* swojemu chłopakowi, którego akurat nakrywasz na zdradzie. K.C., Jared wiedział, co wyczynia Liam. — Byłam pewna, że między facetami istniała niepisana umowa, że kryją się nawzajem przed swoimi dziewczynami. Dlaczego więc Jared zrobił coś takiego?

Zdezorientowana i podenerwowana K.C. rzuciła chusteczkę na stół.

— Okej, ale to nie zmienia faktu, że Liam mnie zdradził. Serio, Jared wyglądał na równie zszokowanego, jak ja. Zachował się naprawdę miło.

Oczywiście. Jared doprowadził do rozstania Liama i K.C., co zważywszy na sytuację, było pozytywne, ale nie zrobił tego z dobroci serca. Na pewno nie chciał w ten sposób chronić K.C. O co mu więc chodziło?

— No dobra — zgodziłam się. Ale skąd masz pewność, że Liam regularnie cię zdradzał? Rozmawiałaś z nim?

— Tak — odparła niemal szeptem. — Wysiadłam z samochodu Jareda. Przyjechał po mnie, bo na Tor można wejść tylko z zaproszeniem. Zaczęliśmy szukać Liama. Zobaczyłam go przy samochodzie z wyjątkowo seksowną dziewczyną ubraną jak dziwka. Całowali się, jego ręce były wszędzie. Sytuacja była jednoznaczna. — Zaczęła jej drzeć broda, a oczy znów wypełniły się łzami, więc wyciągnęłam z jej torebki więcej chusteczek. K.C. zaczęła mówić dalej.

— Podeszliśmy do nich, a laska oznajmiła, że spotykają się od kilku miesięcy! Miesiące! Rzygać mi się chce! Straciłam z tym człowiekiem dziewictwo, a teraz wychodzi na to, że muszę się zbadać i sprawdzić, czy czegoś nie złapałam. — Znów zaczęła płakać. Przytuliłam ją,



pozwalając jej wyrzucić to z siebie.

Liam zawsze odnosił się do mnie z szacunkiem, więc było mi żal K.C. Co za świnią! Kumplowaliśmy się od lat, a w tym mieście niewiele było osób, które mogłabym nazwać swoimi przyjaciółmi. Teraz przybyła mi kolejna, której nie mogłam ufać. Ja byłam uprzedzona do ludzi, ale K.C. nie, więc było mi przykro, że została zraniona. W ogóle się tego nie spodziewała.

Można było jednak bezpiecznie założyć dwie rzeczy: po pierwsze, Jared zapewne wiedział, że Liam już od jakiegoś czasu ją zdradza, i aż do teraz nie reagował, a po drugie, rozstanie K.C. i Liama było mu na rękę pod tym względem, że mogło mu pomóc mnie zranić.

— Przepraszam, że zadam głupie pytanie, ale jak wyścig? Czy Liam wygrał? — *Pewnie w ogóle się nie ścigał. Kolejny wybieg ze strony Jareda, żeby zaciągnąć K.C. na Tor.*

— Zostaliśmy chwilę, ale to Jared się ścigał, a nie Liam.

*No właśnie.*

— Jak to? Przecież byłoby miło, gdybyś mogła zobaczyć, jak daje dupy. — Staralam się, żeby zabrzmiało to tak, jakbym próbowała poprawić jej humor, ale tak naprawdę chciałam zebrać informacje.

— A nie, okazało się, że wczoraj wcale nie miał się ścigać. Jaredowi coś się pomieszało — zbagatelizowała sprawę K.C.

*Wszystko było ustawione. Jak nic.*

— Ale Jared powiedział, że dopilnuje, żeby Liam został wpisany na listę w przyszłym tygodniu, i że skopie mu w moim imieniu tyłek. — K.C. roześmiała się lekko, jakby to miało zmienić jej sytuację.

— Przeżyjesz jakoś? — Trzeba czasu, żeby w wieku siedemnastu lat pozbierać się po zakończeniu dwuletniego związku.

— Kiedyś na pewno. Jared był naprawdę bardzo troskliwy i odwiózł mnie wcześniej do domu. Wydaje mi się, że było mu przykro, że spotkało mnie coś takiego. Serio, Tate, nawet jeśli o wszystkim wiedział, to i tak wyświadczył mi przysługę. — Oparła się o krzesło i wyciągnęła kolejną chusteczkę.

K.C. została jakiś czas. Leżałyśmy na słońcu, starając się nawzajem rozweselić. K.C. musiała jakoś pogodzić się z faktem, że straciła dziewictwo i dwa lata życia z takim kobieciarzem, a ja musiałam dojść do siebie po nie najlepszym początku roku szkolnego.

Wciąż nie mieściło mi się w głowie, że Liam zdradził K.C. Jeśli w historii związków uczniów z ogólniaka zdarzyło się kiedyś coś trwałego, to był to właśnie przypadek Liama i K.C. Dlaczego więc niepokoił mnie udział Jareda w tym wszystkim? Widać było, że K.C. święcie wierzy w jego przemianę, ale ja wiedziałam, że on coś knuje. Czy w ogóle by mnie posłuchała, gdybym spróbowała ją ostrzec, żeby trzymała się od niego z daleka?

Po jej wyjściu wróciłam na taras, żeby uprzątnąć rzeczy i podlać rośliny. Wystrojona w kuse czerwone bikini, które kupiłam sobie w Europie i miałam odwagę nosić wyłącznie w domu, wzięłam wąż ogrodowy i podkręciłam głośniki w iPodzie. Przy ogłuszających dźwiękach *Chalk Outline* skierowałam wodną mgiełkę na kwiaty i krzewy.

Kręciłam biodrami i poruszałam ramionami z głową zanurzoną w muzyce.

Nasz mały ogródek na tyłach domu ozdobiło kilka drzewek owocowych uzupełnionych o różne krzewy, byliny i kwiaty. Dzięki brukowanej ścieżce i zapachowi róż był prawdziwą oazą spokoju. Przy dobrej pogodzie zwykle jadaliliśmy tam z tatą większość posiłków, poza tym często czytałam w hamaku. Odrabianie lekcji nie wchodziło jednak w grę, bo za bardzo rozpraszały mnie ptaki, wiatr czy szczekające psy.

A skoro o psach mowa...

Przez muzykę przebiło się podekscytowane ujadanie, które od razu mnie zainteresowało.

Dochodziło z bliska, jakby z sąsiedniego domu.

*Wariat!*

Kiedy mieliśmy dwanaście lat, znaleźliśmy z Jaredem małego, szurniętego boston teriera. Mój tata często wyjeżdżał, a babcia miała alergię, więc to Jared zabrał go do domu. Pies był szalony, ale absolutnie uroczy. Nazwaliśmy go Wariat. Mogłabym przysiąc, że przed przejściem przez ulicę celowo czekał, aż nadjedzie samochód. Awanturowanie się z większymi psami było dla niego dziecinną igraszką, a do tego potrafił skakać naprawdę wysoko, kiedy był podekscytowany... Czyli bardzo często.

Zakręciłam wodę i podeszłam do płotu odgradzającego ogródek Jareda od mojego. Zaglądając przez szparę między deskami, czułam się tak, jakbym rozpromieniła się w środku. Widok Wariata sprawił, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

Wariat, jak to mały pies, czekał i skakał jednocześnie, a potem przerzucił się na bieżnię wzdłuż ogrodzenia na zmianę z podskakiwaniem w miejscu. Choć teoretycznie był własnością Jareda, w moim sercu wciąż należał częściowo do mnie.

Znalazłam małą dziurkę, przez którą mogłam zajrzeć do środka — no dobra, przez którą mogłam podglądać. W polu mojego widzenia pojawił się Jared. Skrzywiłam się, przypominając sobie nasze ostatnie spotkanie. Zaczął rzucać Wariatowi małe kawałki mięsa. Pies pożerał je i merdał niecierpliwie ogonem w oczekiwaniu na następny kąsek. Wydawał się wesoły i zadbany.

Jared przyklęknął i ostatni kawałek mięsa podał psu z ręki. Wariat podszedł do niego, oblizał jego dłoń i dopiero potem pochłoniął przysmak. Jared uśmiechnął się i zamknął oczy, podczas gdy Wariat stał na tylnych łapkach i lizał swojemu panu twarz. Jared rozpromienił się, a ja uświadomiłam sobie wtedy, że bardzo dawno nie widziałam go autentycznie szczęśliwego. Jego uśmiech sprawiał mi ból, ale i tak nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

Podczas gdy rzadki widok Jareda, który zachowywał się jak człowiek, ścisnął mnie za serce, mój wzrok przykuły jego gołe plecy i blade blizny znaczące jego skórę. Śmieszne, ale nie zauważyłam ich tamtego wieczoru, kiedy zjawił się bez koszulki w moim pokoju. Przy tak przytłumionym świetle pewnie umknęły mojej uwadze.

Ułożone w nieregularny wzór na jego umięśnionych i poza tym gładkich plecach widniały podłużne ślady, mniej więcej pięć. W dzieciństwie ich nie miał. Próbowałam sobie przypomnieć, czy słyszałam coś o jakimś wypadku, ale nie.

W tym właśnie momencie ciężkie dźwięki wiolonczeli Apokaliptyki zawibrowały w moich głośnikach, a Wariat odwrócił się w moją stronę. Znieruchomiałam na chwilę, po czym postanowiłam się wycofać. Pies znów zaczął czekać, a ja poczułam przyspieszone bicie serca na dźwięk pazurów drapiących w ogrodzenie. Wariat uwielbiał wiolonczele w wydaniu heavy metalowym, których słuchałam od lat. Wyglądało na to, że je zapamiętał.

Podniosłam wąż z ziemi, ale zaraz potem znów go rzuciłam na dźwięk trzęsącego się płotu. Odwróciłam się i roześmiałam na widok Wariata, który przecisnął się między luźnymi deskami i ruszył pędem w moją stronę.

— Cześć, kolego! — Uklękałam i przytuliłam psa, który był tak podekscytowany, że aż się cały trząsł. Dyszał mi ciepłym oddechem w twarz i obrzydliwie się ślinił. Uśmiechnęłam się jednak z ulgą, widząc, że cieszy się na mój widok. Nie zapomniał mnie.

Znieruchomiałam na dźwięk głosu Jareda.

— Proszę, proszę, oto wielka przeciwniczka imprez *sama* hałasuje i przeszkadza wszystkim sąsiadom.

Szlag mnie trafił. To nie moja muzyka mu przeszkadzała, tylko ja.

Podniosłam głowę i napotkałam zgryźliwe spojrzenie Jareda. Unosił brwi, starając się przybrać poirytowaną minę, ale wiedziałam, że nie zawracałby sobie mną głowy, gdyby go to nie

rajcowało. Stał przewieszony przez płot, najwyraźniej na jakimś podwyższeniu.

*Cholera jasna!* Dlaczego zawsze potrzebowałam sekundy czy dwóch, żeby sobie przypomnieć powody, dla których go nienawidzę?

Jego lśniące brązowe włosy były potargane.

Uwielbiałam to.

W jego czekoladowych oczach lśniła pewność siebie i zadziorność.

Uwielbiałam to.

Jego umięśnione ręce i klatka piersiowa sprawiały, że miałam ochotę dotknąć jego skóry.

Uwielbiałam to.

Zapominałam przy nim, jaki był okropny.

Nie cierpiałam tego.

Zamrugłam oczami i wróciłam znów uwagą do Wariata. Poglaskałam jego czarno-białą sierść długimi kojącymi ruchami.

— W Shelburne Falls cisza nocna obowiązuje dopiero od dwudziestej drugiej — wyjaśniłam i spojrzałam na wymaginowany zegarek. — Widzisz? Mam jeszcze dużo czasu.

Wariat zaczął w zabawie chwytać zębami moje palce, a ja pokręciłam głową, bo nie mogłam uwierzyć, że po tak długim czasie traktował mnie tak samo jak wcześniej. Odkąd między mną i Jaredem wszystko się popsulo, nie naciskałam na to, żeby móc widywać się z psem. Jedyne kontakty, jakie z nim miałam w ciągu ostatnich lat, były — tak jak dziś — kwestią przypadku. Ale od powrotu do domu nie widziałam go ani razu, a on nawet po roku traktował mnie tak, jakbyśmy rozstali się wczoraj.

Jared stał dalej po drugiej stronie płotu i przyglądał się nam w milczeniu. Nie miałam pojęcia, o czym myśli, ale jakaś część mnie zastanawiała się, dlaczego nie próbował od razu odebrać mi psa. Zachował się niemal *miło*, pozwalając na te odwiedziny.

Mimo że próbowałam, nie byłam w stanie zmazać z twarzy szerokiego, głupawego uśmiechu. *Co jest grane?* Cholerny psiak tak się cieszył na mój widok, że aż się zatrzęsłam w milczącym śmiechu. Poza Wariatem nigdy nie miałam innego zwierzęcia, a po dwóch tygodniach samotności chyba byłam spragniona odrobiny miłości. Skoro zainteresowanie psa miało na mnie taki wpływ, nie byłam w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo się ucieszę z powrotu taty.

— Wariat, idziemy — warknął Jared, wrywając mnie z mojego chwilowego rajku. — Koniec wizyty. — Gwizdnął i odchylił deskę, żeby pies mógł przejść na drugą stronę.

— Słyszałaś? — wykrztusiłam trzęsącymi się ustami. — Wracaj do swojej celi, mały. — Pozwoliłam, żeby pies polizał mnie po twarzy, a potem poklepałam go po zadku i popchnęłam lekko. Jared znów zagwizdał, a Wariat przecisnął się przez ogrodzenie.

— Jared, jesteś tam? — zawołał kobiecy głos. Jared odwrócił się, ale nie pokiwał głową ani nic nie powiedział.

— Tate, to ty, skarbie? — Katherine, mama Jareda, weszła na ten sam podest, na którym stał jej syn, i wyjrzała zza płotu.

— Dzień dobry, pani Trent — pomachałam lekko. — Miło panią widzieć. — Wyglądała doskonale w brązowych, sięgających ramion włosach i stylowej bluzce. Dużo lepiej niż ostatnim razem, kiedy ją widziałam. W ciągu ostatniego roku musiała wytrzeźwieć.

Kiedy byłam mała, związywała często włosy w niechlujny koński ogon, bo była na zbyt dużym kacu, żeby myśleć o prysznicu, a jej skóra była matowa z braku zdrowego pożywienia.

— Ciebie też. — W jej oczach błysnęła szczera sympatia. — I miło też widzieć, że znów ze sobą rozmawiacie.

Oczywiście nie miała pojęcia, że dalej skakaliśmy sobie do oczu. Wyglądało na to, że to nas akurat łączyło. Nie wtajemniczaliśmy rodziców w nasz konflikt.

— Może wpadniesz do nas na chwilę? Chętnie bym się dowiedziała, jak ci minął ten rok.

— Mamo, nie teraz. — Ku mojej wielkiej radości twarz Jareda wykrzywiła się z niezadowolenia.

— Z przyjemnością, pani Trent. Pójdę tylko coś na siebie założyć. — Wzrok Jareda przesunął się po moim ciele, jakby dopiero teraz zauważył, że miałam na sobie bikini. Jego spojrzenie zatrzymało się na mnie odrobinę zbyt długo, a jednocześnie nie wystarczająco, zawstydzając mnie.

— Super — westchnął Jared i odwrócił głowę. — Ja i tak spadam. — Mówiąc to, zeskoczył z podwyższenia i zniknął we wnętrzu domu. Zanim zdążyłam dojść do swojego pokoju, żeby się przebrać, usłyszałam ryk silnika jego samochodu i pisk opon.

## Rozdział 12

— Dlaczego w ogóle pani nie widziałam w ciągu tych dwóch tygodni, odkąd wróciłam? — zapytałam Katherine, kiedy opowiedziałam jej już o swoim wyjeździe i planach na ostatni rok szkoły średniej.

Dolała sobie kawy.

— Kilka miesięcy temu kogoś poznałam i spędzam z nim dużo czasu.

Uniosłam zaskoczona brwi, co nie mogło umknąć jej uwadze. Pokręciła głową i posłała mi skruszony uśmiech.

— Chyba kiepsko to brzmi — stwierdziła. — To, że zostawiam Jareda tak często samego. Tylko że przy mojej pracy, jego lekcjach, pracy i wszystkich dodatkowych zajęciach i tak wiecznie się rozmijamy. Wydaje mi się, że jest mu lepiej samemu, a poza tym...

To, że tak intensywnie się tłumaczyła i że nie była w stanie dokończyć zdania, dowodziło przede wszystkim jej wielkiego rozczarowania relacją z synem.

No i dlaczego był taki zajęty, że jej obecność w domu stawała się zbędna?

— Co ma pani na myśli, mówiąc o „wszystkich dodatkowych zajęciach”? — zapytałam.

Ściągnęła brwi.

— Cóż, kilka razy w tygodniu pracuje w warsztacie samochodowym, ściga się, a poza tym ma inne zobowiązania. Rzadko bywa w domu, a kiedy już jest, to zwykle tylko po to, żeby się przespać. Ale mam na niego oko. Kiedy w zeszłym roku kupiłam nam na gwiazdkę nowe telefony, zainstalowałam w jego aparacie aplikację z GPS-em, żeby zawsze wiedzieć, gdzie jest.

Okej, i to wcale nie było dziwne.

— O jakich innych zobowiązaniach pani mówi? — chciałam wiedzieć.

— Och — odparła z nerwowym uśmiechem. — W zeszłym roku, mniej więcej wtedy, kiedy wyjechałaś, sytuacja zrobiła się dosyć nieciekawa. Jared był wiecznie poza domem. Czasem w ogóle nie wracał na noc. Zestresowana jego zachowaniem, zaczęłam... więcej pić. — Umilkła na chwilę i wzruszyła ramionami. — A może to on zaczął się gorzej zachowywać przez moje picie? Nie wiem. Ale odbyłam miesięczny odwyk i przeszłam detoks.

Odkąd osiem lat temu zamieszkałam na tej ulicy, mama Jareda miała problem z alkoholem. Zwykle była w stanie jakoś funkcjonować, chodzić do pracy, zajmować się Jaredem. Ale po tym, jak trzy lata temu Jared wrócił odmieniony z wakacji u swojego taty, jego mama częściej zaglądała do kieliszka.

— Miał kłopoty, ale potem się z nich wygrzebał. Trzeba było jednak podjąć pewne działania i w jego, i w moim przypadku.

Słuchałam jej, niestety zbyt zainteresowana rzadką możliwością wglądu w życie Jareda. Katherine w dalszym ciągu nie wyjaśniała, na czym polegają jego „zobowiązania”, ale nie zamierzałam więcej się o to dopytywać.

— W każdym razie kilka miesięcy temu zaczęłam się z kimś spotykać i spędzam weekendy w Chicago. Jared ma dużo na głowie i mam wrażenie, że mnie nie potrzebuje. W ciągu tygodnia zwykle jestem tutaj, ale Jared wie, że w weekendy musi wystrzegać się kłopotów.

No tak, i zamiast szaleć gdzie indziej, zaczął to robić w domu.

Niektórym jej rozumowanie mogłoby wydać się logiczne, bo przecież Jared był już prawie dorosły, ale ja pozwoliłam sobie mieć własne zdanie. Choć bardzo ją lubiłam, winałam ją za to, że Jared był w dzieciństwie nieszczęśliwy.

Nie wiedziałam wszystkiego, ale słyszałam wystarczająco dużo, żeby się domyślić, że jego ojciec nie był dobrym człowiekiem. Odszedł, kiedy syn miał dwa lata, zanim się tu

przeprowadziłam. Katherine wychowywała dziecko właściwie sama, ale w czasie trwania małżeństwa zaczęły się jej problemy z alkoholem. Kiedy Jared miał czternaście lat, jego ojciec zadzwonił i spytał, czy syn nie zechciałby przyjechać do niego na wakacje. Jared z radością się zgodził i wyjechał na osiem tygodni. Wrócił jednak bezwzględny i okrutny. Problem jego matki się pogłębił i chłopak został zupełnie sam.

W głębi duszy zawsze wiedziałam, że to, jak Jared mnie traktował, miało jakiś związek z tamtymi wakacjami.

Prawda była taka, że miałam żal do Katherine. I choć nigdy nie poznałam ojca Jareda, na niego też byłam zła. Gdybym w jakikolwiek sposób skrzywdziła Jareda, wzięłabym za to na siebie odpowiedzialność, ale nie miałam pojęcia, co takiego mogłam zrobić, żeby zasłużyć na jego nienawiść. Jego rodzice natomiast ewidentnie go porzucili.

Miałam już na końcu języka pytanie o jego blizny, ale wiedziałam, że Katherine i tak nic mi nie powie.

Zapytałam więc:

— Czy Jared widuje się dalej ze swoim ojcem?

Katherine spojrzała na mnie, a ja poczułam się tak, jakbym wkroczyła na zakazany teren.

— Nie — odpowiedziała krótko.

\*\*\*

Następnego dnia na pierwszej lekcji robiłam notatki na temat aproksymacji liniowych, kiedy dostałam esemes od K.C. Przesunęłam ukradkiem ekran, żeby otworzyć wiadomość, i od razu straciłam zainteresowanie matematyką.

„Wczoraj wieczorem dostałam SMS od Jareda”.

Poczułam gulę w gardle. Zanim zdążyłam jej cokolwiek odpowiedzieć, wysłała mi kolejną wiadomość.

„Pytał, jak się czuję. Widzisz? On wcale nie jest taki zły”.

Czego on, do cholery, od niej chciał? K.C. była ładna. To fakt. Ale była też moją najlepszą przyjaciółką i to musiało mieć dla niego jakieś znaczenie.

„On coś knuje!” — odpisałam.

„Może tak, może nie” — brzmiała jej odpowiedź.

Do przerwy obiadowej nie miałam już z nią więcej kontaktu. Fizyka, WF i francuski minęły mi jak we mgle, bo przez cały czas walczyłam z chęcią, żeby znów do niej napisać.

— Cześć — przywitała się, kiedy spotkałyśmy się w kolejce po jedzenie.

— Cześć, no to mów.

— Tak jak ci napisałam, wysłał mi esemes, żeby się dowiedzieć, jak się trzymam, a potem wymieniliśmy jeszcze kilka. Uznałam, że to po prostu miłe z jego strony, że się o mnie troszczy.

*Uważała, że Jared jest miły? Zapłaciłyśmy i wyszłyśmy na dwór, podczas gdy ja usiłowałam pojąć, jakim cudem przeszła od wersji „Jared jest gnojem” do stwierdzenia, że jest „miły”.*

— No i? — Bardzo się starałam sprawiać takie wrażenie, jakby w ogóle mnie to nie obchodziło. — O czym ze sobą rozmawialiście?

— O niczym specjalnie ciekawym... Poza tym, że *odcięłaś* mu w domu prąd?! — Śmiała się, ale widać było, że wcale nie bawi jej to aż tak bardzo, jak się spodziewałam. Może była na mnie zła za to, że o niczym jej nie powiedziałam?

— No cóż. — Próbowałam znaleźć właściwe słowa. Jared poskarżył się jej na mnie? — Impreza u tego dupka była zbyt głośna, więc ją zakończyłam. — Chrząknęłam. Kiedy

powiedziałam to na głos, wcale nie zabrzmiało to dobrze.

Usiadłyśmy przy stole piknikowym i zabrałyśmy się do jedzenia. K.C. nie odzywała się, ale zauważyłam, że zerka na mnie pomiędzy kolejnymi kęsami.

— No co? — zapytałam poirytowana. — Sama mi mówiłaś, żebym się odegrała, pamiętasz?

— Poprosiłaś go przynajmniej najpierw o to, żeby ściszył muzykę?

— Nie. — Zabrzmiało to raczej jak piskliwe pytanie. — A właściwie tak. Przy innej okazji. — Zaczęłam się czuć jak na przesłuchaniu.

— I jak to wtedy zadziało? — Znieruchomiała z butelką w ręku.

— Jared nie bardzo chciał współpracować. Więc... Wywołałam panikę i krzyknęłam „policja”. Ludzie sami się rozeszli. — Odchyliłam głowę i napiłam się wody, żeby uciec przed jej wzrokiem. W dalszym ciągu byłam z siebie dumna po tamtej nocy, ale najwyraźniej dla K.C. to wcale nie było zabawne.

Zamiast się roześmiać, przewróciła tylko oczami.

— Tate, kiedy powiedziałam, żebyś walczyła z nim jego własną bronią, chodziło mi o to, żebyś...

— Żeby walczyła z nim *jego własną* bronią! — burknęłam. — Nie mówiłaś, żebym zabiła go dobrocią. Czy ty go bronisz? — O co tu chodziło? Miałam wrażenie, że trafiłam do *Strefy mroku* i że ktoś zawładnął ciałem K.C.

— Mówię tylko, że Jared z tobą rozmawiał. — Mówiła spokojnym głosem, w przeciwieństwie do mnie. — Tylko tyle. Teraz wygląda to tak, jakbyś to ty go prześladowała. Rozwaliłaś mu dwie imprezy, złamałaś nos jego kumplowi i przywaliłaś temu samemu kumplowi w jaja.

*Cudownie! Po prostu, kurwa, cudownie! Jared robi teraz z siebie ofiarę?*

— Nie powiedział ci wszystkiego — rzuciłam. — Wdarł się do damskiej szatni, kiedy się przebierałam.

K.C. zmarszczyła brwi, wyraźnie skołowana.

— Ale tylko z tobą rozmawiał, prawda? Nic ci nie zrobił? — Na szczęście w końcu trochę się mną przejęła. Bo już miałam ochotę rozszarpać ją na strzępy.

— No jasne, że mnie nie zaatakował — warknęłam obronnym tonem. Przez chwilę zastanawiałam się, czy powiedzieć jej, że włamał się do mojego domu, ale w ten sposób odesłałabym ją tylko znów do niego z kolejnymi pytaniami, na które by odpowiedział... na *swój* sposób.

— On ma swoje za uszami — przyznała K.C. — Ale mówiłam ci, że między wami są jakieś niezłatwione sprawy. Po prostu ostatecznie nie wydaje mi się, żeby był taki zły.

Na moim czole wystąpił pot. Odetchnęłam głęboko.

— K.C., dobrze wiesz, że Jared to nic dobrego. Serio, to palant i nie chcę, żebyś go usprawiedliwiała. Nie zasługuje na to.

Wzruszyła ramionami, bo najwyraźniej nie chciała się dalej kłócić, ale na pewno nie chciała też ustąpić. Rozmowa była skończona, a ja po raz pierwszy w życiu miałam ochotę udusić swoją najlepszą przyjaciółkę. A w zasadzie jedyną.

— Rozmawiałaś od soboty z Liamem? — zmieniłam temat, po czym ugryzłam kanapkę z kurczakiem.

— Nie i mam go w dupie — odpowiedziała krótko i skupiła się na swoim telefonie.

— Aha — mruknęłam, niezbyt przekonana. Liam i K.C. byli razem dłużej niż jakakolwiek znana mi para. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby K.C. nie przejmowała się już jego zdradą i ich rozstaniem. Na jej miejscu pewnie nie byłabym w stanie mu wybaczyć, co nie

oznaczało, że bym nie cierpiała.

— Cześć, Tate. Jak się masz? — Obok mnie na ławce usiadł Ben Jamison, jak zawsze przystojny. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, ale był uroczy i potrafił mnie rozśmieszyć.

— Cześć, ja dobrze, a ty? — Ostatnio rozmawiałam z nim kilka razy. Wyglądało na to, że nie przejmuję się plotkami o mnie i Jaredzie w szatni.

— W porządku... — przeciągnął te słowa tak, jakby się stresował i zastanawiał, co dalej powiedzieć. — Kiedy cię nie było, otworzyli nową restaurację meksykańską, Los Aztecas. Zastanawiałem się, czy przyjmiesz moje przeprosiny za to, że byłem takim dupkiem i nie umówiłem się z tobą dużo wcześniej, i czy dasz się zaprosić w tym tygodniu na kolację? — Uniósł brwi i czekał.

Roześmiałam się zaskoczona. Cóż, przynajmniej był odświeżająco szczery.

— Hm ... — Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. — Skąd mam mieć pewność, że nie okażesz się dupkiem na randce? — rzuciłam wyzywająco. Siedząca obok K.C. zachichotała.

Ben uśmiechnął się oczami i zagryzł dolną wargę, ewidentnie się nad czymś zastanawiając. Wyrwał z zeszytu kartkę i zaczął pisać. Mniej więcej po minucie wręczył mi papier i odszedł. Obejrzał się na mnie przez ramię i posłał mi zwycięski uśmiech, a potem odwrócił się i zniknął na stołówce.

— Co napisał?! — K.C. spojrzała na kartkę, którą trzymałam w ręce, po czym wzięła kęs swojego wrapa z kurczakiem.

Otworzyłam liścik i uśmiechnęłam się. Ben spisał umowę.

*Oświadczenie*

*Obiecuję zabrać Tatum Brandt na kolację. Jest ładna, inteligentna i urocza. Będę miał wielkie szczęście, jeśli się zgodzi.*

*Jeśli zachowam się jak dupek, to znaczy, że jestem głupim, bezmózgim palantem. Każdy, kto przeczyta to pismo, ma prawo zemścić się na mnie w dowolny sposób.*

*Najprzystojniejszy, najdowcipniejszy i najbogatszy superbohater w tej szkole*  
*Ben Jamison*

Podaliśmy liścik K.C., która omal nie wypluła ze śmiechu jedzenia. Trzy sekundy później dostałam esemes.

„Przyjadę po ciebie dziś o 7?”

Nie dawał mi zbyt dużo czasu na zastanowienie. Od powrotu używałam samochodu taty, więc odpisałam mu, że spotkam się z nim na miejscu. Wolałam mieć możliwość powrotu w dowolnym wybranym przez siebie momencie.

„Super!” — odpisał od razu.

Nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu. K.C. przyglądała się mi z zaciekawieniem.

— No i? — zapytała z pełnymi ustami.

— Zaprasza mnie dziś na kolację. — Choć byłam podekscytowana myślą o prawdziwej randce, mój ton był nonszalancki. Ben wydawał się miły, ale zauważyłam, że w jego obecności serce wcale nie biło mi szybciej. A przypadkiem nie powinno? — Spotykamy się o siódmej.

Podczas pobytu za granicą spotykałam się z kilkoma chłopakami, ale żaden z nich nie okazał się nikim więcej niż kumplem. Mieliśmy z Benem zupełnie różne zainteresowania, ale z drugiej strony chłopacy wcale nie walili do mnie drzwiami i oknami. Mogłam z nim iść na jedną randkę. Może czymś mnie zaskoczy.

— Wspaniale. Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu. Chcę wiedzieć, jak poszło. — K.C. pewnie wiedziała, że w dalszym ciągu nieufnie podchodzę do zainteresowania, które



ostatnio wzbudzałam. Po tak długim okresie braku zaufania do ludzi i spotykania się z lekceważeniem poza wąskim gronem znajomych oszałamiała mnie myśl, że umówił się ze mną jeden z najprzystojniejszych chłopaków z klasy.

*Masz paranoję!* — skarciłam samą siebie.

Ale miałam wrażenie, że sytuacja zaczęła się uspokajać. Podobno pan Fitzpatrick, nauczyciel dramatu, został przyłapany na randce z Chelsea Berger z czwartej klasy, więc moja sprawa przestała być aż tak interesująca... Na razie.

\*\*\*

Kolacja z Benem zaczęła się od oczyszczenia atmosfery, by tak to ująć.

— Nigdy nie wierzyłem w to, co o tobie gadali, Tate. Przyznaję bez bicia, że na początku też się śmiałem, ale po jakimś czasie wystarczyło na ciebie spojrzeć i zobaczyć, jak się zachowujesz na lekcjach, żeby wiedzieć, że coś tu nie gra. — Napił się i dodał: — Poza tym jesteś zbyt czysta, żeby mieć wszy.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się na myśl o tych głupich plotkach.

— No cóż, w takim razie byłbyś jednym z pierwszych, którzy zmienili zdanie na mój temat. Ale przyznaj: przekonało cię moje zdjęcie w ręczniku, co?

Zaczął się śmiać i omal nie udławił się frytką. Miałam wrażenie, że w obecnej chwili wykpienie całego tego szlamu nagromadzonego przez lata to najlepszy możliwy pomysł. Jared oznaczał dramat. K.C. oznaczała dramat. Chciałam, żeby przynajmniej z Benem było łatwo i przyjemnie. Chciałam po prostu spędzić miło wieczór.

Jedliśmy enchilady, a Ben zażartował, że gdyby ktoś otworzył restaurację łączącą sushi z kuchnią meksykańską, to przestałby chodzić gdziekolwiek indziej. Choć nie byłam wielbicielek sushi, parsknęłam, bo pomysł wydał mi się przezabawny.

— No to dlaczego się ze mną umówiłeś? — Zanurzyłam jedną z ostatnich frytek w sosie i włożyłam ją do ust.

— Szczerze? Już dawno chciałem to zrobić. Ale chyba brakowało mi odwagi. Można powiedzieć, że miałem cię na liście.

Nie byłam pewna, czy to komplement, czy obelga.

— To znaczy? — Niewykluczone, że ta randka dość szybko się zakończy.

— No wiesz, na liście z cyklu „rzeczy, które koniecznie muszą zrobić przed śmiercią”. Musiałem cię lepiej poznać. Zawsze mi się podobałaś. A kiedy wróciłaś z Europy i zobaczyłem cię pierwszego dnia w szkole, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Słuchałam go ze zmrużonymi oczami. Przez większą część ogólniaka nie wiedziałam, że mu się podobam. Siłą rzeczy pomyślałam, że gdyby Jared się na mnie nie uwziął, to szkoła średnia mogłaby wyglądać zupełnie inaczej.

— To znaczy, że przez tyle lat odstraszały cię plotki? Co za tchórz — skrytykowałam go sarkastycznie. Zaskoczyło mnie, że z taką łatwością robiłam mu przytyki. Nie denerwowałam się przy nim i miałam odprężone ramiona. Z tyłu głowy zaświtało mi, że oznaczało to jednocześnie, że miałam gdzieś to, co sobie o mnie pomyśli.

Ben przysunął się do mnie, a kąciki jego pełnych ust powędrowały w górę.

— No cóż, mam nadzieję, że dzisiaj udało mi się trochę to zrekompensować.

— Na razie sobie radzisz.

Wyszliśmy z restauracji i poszliśmy na spacer po mieście, śmiejąc się i rozmawiając na temat planów związanych ze studiami. W drodze powrotnej do samochodów wciągnęłam z sykiem powietrze, bo Ben nachylił się, żeby mnie pocałować. Jego wargi okazały się zaskakująco miękkie i delikatne, a ciepło jego ciała zachęcało, żeby się do niego przytulić. Kiedy mnie objął,

położyłam dłonie na jego piersi. Nie próbował wciskać mi na siłę języka do ust. Pocałunek był bezpieczny... Miły.

Zdecydowanie nie taki, jaki być powinien.

Nie poczułam tego dreszczu emocji, który według K.C. pojawiał się, kiedy było się blisko chłopaka, który ci się podobał. To zdecydowanie nie były emocje, o których czytałam w powieściach o nastolatkach i upadłych aniołach. Nie zalała mnie też ta fala gorąca, którą czułam w obecności... *Nie, nie!*

Zablokowałam tor, którym podążyły moje myśli. *To nie był pociąg fizyczny* — powiedziałam sobie. Tylko zastrzyk adrenaliny spowodowany konfrontacją. Nie byłam przecież w stanie kontrolować tego, jak reaguje na *niego* moje ciało.

— Mogę do ciebie zadzwonić? — szepnął Ben.

— Tak — zgodziłam się trochę zawstydzona, że myślę w tej chwili o innym chłopaku.

Chciałam spędzić z Benem więcej czasu. Może dzisiaj nie zaiskrzyło między nami, bo byłam zestresowana? Zasługiwał na drugą szansę. Może to musi potrwać?

Zaczekał, aż wsiądę do samochodu, i dopiero potem odjechał. Wyciągnęłam telefon i napisałam szybko do K.C., bo chciałam opowiedzieć jej o przebiegu randki. Choć miałam wątpliwości, czy Ben mi się podoba, spędziłam miły wieczór i chciałam podzielić się z nią dobrą nowiną.

„Mogę wpaść?”

„Dobrze się bawiłaś?” — zapytała.

„Tak, ale chciałam pogadać... Osobiście”. — *Nie będę prowadzić takiej rozmowy za pośrednictwem esemesów.*

„Był miły?”

„Tak! Było fajnie. Spokojnie. Jestem po prostu podekscytowana i chciałam pogadać”. — Byłam tak zniecierpliwiona, że miałam ochotę uruchomić silnik i nie czekając na odpowiedź, pojechać prosto do niej.

„Pracuję do późna. Pogadamy jutro przed szkołą?”. — Na widok jej odpowiedzi mój entuzjazm trochę opadł. Znajdowałam się bardzo blisko jej pracy, ale nie miałam zamiaru jej nachodzić.

„Jasne. Dobranoc” — odpisałam.

„Dobranoc! Cieszę się, że dobrze się bawiłaś”.

Nagle obok mojego samochodu przejechał z wyciem silnika motocykl, który zawrócił kawałek dalej. Zatrzymał się po drugiej stronie ulicy, jakieś pięćdziesiąt metrów od kina Spotlight, w którym pracowała K.C. Na widok Jareda poczułam mrowienie w palcach i świat się zatrzymał. Nie wyłączając silnika, odchylił się i przytrzymał motor, opierając ubrane w dzinsy nogi o ziemię. Wyciągnął z czarnej bluzy z kapturem telefon i chyba zaczął pisać esemes... A potem czekał.

Po minucie z kina wyskoczyła K.C. i podbiegła do niego. Nachyliła się i dotknęła jego ręki.

*Cholera jasna...*

Poczułam, że mam trudności z oddychaniem. *Co to, kurna, ma znaczyć?*

Uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział tym samym, ale jej nie dotknął. Zachowywała się przy nim bardzo poufale. Jared zdjął kask i mówiąc coś, podał go jej. Nie posyłał jej tak jak mnie złośliwych uśmiezków ani groźnych spojrzeń. K.C. przeczesała palcami jego zmierzwione włosy, po czym wzięła kask i założyła go sobie na głowę. Jared zapiął jej go pod brodą. K.C. siadła za nim i objęła go w pasie.

Pochyliłam się szybko na fotelu, kiedy śmignęli obok mnie. Oboje wiedzieli, jaki

samochód ma mój tata, ale miałam nadzieję, że go nie zauważyli. Zresztą i tak by się nie zatrzymali, żeby się przywitać. Dzwoniło mi w uszach i czułam się tak, jakby ktoś wbijał mi szpilki w skórę. Od hamowania płaczu bolało mnie gardło.

Jared przekabacił na swoją stronę K.C.

K.C. okłamała mnie, mówiąc, że pracuje do późna.

Przytulała się do niego.

Sama nie wiedziałam, która z tych rzeczy dobijała mnie najbardziej.

## Rozdział 13

Siedziałam w samochodzie dłużej, niż chciałabym przyznać, ale w końcu byłam w stanie prowadzić.

Przez cały czas potrzebny na dotarcie do domu i otwarcie drzwi obracałam w myślach kilka możliwych wariantów rozmowy z K.C. oraz niewybrednych monologów skierowanych do Jareda, zawierających moje ulubione przekleństwa. Im dłużej ze sobą rozmawiałam, tym bardziej byłam wściekła. Wrzaski, płacz i miażdżenie folii bąbelkowej — wszystko to wydawało się teraz dobrym rozwiązaniem.

Co ona sobie wyobrażała? Nawet jeśli Jared omamił ją pięknymi słówkami, czy naprawdę warto było z tego powodu ranić swoją przyjaciółkę?

Domyślałam się już, do czego dąży Jared. Starał się nastawić przeciwko mnie moją własną przyjaciółkę. K.C. miała pełną świadomość tego, co mi zrobił, ale on i tak ją przekabacił. Uświadomił jej, że jej chłopak ją zdradza, a potem zjawił się, żeby pomóc jej się pozbierać. Gdyby nie to, jakim cudem mogłaby wykazać się taką głupotą?

Musiała się dowiedzieć, że Jared ją wykorzystuje. Ale jak miałam jej to, do cholery, zakomunikować?

Znalazłam sobie zajęcie, żeby nie zrobić nic głupiego. Skończyłam zadanie z matematyki, przeczytałam zadaną lekturę z WOS-u i wyrzuciłam z zamrażarki i szafek przeterminowane jedzenie. Kiedy zmęczyłam się na tyle, żeby w końcu przestać do siebie gadać, poszłam na górę wziąć kąpiel.

Mniej więcej godzinę po wyjściu z wanny na ulicy rozległ się ryk motoru Jareda. Wyskoczyłam z łóżka, żeby wyrzucić przez okno. Zegar pokazywał północ, więc minęły trzy godziny, odkąd widziałam go z K.C.

*Trzy pieprzone godziny! Co oni robili tyle czasu?*

Wrócił do domu sam. Chociaż tyle.

Kiedy wjechał na swój podjazd, zauważyłam światła innego pojazdu zatrzymującego się nagle przed jego domem. Jared zeskoczył z motoru i ściągnął kask, ale trzymał go dalej mocno w rękach. Podbiegł do krawężnika na spotkanie pasażerów samochodu. Kierowca i jego kompan wysiedli już z wozu i stanęli naprzeciwko Jareda.

*Co to ma znaczyć?*

Jared przewyższał ich nie tylko wzrostem, ale też posturą. Już w wieku czternastu lat był wysoki, a teraz miał pewnie ponad metr osiemdziesiąt. Sądząc po tym, jak się z nimi skonfrontował, raczej nie łączyła ich przyjaźń.

Otworzyłam podwójne drzwi, żeby lepiej widzieć. Jared wymachiwał kaskiem, a dwaj koleśki wrzeszczeli coś i próbowali do niego podejść. Dotarły do mnie słowa: „pierdol się” i „zapomnij”. Kłócili się głośno i natarczywie.

Nagle zaczęłam mieć problemy z oddychaniem. Awantura zaczęła najwyraźniej wymykać się spod kontroli. *Powinnam wezwać policję?*

Choć goście napierali na niego, Jared stał twardo w miejscu. Ale nie miał z nimi szans. *Cholera, Jared. Spieprzaj stamtąd.*

Jeden z chłopaków popchnął go, a ja aż się wzdrygnęłam. Jared przyskoczył do niego w odpowiedzi i naparł na niego całym ciałem, zmuszając go do wycofania się.

W tym momencie na ulicy pojawił się rozpędzony pontiac GTO Madoca i zatrzymał się z piskiem opon. Kiedy nieznajomi zobaczyli, że Madoc wyskakuje z samochodu i biegnie w ich stronę, zaczęli okładać Jareda, on zaś wypuścił z rąk kask, który spadł z hukiem na ziemię.

Jared rzucił się na jednego z gości i przewrócił się razem z nim na ziemię. Wyglądało to jak walka MMA. Tarzali się po trawniku i okładali się.

Wzięłam z łóżka telefon, wypadłam z pokoju i zbiegłam po schodach. Wysunęłam szufladę w stoliku w przedpokoju i wyciągnęłam Glocka 17, którego tata kazał mi tam trzymać podczas swojej nieobecności w domu.

Złapałam za klamkę. *Dzwonić na policję czy wyjść na dwór? Zanim przyjedzie radiowóz, będzie po wszystkim. Pieprzyć to.*

Otworzyłam drzwi i wyszłam na ganek. Bójka toczyła się na trawniku przed domem Jareda. Madoc i Jared siedzieli okrakiem na swoich przeciwnikach i okładali ich bez opamiętania pięściami. Serce zaczęło mi walić na ten widok, ale nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Zniknęło poczucie, że sytuacja jest krytyczna, bo zorientowałam się, że Jared wygrywa.

Zahipnotyzowana toczącą się na moich oczach bójką, zamrugałam oczami, słysząc przeraźliwy ryk Jareda. Jego przeciwnik, starszy, wytatuowany gość, wyciągnął nóż i ciął go w ramię. Zbiegłam z pistoletem w dłoni ze schodów akurat na czas, żeby zobaczyć, jak Jared rzuca się po swój kask i wali nim kolesia w głowę. Chłopak zwałił się z jękiem na ziemię, z czoła ciekła mu krew. Nóż leżał obok niego na trawie. Jared podniósł się i stanął nad niemal nieprzytomnym gościem.

Madoc jeszcze raz przyłożył swojemu przeciwnikowi w brzuch, a potem przerzucił go sobie przez ramię i zwałił na ziemię obok jego hondy.

Jared zostawił zakrwawionego, ledwie ruszającego się napastnika na ziemi, a sam ścisnął sobie lewe ramię. Rękaw jego czarnej bluzy był mokry od krwi i lśnił w miejscu zadania rany. Spojrzałam z niepokojem na jego dłoń. Z palców czerwonym strumykiem ciekła mu krew. Przez moment miałam ochotę podejść i pomóc, ale się powstrzymałam. Moja dobroć obróciłaby się tylko przeciwko mnie. Zarówno on, jak i Madoc będą potrzebowali wizyty na ostrym dyżurze, ale ponieważ był środek tygodnia, mama Jareda *powinna* być w domu.

Jared podszedł do hondy i uniósł nad głową kask, a potem rąbnął nim z ogłuszającym trzaskiem w przednią szybę. Walił tak, póki nie rozbił jej w drobny mak.

Odwracając się w stronę domu, zatrzymał się przy leżącym na ziemi chłopaku.

— Nie pokazuj się więcej na Torze. — Mówił cichym, napiętym głosem, ale jego ton był przy tym dziwnie spokojny.

Nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca, sparaliżowana widokiem zajścia, którego właśnie byłam świadkiem.

Madoc schylił się, żeby podnieść drugiego gościa, i nagle mnie zauważył.

— Jared — rzucił ostrzegawczo. Jared podążył za jego wzrokiem i popatrzył na mnie.

Trochę za późno, ale zdałam sobie sprawę, że stoję z pistoletem... Na środku ulicy... W bieliźnie. Koszulka Three Days Grace i czerwone bokserki zakrywały strategiczne miejsca, ale były obcisłe. Byłam boso, a rozpuszczone włosy opadały mi na plecy. Z boku w prawej dłoni trzymałam mocno zabezpieczony pistolet. *Na pewno był zabezpieczony? Tak, był... Chyba.*

Madocowi leciała krew z nosa, pewnie znów złamanego, ale uśmiechnął się na mój widok.

Jared wyglądał... groźnie. Przyglądał się mi. Jego ciemne oczy i srogie brwi sprawiały, że czułam się bardziej obnażona, niż byłam w rzeczywistości. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, podczas gdy wzrok przesuwiał się niechętnie po moim ciele, by na końcu spocząć na pistolecie w mojej ręce. Czułam rozchodzące się od niego gorące fale energii.

*Uch, ależ jestem głupia!* Naprawdę chciałam mu pomóc?

Uniosłam brew i wydełam wargi, starając się przybrać poirytowaną minę. Co za palant załatwia tego rodzaju porachunki na naszej ulicy?! Odwróciłam się, weszłam szybko po schodach

i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Zabierając tej nocy pistolet do swojego pokoju, nie byłam pewna, przed czym tak właściwie chcę się zabezpieczyć. Cholerna spluwa nie powstrzyma tych brązowych oczu przed wdarciem się do moich snów.

## Rozdział 14

Następnego dnia wcześniej rano z komputera dobiegł mnie sygnał informujący, że ktoś próbuje się do mnie dodzwonić.

— Cześć, tato — przywitałam się sennie, klikając „odbierz”.

— Dzień dobry, truskaweczko. Chyba cię obudziłem. Czyżbyś dzisiaj zasnęła? — Wydawał się zaniepokojony.

Sprawdzając na laptopie godzinę, zobaczyłam, że jest szósta trzydzieści.

— Cholera! — Zrzuciłam z siebie kołdrę i podbiegłam do szafy. — Tato, możemy pogadać wieczorem, kiedy wrócę do domu? Za pół godziny powinnam być w laboratorium.

Wtorki i czwartki najbardziej pasowały panu Porterowi, mojemu mentorowi i nauczycielowi chemii z drugiej klasy, więc postanowiłam w te właśnie dni chodzić rano do laboratorium, żeby popracować nad projektem na konkurs naukowy.

— Jasne, ale u mnie będzie już wtedy dość późno... Czy może raczej bardzo wcześnie. Słuchaj, chciałem ci tylko powiedzieć, że wieczorem przyjeżdża babcia.

Wystawiłam głowę zza drzwi szafy i stłumiłam jęk.

— Tato, naprawdę uważasz, że nie możesz mi ufać? Świetnie sobie sama radzę. — To zabrzmiało niemal jak kłamstwo. Wydarzenia poprzedniego wieczoru: najpierw K.C., a potem ta bójka, bardzo mną wstrząsnęły i miałam teraz ochotę w coś przywalić.

— Ja ufam ci w stu procentach... Ale twoja babcia nie — roześmiała się. — Martwi się, że zostałaś sama, i powiedziała, że wpadnie na kilka dni, może nawet na tydzień, trochę ci pomóc. Ostatecznie jesteś jeszcze niepełnoletnia, a ona dalej ogląda programy publicystyczne w stylu *Seksnielownicy z przedmieść*. Martwi się o ciebie.

Mojemu tacie i jego mamie nie podobało się to, że przez trzy miesiące miałam mieszkać w zasadzie sama, ale wygrało to, że czwartą klasę chciałam skończyć we własnej szkole.

Wcisnęłam się w dzinsy rurki, założyłam obcisły fioletowy T-shirt z długim rękawem i wyszłam z garderoby.

— Jeśli to ją uspokoi, to nie ma sprawy, ale jak sam widzisz, świetnie sobie radzę — westchnęłam.

— Nie jestem nawet pewny, jak to wygląda z prawnego punktu widzenia. Wystrzegasz się kłopotów, prawda? — Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek, podczas gdy zakładałam czarne baletki. Tata zwykle był wyluzowany, ale nadzorowanie mnie na odległość z Niemiec doprowadzało go do szewskiej pasji. To była nasza siódma rozmowa w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, to było duże osiągnięcie.

— No jasne. — Niemal zakrztusiłam się własnymi słowami. Jeśli wybieganie z domu z potencjalnym zamiarem postrzelenia dwóch zbirów można nazwać „wystrzeganiem się kłopotów”... — Poza tym za dwa tygodnie kończę osiemnaście lat. W zasadzie nie jestem już niepełnoletnia.

— Wiem. — Westchnął ciężko. — No dobra, nie zatrzymuję cię. Wróc dziś po prostu do domu na kolację, bo babcia będzie czekać.

— Jasne. Zadzwoń do ciebie jutro rano, okej?

— Okej. Do jutra. Miłego dnia, truskaweczko — mówiąc to, rozłączył się.

\*\*\*

Batonik zbożowy i kartonik soku, które zabrałam ze sobą, wybiegając z domu, pozwoliły mi jakoś przetrwać laboratorium, ale po pierwszym dzwonku zaczęło mnie skręcać z głodu.

Zdenerwowana dodatkowo faktem, że K.C. nie pojawiła się dziś rano ani nie odpisała na mojego esemesa, pobiegłam na stołówkę, żeby przed lekcjami kupić coś sobie w automacie.

Byłam totalnie zdekoncentrowana. Wczoraj wieczorem zapomniałam pójść do sklepu z narzędziami po potrzebne materiały, więc nie udało mi się posunąć zbyt daleko badań, które chciałam przeprowadzić dziś rano. Po tym, jak stłukłam zlewkę i omal nie oparzyłam się w rękę palnikiem bunsenowskim, postanowiłam wyjść z laboratorium, zanim się zabiję.

Od zaciskania zębów przez całe rano bolała mnie szczęka. Nie dawało mi spokoju wspomnienie nóg K.C. zaplecionych na motocyklu wokół bioder Jareda. Nie mogłam przestać gdybać na temat tego, co mogło się stać wczoraj wieczorem, gdyby tamten nóż nie trafił Jareda w rękę, tylko w szyję albo brzuch.

Wychodząc zza rogu, stanęłam jak wryta.

*Co? CO?!*

K.C. stała oparta o żółtą ścianę obok drzwi stołówki, a tuż obok stał Jared. Wspierał się na rękę nad jej głową i przysuwał usta do jej ust. Biały top, który miała na sobie, podjechał do góry, odsłaniając kawałek skóry. Jared trzymał ją za biodro i pieścił lekko kciukiem.

Mówił coś z ustami przy jej ustach, a pierś K.C. falowała w głębokich oddechach.

*Nie.*

Serce mi waliło, a przez całe ciało przetoczyła się fala gorąca. Patrzyłam, jak Jared zamyka w końcu usta K.C. Przyciągnął ją powoli do siebie, ona zaś zaplotła mu rękę wokół szyi. Poczulałam w gardle falę mdłości i pieczenie w oczach. K.C. wyglądała tak, jakby znajdowała się przy szwedzkim stole i próbowała wszystkich deserów po kolei.

*Co za zdzira!*

*Zaraz, co? Czy nie powinnam być wściekła na niego? Jeśli nie bardziej, to choć w równym stopniu co na K.C.?* Wiedziałam z całą pewnością, że Jared zabiegał o nią tylko po to, żeby mnie zranić. Dlaczego chciałam, żeby to ona się od niego odczepiła, a nie on od niej?

Na szczęście prawie wszyscy byli w klasach. W przeciwnym razie K.C. i Jared daliby niezły popis. Byłam ich jedyną publicznością.

Kiedy znów na nich spojrzałam, usta Jareda były nadal przyssane do K.C. Skubnął jej wargi, a potem zsunął się na szyję, wydobywając z K.C. jęk rozkoszy. Miała zamknięte oczy i zagryzała dolną wargę, co dowodziło, że miał nad nią całkowitą władzę. Wyglądało na to, że Jared potrafi się całować. W piersi czułam taki ścisk, że aż nie mogłam oddychać. Wzdrygnęłam się, widząc, jak Jared wędruje delikatnie ustami za jej ucho.

*O Boże.*

Zabrzmiał drugi dzwonek. Mieliśmy minutę na dotarcie do klas. K.C. podskoczyła i roześmiała się z zakłócenia. Jared uśmiechnął się do niej i pstryknął ją w nos. Kiedy się odwróciła, żeby pobiec do klasy, klepnął ją lekko w tyłek.

Wskoczyłam szybko za róg. Jeśli za nią nie poszedł, to będzie musiał iść tędy. Za nic nie chciałam, żeby wiedział, że widziałam ich umizgi. Moja złość go rajcowała, więc nie chciałam stracić przy nim panowania nad sobą.

— Cześć, stary — usłyszałam głos Madoca wychodzącego ze stołówki. — To była K.C.? Jeszcze jej nie puknąłeś?

Jared parsknął, a ich kroki zaczęły się zbliżać.

— Kto powiedział, że nie?

Przełknęłam z trudem ślinę.

— No bo nigdy nie widziałem cię z laską, którą już przeleciałeś. Zwykle wymazujesz je pewnie z pamięci, zanim zdążysz ściągnąć prezerwatywę.

Jared zatrzymał się przed schodami znajdującymi się naprzeciwko pogrążonego w



półmroku wejścia, w którym się schowałam. Zmarszczył zaskoczony brwi.

— A ty niby nie? — zapytał obronnym tonem, wkładając ręce do kieszeni dzinsów. Jego biały T-shirt i czarna koszulka termiczna układały się luźno na jego ciele.

— Tak, tak, wiem. — Madoc przewrócił podbitymi poprzedniego wieczoru oczami. Nie miał opatrunku na nosie, ale widać było, że jest rozcięty. — Mówię tylko, że ty nigdy nie musiałeś aż tak bardzo się starać, żeby zaciągnąć dziewczynę do łóżka.

— Nigdzie mi się nie spieszy. Może się chwilę z nią zabawię. — Jared wzruszył ramionami i zaczął wchodzić po schodach, ale zatrzymał się i odwrócił do Madoca z taką miną, jakby chciał mu coś powiedzieć, ten jednak go uprzedził.

— Tate się wścieknie — powiedział z rozbawieniem Madoc, a ja miałam ochotę uciec na dźwięk swojego imienia.

— I o to chodzi — oznajmił beznamiętnym tonem Jared.

— Aha... Więc taki masz plan. — Madoc pokijał głową, bo w końcu do niego dotarło.

Poczułam ścisk w gardle i suchość w ustach. Jared wiedział, że K.C. była moją najlepszą przyjaciółką, w zasadzie jedyną, i że jej utrata bardzo mnie zabolii. Całą moją szczękę ogarnęła drętwota i pokręciłam z obrzydzeniem głową. Aż tak mnie nienawidził?

— Jeszcze raz dzięki za wczorajsze wsparcie. — Jared skinął głową w kierunku Madoca, po czym odwrócił się do schodów.

— O co chodzi z tą Tate? — odezwał się Madoc. Jared zatrzymał się i znów się odwrócił, Madoc zaś mówił dalej: — Dlaczego to robimy? Wiem, że pytałem cię już o to wcześniej, ale nie chcesz mi nic powiedzieć. Po prostu nie kumam.

Jared zmrużył oczy.

— Wydaje mi się, że i tak wykraczasz poza swoje kompetencje. Gnębisz ją bez mojej wiedzy, więc skąd to pytanie?

Madoc roześmiał się nerwowo.

— Tu nie chodzi o mnie. Mnie nigdy nie zależało na tym, żeby być jej wrogiem. Wyszła wczoraj z domu tak, jakby chciała nam pomóc. Jest atrakcyjna, wysportowana, twarda i potrafi posługiwać się pistoletem. Czego tu nie lubić?

Jared zszedł po schodach i zatrzymał się jeden stopień nad Madokiem. Zmarszczył z niezadowoleniem ciemne brwi i spojrzał na kumpla ze złością.

— Trzymaj się od niej z daleka.

Madoc uniósł obie dłonie.

— Spokojnie, stary, bez obaw. Złamała mi nos i kopnęła mnie w jaja. Z tego już nic nie będzie. Ale skoro sam jej nie chcesz, dlaczego nie dopuszczasz do niej innych?

Jared zamyślił się, jakby szukał odpowiednich słów, po czym westchnął z rozdrażnieniem.

— Nie będę już stawał na jej drodze. Jeśli ma ochotę, może się umawiać i pieprzyć z każdym gościem w szkole, może sobie poużywać. Skończyłem z nią.

— To dobrze, bo wczoraj była podobno na randce z Benem Jamisonem. — Madoc przekazywał tę wiadomość z zaskakująco dużą przyjemnością. Jared zmarszczył jeszcze mocniej brwi, o ile to w ogóle było możliwe. Jego ponura mina i mroczne spojrzenie nadawały mu groźny wygląd.

— No i dobrze — powiedział, ale jego szczęka pozostała zaciśnięta. — Mało mnie to obchodzi. Mogą ją sobie wziąć.

Oddech uwiązał mi w gardle.

Wszedł po schodach i zniknął. Madoc odprowadził go wzrokiem, po czym sam też się oddalił.

Ściskanie w gardle ustąpiło pod naporem szukających ujścia łez. Pobiegłam do najbliższej damskiej toalety i zamknęłam się w kabinie. Oparłam się plecami o ścianę i zsunęłam się wzdłuż niej, lądując tyłkiem na podłodze. Zaplotłam ręce wokół kolan i poddałam się łzom. Moja rozpacz była cicha, bo wypływała z brzucha, a nie gardła. Najgorsze było to, że nie wiedziałam, czy jestem wściekła, smutna, czy nieszczęśliwa. Głęboki szloch wydobywał się z mojego ciała w ciszy, ale po policzkach spływały prawdziwe strumienie łez.

Jared delectował się moim nieszczęściem jak cukierkami. Co i rusz mi dowalał, upajając się nieszczęściem, którego był przyczyną. Jared, mój przyjaciel, odszedł na zawsze, zostawiając w zamian bezwzględnego potwora.

Poza tym jego ostatnie słowa mnie rozdrażniły. Puszczal mnie wolno? *Pozwalał* mi na randki? *Co za bezczelność!* W moim chorym, pokrętnym przywiązaniu do chłopca, który był kiedyś moim przyjacielem, wciąż czerpałam niejaką *pociechę* z uwagi, którą mi okazywał. Nawet jeśli była negatywna, przynajmniej w jakiś sposób uznawał moje istnienie. Może skoro wciąż zadawał sobie trud stawania na mojej drodze, to też nosił jeszcze w sobie kawałek mnie. Ale z drugiej strony sam powiedział, że *ze mną skończył*.

Wstałam i przypomniałam sobie, że obiecał mi, że jeszcze w tym tygodniu doprowadzi mnie do łez. Dobra robota, bo był dopiero wtorek. Otarłam oczy i musiałam przyznać, że palant miał talent.

\*\*\*

— Sorry, że czekałaś na mnie dziś rano — przeprosiła K.C., siadając okrakiem na ławce piknikowej. Na obiad też się spóźniła. — No to opowiadaj! Jak było wczoraj? — Jej głos brzmiał sztucznie, jakby z trudem wzbudzała w sobie entuzjazm. Myślam była gdzie indziej.

*Wczoraj* — pomyślałam. Pierwsze, co pojawiło się przed moimi oczami, to ona i Jared na motorze, a potem ich pocałunek dziś rano. Drugie, co przyszło mi na myśl, to bójka, której byłam świadkiem. To dlatego ludzie w szkole podporządkowywali się Jaredowi: bo potrafił zamienić się w równie przerażającą postać, jak wczoraj wieczorem, kiedy okładał swojego przeciwnika. Niektórzy pragnęli znaleźć się w kręgach jego znajomych, inni utrzymywali pełen szacunku dystans. Niektórzy chcieli, żeby ich zauważył, inni sądzili, że mają szczęście, iż nie zwraca na nich uwagi.

— Wczoraj? Może ty pierwsza mi powiesz? — Spojrzałam na nią kątem oka, popijając wodę. Brałam początkowo pod uwagę pomysł, żeby udawać, że o niczym nie wiem, ale wiedziałam, że w tym przypadku nie będę w stanie zapanować nad emocjami. Musiałam się z nią rozmówić.

— Co masz na myśli? — spytała K.C., wytrzeszczając na mnie oczy.

*Tu cię mam.*

— Czyli chcesz mnie okłamywać? Widziałam cię. Widziałam cię z nim wczoraj wieczorem na motorze, a potem dziś rano obok stołówki. — Zacisnęłam usta i rzuciłam zmiętą serwetkę na stół.

— Tate, właśnie dlatego ci nie powiedziałam...

— Czego mi nie powiedziałaś? Że pieprzysz się z gościem, który mnie krzywdzi? Że śmiejecie się za moimi plecami? — Głos mi się załamał, ale cieszyłam się, że nie zaczęłam krzyczeć.

— To wcale nie tak.

Wiedziałam, że nie chciała mnie zranić, ale nie byłam po prostu w stanie tego słuchać. Nie było dla niej żadnego usprawiedliwienia. Gniew nie pozwalał mi logicznie myśleć. Byłam wściekła i chciałam, żeby K.C. poczuła się równie źle jak ja.

*W ten sposób rodzą się oprawcy* — pomyślałam, ale i tak przyjemnie było na nią naskoczyć. Nie miałam nawet ochoty się powstrzymywać.

Parsknęłam mściwie.

— Wiesz co, chyba będę musiała podziękować Jaredowi za to, że przez tyle lat chronił mnie przed takimi dramatami. Przed przyjaciółmi, którym nie można ufać, i chłopakami, którzy tylko by mnie wkurzali. Co ty z nim robisz?

Zignorowała moje pytanie.

— Przed czym cię chronił? O czym ty mówisz?

*Jasna cholera!* Co ją to obchodziło? Powinam po prostu wstać i odejść, ale tego nie zrobiłam.

— Madoc powiedział mi, że w pierwszej i drugiej klasie torpedowali każdą moją potencjalną randkę. To oni rozpuszczali *wszystkie* plotki i zaprzepaścili moje nadzieje na znalezienie przyjaciół albo chłopaka.

— To teraz słuchasz Madoca? — rzuciła oskarżycielsko K.C.

— To chyba rozsądne, nie sądzisz? Madoc nie mówiłby nieprawdy o swoim przyjacielu. I nie powiedziałby mi tego, gdyby uważał, że Jared miałby mu to za złe. Myślę, że obaj są z siebie bardzo dumni.

Jared ucieszyłby się, wiedząc, że pokłóciłam się z najlepszą przyjaciółką o to, że go nienawidzę, albo o ich kontakty. Bolesna gula w gardle jeszcze bardziej się rozrosła. Chciałam się uspokoić i jakoś załagodzić sytuację, ale musiałam z całej siły powstrzymywać się przed tym, żeby nie odejść. K.C. mnie zdradziła, ale wcześniej zawsze była przy mnie. Byłam jej winna to, żeby nie uciec przy pierwszej oznace kłopotów.

— K.C. — Podjęłam po kilku wdechach. — Nie podoba mi się to. Jeśli będziesz chodzić z Jaredem... — Raczej nie powinnam martwić się o to, że wpadnę na niego w jej domu albo że będę musiała iść z nimi na podwójną randkę. Jeśli mu się uda, i tak na zawsze stracę przyjaciółkę. Powinam jej powiedzieć, że ją wykorzystuje, ale to by ją tylko wkurzyło. — Nie ufam mu i to się nie zmienia.

K.C. spojrzała mi w oczy.

— A my się przyjaźnimy. I to też się nie zmienia.

Wciąż nieziemsko wściekła, wypuściłam wstrzymywany oddech.

— Czy to jest tego warte? — zapytałam. — Spotykanie się z nim, choć wiesz, że go nienawidzę? — Dlaczego to było dla niej aż takie ważne? Czy on naprawdę coś dla niej znaczył?

Uśmiechnęła się do mnie cierpko, wbijając wzrok w ziemię.

— Zasłużył na twój stosunek do niego, ale co ci przyszło z tego, że go nienawidzisz?

Poirytowana, pokręciłam głową. Serio, gdybym potrafiła, to wyrzuciłabym z siebie tę nienawiść.

Podjęłam ostatnią próbę przemówienia jej do rozsądku.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że Jared jest kobieciarzem? Zaliczył sporo dziewczyn z naszej szkoły i z kilku innych też.

— Tak, *mamo*, znam jego przeszłość. Ale nie jestem łatwym celem.

— Może i nie, ale Jared jest dobrym strzelcem — odpowiedziałam poważnie.

Spojrzałyśmy na siebie i parsknęłyśmy śmiechem. Ucisk w mojej piersi zelżał, kiedy uświadomiłam sobie, że nasze przyjaźń jest bezpieczna... Przynajmniej dziś.

— Wpadnij na kolację. Potrzebny nam babski wieczór — zaproponowała K.C., obierając pomarańczę.

— Nie mogę. — Byłam wyczerpana i szczerze mówiąc, nie miałam ochoty zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku. — Przyjeżdża moja babcia. Zaprosiłabym cię, ale na

pewno będzie chciała pogadać. Nie widziałam jej ponad rok.

— No tak. — W tym samym momencie K.C. dostała esemes. Odebrała go i uśmiechnęła się od ucha do ucha, jakby rozbawiona żartem zrozumiałym tylko dla niej.

Zauważyła, że się jej przyglądam, i nie przerywając jedzenia, rzuciła mi przepaszający uśmiech. Spojrzałam na okna stołówki i zauważyłam w środku Jareda, który siedział wygodnie przy stole z telefonem w ręku. Uśmiechnął się do mnie złośliwie i wiedziałam, że nas obserwował.

Otarłam środkowym palcem wymaginowaną łzę. Kolejny raz.

## Rozdział 15

Wczesnym popołudniem ziewałam już rozzdzierająco co pięć minut. Po porannej pobudce, laboratorium, zajściach z Jaredem, K.C. i Madokiem, ryczeniu w łazience i szczerzej rozmowie podczas przerwy obiadowej moje ciało potrzebowało na chwilę się wyłączyć. Jeszcze jedna lekcja i będę mogła wrócić do domu i się przespać. Przy odrobinie szczęścia na motywach będziemy oglądać film. Przypomniałam sobie jednak, że Jared też chodzi na te zajęcia, i w mięśniach ramion i szyi znów poczułam palące napięcie.

Kiedy zajęłam swoje miejsce, do mojego stolika podszedł Nate Dietrich i nachylił się nade mną.

— Cześć, Tate, może umówisz się ze mną w ten weekend?

Chcąc nie chcąc, roześmiałam się. Mijając mnie przez ostatni tydzień na korytarzu, koleś łapał się pokazowo za krocze.

— Dzięki, ale nie, Nate. — Ze swoimi kręconymi brązowymi włosami i orzechowymi oczami mógł uchodzić za przystojnego, ale był zbyt głupi, żeby dało się go znieść. Albo rzucał szczeniackimi żartami, albo sam *był* szczeniackim żartem.

— No weź. Daj mi szansę. — Przeciągał śpiewnie słowa, jakby mówił do dziecka.

— Nie jestem zainteresowana. — Celowo popatrzyłam mu w oczy, rzucając ostrzegawcze spojrzenie. Nie było już tajemnicą, że potrafię się obronić. Powinien zrozumieć przestrogę. Otworzyłam zeszyt i zaczęłam przeglądać notatki z nadzieją, że załapie, iż rozmowa jest skończona.

— Nie kumam cię. — *To fakt. Tak jak mówiłam: jesteś za głupi.* — W zeszłym tygodniu puściłaś się z Trentem w szatni, a potem umówiłaś się z Jamisonem. Jemu pewnie też dałaś dupy. — Nachylił się i pogładził mnie po ręce.

Czułam, że każdy nerw w moim ciele jest jak naelektryzowany. Miałam ochotę przywalić koleśowi z kolana w łeb tak mocno, żeby trysnął strumień krwi mogący rywalizować z wodospadem Niagara.

— Odczep się — wycodziłam, nadal starając się analizować notatki. — Ostrzegam po raz ostatni. — Nie byłam nawet w stanie na niego spojrzeć, bo rozmowa napawała mnie tak wielkim obrzydzeniem. Zaczęłam się dusić na myśl o tym, że wszyscy uznają mnie za bezwstydną puszczalską. Choć starałam się zachowywać tak, jakby to było dla mnie normalne i jakbym była do tego przyzwyczajona, i tak mnie to dobijało. Przejmowałam się tym, co ludzie o mnie myślą.

— Jared ma rację. Szkoda tracić na ciebie czas — warknął cicho Nate.

— Siadaj, Nate. — Oboje wzdrygnęliśmy się, słysząc niski, rozkazujący głos.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że za Natem stoi Jared, posyłając mu mordercze spojrzenie. Serce zamarło we mnie na chwilę, kiedy uświadomiłam sobie, że choć raz jego gniew nie był skierowany przeciwko mnie.

Jared jak zwykle sprawiał wrażenie, jakby był w stanie w pojedynkę zmierzyć się z całą armią.

Nate odwrócił się powoli.

— Nie gniewaj się, stary. Jeśli jeszcze z nią nie skończyłeś... — Wzruszył ramionami i usunął się Jaredowi z drogi.

— Zabraniam ci się do niej odzywać. — Jared mówił spokojnym głosem, ale w jego oczach malowała się groźba.

*Co to ma, do cholery, znaczyć?*

— Znikaj. — Jared uniósł brodę, a Nate oddalił się, jakby został zwolniony z posterunku.

Westchnęłam gorzko. Jak on śmiał rozwiązywać problemy, których sam mi narobił?! W takim czy innym momencie wszyscy uważali mnie przez niego za dziwkę. Czy nie na tym mu właśnie zależało? Czy nie taki był cel jego zabiegów? Narazić mnie na ataki i uprzykrzyć mi życie? Miałam serdecznie dość jego gier i znęcania się nade mną. Ręce mnie swędziały i miałam ochotę mu przywalić, ale się pohamowałam. Zdałam sobie jednak sprawę, że mam ochotę zadać mu ból. I to duży.

*Nienawidzę cię.*

Moje emocje sięgnęły zenitu.

— Nie sil się na przysługi — warknęłam, patrząc mu w oczy. Choć raz będę mogła poczuć satysfakcję z tego, że to *ja* go zranię. — Jesteś żalonym śmieciem, Jared. Ale ja też byłabym pewnie żalona, gdyby moi rodzice mnie nienawidzili. Ojciec cię porzucił, matka cię unika. Ale czy można ich winić?

Jared wzdrygnął się, a ja poczułam, że wszystko się we mnie trzęsie. Co ja wyprawiałam? To nie byłam ja! Zrobiło mi się niedobrze. *Co ja mu powiedziałam?* Czekałam na satysfakcję, która nie nadchodziła.

Jared milczał. Spojrzał na mnie tylko spod zmrużonych powiek z odrobiną wściekłości i rozpacz. W żaden sposób nie będzie dało się cofnąć tego, co mu właśnie powiedziałam. Choć nie okazał żadnych emocji, widziałam, że się skrzywił.

*W ten sposób rodzą się oprawcy.*

Przed chwilą świadomie doprowadziłam do tego, że poczuł się niechciany i niekochany. Powiedziałam mu, że jest sam. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie dręczył, nigdy nie czułam się porzucona i samotna. Zawsze miałam kogoś, kto mnie kochał, kogoś, na kogo mogłam liczyć.

— No dobrze, moi drodzy. — Do klasy weszła pani Penley, zupełnie mnie zaskakując. Jared nic nie powiedział, tylko poszedł na swoje miejsce. — Wyciągnijcie, proszę, swoje kompasy, i znajdźcie wschód. Na mój znak weźcie swoje materiały i siądźcie obok zapisanej na kompasie osoby. Będziecie dziś z nią dyskutować. Możecie zsunąć ze sobą biurka albo ustawić je naprzeciwko siebie. Zaczynamy.

Odpędzając napływające do oczu łzy, ledwie zdążyłam złapać oddech, a już zjawiał się przy mnie mój wschód.

— Cześć, śliczna! — Podniosłam głowę i zobaczyłam stojącego obok mnie Bena, który rozglądał się za wolnym stolikiem.

*Nie dziś.* Założyłam włosy za uszy i odetchnęłam głęboko. Nie rozmawiałam z nim od wczorajszej randki, z czego dopiero teraz zdałam sobie sprawę.

— Cześć, Ben. — *Wytrzymaj jeszcze godzinę,* powtarzałam sobie w duchu. Potrzebowałam swojej muzyki, swojego łóżka i z całą pewnością swojej babci.

— Od razu mi lepiej. — Uśmiechnął się do mnie promiennie, a ja nie mogłam powstrzymać parsknięcia. Chłopak był pozytywny i łatwy w obejściu. Nie można mu było tego odmówić.

— No dobrze, moi drodzy, podobnie jak ostatnim razem z południem, przedstawcie się swojemu wschodowi — poinstruowała pani Penley. Wszyscy jęknęli, tak jak na ostatniej lekcji, bo przecież się znaliśmy.

— Wiem, wiem. — Nauczycielka zamachała rękami, żeby nas uciszyć. — Ale to dobre ćwiczenie przed wszystkimi rozmowami kwalifikacyjnymi na studia, które was czekają. Tym razem poza przedstawieniem się chciałabym dodatkowo, żebyście podzielili się ze sobą swoim ulubionym wspomnieniem. Do dzieła.

Pani Penley zaczęła krążyć po klasie, w której już rozbrzmiewały rozmowy. Spojrzałam na Bena i oboje parsknęliśmy, jakby to zadanie było ostatnią rzeczą, na jaką mieliśmy ochotę.

— Cześć. — Ben podał mi rękę, którą uściśniłam, przewracając przy tym oczami i kłaniając się. — Nazywam się Benjamin Jamison. Moje najpiękniejsze wspomnienie to moje pierwsze przyłożenie w ogólniaku. To było niesamowite uczucie: wiedzieć, że jestem w szkolnej reprezentacji i że tłum szaleje.

Trudno nie lubić takiego wspomnienia. To naprawdę musiała być emocjonująca chwila, kiedy wszyscy kibice na trybunach cię dopingowali.

— Cześć, nazywam się Tatum Brandt. — Pomachałam ręką, jakbym grała w filmie scenę spotkania AA, na którym mówię dalej: „Jestem uzależniona od alkoholu”. — Moje najpiękniejsze wspomnienie to... — Spojrzałam szybko na Jareda, a potem znów na swoje biurko. To wspomnienie było dla mnie bezcenne, choć trudno mi było się do tego przyznać. Może powinnam zwyczajnie skłamać, ale z drugiej strony dlaczego to ja miałabym coś ukrywać? — Hm, moje będzie pewnie dużo bardziej prozaiczne niż twoje, ale... Byłam kiedyś na pikniku na cmentarzu.

Ben wybałuszył na mnie oczy.

— Serio? — Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. — Ale dlaczego?

— No cóż. — Przełknęłam z trudem ślinę. — Kiedy miałam dziesięć lat, zmarła moja mama, a ja bałam się chodzić do niej na cmentarz. Naprawdę mnie to przerażało. Przez dwa lata wzbierałam się przed tym, żeby tam pójść. Wolałam nawet nie myśleć o tym, że ona tak po prostu znajduje się pod ziemią. Więc taki jeden chłopak, z którym się wtedy... przyjaźniłam, spakował któregoś dnia jedzenie i zabrał mnie na cmentarz. Wściekłam się, kiedy się zorientowałam, gdzie mnie prowadzi, ale powiedział mi wtedy, że powinnam się cieszyć z tego, że moja mama tam jest. Stwierdził, że to najładniejsze i najspokojniejsze miejsce w mieście. Był bardzo wyrozumiały i cierpliwy. Usiedliśmy przy grobie mamy i zjedliśmy lunch, a potem słuchaliśmy radia, które też ze sobą przyniósł. Szybko udało mu się mnie rozśmieszyć. Zostaliśmy tam dłuższą chwilę nawet po tym, jak zaczęło padać. Teraz to jedno z moich ulubionych miejsc. Dzięki niemu. — Bolała mnie cała twarz i uświadomiłam sobie, że przez cały czas opowiadania miałam do niej przyklejony uśmiech.

Niezależnie od tego, że Jared stał się okropny i że ja też zrobiłam się straszna, w dalszym ciągu pielęgnowałam w sobie to wspomnienie. Pomyślałam o tym, co dla mnie zrobił tamtego dnia. Oddał mi kawałek mamy.

— Wow. Moja historia z boiska wydaje się teraz raczej pusta. — Ben wydawał się autentycznie zainteresowany tym, co mu opowiedziałam.

— Mnie się podobała. Żałuję, że sama nie miałam więcej przyłożeń, by tak to ująć.

— Przyjaźnisz się dalej z tamtym chłopakiem? — chciał wiedzieć Ben.

Obejrzałam się na Jareda, który odpowiedział na moje spojrzenie. Włoski na karku stanęły mi dęba. Jego lodowaty wzrok przeniósł się na Bena, a potem znów na mnie. Ani śladu jakichkolwiek ludzkich emocji.

— Nie, nie mamy już ze sobą nic wspólnego.

\*\*\*

Idąc po lekcjach do samochodu, zauważyłam przy nim byłego chłopaka K.C.

— Liam? — zapytałam ciekawa, dlaczego na mnie czeka, ale bardziej poirytowana, bo chciałam po prostu jechać do domu.

— Cześć, Tate. Co tam u ciebie? — Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył gdzieś pomiędzy mną a ziemią.

— Jakoś leci. W czym mogę ci pomóc? — zapytałam szybko. To nie było w moim stylu nie zapytać o czyjeś samopoczucie, ale byłam zła na Liama. Jeśli o mnie chodzi, mógł się

zapłakać na śmierć.

Uśmiechnął się do mnie nerwowo.

— Słuchaj, naprawdę mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło między mną i K.C. Próbowałem do niej dzwonić i przyjechałem do niej pod dom, ale nie chciała ze mną gadać.

To była dla mnie nowość. Kiedy pytałam K.C., czy Liam się do niej odzywał, mówiła mi, że nie. Moja przyjaciółka nie była wobec mnie tak szczerą jak kiedyś.

— I co w związku z tym? — Otworzyłam drzwi do forda taty i wrzuciłam do środka torbę.

— Tate, ja po prostu muszę się z nią zobaczyć. — Miał zaczerwienione oczy i przestępował nerwowo z nogi na nogę. — Nawaliłem na całej linii. Wiem o tym.

— I to jest twoje wytłumaczenie? — To nie była moja sprawa, ale lubiłam Liama. Przynajmniej zanim zdradził moją najlepszą przyjaciółkę. Chciałam go zrozumieć. — Dlaczego ją zdradziłeś?

Przejechał palcami swoje ciemne włosy i znów oparł się o samochód.

— Bo mogłem. Bo wciągnęła mnie panująca na Torze atmosfera. Zawsze kręcą się tam różne dziewczyny i trochę uderzyło mi to do głowy. K.C. nie chciała tam ze mną jeździć, a nawet jak już pojechała, to i tak niespecjalnie ją to interesowało.

Głowa bolała mnie od samego zastanawiania się nad tym, co mu powiedzieć. Nie mogłam teraz tego zrobić.

— Liam, muszę jechać do domu. Powiem K.C., że chciałbyś z nią porozmawiać, ale nie mogę cię bronić. Przebaczy ci, jeśli na to zasługujesz. — Osobiście nie byłam pewna, czy na jej miejscu sama bym mu wybaczyła.

— Przepraszam, nie zamierzałem cię w to mieszać.

— Owszem, zamierzałeś — zażartowałam z wahaniem. W głębi serca nie sądziłam, że Liam był złym człowiekiem. Ale spała sprawę i nie miałam pewności, czy warto ryzykować i mu przebaczać. Na szczęście to nie ja musiałam o tym zdecydować.

— No wiem. Przepraszam. Byłaś moją ostatnią deską ratunku. Trzymaj się i... Wiem, że to nie ma znaczenia, ale przykro mi, że tak się porobiło. — Odwrócił się i poszedł do swojego camaro.

Westchnęłam, wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu, zanim ten dzień żywcem wyjęty z opery mydlanej zamieni się w *Przeminęło z wiatrem*.



## Rozdział 16

— Mmm... Co dziś serwuje kuchnia? — krzyknęłam, otworzywszy drzwi frontowe. Moje ciało domagało się łóżka, ale ze względu na babcię postanowiłam robić dobrą minę do złej gry. Tęskniłam za nią.

I egoistycznie potrzebowałam, żeby mi przypomniała, że nie jestem złym człowiekiem. Po tym, co dziś powiedziałam Jaredowi, nie miałam ochoty patrzeć na siebie w lustrze.

Już na podjeździe było czuć, że przyjechała. W nosie wirował mi intensywny zapach sosu i mięsa, otulając mnie jak ciepłym kocem, jeszcze zanim zdążyłam zamknąć za sobą drzwi.

— Cześć, brzoskwinko! — Babcia przeszła tanecznym krokiem z kuchni do przedpokoju i wzięła mnie w ramiona. Podczas mojego rocznego wyjazdu brakowało mi jej pachnących objęć. Lakier do włosów wymieszany z zapachem balsamu do ciała i perfum oraz skórzanego paska i butów tworzył w moim umyśle zapach domu. Po śmierci mamy bardzo potrzebowałam babci.

— Zapomniałam o „brzoskwince”. Tata dalej mówi na mnie „truskaweczka”. Co z wami? Dlaczego wszyscy Brandtowie porównują mnie do owocu? — zażartowałam, wiedząc, że ich czułe słowa wypływają z miłości.

— No nie. Nie odmawiaj starszej kobiecie przyjemności używania pieśczośliwych zwrotów. — Pocałowała mnie w policzek z *głośnym* cmoknięciem.

— Babciu, duchem jesteś młodsza ode mnie. — Rzuciłam torbę pod ścianę i skrzyżowałam przed sobą ręce. — Tylko muzykę lubisz starą. — Uniosłam brew.

— Beatlesi są ponadczasowi. W przeciwieństwie do tych wrzasków, które nazywasz muzyką. — Przewróciłam oczami, a ona wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła do kuchni.

Moja babcia była wytworem lat pięćdziesiątych — apodyktycznego wychowania, gdzie żaden włoszek nie miał prawa odstawać — ale dorastała jednocześnie w okresie buntu lat sześćdziesiątych. Przez to, że chciała być aktywna w swoim środowisku i że chciała poznawać świat, zaraz po wejściu w dorosłość dużo podróżowała. Była wniebowzięta, kiedy dowiedziała się, że wyjeżdżam na rok do Francji. *Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem*. Wszędzie towarzyszyło mi echo jej słów.

Choć była trochę po sześćdziesiątce, wyglądała dużo młodziej. Miała jasnobrązowe włosy przyprószone lekko siwizną, które opadały zwykle na ramiona. Dzięki zdrowej diecie i ćwiczeniom była wysportowana, radosna i energiczna. Ubierała się w stylu eklektycznym. Widywałam ją w eleganckich spodniach i koszulkach Rolling Stonesów.

— No to opowiadaj. Jak w szkole? — Wzięła z kuchennej wyspy sałatę i zaczęła ją płucać w zlewie.

— W porządku. — Łóżko znajdowało się niedaleko, a moje ciało było zbyt ospałe, żeby nawet brać pod uwagę wyznanie prawdy.

Babcia podniosła jednak na mnie oczy i zakręciła wodę.

— Co się stało? — Oddychała przez nos. To był zły znak. Ta kobieta zbyt dobrze mnie знаła.

— Nic się nie stało. Powiedziałam, że wszystko w porządku. — *Blagam, nie drąż.*

Zmrużyła oczy.

— Kiedy jest dobrze, o wszystkim mi opowiadasz: o zadaniach domowych, kółku naukowym, Francji, biegach przełajowych...

— Ale naprawdę wszystko w porządku — przerwałam, masując się po czole. — To był po prostu ciężki dzień, to wszystko. Za późno się obudziłam i wstałam lewą nogą. Kiedy przyjechałaś?

Słyszając, że zmieniam temat, babcia uniosła idealnie wydepilowaną brew, ale dała mi spokój.

— Gdzieś koło południa. Stwierdziłam, że przyjadę trochę wcześniej, posprzątam i nastawię pranie... — urwała i machnęła ręką w powietrzu. — Ale wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą.

— Cóż, uczyłam się od najlepszych. Oczywiście cieszę się, że przyjechałaś, ale naprawdę nie musisz się martwić. Świetnie sobie radzę.

— To dobrze. — Zmarszczyła lekko brwi i dodała: — A właściwie to doskonale. Martwię się twoim przyszłorocznym wyjazdem do Nowego Jorku, więc dobrze wiedzieć, że potrafisz zadbać nie tylko o siebie, ale i o dom. Chyba nie jesteśmy ci z tatą już aż tak bardzo potrzebni.

— Tego nie jestem pewna. Beznadziejnie gotuję, więc twój przyjazd oznacza, że będę lepiej jadła! — Zachichotałam, bo babcia potrząsnęła nade mną liśćmi sałaty, opryskując mi twarz kropelkami wody.

— Ej! — zaśmiałam się, biorąc z wyspy ręcznik papierowy i wycierając sobie buzię.

Zrobiło mi się trochę lżej na sercu, więc zeskoczyłam z krzesła, żeby pomóc jej przy kolacji. Zrobiła sałatkę, makaron i duszone pieczarki. Ja przyszykowałam przepyszny chleb czosnkowy — jedyną rzecz, do której używałam piekarnika. Moja dieta składała się głównie z tego, co dało się odgrzać w mikrofalówce. Babcia nakryła stół na tarasie, a ja włączyłam nastrojową muzykę, którą obie lubiliśmy.

— Czyli uważasz, że dostanę się na Columbię? — zapytałam, kiedy nakładaliśmy sobie jedzenie.

— Mam nosa do takich rzeczy.

— Tak, miałaś też nosa co do mojego pierwszego pocałunku. Miał być niezmierny. Obie wiemy, jak to się skończyło — zażartowałam, rozkoszując się chwilą. Jedzenie wyglądało wybornie, a leciutki wietrzyk wprawiał drzewa w ruch i przynosił do naszego stołu zapach róż.

Babcia zaczęła się śmiać i omal nie zakrzuszyła się winem.

— No wiesz. — Uniosła palec. — Trzeba przyznać, że nie miałam pojęcia, że będziesz się całować po raz pierwszy z kimś, kogo ledwie znasz. Myślałam, że zrobisz to z tym chłopakiem z domu obok.

*Z Jaredem.*

Na wspomnienie o nim z miejsca zrzędała mi mina. W głowie zawirowały mi niewyraźne wspomnienia dawno nieaktualnych marzeń związanych z Jaredem. Kiedy razem dorastaliśmy, bardzo często miałam ochotę go pocałować.

— To, że się z nim kolego wałam jako maślana, wcale nie oznacza, że między nami coś było. Byliśmy tylko przyjaciółmi — mruknęłam, marszcząc z przykrości czoło. Rozmowa była miła, póki nie wypłynął temat Jareda.

— Nie, ale były inne oznaki. — Zamyślona mina babci sprawiała, że znów miałam ochotę zmienić temat. — Wyłapywałam różne sygnały. To, że wasze głowy były zawsze obok siebie, to, jak na ciebie patrzył, kiedy o tym nie wiedziałaś... I jak zakradał się do ciebie na noc.

Wypowiedziała ostatnie zdanie powoli, a jej znaczący wzrok kpił z mojej przerażonej miny. *O cholera!*

— Nie sądziłaś, że o tym wiem, co? — zapytała.

No jasne, że nie miałam pojęcia, że o tym wiedziała! Od samego początku naszej przyjaźni Jared przechodził po drzewie do mojego pokoju i wkradał się do środka przez drzwi balkonowe. Nie działo się tak często, tylko kiedy jego mama sobie popiła i musiał się gdzieś schronić. Ponieważ od zawsze miałam duże łóżko, było nam wygodnie i każde z nas trzymało się swojej strony, choć jego dłoń w nocy w końcu zawsze odnajdowała moją.

— No cóż, nie musisz się już o to martwić. Już się nie przyjaźnimy. — Nawinęłam makaron na widelec i włożyłam go sobie do ust, mając nadzieję, że na tym skończymy temat.

— Jak on cię traktuje po powrocie?

Z pełnymi ustami przewróciłam oczami i pokręciłam głową, pokazując, że nadal nie jest między nami dobrze, ale że nie mam ochoty o tym mówić.

— Rozmawiałaś z nim, tak jak ci sugerowałam? — chciała wiedzieć babcia, zabierając się za sałatkę.

— Babciu, nie ma po co. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, teraz nie jesteśmy. Nie rozpaczam z tego powodu — skłamałam.

— Tate, ja wiem, że to boli. Okropnie cię traktował.

— Naprawdę mnie to nie obchodzi. I nawet gdyby mnie to bolało, na pewno bym tego po sobie nie pokazała. Zachowywał się wobec mnie strasznie i jeśli potrzebuje moich łez, żeby się odczepić, to może się wypchać. Nie zasługuje na moją uwagę.

Babcia odłożyła widelec, a niezjedzona sałatka wpadła do makaronu.

— Tatum, przemawia przez ciebie twoja matka.

Spojrzałam na nią szybko, zdumiona jej rozdrażnionym tonem.

— Słonko, kochałam twoją mamę. Wszyscy ją kochaliśmy. I pewnie miała dobre intencje, starając się nauczyć cię, żebyś była silna, skoro wiedziała, że nie będzie jej przy tobie i nie będzie mogła ci pomóc w trudnych chwilach. Ale musisz wiedzieć, skarbie, że umiejętność okazywania bezbronności nie zawsze oznacza słabość. Czasem może to być świadoma decyzja, którą podejmujesz, aby ośmielić drugiego człowieka.

Choć słowa babci brzmiały rozsądnie, myśl o tym, że miałabym odbyć z Jaredem szczerą rozmowę, wywoływała we mnie odruch wymiotny. Czułam się strasznie po tym, co mu dziś powiedziałam, ale nie wymazało to z mojej pamięci wszystkich potworności, których doświadczyłam z jego strony. Gdybym próbowała wyciągnąć do niego rękę, ryknąłby tylko śmiechem. Średnio przyjemna perspektywa.

— Wcale nie mam ochoty zachęcać Jareda do zwierzeń. Bez względu na to, z czym ma problem, nie usprawiedliwia to tego, w jaki sposób traktuje innych. Mam go gdzieś. — W głowie błysnął mi obraz jego brązowych oczu.

— Nie masz. — Nie zgodziła się babcia. — Wiem, jak wpłynęła na ciebie śmierć mamy. Wiem, że chcesz zostać lekarzem, żeby pomagać ludziom, którzy cierpią tak, jak ona cierpiała z powodu raka. Wiem, że wzięłaś sobie do serca jej radę, i uważasz, że na studiach wszystko będzie lepiej. Ale cierpisz nie tylko z winy Jareda.

Rzuciłam widelec na talerz i otarłam z czoła cienką warstewkę potu. Jakim cudem rozmowa zwróciła się przeciwko mnie?

— Chwila moment. Mam już dość tego, że wszyscy stają po jego stronie. To on wypiął się na *mnie*. — Naburmuszona, skrzyżowałam przed sobą ręce.

— A ty mu na to pozwoliłaś, Tate.

— A co miałam, do cholery, zrobić?! Nie chciał ze mną gadać. Próbowałam.

*Łóżko. Sen. Ucieczka.*

— Uspokój się. Nie mówię, że nie byłaś dobrą przyjaciółką. Oczywiście, że byłaś. To od jego problemów wszystko się zaczęło. Ale łatwo powiedzieć, że próbowałaś, a *potem* po prostu się odwrócić. Łatwo powiedzieć, że nie można pomóc na siłę komuś, kto nie chce naszej pomocy, a *potem* się odwrócić. Wydaje ci się, że zachowujesz się szlachetnie i że jesteś silna, skoro nadstawiasz drugi policzek i czekasz na zakończenie szkoły. Ale to, co w sobie tłumisz, tylko cię osłabia. Czasem najlepszym lekarstwem jest okazać słabość, odsłonić się i pokazać mu, jak bardzo cię rani. Wtedy będziesz mogła naprawdę powiedzieć, że próbowałaś.

Zamknęłam oczy i znów położyłam dłoń na czole. Miałam tyle na głowie: konkurs naukowy, biegi przełajowe, K.C. Dlaczego w ogóle traciłam czas na tego typu rozmowy?

Zirytowana zamachałam ręką w powietrzu i opuściłam ją na kolana.

— Co ci w ogóle zależy? Na początku groziłaś, że pójdziesz ze skargą do jego matki. — Z tego, co wiedziałam, babcia nie przepadała za Jaredem. Choć zawsze mnie zachęcała, żebym z nim porozmawiała, to jednocześnie była oburzona jego zachowaniem. Przestałam opowiadać ze szczegółami o tym, jak okropnie Jared mnie traktował, bo chciałam, żeby sprawa rozwiązała się z jego inicjatywy. Uznałam, że w odpowiednim momencie sam ze mną porozmawia. Nigdy tego nie zrobił.

— Bo nie jesteś już taka jak kiedyś. I dlatego, że chciałabym, żebyś pojechała na studia z wolnym sercem.

*Wolne serce.* Zapomniałam już, co to w ogóle znaczy.

— Pogodziłam się z tym. Jestem wolna. — Nie miałam pojęcia, czego ona ode mnie oczekuje.

— To, że zachowujesz się tak, jakby ci nie zależało, nie znaczy, że się z tym pogodziłaś. — Przygwoździła mnie swoim wyzywającym wzrokiem.

Zgarbiłam się. Nie miałam na to żadnej odpowiedzi.

Wyczerpana fizycznie i psychicznie, ucieszyłam się, kiedy babcia pozwoliła mi iść się położyć, nie prosząc, żebym jej pomogła. Rozebrałam się w łazience i weszłam pod ciepły prysznic. Wyposażona w pulsujący strumień kryjówka była jedynym miejscem, w którym mogłam się schronić bez wychodzenia z domu. Za każdym razem, kiedy tego potrzebowałam, mogłam tu w spokoju pomyśleć i pomilczeć. Nikt nie był tu ode mnie mądrzejszy, nikt mi tu nie przeszkadzał.

Była dopiero szósta i miałam na jutro zadane kilka rozdziałów *Buszującego w zbożu* i parę zadań z fizyki, ale nie było sensu walczyć z sennością. Nastawiłam budzik na czwartą rano, co powinno wystarczyć, żeby się przyszykować i odrobić lekcje, i podeszłam do balkonu, żeby zaciągnąć zasłony.

Zauważyłam, że wiatr się wzmógł, a niebo przesłoniły szare chmury. Pobliskie drzewa były wciąż intensywnie zielone, a wyładowanie, które nagle przecięło niebo, wywołało na mojej twarzy słaby uśmiech wdzięczności. Uspokajała mnie świadomość, że nadchodzi burza, więc zostawiłam drzwi otwarte.

\*\*\*

Wyrwana ze snu ogłuszającym hukiem, usiadłam na łóżku, próbując zorientować się, gdzie jestem. Ziewając, przetarłam zaspane oczy. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, że drzwi balkonowe są nadal otwarte, a na dworze pada miarowo deszcz. Spojrzałam na zegarek i policzyłam, że spałam mniej więcej sześć godzin.

Odsunęłam kołdrę i wstałam z łóżka. Podeszłam do barierki znajdującej się za drzwiami balkonowymi i spojrzałam na spektakl rozgrywany na nocnym niebie przez grzmoty i błyskawice. *Pewnie to mnie obudziło.* Od chłodnego powietrza dostałam gęsiej skórki, a na ciało spadały mi krople deszczu. Na szczęście nie lało jak z cebra, bo w przeciwnym razie podłoga w pokoju byłaby cała mokra.

Patrząc na drzewo za oknem, stwierdziłam, że przez liście nie pada mocno. Z walącym sercem złapałam się balustrady wokół drzwi balkonowych, postawiłam nogę na barierce i podciągnęłam się do góry. Złapałam się jednej z wiszących nad głową gałęzi i dotknęłam stopą konaru wysuniętego w stronę barierki. Moje mięśnie rozpałił rozkoszny strach, przypominając mi, że jako dziecko byłam dużo odważniejsza. Przesuwałam się powoli do miejsca, w którym

gałęzie zrobiły się grubsze, a potem podeszłam chwiejnie do pnia.

Usiadłam na swoim dawnym miejscu, witana znajomym bębnieniem kropli deszczu o liście. Oparta plecami o pień, z nogami na grubym konarze, po którym przyszłam, cieszyłam się z łatwości, z jaką odzyskałam ten kawałek samej siebie. Nie byłam tu od lat.

Kątem oka zauważyłam światło, które zapaliło się najprawdopodobniej na ganku przed domem Jareda. Chwilę później z budynku wybiegła dziewczyna w czarnej bluzie narzuconej na głowę. Nie widziałam jej twarzy, ale kiedy zobaczyłam samochód, do którego biegnie, wiedziałam, kto to.

K.C.

W domu Jareda.

O północy.

Jego nie było jednak nigdzie widać, a światło na ganku zgasło w chwili, kiedy K.C. wsiadła do auta. Serce zaczęło mi walić bez opamiętania w piersi, więc zamknęłam na kilka minut oczy, żeby spróbować odzyskać spokój, którym jeszcze przed chwilą się cieszyłam.

— Siedzisz na drzewie podczas burzy? Ty naprawdę jesteś geniuszem. — Na dźwięk niskiego głosu omal nie spadłam z drzewa. Otworzyłam oczy i odwróciłam się. Jared wychylał się ze swojego okna. Przynajmniej był ubrany. Trochę mnie to pocieszyło po tym, jak zobaczyłam wychodzącą z jego domu K.C.

— Lubię tak o sobie myśleć — mruknęłam i odwróciłam się znów w stronę burzy. Moja złość na Jareda zmaląła. Znacząco. Czułam tylko wstyd i zażenowanie, że usłyszał dziś ode mnie tak podłe słowa.

— Drzewo? Piorun? Jakies skojarzenia?

Oczywiście wiedziałam, że to niebezpieczne. Dlatego właśnie sprawiało mi to taką frajdę.

— Jakoś nigdy wcześniej się tym nie przejmowałeś — zauważyłam, wpatrując się w ulicę lśniąca pod latarniami.

— Czym? Tym, że siedzisz podczas burzy na drzewie?

— Nie, tym, że stanie mi się krzywda. — Czułam przemożną potrzebę spojrzenia na niego. Tak bardzo chciałam zobaczyć jego oczy, że miałam wrażenie, jakby jakaś niewidzialna ręką obracała siłą moją głowę. Chciałam, żeby mnie zobaczył. Żeby nas zobaczył.

Przez kilka minut nie było żadnej odpowiedzi, ale wiedziałam, że Jared wciąż tam jest. Moje ciało reagowało na jego obecność i czułam na sobie jego spojrzenie.

— Tatum? — Jego głos brzmiał cicho i łagodnie, a moje ciało natychmiast ogarnęło ciepło. Zaraz potem jednak znów się odezwał: — Jak dla mnie równie dobrze możesz nie żyć.

Uszło ze mnie całe powietrze. Siedziałam na gałęzi kompletnie ogłuszona.

*Koniec.* Nie zniosę tego dłużej. To nie było życie. Dla niego to była tylko zabawa, ale ja nie miałam już ochoty się w nią bawić. Nie jestem silna. Nie jestem dręczycielem. Nie jestem szczęśliwa. Wiedziałam, co muszę zrobić.

*Pozwalam ci odejść.*

— Jared? — zaczęłam, wpatrując się dalej w zalaną deszczem ulicę. — Przepraszam za to, co ci dziś powiedziałam.

Odwróciłam się do niego, ale on już zniknął.

## Rozdział 17

— Cześć, dostałaś mój esemes? — Ben położył mi od tyłu rękę na ramieniu, po czym wyszedł zza mnie i stanął przede mną.

— Tak. — Przypomniałam sobie niejasno jakieś słodkie słówka na temat tego, że już się nie może doczekać, kiedy mnie zobaczy. — Ale bardzo późno go odebrałam. Wcześniej poszłam spać.

W końcu zasnęłam około drugiej nad ranem i obudziłam się o czwartej ze ściśniętym sercem. Po moim okropnym zachowaniu wczoraj w klasie i po tym, jak straciłam z oczu własne cele, postanowiłam porzucić pozę twardzielki. Jared grał zbyt ostro i nie podobało mi się to, w kogo zaczęłam się zamieniać.

Musiałam pogadać z K.C., ale nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić. Wciąż trafiał mnie szlag na myśl o tym, że spotyka się z Jaredem, ale w jednym miała rację. Gniew w niczym mi nie pomoże, a chciałam ruszyć dalej. Nie wiedziałam tylko, czy jestem w stanie to zrobić bez chowania urazy.

— To masz ochotę gdzieś się wybrać w weekend? W piątek po wyścigu Tyler Hitchen organizuje ognisko.

— Bardzo bym chciała, ale mam kupę roboty. Zobaczę, jak mi się ułoży tydzień. — Zamknęłam szafkę i zaczęłam się odsuwać.

— Mogę ci w czymś pomóc? — Ben zmarszczył z troską brwi. To było tak urocze, że aż się uśmiechnęłam.

— Cóż, nie odbędziesz za mnie treningów, nie odrobisz za mnie matematyki i fizyki i nie napiszesz za mnie sprawdzianów, więc jesteś raczej bezużyteczny.

— No jestem, jestem. Widzę, że rozmawiałaś z moją mamą. — W jego oczach malowało się rozbawienie, a na twarzy błąkał się żartobliwy uśmiech. — Postaraj się znaleźć czas. Będzie fajnie.

Zdzira Hannah minęła nas ze swoją obstawą, rzucając Benowi uwodzicielskie spojrzenie w stylu „nie musisz mnie nawet zapraszać na kolację”. Ich zagrania były takie oczywiste. Odrzucanie do tyłu włosów i zagryzanie dolnej wargi? Serio? Kto tak robi? Klepnęła mnie protekcjonalnie w plecy, a ja pokazałam jej za plecami Bena środkowy palec.

Chyba powinnam być wniebowzięta, że chłopak pokroju Bena chciał się ze mną spotykać. Hannah — i pewnie większość dziewczyn w szkole — byłaby wdzięczna za jego zainteresowanie. Ben był troskliwy i zachowywał się jak dżentelmen. Lubiłam spędzać z nim czas. Tylko że iskry jakoś nie było. Jej pojawienie się zabierało więcej czasu, niż sądziłam.

— Dobra — powiedziałam. — Postaram się.

Wziął moją torbę i odprowadził mnie na fizykę.

— Zjemy razem obiad? — Popatrzył na mnie wyczekująco.

— Jasne. Jem dziś na dworze. — Jego obecność będzie pożądana. Jeśli znów stracę nad sobą panowanie, może mi się przydać bufor między mną a K.C.

— No to do zobaczenia. — Jego głos był niski i ciepły. Doszliśmy do klasy, gdzie podał mi torbę i zniknął na korytarzu.

Żałowałam, że nie jestem bardziej zainteresowana Benem. Może musiałam po prostu lepiej go poznać?

Niezapowiedziana kartkówka z fizyki sprawiła, że maksymalnie spanikowałam. Na szczęście wystarczyła, żebym oderwała się myślami od mojego życia osobistego. Otumaniona, przeczytałam dziś rano, co trzeba, i odrobiłam zadania, ale i tak czułam się nieprzygotowana.

Później na WF-ie biegaliśmy, co pozwoliło mi trochę odreagować poranek. Chociaż trenerka kazała nam przebiec na czas półtora kilometra, a ja ukończyłam ten dystans równo w sześć minut, pozwoliła mi biegać dalej. Ból w mięśniach wypalał frustrację i przykrość wywołaną wczorajszymi słowami Jareda, które przez cały ranek nie dawały mi spokoju.

„Jak dla mnie równie dobrze możesz nie żyć”. Wbijalam pięty w ziemię, wyobrażając sobie, że kopię grób Jareda.

— Cześć wam. — K.C. stanęła za mną i Benem. Siedzieliśmy przy stole piknikowym i jedliśmy lunch.

— Cześć — odpowiedziałam z ustami pełnymi sałatki makaronowej. Nie byłam w stanie spojrzeć jej w oczy.

— I jak tam, Ben? Gotowy na piątkowy mecz?

— Meczem się nie przejmuję, raczej późniejszymi wyścigami. Sporo postawiłem na naszego supermana. — Skinął kciukiem w kierunku stołówki, zapewne mając na myśli Jareda.

— E tam, to pewniak. — K.C. uśmiechnęła się i machnęła ręką w powietrzu. — Ja też wybieram się na wyścigi. Zabierasz Tate? — Popatrzyła na mnie.

— Wydaje mi się, że nie spodoba jej się na Torze, ale próbuję ją namówić na ognisko, które będzie później.

K.C. spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek, wsypując do wody oranżadę w proszku.

— Tate zna się na samochodach. Spodobałoby się jej — zauważyła.

— Słuchajcie, ja tu jestem. Mówcie do mnie, barany — rzuciłam sarkastycznie. Zachowywali się jak rodzice, którzy zastanawiają się nad tym, co zrobić z dzieckiem.

Ben założył mi włosy za ucho, a ja drgnęłam lekko, zaskoczona tym czułym gestem.

— Przepraszam, Tate. Tak jak mówiłam, uwielbiasz samochody. Wiedziałeś o tym, Ben?

— Nie. W takim razie musi ze mną jechać. — Uśmiechnął się i wrzucił sobie do ust chipsa, a ja poczułam się ściśnięta jak krem w ciasteczku Oreo. Wywierali na mnie presję.

W przeszłości przy okazji każdego spotkania towarzyskiego Jared zawsze robił coś, żeby mi je zepsuć. Po co w ogóle zawracać sobie głowę?

Spojrzałam na K.C. i przygotowałam się na utarczkę słowną.

— Mam według ciebie pojechać na wyścigi i dopingować Jareda?

— Nie, ale bardzo bym się cieszyła, gdybyś tam ze mną była, bo nikogo nie znam. Możesz zobaczyć wyścig, obejrzeć samochody i wyjaśnić mi różnicę między akumulatorem a silnikiem. Nigdy tego nie rozumiałam. Skoro jest akumulator, to po co silnik?

Wybuchnęliśmy z Benem śmiechem. Celowo robiła z siebie głupka, żeby mnie przekonać. Chciałam jechać, ale wiedziałam, że K.C. będzie się kleić do Jareda. Chcąc spędzić z nią czas, będę musiała przebywać w jego obecności. Nie mogłam przez całą noc żałośnie wieszać się Bena.

— Powiedziałam Benowi, że zobaczę, jak mi się ułoży tydzień. Mam dużo roboty. — Kiedy już nadgonię z zadaniami domowymi, chciałam wybiec trochę naprzód z lekturami i pójść do biblioteki, żeby zebrać materiały na konkurs naukowy i w końcu wybrać temat. Nie wspominając o tym, że w sobotę rano musiałam być o siódmej pod szkołą, żeby złapać autobus na zawody w biegach przełajowych w Farley. Wcale nie starałam się unikać Jareda.

— A ja z góry wiem, co to oznacza. — K.C. wyciągnęła telefon i zaczęła coś na nim przeglądać, wyraźnie wkurzona.

*Była wkurzona na mnie? Pieprzyć to.*

— K.C.! — Humor miałam już czarny jak lakier na paznokciach. — Powiedziałam, że się postaram. Jezu!

— Mówię tylko — powiedziała, nie odrywając wzroku od telefonu — że moim zdaniem gdyby nie Jared, to na pewno byś poszła. Musisz spróbować, Tate. Jared powiedział, że nie będzie mu przeszkadzać, jeśli przyjedziesz.

Zrobiłam się czerwona ze wstydu. Zerknęłam na Bena. Nigdy nie prałam publicznie swoich brudów.

— O? Nie będzie mu *przeszkadzać*, jeśli przyjadę? Skoro mam pozwolenie tego palanta, to chyba powinnam z wdzięczności paść przed nim na kolana.

— Ale Jared nie jest mistrzem ceremonii i nie decyduje o tym, kto może przyjść, a kto nie. Mogę zaprosić, kogo zechcę — zapewnił Ben, podnosząc się z miejsca. — Muszę napić się Gatorade. Któraś z was coś chce? — zapytał. Pewnie szukał możliwości ucieczki, aby dać mnie i K.C. czas na rozwiązanie naszego konfliktu.

— Ja poproszę wodę. — Sięgnęłam do kieszeni po pieniądze.

— Nie trzeba. Ja stawiam. — Odszedł i zniknął na stołówce. Odprowadziłam go wzrokiem. Dobrze wyglądał w džinsach. Przynajmniej tyle.

Z transu wyrwał mnie głos K.C.

— Skoro Jared jest palantem, to kim jestem ja, skoro się z nim spotykam? — mówiła spokojnym głosem, ale po jej ostrym spojrzeniu i zaciśniętych wargach widać było, że w środku cała się gotuje z wściekłości.

Jared był palantem. To nie było przypuszczenie, tylko fakt. Zaczęła wychodzić ze mnie wściekłość na to, że K.C. spędza z tym dupkiem czas. Usiłowałam zapanować nad złością, zanim stracę nad nią kontrolę, ale cholera w dalszym ciągu się ze mnie wyrывała.

— Sama mi powiedz. To gnój. Obie dobrze o tym wiemy. — *Co ja, do cholery, robię?* — Nie zdajesz sobie jedynie sprawy, że on cię wykorzystuje. Robi to po to, żeby się na mnie odegrać. Zależy mu na tobie mniej więcej w takim samym stopniu jak Liamowi, kiedy cię zdradzał.

*Cholera! Posunęłam się za daleko.*

Przeholowałam. Jej mina raniła mi serce. Moje słowa ją zabolowały, ale miałam nadzieję, że trochę się pozoładkuje i w końcu posłucha głosu rozsądku. Jednak wyraz jej oczu kazał mi w to wątpić.

Po chwili wahania zaczęła zbierać swoje rzeczy i podniosła tacę.

— Wiesz co, Jared proponował mi dziś, żebym zjadła z nim, i w tej chwili mam dużo większą ochotę na jego towarzystwo niż na twoje — rzuciła na odchodne. A ja pozwoliłam jej odejść, bo rozumiałam jej rozczarowanie. W tej chwili sama siebie nie lubiłam.

\*\*\*

Choć po powrocie Bena bardzo się starałam uczestniczyć w rozmowie, byłam zbyt skoncentrowana na przerabianiu w myślach kłótni z K.C. Tata zawsze mi powtarzał, że wolno mówić wszystko, byle tylko robić to kulturalnie.

*A tymczasem ja wykrzyczałam wszystko w złości jak pięciolatka.*

Mogłam to rozegrać dużo lepiej. Wiadomo, że nawet najlepszy plan czasem nawala. Dałam się ponieść emocjom, a K.C. poszła się pewnie wyplakać na ramieniu Jareda. Z czego najprawdopodobniej skwapliwie skorzystał.

Przeżyłam jakoś angielski i WOS, ale ziewałam już z wyczerpania. Nie miałam sił ani na trening, ani na kolację, którą zaplanowała babcia.

— Usiądźcie, proszę! — poleciała pani Penley, przekrzykując śmiechy i łoskot przesuwanych stolików. Właśnie skończyliśmy dyskusję na temat zadanych rozdziałów *Buszującego w zbożu* i ustawialiśmy biurka na stałe miejsca. Klasie podobała się ta historia.



Połowie pewnie ulżyło, że to nie jest książka o rolnictwie, jak się obawiali, natomiast wszystkim spodobała się postać zbuntowanego nastolatka, który za dużo pali.

Ja męczyłam się podczas dyskusji. Musieliśmy ustawić biurka w kręgu, żeby móc nawiązywać kontakt wzrokowy z każdym, kto zabierał głos. Jared posyłał mi co chwila znaczące uśmiešky, zapewne w pełni poinformowany o postępach operacji „Zabić Tate” i o konflikcie z K.C.

Czułam mrowienie w rękach i nogach i miałam ochotę krzyczeć tak długo, aż siłą swojej wściekłości sprawię, że Jared magicznie zniknie.

„Jak dla mnie równie dobrze możesz nie żyć”.

Z przykrością musiałam przyznać, że dla mnie miało znaczenie, czy *on* żyje, czy nie. Codziennie cierpiałam z powodu tego, że nie chciał mnie już znać.

„Ale to, co w sobie tłumisz, tylko cię osłabia”. Babcia miała rację. To, że zdecydowałam się stawić opór, wcale nie poprawiło mojej sytuacji.

— No dobrze, moi drodzy — zaczęła pani Penley, stając z przodu klasy. — Zanim przepisiecie zadanie domowe, chcę porozmawiać o waszych monologach. Pamiętajcie, że za dwa tygodnie mają być gotowe? Wywieszę na drzwiach listę, na której można się zapisywać na wybrany dzień. Możecie zdecydować się na monolog z listy, którą wam dałam, lub inny, po konsultacji ze mną. I bez obaw, nie chodzi mi o wystąpienia na miarę Oscara — uspokoiła. — Ostatecznie to nie teatr. Macie po prostu wyrecytować monolog i oddać wypracowanie, w którym wyjaśnicie, w jaki sposób dany monolog wzmacnia główny motyw w książce lub w filmie. — Pani Penley skończyła swoje wyjaśnienia i wszyscy zaczęli wyciągać zeszyty i przepisywać z tablicy zadanie.

„To, że zachowujesz się tak, jakby ci nie zależało, nie znaczy, że się z tym pogodziłaś”.

„Może czas odpowiedzieć na atak?”.

„Chciałabym, żebyś pojechała na studia z wolnym sercem”.

Ogarnęło mnie znużenie. Odwróciłam się do Jareda. Podniósł wzrok znad zeszytu i spojrzał na mnie ostro.

Chciałam móc iść korytarzem i wiedzieć, że za rogiem nie czeka mnie żadna przykrość. Chciałam, żeby przestał. I tak, przyznałam, chciałam go na nowo poznać.

„Ale to, co w sobie tłumisz, tylko cię osłabia”.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, siadłam znów przodem i podniosłam rękę. Żołądek ścisnął mi się boleśnie i czułam się tak, jakbym znalazła się w cudzym śnie.

— Pani Penley?

— Tak, Tate? — Nauczycielka stała przy swoim biurku i pisała coś na karteczce samoprzylepnej.

— Do końca lekcji zostało pięć minut. Czy mogłabym dzisiaj wyrecytować swój monolog? — Czułam, że wszystkie oczy i uszy kierują się w moją stronę. Cała klasa skupiła się na mnie.

— Hm, nie planowałam jeszcze niczego oceniać. Wypracowanie też już masz gotowe? — Pani Penley wsunęła trzymany w ręce długopis w swój ciasny kok.

— Nie, oddam je w wymaganym terminie, ale naprawdę chciałabym zaprezentować dziś monolog. Proszę.

Widziałam, że intensywnie myśli i pewnie martwi się, czy jestem wystarczająco przygotowana, ale rzuciłam jej błagalne spojrzenie, mając nadzieję, że zobaczy, że chcę mieć to już za sobą.

— No dobrze — westchnęła. — Skoro naprawdę uważasz, że jesteś gotowa. — Pokazała, żebym wyszła na środek klasy, a sama usunęła się na bok i oparła o ścianę.

Podniosłam się z krzesła i poszłam na przód sali, czując wwiercające się we mnie spojrzenia. Odwróciłam się przodem do klasy. Serce waliło mi jak młot pneumatyczny. Zanim zaczęłam, ogarnęłam wzrokiem całą salę. Dam radę, jeśli nie będę patrzeć mu w oczy.

— Lubię burze — zaczęłam. — Grzmoty, ulewne deszcze, kałuże, mokre buty. Kiedy zaczyna się chmurzyć, ogarnia mnie radosne oczekiwanie.

*Po prostu rób swoje, Tate.* Spróbowałam sobie wyobrazić, że występuję przed tatą albo babcią. *Staraj się mówić naturalnie.*

— W deszczu wszystko wydaje się piękniejsze. Nie pytaj dlaczego. — Wzruszyłam ramionami. — Ale mam wtedy wrażenie, jakby otwierały się przede mną zupełnie nowe możliwości. Czułam się jak superbohaterka, kiedy jeździłam rowerem po niebezpiecznie śliskich drogach albo jak zawodnik olimpijski biorący udział w ostrej rywalizacji, żeby tylko dotrzeć do mety.

Uśmiechnęłam się do własnych wspomnień. Wspomnień o Jaredzie i o mnie.

— Jako mała dziewczynka nawet w słoneczne dni budziłam się z tym dreszczem emocji. To ty wywoływałeś we mnie to radosne oczekiwanie, podobnie jak symfonia ulewy. Byłeś burzą w pełnym słońcu, błyskawicą na nudnym, bezchmurnym niebie. Pamiętam, że pochłaniałam w pędzie śniadanie, żeby móc jak najszybciej zapukać do twoich drzwi. Bawiliśmy się cały dzień, wracając do domu tylko po to, żeby coś zjeść i się przespać. Bawiliśmy się w chowanego, huściliśmy na huścawce, wspinaliśmy się na drzewa. Przy tobie czułam, że znów mam rodzinę.

Wypuściłam powietrze z płuc i w końcu się odprężyłam. Powędrowałam spojrzeniem do Jareda. Wpatrywał się we mnie, oddychając ciężko, niemal jak sparaliżowany. *Zostań ze mną, Jared.*

— Bo widzisz — nie odwróciłam od niego wzroku — kiedy miałam dziesięć lat, umarła moja mama. Miała raka i straciłam ją, jeszcze zanim zdążyłam ją poznać. Nagle zrobiłam się niepewna, bałam się. To ty sprawiłeś, że moje życie znów wróciło do normalności. Dzięki tobie stałam się odważna i wolna. Tak jakby ta część mnie, która umarła razem z mamą, wróciła z chwilą, kiedy cię poznałam. Przestało boleć. Dopóki wiedziałam, że cię mam, nic nie było w stanie mnie skrzywdzić. — Do moich oczu napłynęły łzy, a cała klasa nachyliła się w skupieniu. — Ale któregoś dnia, zupełnie niespodziewanie, straciłam i ciebie. Znów zaczęłam cierpieć, a widok twojej nienawiści sprawiał, że czułam się chora. Burza zniknęła, a ty stałeś się okrutny. Nic z tego nie rozumiałam. Po prostu zniknąłeś. Serce mi krwawiło. Tęskniłam za tobą. Tęskniłam za mamą. — Głos mi się załamał i nie otarłam już łzy, która wymknęła się na policzek. — Ale utrata ciebie wcale nie była najgorsza. Najgorsze było to, że zaczęłeś mnie krzywdzić. Twoje słowa i postępowanie sprawiły, że znenawidziłam szkołę. Że czułam się nieswojo we własnym domu. — Przełknęłam ślinę, czując, że ucisk w piersi ustępuje. — Dalej boli, ale wiem przynajmniej, że to nie moja wina. Mogłabym cię opisać wieloma słowami, ale jedyne, które do ciebie pasuje, bo pokazuje, że jesteś jednocześnie smutny, wściekły, nieszczęśliwy i żaloszny, to „tchórz”. Za rok już mnie tu nie będzie, a ty pozostaniesz jedynie nieudacznikiem, którego lata świetności przypadały na szkołę średnią. — Wpatrywałam się dalej w Jareda, a mój głos znów nabrał siły. Trochę zelżało napięcie na twarzy od usilnego wstrzymywania łez. — Byłeś moją nawałnicą, moją chmurą burzową, moim drzewem podczas ulewy. Wszystko to kochałam i kochałam ciebie. Ale teraz? Jesteś pieprzoną suszą. Myślałam, że buraki jeżdżą niemieckimi samochodami, ale okazuje się, że gnoje w mustangach też mogą pozostawiać blizny.

Rozejrzałam się po klasie i zauważyłam, że każdy słucha mnie w skupieniu. Jedna dziewczyna płakała. Otarłam łzy z policzków i uśmiechnęłam się.

— Chciałabym podziękować Akademii za...

Wszyscy zaczęli się śmiać, otrząsając się po mojej poważnej i smutnej opowieści, i zaczęli klaskać i pokrzykiwać. Spojrzałam w sufit, po czym ukloniłam się teatralnie i sarkastycznie jednocześnie, wywołując znów śmiech kolegów z klasy. Ogłuszający aplauz pozwolił mi zapomnieć na chwilę o trzęsących się nogach.

Było po wszystkim. Jared mógł się na mnie wyżywać, mógł mnie ranić, mógł brać, co chce, ale pokazując mi, że mnie skrzywdził, ale nie złamał — wygrałam. Zalewana raz za razem falami zadowolenia, poczułam euforię w brzuchu.

*Byłam wolna.*

— Z czego był ten monolog? Pani Penley, ona doprowadziła ludzi do płaczu! Jak ktokolwiek ma sprostować takim standardom? No i czy wolno nam przeklinać? — poskarżyła się w żartach jedna z dziewczyn z mojego kompasu.

— Jestem pewna, że wszyscy sobie świetnie poradzicie. Tate, to było wspaniałe. Naprawdę wysoko ustawiłaś poprzeczkę. Nie pamiętam tego monologu z mojej listy, ale na pewno wszystko będzie opisane w wypracowaniu.

Pokiwałam głową i wróciłam na miejsce, stwierdzając, że później jakoś to załatwię. Zadzwoił dzwonek na przerwę i wszyscy rzucili się do drzwi, ciesząc się, że to już koniec lekcji na dziś.

— Świetna robota, Tate!

— Wow!

Ludzie, z którymi nigdy nie rozmawiałam, klepali mnie po plecach i prawili mi komplementy. Jared zniknął z klasy jak lont na lasce dynamitu. Tylko że tym razem niegroźny był mi jego wybuch. Uwolniłam się od niego, nawet nie starając się *robić wrażenia*, że mi nie zależy.

Odsłoniłam serce i ruch należał do niego.

— Tate. — Ben podszedł do mojego biurka, kiedy brałam torbę. — To było świetne. Jesteś pewna, że chcesz tracić czas na medycynie, zamiast iść na aktorstwo albo coś w tym stylu? — Zdjął mi z ramienia listonoszkę i przewiesił ją sobie przez ramię.

Ruszyłam do drzwi, a on poszedł za mną.

— Dobrze się czujesz? Płakałaś. — Wydawał się autentycznie zaniepokojony.

Odwróciłam się do niego ze swobodnym uśmiechem.

— Doskonale. I z przyjemnością pojedę z tobą w weekend na wyścig.

Wyglądał na zaskoczonego nagłą zmianą tematu, ale rozpromienił się i wziął mnie za rękę.

— Super! Ale... Wiesz, że będziesz musiała założyć bardzo krótką spódniczkę? To swoisty uniform wśród dziewczyn — zażartował, a ja wiedziałam, że ze mną flirtuje.

— Cóż, jestem buntowniczką, nie wiedziałeś o tym?

Wyszliśmy z klasy, trzymając się za ręce. Natychmiast zauważyłam Jareda, który stał z czołem opartym o ścianę.

— Nara, Jared — pożegnał się Ben, kiedy go mijaliśmy, zupełnie nieświadomy tego, co przed chwilą zaszło między nami w klasie.

Jared odwrócił się, ale nic nie odpowiedział. Zauważyłam, że ma zaczerwienione oczy. Trzymał ręce w kieszeniach czarnej bluzy i oddychał tak, jakby właśnie przebiegł półtora kilometra. Poza tym nie widać było po nim żadnych emocji. Ani zdenerwowania, ani radości. Niczego.

Co się działo w jego głowie?

I czy kiedykolwiek się tego dowiem?

## Rozdział 18

— Tate!

Odwróciłam się gwałtownie, przerywając świętowanie, i napotkałam wyczekujące spojrzenie babci.

*Ups.* Ciekawe, jak długo tu stała?

Podbiegłam do stacji iPoda i wyłączyłam *Miss Murder* AFI.

— Przepraszam. Chciałam tylko sobie trochę potańczyć. — Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem. Po treningu, na którym mogłabym biegać jeszcze co najmniej przez godzinę, wróciłam do domu z nadwyżką energii. Czułam się lekko i miałam ochotę to uczcić.

Postanowiłam odłożyć lekcje na później, bo na ten tydzień i tak nie miałam niczego do oddania, i zamiast tego wydrążyć dziurę w dywanie zamaszystymi hołubcami.

— Zostawiłaś na dole telefon. Dzwoniła K.C. — Babcia rzuciła mi komórkę, którą złapałam w locie. — Poza tym już prawie siódma. Gotowa, żeby iść coś zjeść? — Machnęła ręką w stronę drzwi.

— Jasne. — Wzięłam czarny sweter i czarne trampki. Kiedy wróciłam do domu wykapać się po treningu, przebrałam się w dżinsy i T-shirt. Od najścia Jareda w szatni wołałam brać prysznic w domu.

— Zaraz schodzę. Tylko oddzwonię do K.C.

Babcia pokiwała głową i wyszła z pokoju.

Na myśl o tym, że miałabym przeprosić K.C., wszystko przewracało mi się w żołądku. Chodziła z kolesiem, który fatalnie mnie traktował, i było mi przykro, że potrafiła przymknąć na to oczy. Ale miałam przy tym świadomość, że oboje z Jaredem się wykorzystywali. Za jakiś czas, pewnie szybciej niż później, ich romans się skończy. Postanowiłam, że póki K.C. nie zjednoczy się z nim przeciwko mnie, nie dam mu tego, czego chce.

— Cześć — przywitałam się nieśmiało, kiedy odebrała telefon.

— Cześć — odpowiedziała szorstko.

Nabrałam powietrza w płuca i westchnęłam.

— Mam nadzieję, że mogę użyć karty „Wychodzisz wolny z więzienia”. Przepraszam za to, co dziś powiedziałam.

K.C. przez chwilę nic nie mówiła, podczas gdy ja chodziłam nerwowo po pokoju.

— Zachowałaś się okropnie — mruknęła.

Omali się nie roześmiałam. Przynajmniej ze mną rozmawiała.

— Wiem. Nie mam już z nim nic wspólnego. Jeśli rzeczywiście go chcesz, postaram się zachować jak dojrzały człowiek i jakoś się z tym pogodzić.

— Przeprasiny przyjęte. — Usłyszałam uśmiech w jej głosie.

— No dobrze, to do zobaczenia jutro. Idę z babcią na kolację. — Usłyszałam, że i tak woła ją mama.

— Baw się dobrze. Kocham cię, Tate — powiedziała czule.

— Ja ciebie też. Na razie.

Rozłączyłyśmy się i od razu poczułam się lepiej. Miałam to za sobą. Teraz przy odrobinie szczęścia będę tylko musiała przetrwać od czasu do czasu spotkania z Jaredem. Jeśli jednak będę miała pecha, Jared zamieni wszystkie moje wyjścia z K.C. w trójkąt.

No i w dalszym ciągu miałam ochotę potrząsnąć lekko swoją przyjaciółką. Ale przynajmniej pozbyłam się jadu w związku z Jaredem. Jeśli chciała się za jego pomocą pocieszyć, to jej sprawa. Miałam dość szukania problemów tam, gdzie ich nie było, więc aby

oszczędzić sobie stresów, postanowiłam nie wtrącać się w nie swoje sprawy. K.C. znała moje stanowisko i wiedziałam, że nie zdradzi mojego zaufania. Tyle mi wystarczyło.

Zeszłam tanecznym krokiem na dół, czując, że hipopotam, który od dłuższego czasu siedział mi na piersi, w końcu ze mnie zszedł.

— O? Wygląda na to, że jesteś w dobrym humorze. — Babcia śledziła wzrokiem moje ruchy. — W szkole wszystko dobrze?

— Tak. Właściwie to super. — Uświadomienie Jaredowi, jak bardzo mnie zranił, pozwoliło mi pozbyć się frustracji. Nie czułam się już przytłoczona jego postępowaniem i własnymi usiłowaniami, aby zachować pozory.

— To dobrze. Na co masz ochotę? Sądząc po twoich džinsach, O'Shea nie wchodzi w grę. — Jej bezbarwny ton wyrażał rozczarowanie. O'Shea była jej ulubioną restauracją w naszym niezbyt różnorodnym pod tym względem miasteczku.

— Może Mario? — zaproponowałam, siadając, żeby zawiązać buty. Uwielbiałam ich makaron z bazylią i oliwą z oliwek. Starsze małżeństwo, które prowadziło tę restaurację, było przemiłe i serdeczne, a moi rodzice byli tam na pierwszej randce.

— Pewnie. Brzmi dobrze. — Babcia wzięła torebkę, a ja zabrałam kluczyki. Zawsze wolałam prowadzić, chyba że sytuacja na to nie pozwalała. Jeśli to nie ja siedziałam za kierownicą, dotarcie gdziekolwiek wydawało się trwać całą wieczność. Na szczęście dorośli z mojego otoczenia byli pobłażliwi.

Babcia przystanęła przed lustrem przy drzwiach, żeby poprawić fryzurę i zapiąć marynarkę, ja natomiast wsunęłam ręce w rękawy swetra i przełożyłam przez głowę pasek torebki.

— Babciu? Skoro już wychodzimy, to czy masz coś przeciwko, żebyśmy po kolacji zajechały do kilku komisów obejrzeć samochody? — Od tygodni nie myślałam o poszukiwaniach samochodu, ale teraz zaproponowałam to tak, jakby chodziło mi to po głowie przez cały dzień.

Nie mogłam udawać, że potrzebny mi samochód, żeby się przemieszczać. Ostatecznie miałam bronco taty. Odzyskując dziś kontrolę nad swoim życiem, poczułam się tak, jakbym założyła nową skórę. Wszystko wydawało się ciepłe, cudowne i możliwe. Własny samochód był jak kolejna dawka kontroli, podawana dożylnie.

Babcia zmrużyła swoje niebieskie oczy i spojrzała na mnie w lustrze.

— Tata wie, że chcesz sobie kupić samochód?

— Tak, ale na razie i tak tylko się rozglądam.

— W Nowym Jorku samochód nie będzie ci potrzebny, skarbie — stwierdziła, odwracając się, żeby otworzyć drzwi.

— Ale możemy tylko popatrzeć? Ostatecznie auto może mi się przydać, kiedy będę przyjeżdżać do domu na wakacje. — Wysłałam za nią z domu.

Odwracając się, żeby zamknąć drzwi, babcia pokiwała głową.

— Jasne, w *patrzeniu* nie ma niczego złego.

\*\*\*

Po wspólnej kolacji i beztrudnej rozmowie z babcią, czego bardzo potrzebowałam, wróciłam do domu tak spokojna, jak nie czułam się od wielu tygodni.

Siedziałam na łóżku, czytając jeden z thrillerów Chelsea Cain, kiedy z dworu dobiegło mnie ujadanie.

Drzwi balkonowe były uchylone, więc słyszałam, że pada. Lekka mżawka, która zaczęła się, kiedy wróciliśmy z babcią do domu, przerodziła się w ulewę. Otworzyłam jedno skrzydło,

wychyliłam się i nadstawiłam ucha.

Szczekanie było uporczywe, złołe... i dochodziło z bliska.

*Wariat.*

W ogródku Jareda nie zauważyłam żadnych świateł ani śladu małego psiaka. Dom był pogrążony w ciszy i mroku. Było po dziewiątej, więc Jared i jego mama nie wrócili jeszcze pewnie na noc.

Założyłam trampki i zesłam po schodach, sprawdzając po drodze, czy światło w pokoju babci jest wyłączone. Przy drzwiach wyjściowych zapaliłam lampę na ganku i wyszłam z domu.

*Cholera! Padało.*

Jakim cudem zapomniałam o tym w ciągu trzech sekund, które zajęło mi zejście na dół? Na szczęście ganek był zadaszony. Objęłam się rękami, podeszłam jak najbliżej domu Jareda i znów się rozejrzałam. Zakryłam ręką usta, żeby stłumić okrzyk na widok Wariata, który ze skowytem drapał w drzwi wejściowe. Był całkowicie przemoczony i nawet z tej odległości było widać, że się trzęsie. Na szczęście miał nad sobą mały daszek, który osłaniał go przed strugami deszczu.

Bez chwili namysłu wyskoczyłam na ulewę i przebiegłam przez nasze podwórko na małą werandę Jareda. Miałam na sobie tylko krótkie piżamowe spodenki i koszulkę na ramiączkach, więc podobnie jak Wariat cała się trzęsłam od zimnego deszczu padającego na moje gołe ręce i nogi.

— Cześć, maluchu. Skąd się tu wziąłeś? — Schyliłam się i pogłaskałam go po łebku, na co on polizał z zapalem moją rękę. — Gdzie Jared, co?

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mnie dreszcz, wywołując skurcz ramion.

Nie miałam najmniejszej ochoty pukać do drzwi tego barana, ale trudno było przewidzieć, jakich idiotycznych konsekwencji mogłabym spodziewać się rano, gdybym zabrała Wariata do siebie. Jared zarzuciłby mi pewnie, że chciałam mu *ukraść* psa.

Wariat był cywilną ofiarą wojny, którą ze sobą toczyliśmy. I choć bardzo kochałam tego psa, wiedziałam, że powinien być z Jaredem. Po powrocie Jareda z tamtych pamiętnych wakacji nastąpił pewnego rodzaju podział. Jednym z naszych ulubionych miejsc był staw rybny w Eagle Point Park. Wraz z ustaniem naszej przyjaźni Jared przestał tam przychodzić.

Ja dostałam staw, on psa.

— Jared? Pani Trent? — zawołałam, dzwoniąc jednocześnie do drzwi. Deszcz walił o ziemię, zamieniając naszą ulicę w prawdziwą rzekę. Wyjący wiatr zawiewał deszcz na boki, przez co mimo daszku miałam już zupełnie przemoczone buty i łydki.

Nie sądziłam, żeby przy takiej zawierusze ktokolwiek usłyszał moje wołanie, więc zaczęłam walić do drzwi i nacisnęłam jeszcze dwa razy na dzwonek. Dom pozostał ciemny i cichy.

— No dobra, Wariat. Wygląda na to, że idziesz ze mną. — Maluch zaskomlał jeszcze raz, wyraźnie nieszczęśliwy z obecności na dworze.

Przed odejściem przekręciłam kłamkę. Ku mojemu zdziwieniu drzwi ustąpiły.

*Niezamknięte? Dziwne.*

Wariat wpadł do środka, otwierając z impetem drzwi do końca, jakby uciekał przed ogniem. Po korytarzu poniosło się echo jego pazurów stukających w drewnianą posadzkę. Zniknął w kuchni, zapewne przy misce z jedzeniem.

Weszłam niepewnie do przedpokoju.

— Dobry wieczór? — W domu panowały niemal egipskie ciemności z wyjątkiem światła latarni ulicznych, które wpadało przez okna i rzucało niewyraźną poświatę. — Pani Trent? Jared? — Rozejrzałam się i poczułam, że przechodzą mnie ciarki.

*Coś tu nie gra.*

Dom wydawał się niemal martwy. Nie tykał żaden zegar, nie szumiało żadne akwarium z rybkami. Nie byłam co prawda pewna, czy mieli rybki, ale zamieszkały dom nawet w środku nocy wydaje jakieś odgłosy.

Wariat zaszczekał, więc zrobiłam krok w stronę kuchni, ale zatrzymałam się, usłyszawszy trzask pod butem. Zaczęłam patrzeć uważniej, bo mój wzrok przyzwyczyił się już do ciemności, i zauważyłam na podłodze potłuczone szkło, a może... porcelanę. Rozejrzałam się i zobaczyłam bałagan, którego nie zauważyłam zaraz po wejściu.

Krzesła były poprzewracane, lampa rozbita, a na podłodze w salonie leżały rozrzucone poduszki z kanapy. Nawet zdjęcia Jareda zawieszona w ramach na ścianie wzdłuż schodów wisiały krzywo z potłuczonymi szybkami.

*Jared?! Serce waliło mi w uszach. Co się tutaj stało?*

Wariat dalej szczekał, tym razem bardziej uporczywie. Pobiegłam do kuchni. Siedział w środku i patrzył na zewnątrz przez otwarte tylne drzwi. Skomlał i machał ogonem.

Spojrzałam na dwór i zobaczyłam Jareda, który siedział na górnym stopniu schodów prowadzących do ogródka na tyłach domu. Wypuściłam powietrze z płuc.

Siedział tyłem do mnie, zupełnie mokry. Woda ściekała po jego gołych plecach, a włosy kleiły się do głowy.

— Jared? — zawołałam, stając w drzwiach.

Odwrócił się na tyle, żeby zobaczyć mnie kątem oka, niemal całkiem przesłoniętego przemoczonymi włosami. W żaden inny sposób nie pokazując, że zauważył moją obecność, siadł znów prosto i uniósł butelkę do ust.

*Jack Daniels. Czysty.*

W pierwszym odruchu chciałam sobie pójść. Nic mu nie było. Psu też nie. Nie moja sprawa, co robił.

Ale moje nogi nie chciały się ruszyć. Dom został zdewastowany, a Jared pił w samotności.

— Jared? — wyszłam na dwór, ciesząc się, że nad tylnymi drzwiami też jest zadaszenie. — Pies szczekał na dworze. Dzwoniłam do drzwi. Nie słyszałeś? — Czułam chyba, że muszę jakoś wytłumaczyć swoją obecność w jego domu.

Kiedy nic nie odpowiedział, zesłam ze schodów i stanęłam przed nim. Deszcz zalewał mi twarz, mocząc mi włosy i ubrania. Moje mięśnie zesztyniały potrzebą powrotu do środka, ale z jakiegoś powodu zostałam w miejscu.

Jared trzymał głowę prosto, ale wzrok miał spuszczoney. Opierał ręce o kolana i trzymał w lewej dłoni na wpół opróżnioną flaszkę, kiwając nią między palcami.

— Jared? Może zechcesz mi odpowiedzieć? — krzyknęłam. — Dom jest zdemolowany.

*To nie moja sprawa. Po prostu wyjdź.*

Jared obliznął wargi, a krople deszczu na jego twarzy wyglądały jak łzy. Uniósł powoli oczy i zamrugał, żeby pozbyć się wody.

— Pies uciekł — mruknął obojętnie. Mówił spokojnym głosem.

Niemal się roześmiałam, zdumiona tak enigmatyczną odpowiedzią.

— Dostałeś szalu czy jak? Twoja mama wie, co zrobiłaś z domem?

Zmarszczył czoło i spojrzał mi w oczy pustym wzrokiem.

— A co cię to obchodzi. Przecież jestem zerem. Nieudacznikiem. Rodzice mnie nienawidzą. Czy nie tak właśnie powiedziałaś?

Zamknęłam na chwilę oczy, czując znów wyrzuty sumienia.

— Jared, nie powinnam była tego mówić. Bez względu na to, co zro...

— Nie przepraszaj — przerwał mi. Wstał chwiejnie i przybrał typowy dla siebie sadystyczny ton. — Kiedy się płaszczysz, wyglądasz żałośnie.

*Dupek!*

— Wcale się nie płaszczę! — warknęłam, wchodząc za nim do domu. — Po prostu potrafię przyznać, kiedy coś spieprzę.

Stałam w drzwiach, podczas gdy on odstawił butelkę na stół w kuchni i wziął z blatu ściereczkę do naczyń. Podeszedł do skulonego pod krzesłem Wariata, otulił go szmatką i zaczął powoli wycierać. W dalszym ciągu mnie ignorował, ale nie mogłam wyjść, nie powiedziawszy tego, co miałam do powiedzenia.

— Przepraszam, jeśli cię zraniłam. To się więcej nie powtórzy. — Wyrzuciłam to z siebie. Nie było potrzeby, żebym tu zostawała.

Ale nie poprzestałam na tym. Mój wzrok padł na nieopróżnioną butelkę whisky i zaniepokoiłam się. Jego mama leczyła się z alkoholizmu, a mocny alkohol był niebezpieczny w dużych ilościach. Sądząc po tym, jak wyglądał dom, Jared nie był w pełni władz umysłowych.

Biorąc ze stołu butelkę, podeszłam do zlewu i zaczęłam wylewać jej zawartość do odpływu.

— Tobie też nie pozwolę robić sobie krzywdę.

— Ja pierdołę! — warknął Jared za moimi plecami. Potrząsnęłam nerwowo butelką, słysząc za sobą jego kroki.

Złapał za flaszkę, w której zostało jeszcze kilka łyków, ale ja nie puściłam jej, tylko odwróciłam się do niego.

— To nie twoja sprawa. Idź sobie — warknął. Jego oddech owionął moją twarz zapachem whisky i deszczu, a wściekły wzrok sprawił, że osłabły mi ręce. Niemal wypuściłam butelkę z rąk, obezwładniona siłą, z jaką próbował mi ją wyrwać. Kiedy za nią pociągnął, szarpnął całym moim ciałem.

*Hm, to nowość.*

Jared, do którego przywykłam, był chłodny i opanowany, ale ten był zdesperowany i niebezpieczny. Powinłam się bać, ale z jakiegoś powodu byłam podekscytowana tą konfrontacją.

Chciałam jej. Dążyłam do niej.

Oboje oddychaliśmy ciężko, starając się wyrwać sobie nawzajem butelkę, ale żadne z nas nie ustępowało. Jego ręce napięły się z wysiłku, a ja poczułam, że flaszka zaczyna wyślizgiwać mi się z rąk. Wiedziałam, że przegram.

— Przestań! — krzyknęłam. Czy ta pieprzona butelka naprawdę była aż tak ważna?!

*Weź się w garść, debilu!* Wyraźnie stracił nad sobą panowanie i musiałam pomóc mu się otrząsnąć.

Puściłam butelkę i wymierzyłam mu policzek. Jego głowa przekręciła się na bok pod wpływem uderzenia, a mnie zapiekła dłoń. Nigdy dotąd nie uderzyłam Jareda. Nawet jako dziecko podczas wspólnych wygłupów.

Zszokowany i zły, upuścił na podłogę butelkę, o której zupełnie zapomniał, i spojrzał na mnie z wściekłością. Krzyknęłam głucho, kiedy złapał mnie w pasie, uniósł nad ziemią i przygniótł do twardej krawędzi zlewu. Zanim zdążyłam się zorientować, unieruchomił moje nadgarstki za plecami i ustawił się między moimi nogami. Przyciągnął mnie ostro do siebie. Zostałam uwięziona. Moja pierś falowała szybko, rozpaczliwie walcząc o powietrze.

*O Boże.*

— Puszczaj! — wrzasnęłam.

Moje ciało było ściśnięte między jego rękami z tyłu i torsem z przodu. Trzymał mnie wystarczająco mocno, żeby mnie unieruchomić, ale nie na tyle, żeby zrobić mi krzywdę.



Próbowałam się wykręcić i wyrwać, ale on przycisnął mnie tylko mocniej do siebie i wzmocnił uchwyt.

— Jared, puść mnie. — Staralam się nadać swojemu głosowi moc, ale osłabłam na skutek szarpaniny.

Jared spojrział mi w oczy. Nasze twarze znajdowały się niecałe dwa centymetry od siebie. Trzymał mnie tak przez kilka chwil, próbując zmusić do odwrócenia wzroku.

Ale nie udało mu się.

Kiedy spojrzałam mu w oczy, nie byłam już w stanie się odwrócić. Jego oczy były jak okładka książki, która sugerowała zarys historii, ale nie przedstawiała jej całej. A ja chciałam poznać całą. Jeśli będę się wpatrywać w jego oczy wystarczająco długo i intensywnie, to może wydobędę z nich to, na czym mi zależało.

*Cholera!*

Mimo alkoholowego oddechu Jared i tak pachniał wspaniale. Jakimś żelem do ciała. Miałam zimne uda, bo ocierały się o nie jego mokre spodnie, ale reszta mojego ciała płonęła. Z porów na szyi wylewał się żar, a między piersiami, w miejscu, gdzie moje ciało przylegało do jego, spłynęła kropla potu. Zakręciło mi się w głowie od nacisku jego ciała między moimi nogami.

Nasze oddechy zrównały się ze sobą, a na jego twarzy nie malowała się już wściekłość.

Odezwał się drżącym, niemal smutnym głosem:

— Dopierdoliliś mi dziś.

Mówił pewnie o monologu.

— I dobrze — odparowałam.

Znów mną potrząsnął.

— Chciałaś mnie zranić? Sprawilo ci to frajdę? Było przyjemnie?

Mówił o mnie czy o sobie?

Próbowałam zachować spokój na twarzy, ale w całym ciele czułam mrowienie. Byłam całkowicie spowita zapachem ciała stojącego tuż przy mnie Jareda. Nasze ciała przylgnęły do siebie, a usta znalazły się bardzo blisko. Kiedy poczułam, że Jared ma wzwód między moimi nogami, zacisnęłam mocno oczy, za bardzo bojąc się tego, dlaczego przestałam się wyrwać.

Odetchnęłam głęboko, otworzyłam oczy i spojrzałam zuchwale na niego, czując pulsowanie w uszach.

*On jest dla mnie niczym. Niczym.*

— Nie, nie sprawilo mi to frajdy — odpowiedziałam spokojnie. — Niczego nie czułam. Jesteś dla mnie *niczym*.

Jared wzdrygnął się.

— Nie mów tak.

Przysunęłam się i owionął mnie jego gorący oddech.

— *Niczym* — powtórzyłam ledwo słyszalnym szeptem. — A teraz pu...

Jego usta zmiażdżyły moje wargi, tłumiąc mój protest.

Pochłaniały mnie, szybko i mocno, jakby pożerał mnie żywcem. Jego język wsunął się do moich ust, a ja pozwoliłam mu na to, bo potrzebowałam poczuć Jareda w całości. Pulsowanie w moim kroczu przyspieszyło. Tuż przed zamknięciem oczu objęłam Jareda nogami w pasie i poczułam rozkoszną ulgę.

Próbowałam myśleć, ale nie mogłam. Nie chciałam. Wszystkie lata rozłąki skupiły się w tej jednej chwili.

Jared puścił moje ręce i wsunął brutalnie jedną dłoń w moje włosy, a drugą złapał mnie za tyłek. Przyciągając do siebie mocniej moje biodra, zaatakował moje usta tak, jakby umierał z

głodu. Zaczął ssać moją dolną wargę, a następnie przeniósł uwagę na moją brodę i szyję, zasypując je gorącymi, gorączkowymi pocałunkami. W moim brzuchu wzbilo się do lotu stado motyli. Jęknęłam z rozkoszy.

I też zaczęłam go całować.

*O Boże! Też go całowałam!*

— Jared — wysapałam. Powinien przestać. *Powinniśmy przestać.* Ale nagle zapomniałam dlaczego.

Było po mnie.

Zacisnęłam nogi wokół jego pasa i złapałam go za mokre włosy, przyciskając do siebie, podczas gdy on całował moją szyję. Jego lewa dłoń pogładziła moje udo, a ja znów przysunęłam do siebie jego usta, potrzebując więcej. Jared przycisnął się do mnie krocem. Napięcie rosło. Jęknęłam, a ja nie chciałam, żeby przerywał. Nigdy.

Kiedy pochylił głowę i zaczął kąsać mnie pod uchem, przed oczami pojawił mi się obraz jego i K.C. wczoraj na korytarzu.

*To tak się wtedy czuła.*

Otrząsnęłam się gwałtownie. Otworzyłam oczy wraz z powrotem świadomości.

Jared mnie krzywdził.

Nienawidził mnie.

— Jared, przestań. — Zamierzałam powiedzieć to mocniejszym głosem, ale wypadło to raczej rozpaczliwie. Zignorował mnie i ukąsił mnie lekko w ramię, podczas gdy jego dłoń wsunęła się pod moją koszulkę.

— Jared! Powiedziałam, żebyś przestał! — Położyłam dłonie na jego piersi i odepchnęłam go od siebie. Zachwiał się do tyłu, oddychając ciężko i patrząc na mnie dzikim wzrokiem.

*Za daleko.*

Zeskoczyłam z brzegu zlewu i niemal wybiegłam z kuchni i z domu. Kiedy znalazłam się na dworze i na moje ręce i nogi znów zaczął padać zimny deszcz, poczułam się tak, jakby moja skóra parowała. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, kiedy wbiegłam na swój ganek.

*Co ty wyprawiasz?! — krzyknęłam do siebie w myślach.*

W żołądku poczułam tępy ból, a w ramionach — tam, gdzie przed chwilą znajdował się Jared — potworną pustkę. Pozwoliłam mu się pocałować. I mnie dotykać.

I odwzajemniłam się tym samym.

Usiłowałam złapać oddech. Jak mogłam do tego dopuścić? Zachowywałam się tak, jakbym zupełnie straciła nad sobą panowanie! Wiedziałam, że to, co robimy, to jakiś obłęd, ale jego dotyk sprawił, że o wszystkim zapomniałam. Nawet teraz moje ciało w dalszym ciągu go pragnęło. Wkurzało mnie to. Moja skóra płonęła wstydem w miejscach, w których mnie dotykał.

Jared zawsze kalkulował swoje ruchy. Czy to zaplanował? Posunąłby się w takim razie dalej, niżbym go o to posądzała. Siedział pewnie teraz w domu i wyśmiewał się ze mnie, wiedząc, że uraził moją dumę.

W głowie miałam tysiące pytań, ale odsunęłam je wszystkie od siebie. *Nie.* Jedno było pewne: Jaredowi nie można ufać. Nawet nie zaczął mi wynagradzać wszystkich krzywd, a ja miałam dość upokorzeń.

To się więcej nie powtórzy.

## Rozdział 19

Następnego dnia biegałam z lekcji na lekcję. Serce podjeżdżało mi do gardła, bo wiedziałam, że w każdej chwili mogę wpaść na Jareda, więc chodziłam ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie. Dosłownie.

Przez cały francuski nie byłam niemal w stanie przestać myśleć o wczorajszym wieczorze. O jego dłoniach, jego ustach, jego...

*Nie. Nie będę w to brnąć.*

Podobało mi się. Tyle byłam gotowa przyznać. Ale dlaczego mnie pocałował, jeśli nie po to, żeby udowodnić, że może? I dlaczego, do cholery, mu na to pozwoliłam?

Postanowiłam uznać to za pijacki wybryk z jego strony i emocjonalne załamanie z mojej.

W drodze na obiad wepchnęłam szybko rzeczy do szafki i skręciłam pędem za róg do stołówki, starając się nie wodzić oczami na boki.

— Oooch. — Z płuc uszło mi całe powietrze i przewróciłam się na ziemię.

*Co za...?*

Skrzywiłam się, czując, że tyłek boli mnie po upadku na zimne kafelki, i zamrugałam oczami, żeby odzyskać równowagę.

Podniosłam głowę i wciągnęłam powietrze, czując w brzuchu ciepłe łaskotanie na widok stojącego nade mną Jareda.

*Niech to.* Wpadłam prosto na niego. Mimo że starałam się unikać go jak zarazy. Na tyle się zdały moje plany.

Nie mogłam się nadziwić, jak bardzo wstrząsnęła mną jego obecność. Gapiłam się na niego głupio, nie będąc w stanie oderwać wzroku od T-shirtu opinającego się na jego szczupłej talii i od seksownie uczesanych gęstych ciemnych włosów.

Widząc mnie na podłodze, powinien posłać mi triumfujący uśmiech albo spojrzeć na mnie ze złością. Zarumieniłam się ze wstydu, wiedząc, jak głupio muszę wyglądać.

Ale nie spotkałam się z jego strony z żadną reakcją. A przynajmniej z niczym złym.

Podał mi rękę, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy, zastanawiając się, co on, do cholery, wyczynia.

*Czy on... chciał... mi pomóc?*

Wyciągnął w moją stronę swoją gładką dłoń o długich palcach, trzymając ją wnętrzem do góry, zupełnie zaskakując mnie tym gestem.

*Wow.* Może ten pocałunek to wcale nie był taki zły pomysł? Może Jared zacznie wreszcie zachowywać się jak należy?

Nagle jednak uniósł brew, jakby poirytowany, że każe mu tak długo czekać.

O nie. Nie potrzebuję twojej łaski, kolego!

Podniosłam się szybko z podłogi, otrzepałam dzinsy i wymijając go, skręciłam za róg.

Choć moje ciało zareagowało na niego zdecydowanie pozytywnie, mój umysł stosował politykę zerowej tolerancji... Od teraz.

\*\*\*

Spotkałam się z Benem w piątek wieczorem po meczu. Nie chciałam odwoływać randki, mimo że przez ostatnie dwa dni intensywnie starałam się nie myśleć o kimś innym. Między mną i Jaredem niczego nie było. Nie było powodu, żeby odwoływać spotkanie z chłopakiem, z którym nawet jeszcze nie chodziłam tylko dlatego, że pocałowałam innego, nawet jeśli miałam z tego powodu wyrzuty sumienia.

Z Benem wszystko było proste. A ja potrzebowałam prostoty. Zasługiwałam na to. Musiałam tylko zapanować jakoś nad własnym ciałem.

*Pieprzone hormony.*

— Chciałem cię o coś spytać. — Ben wydawał się rozbawiony, ale jednocześnie onieśmielony. Właśnie skończyliśmy jeść pizzę.

— No cóż. — Przyłożyłam palec wskazujący do ust. — Tak, sama wykonuję wszystkie akrobacje, i nie, zwykle nie jem aż tyle — zażartowałam i napiłam się coli.

— No nie do końca o to. — Pogroził mi palcem i wyciągnął kartę kredytową, podając ją przechodzącej obok kelnerce.

— No to słucham.

— Wspominałaś o chłopaku, z którym przyjaźniła się bohaterka twojego monologu. Byli ze sobą blisko, ale potem on zwrócił się przeciwko niej. Powiedziałaś, że jeździł mustangiem?

Pokiwałam głową, zastanawiając się, do czego zmierza.

— Jared Trent jeździ bossem 302. Mustangiem Boss 302 — zauważył.

Pot wystąpił mi na czoło, ale znów przytaknęłam. Wiedziałam, o co mu chodzi, ale jeśli liczył na jakieś wyjaśnienia, to się przeliczył. Już wystarczająco niedobrze, że całowałam się z Jaredem za plecami K.C., choć miało to miejsce tylko raz. I więcej się nie zdarzy. Nie miałam zamiaru wyjaśniać Benowi czegoś, czego sama dobrze nie rozumiałam.

— I? — Oparł się łokciami o stół i nachylił się, krzyżując ręce.

— Ale jak brzmi twoje pytanie? — Miałam nadzieję, że unikanie odpowiedzi wypadnie uroczo i że Ben przestanie mnie wypytywać.

Odwrócił głowę, po czym znów na mnie spojrzął i roześmiał się cicho.

— Zauważyłem, że podczas monologu wpatrywał się w ciebie jak w obrazek. Czy przyjaźniłaś się kiedyś z Jaredem Trentem? — Jego rozszerzone zielone oczy wyrażały ciekawość.

— W jakim sensie? — Całkiem łatwo było bawić się w niedostępną. Mogłam to robić całą noc.

Ben wyglądał tak, jakby hamował uśmiech, ale nie przestawał naciskać.

— Czy monolog był o nim?

Przekrzywiłam głowę.

— Myślałam, że monologi miały być z książki albo z filmu?

— To z jakiej książki czy filmu jest twój? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

Przedłużająca się potyczka słowna sprawiła, że od wstrzymywanego śmiechu zatrząsł mi się brzuch.

— Wszystko zostanie opisane w moim wypracowaniu — szepnęłam, kiedy kelnerka podała Benowi kartę i paragon. — Ale... Tak dla twojej wiadomości, Jared nic dla mnie nie znaczy.

Kącik jego ust uniósł się w górę. Miałam nadzieję, że to, co mu powiedziałam, wystarczyło. Wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego samochodu. Niestety to on prowadził, więc przytrzymał mi drzwi, żebym mogła wsiąść.

— Nigdy nie byłaś na Torze, prawda?

— Nie. — Zapięłam pas i obciągnęłam maksymalnie czarną spódniczkę w paski. Trzy wąskie sprzączki tuż nad prawym udem łapały wpadające przez okno światło latarni.

— No to ci się spodoba. I ty też się spodobasz. — Jego wzrok zsunął się na moje piersi, ale zaraz potem Ben szybko odwrócił oczy. Nagle zaczęłam żałować, że nie założyłam zwykłej koszulki. Pod krótką szarą wojskową kurtką mój biały top odsłaniał trochę mniej, ale i tak czułam się naga. Denerwowała mnie ta chęć zakrycia się. Przecież chciałam podobać się Benowi,

prawda?

A może to wcale nie o Benie myślałam podczas ubierania?

— *Ja się spodobam? A to dlaczego?* — zapytałam.

— Bo wyglądasz słodko. — Pokręcił głową i uruchomił samochód.

Nie dawało mi spokoju to, co powiedziała kiedyś K.C.: „Ja tam nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego minę na twój widok!”.

Zacisnęłam pięści i zagryzłam dolną wargę, żeby pohamować śmiech.

Tak, zagryzłam dolną wargę. *Cholera.*

\*\*\*

Tor znajdował się na farmie pana Bensaona poza granicami miasta. Cotygodniowe wyścigi wokół stawu zapoczątkował jego syn Dirk, który skończył szkołę dwadzieścia lat temu. Z czasem Dirk przejął farmę, ale w dalszym ciągu pozwalał na organizowanie zawodów na swojej posiadłości, choć sam rzadko brał już w nich udział. Dopóki trafiały do niego pieniądze pobierane za wjazd na teren posiadłości, wszyscy inni mogli bez problemów robić zakłady i dobrze się bawić.

Jechaliśmy długą drogą gruntową prowadzącą na farmę. Zwykle o tak późnej porze na farmie było zupełnie ciemno, ale na drodze panował taki ruch, że była oświetlona jak podczas parady.

— Zaparkuję tutaj. Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli kawałek się przejdziemy? — zapytał Ben. Po obu stronach drogi stały samochody, a ponieważ zbliżała się godzina wyścigu, miejsc parkingowych było mało.

— Nie ma sprawy. — Na skutek atmosfery wyczekiwania czułam mrowienie w palcach. Wysiadłam z cadillaca esalada i od razu podziękowałam w duchu za to, że założyłam trampki. Nie wyglądały zbyt stylowo ze spódnicą, ale i tak nie byłam wielbicielek szpilek. Droga była upstrzona dziurami, kałużami i drobnym żwirem.

— Daj rękę — zaoferował Ben, podając mi dłoń, kiedy podszedł do mnie z drugiej strony samochodu. Zatrzymał mnie i skinął na samochód. — Chcesz zostawić torebkę?

— Nie, może będzie mi potrzebny telefon. Torebka mi nie przeszkadza. — Zahaczyłam kciuk o pasek torebki, w której znajdowały się dwa z trzech moich kół ratunkowych. — Chodźmy — rzuciłam radośnie i ruszyłam szybkim tempem.

Droga rozchodziła się przed nami w prawo i w lewo. Dokładnie naprzeciwko znajdował się staw. W nosie już czułam zapach spalin i nie mogłam pohamować sprężystego kroku. Rozejrzałam się zachłannie wokół i zobaczyłam światła zaparkowanych po bokach samochodów, ustawionych przodem do toru, który oświetlały.

Na szczęście dla rodziny Dirka stawu nie było nawet widać z domu. Zwykle ludzie przyjeżdżali i odjeżdżali, nie zakłócając jej spokoju. Ponieważ większość funkcjonariuszy służących obecnie w miejskiej policji kończyło szkołę mniej więcej w tym samym czasie co Dirk, Tor był traktowany raczej jako miejscowa atrakcja niż źródło problemów. Ponieważ wyścigi były tak samo nielegalne jak udostępnianie w tym celu swojej posiadłości, gdyby ktokolwiek został ranny i chciał narobić Bensonom problemów, sam też wpadłby w tarapaty. Zasady były jasne i wszystkim odpowiadały.

Weszliśmy na Tor, a Ben poprowadził mnie w prawo, gdzie znajdowała się chyba linia startowa. Stały tam już samochody zaparkowane jeden obok drugiego, a ludzie tłoczyli się jak ciasno upakowane molekuły. Jednym z samochodów był GTO Madoca z 2006 roku, a drugim późniejszy model camaro.

*Liam.*

— Tate!

Odwróciłam się w kierunku, z którego dochodził krzyk, i zobaczyłam biegnącą w moją stronę K.C. Rzuciła się na mnie, próbując mnie uściskać, a ja zachwiałam się, z trudem zachowując równowagę.

— Prr! — rzuciłam. — Od naszego ostatniego spotkania nie minęło chyba aż tak dużo czasu, co? — Śmiejąc się z jej wybuchu uczuć, wyraźnie spotęgowanego piwem, pomogłam nam stanąć prosto.

Pogodziłyśmy się, ale źle się czułam z tym, że całowałam się z Jaredem, poza tym ich związek nadal mnie wkurzał. Zamierzałam dotrzymać obietnicy i nie wtrącać się w nie swoje sprawy, ale pojawił się między nami dystans, którego wcześniej nie było, i nie miałam pewności, jak wrócić do dawnych stosunków. Może inaczej na nią patrzyłam, a może rozmowa nie przychodziła nam aż tak swobodnie, ale coś na pewno się zmieniło.

Ben uniósł palec i szepnął „chwileczkę”, po czym podszedł pogadać z chłopakiem z naszej klasy.

— To camaro Liama? — Skinęłam głową w kierunku startu, gdzie na jałowym biegu pracowała mocna, czerwona maszyna. Foremny pojazd pasowałby w każdym miejscu i na każdej drodze. Trudno było nie czuć respektu względem camaro. Miał tak szerokie opony, że wyglądały tak, jakby mogły utrzymać kilka samochodów.

— No — odparła, marszcząc z niechęcią nos.

— Ściga się z Madokiem? — To, co Madoc robi z samochodem Liama, będzie można uznać za tragedię na miarę Szekspira. Choć nigdy nie widziałam Madoca w akcji, wiele o nim słyszałam. Nie tyle stosował nieczyste zagrania, co jeździł brawurowo i potrafił przerazić swojego konkurenta.

— Na to wygląda — odpowiedziała.

— Myślałam, że to Jared miał cię pomścić. — Położyłam rękę na sercu i zamrugałam rzęsami.

— Siedź cicho — powiedziała K.C. z udawanym poirytowaniem w głosie, biorąc łyk piwa. — Taki był plan, ale Roman przyjechał na weekend z uniwerku i chce się ścigać z Jaredem. Więc wiesz... — urwała.

Pewnie najlepsi ścigali się z najlepszymi.

Poruszyłam się niespokojnie na wspomnienie o Dereku Romanie. Był skończonym idiotą i traktował każdego odpowiednio do tego. Czyli jak gówno. Nie miało znaczenia, czy było się mężczyzną, kobietą, czy dzieckiem. Młodym, starym, bogatym czy biednym. Roman zachowywał się tak, jakby nikt nie sięgał mu do pięt, a etyka nie miała dla niego znaczenia. Grał nieczysto.

— A gdzie Jared? — Nagle zaniepokojona myślą, że będzie ścigał się z Romanem, rozejrzałam się dokoła w poszukiwaniu jego rozwichrzonych brązowych włosów.

— Daje wskazówki Madocowi. — K.C. łyknęła piwa, kiwając się na piętach, co dowodziło, że jest niespokojna.

— Jestem pewna, że Madoc nie zrobi nic głupiego. Nie będzie chciał zniszczyć sobie samochodu. Liamowi nic się nie stanie — zapewniłam.

— Mam to gdzieś. — Patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie.

*Akurat.*

Wzdrygnęłam się, słysząc ogłuszający ryk silnika, i odwróciłam się w kierunku linii startowej. Stałam na palcach, żeby spojrzeć między zgromadzonymi ludźmi. Jared nachylał się nad drzwiami samochodu Madoca i rozmawiał ze znajdującym się w środku kierowcą. Włosy wpadały mu do oczu, a usta rozciągały się w zrelaksowanym uśmiechu. Promienny uśmiech

rozjaśniał mu twarz w taki sposób...

*O-o, ktoś grał w moim żołądku na werblach.*

Byłam na siebie zła, że na widok Jareda zmiękły mi kolana. To niedopuszczalne, żeby akurat on miał na mnie taki wpływ. Przyjechałam tu z Benem, który przecież też był bardzo przystojny.

— Cześć. — Ben podszedł znów do mnie i objął mnie ramieniem. Ogrzewał mnie ciepłem swojego ciała i pachniał wodą po goleniu.

Niemal błagałam o motyle w brzuchu, ale się nie pojawiły. Jego bliskość ani jego spojrzenie nie miały na mnie takiego wpływu, jaki powinny mieć.

*Cholera.*

— Cześć — odpowiedziałam. — Może podejźmy bliżej, żeby lepiej widzieć?

— Ciebie naprawdę to kręci, co? — Ben spojrzał na mnie z rozbawioną miną.

— Samochody? Seksowne laski? No jasne. — Zmarszczyłam brwi, chcąc dać do zrozumienia, że to przecież oczywiste.

— Chodźcie tędy. — K.C. wskazała w prawo. — Jared zaparkował zaraz przy torze. Możemy obejrzeć wyścig stamtąd.

Była tu z Jaredem. Prawie zapomniałam. To oczywiste, że chciała oglądać wyścigi razem z nim.

I czemu by nie? Miałam dość tych bzdur i skoro on przez ostatnie dwa dni mógł mnie ignorować, ja mogłam zrobić to samo.

Przecisnęliśmy się między ludźmi, którzy też zajmowali miejsca. Jared stał oparty o maskę swojego niebezpiecznie wyglądającego czarnego samochodu. Trzymał jedną nogę na zderzaku i obracał coś w dłoniach. Jego czarna koszula była rozpięta i odsłaniała biały T-shirt. Wyglądał groźnie — zarówno on, jak i samochód.

— Heja. — K.C. podeszła do niego i przytuliła się.

— Hej. — Uśmiechnął się do niej z zaciśniętymi ustami i spojrzał na mnie. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a oczy zmrużyły się i skierowały na Bena.

— Cześć, stary — przywitał się Ben.

— Cześć, jak tam? — spytał uprzejmie Jared, ale zaraz potem się odwrócił.

Ben musiał się zorientować, że pytanie było retoryczne, bo nie odpowiedział.

Stałam i usiłowałam udawać obojętność. Patrzyłam wszędzie, tylko nie na Jareda. Oblałam się potem na wspomnienie tego, jak kilka dni wcześniej się obejmowaliśmy. Zaczęłam się lekko wachlować klapą kurtki. Niezręczna atmosfera kazała mi się zastanowić, kogo należałoby wykreślić z tego równania, żebym poczuła się bardziej swobodnie: Jareda, K.C., Bena czy mnie?

K.C. przerwała milczenie.

— Aha, Jared, to jest Tatum Brandt. Przywitaj się — zażartowała, kiedy Jared objął ją w pasie. Oddech uwiązał mi w gardle.

Spojrzał na mnie spod wpeł przymkniętych powiek i otaksował mój ubiór, po czym skinął mi tylko głową i spojrzał znów na linię startową.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się w stronę centrum wydarzeń.

— No i wszystko gotowe! — zawołał młody chłopak, pewnie mistrz ceremonii, chcąc, żeby widzowie usunęli się z toru. Spojrzałam na przechodzące z rąk do rąk pieniądze, podczas gdy ludzie robili zakłady.

Poczułam pod stopami wibrowanie silników, od którego wzdłuż nóg przeszedł mnie dreszcz. Byłam podekscytowana. *Cholera, szkoda, że nie mogę się ścigać.* Wkurzało mnie, że jestem tylko częścią publiczności, ale i tak nie mogłam się już doczekać rozpoczęcia wyścigu.

Dziewczyna w krótkiej plisowanej spódniczce i skąpej czerwonej koszulce na ramiączkach stanęła przed samochodami i uniosła rękę.

— Gotowi... — zawołała.

Silniki zaryczały, wywołując na widowni okrzyki podekscytowania.

— Do startu... — Uniosła wyżej rękę.

— Start!

Stałam znów na palcach i zobaczyłam, że boksujące w miejscu koła wzbijają kurz, starając się ruszyć z miejsca. Podskakiwałam lekko w miejscu z emocji i uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Samochody śmignęły obok nas, posyłając mi w twarz podmuch wiatru i wywołując dzikie dudnienie w piersi.

— Cholera! — usłyszałam za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam, że K.C. wyciera sobie bluzkę.

— Oblałam się piwem — mruknęła.

Kilka kroków za nią zobaczyłam Jareda, który stał dalej oparty o samochód, ale nawet nie patrzył na wyścig. Był całkowicie skoncentrowany na mnie, a jego twarz miała znajomy wyraz. W tym momencie wszystko przestało istnieć: wyścig, Ben i K.C.

Z moich ust wydobył się cichy jęk, serce zaczęło mi walić, a żołądek zrobił wolte.

Jared patrzył na mnie tak samo jak w środę wieczorem, tuż przed tym, zanim mnie pocałował, a ja wiedziałam, że niczego sobie nie wymyśliłam. Patrzył na mnie z mieszaniną złości i pożądania, wystarczająco podniecającą, żeby zmiękły mi kolana. Po tym, jak wczoraj i dziś całkowicie mnie ignorował, ledwie zaszczycając mnie swoim spojrzeniem, zaczęłam się zastanawiać, czy wcześniej nie miałam po prostu erotycznych snów.

Ale nie.

Odetchnęłam głęboko i oderwałam od niego oczy, po czym ściągnęłam kurtkę i rzuciłam ją K.C.

— Masz.

— Dzięki. — W jednej ręce trzymała kubek, a drugą zaczęła zakładać kurtkę.

Zerknęłam jeszcze raz na Jareda i zauważyłam, że jego pierś faluje ciężko, a oczy zioną ogniem. Pożądanie zniknęło. Patrzył teraz na Bena, który, jak zauważyłam, też na mnie zerkał, ale zaraz odwrócił głowę, jakby został przyłapany na gapieniu się na coś, na co nie powinien patrzeć.

I znów miałam ochotę się zasłonić.

*Przyjechałam tu na wyścig* — przypomniałam sobie i odwróciłam się w stronę toru.

Madoc i Liam ani przez chwilę nie szli równo. Albo Madoc znajdował się potwornie daleko za Liamem, albo Liam miał absurdalnie duże tyły. Po chwili widzowie zaczęli się śmiać, bo zorientowali się, że Madoc zwyczajnie bawi się ze swoim rywalem. Nic dziwnego, że Jared nawet nie patrzył. Wiedział, że Madoc bez trudu wygra. Nie chodziło o to, że camaro Liama się nie nadawał, ale o to, że Madoc był dużo bardziej doświadczony i że cholernie podrasował swój samochód.

Na ostatnim zakręcie Madoc wysunął się po raz ostatni na prowadzenie i przejechał linię mety do wtóru okrzyków i gwizdów. Ludzie otoczyli jego samochód, a on wysiadł z idiotycznym uśmiechem na triumfującej twarzy. Jakaś dziewczyna złapała go za szarą koszulkę i wepchnęła mu język do gardła. *Fuj*.

Liam wysiadł powoli z samochodu i od razu poszukał wzrokiem K.C., która znów pokazowo tuliła się do Jareda. Widząc, jak Jared chowa twarz w jej szyi, poczułam silną potrzebę, żeby coś kopnąć. K.C. zachichotała z przyjemności, ewidentnie na pokaz.

— Następny jest Jared. — Ben pomasażował się po brodzie. — Roman jest zajebisty. Mam



nadzieję, że nie postawiłem na niewłaściwego gościa.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, na kogo bym postawiła, gdybym miała ochotę stawiać na któregokolwiek z tych debili.

— Z drogi!

Podskoczyłam.

Mistrz ceremonii rozpoczął kolejny wyścig.

— Trent i Roman na linię mety.

Nagle zaczęłam się denerwować.

## Rozdział 20

Rozstąpiliśmy się z Benem i resztą ludzi, żeby Jared mógł wyprowadzić samochód. K.C. stanęła obok nas, ale z jakiegoś powodu nie byłam w stanie na nią patrzeć.

Jared wsiadł do wozu i uruchomił silnik, a dziewczyny wokół nas zaczęły piszczeć i podskakiwać. Z głośników w aucie Jareda rozległy się ogłuszające dźwięki Papa Roach. Jared przygazował lekko, żeby ludzie się usunęli. Na twarzy błąkał mu się wesoły uśmiech.

Boss 302 wyjechał na tor, a ja poczułam, że najchętniej bym sobie stąd poszła. Marzyliśmy kiedyś z Jaredem o tym, żeby przyjechać tu razem i się ścigać, a tymczasem ja zostałam odstawiona na bok i mogłam tylko patrzeć. Jared cieszył się tym doświadczeniem beze mnie i wkurzało mnie, że zostałam wykluczona.

Roman zajeżdżał swoim pontakiem trans am. Mimo że był to rocznik 2002 i w porównaniu z samochodem Jareda mógł uchodzić za wiekowy, miał dużą szansę wygrać. Roman włożył w tę maszynę tyle pracy i tak bardzo ją podrasował, że naprawdę robiła wrażenie. Niestety, Derek Roman nie zwykł opierać wygranej wyłącznie na tym, że był dobrym mechanikiem. Kiedy ścigał się jeszcze za czasów ogólniaka, dochodziło do wielu obrażeń.

— No dobra! — zawołał mistrz ceremonii. — Usunąć się z toru. Zrobić miejsce na główne wydarzenie dzisiejszego wieczoru.

Jak mi mówiła K.C., jako że studenci wracają na uczelnię, w ciągu roku szkolnego na Torze odbywa się tygodniowo tylko kilka wyścigów i dzisiejszy wieczór z dwoma konkurencjami należał raczej do spokojnych.

Wokół rozbrzmiała muzyka z samochodu Jareda. Zauważyłam, że Jared trzyma coś w ręce, a potem wiesza to na lusterku wstecznym. Nie widziałam, co to, ale było dosyć duże i wyglądało jak wisiorek.

Przed samochodami stanęła ta sama dziewczyna, która puszczała Madoca i Liama. Kręcąc tyłkiem, ustawiła się przed reflektorami.

Powietrze pachniało benzyną i gumą, a pomruk silników wprawiał w drżenie moje nogi. Jared wbijał przed siebie wzrok z kamienną twarzą i czekał na sygnał.

— Do startu... — zawołała panienska, której wygląd aż krzyczał „Patrzcie na mnie”.

— Gotowi... — Silniki zawyły.

— Start! — Opuściła zamasyście ręce, a samochody śmignęły obok niej, wzbijając kurz i żwir. Razem z gromadą innych osób wyskoczyłam na tor, żeby spojrzeć na oddalające się samochody. Tym razem byłam bardziej przestraszona niż podekscytowana.

Z przykrością, bo z przykrością, ale musiałam przyznać, że się martwię. Roman na pewno posunie się do czegoś wrednego i zrobi Jaredowi krzywdę. Mimo wszystko nie chciałam, żeby coś mu się stało.

Tylne światła samochodów robiły się coraz mniejsze, w miarę jak zawodnicy zbliżali się do pierwszego zakrętu. Cztery zakręty w lewo i wyścig dobiegnie końca. Zakręty były ostre, przez co na Tor lepiej nadawały się samochody typu drift. Tor był mały, a używane przez chłopaków wozy duże, zakręty były więc zabójcze. Z tego powodu nikomu nie wolno było parkować w ich obrębie.

Jared postąpił po dżentelmeńsku i zwolnił, pozwalając Romanowi pierwszemu pokonać zakręt. Roman dał do przodu. Albo wygra, albo zabije ich obu. Autami zarzuciło lekko na zakręcie, a w powietrze wzbila się chmura pyłu — ku uciesze drących się wniebogłose widzów. Przyspieszając, Jared zrównał się z Romanem i jechali dalej łeb w łeb.

*Dawaj, dawaj.* Przycisnęłam dłonie do piersi, zaplatając palce tak mocno, że czułam, jak

napina mi się skóra. Okręcałam się, śledząc postępy wyścigu. Zauważyłam, że na każdym zakręcie Jared cierpliwie zostawał w tyle, przepuszczając Romana przodem.

Serce mi waliło, a żołądek ścisnął się boleśnie ze zdenerwowania.

Przy podejściu do ostatniego zakrętu Jared ustawił się za Romanem, ale nie zwolnił. Kiedy Roman pokonywał ostatni łuk, zniosło go w stronę zewnętrznej krawędzi, a Jared pojechał od środka. Oba samochody wyszły na prostą i szły dalej równo w stronę mety.

Ludzie usunęli się w popłochu z toru i patrzyli na mijające ich z rykiem wozy. Samochody były tak blisko siebie, że nie dało się stwierdzić, kto wygrał.

Kiedy oba auta się zatrzymały, wszyscy rzucili się bezładnie w ich stronę, popychając się i krzycząc. Chyba nikt nie wiedział, kto wygrał.

Wyciągnęłam szyję i zaczęłam się rozglądać za mistrzem ceremonii. Zobaczyłam go w końcu, jak rozmawia z kilkoma innymi osobami, starając się pewnie podjąć jakąś decyzję.

— Widziałas, kto wygrał? — zapytała K.C. ze zdeorientowaną miną, kiedy ruszyłyśmy w stronę samochodów.

— Nie. A ty?

Pokręciła głową.

— Tu jesteś! — Ben stanął obok mnie i wziął mnie za rękę. — Chyba nie są w stanie stwierdzić, kto wygrał. Zajebisty wyścig, co nie?

Parsknęłam.

— Całkiem obgryzłam sobie paznokcie.

— Chodźmy do Jareda. — K.C. złapała mnie za nadgarstek i ruszyliśmy we trójkę torem.

Zbliżając się do samochodów, zauważyłam, że kierowcy stoją nos w nos między nimi. Mieli zacięte miny i znajdowali się zbyt blisko siebie. Wyglądali tak, jakby mieli zamiar wdać się w bójkę.

Kiedy przepchnęliśmy się bliżej, dotarło do mnie, co mówią.

— Wepchałeś się na mój pas! — wycedził Roman przez zaciśnięte zęby. — A może po prostu nie wiesz, jak zapanować nad swoim samochodem? — Jego czarne włosy były zaczesane gładko do tyłu, a w dzinsach i białej koszulce wyglądał jak buntownik z lat pięćdziesiątych.

— Na torze nie ma pasów — prychnął Jared. — I lepiej nie rozmawiajmy o tym, kto potrafi panować nad maszyną.

Roman wycelował palec w Jareda tuż przed jego twarzą i powiedział:

— Wiesz co, królowo? Wróc, jak urosną ci jaja i zmienisz koła z treningowych. Dopiero wtedy staniesz się mężczyzną i będziesz mógł się ze mną ścigać.

— Mężczyzną? — Jared ściągnął brwi, jakby nigdy w życiu nie słyszał czegoś równie absurdalnego. Odwrócił się do tłumu i wyciągnął przed siebie ręce wnętrzami dłoni do góry. — Mężczyzną? — powtórzył sarkastycznie.

Zdzirowata brunetka z imprezy Jareda, Piper, podeszła do niego i owinęła się wokół niego jak wąż. Jedną dłoń położyła mu na policzku, a drugą złapała go za tyłek. Wepchała mu język w usta i zatopiła się w długim, głębokim pocałunku, lgnąc do niego całym ciałem.

Cholerny tłum wył jak opętany.

Nosem, uszami i oczami poszła mi para i dopiero po chwili odwróciłam wzrok.

Zaledwie dwa dni wcześniej Jared tak samo całował się ze mną.

*Pieprzyć go.*

Zerknęłam na K.C., która uniosła w zaskoczeniu brwi.

— W porządku? — zapytałam. Czy naprawdę mnie to obchodziło? Pewnie nie, ale przynajmniej nie koncentrowałam się dzięki temu na bólu we *własnym* sercu.

— Fantastycznie, kurwa — warknęła. — Liam wszystko widział. Po prostu cudownie.

Niemal się roześmiałam, gdy uświadomiłam sobie, że jedyne, co ją wkurzyło, to reakcja Liama. Jeśli Liam nie będzie przekonany, że Jared traktuje K.C. poważnie, to nie poczuje się zagrożony.

K.C. miała Jareda w głębokim poważaniu. To było pewne. A ja dzięki temu miałam trochę mniejsze wyrzuty sumienia z powodu tego, że całowałam się z nim za jej plecami.

— No dobra! — głos mistrza ceremonii przebił się przez tłum. — Z drogi, ludzie, z drogi!

Powiódł spojrzeniem po zgromadzonych widzach, czekając, aż wszyscy się uciszą. Piper odkleiła się od Jareda i wróciła chwiejnie do znajomych, ocierając po drodze usta.

— Słuchajcie. Mamy dobrą i złą wiadomość. Zła jest taka, że ogłaszamy remis. — Wśród tłumu przetoczyły się jęki i przekleństwa. Ludzie porobili zakłady, więc się wściekli. — Ale dobra jest taka — ciągnął — że znaleźliśmy rozwiązanie tej patowej sytuacji.

Przestraszyłam się jego uśmiechu. Puściłam dłoń Bena i podeszłam bliżej, wciskając się w tłum. Jared i Roman stali ze zmarszczonymi brwiami.

— Dogrywka? — zapytał Jared.

— W pewnym sensie. — Mistrz ceremonii wydawał się trochę za bardzo rozbawiony. — Chłopaki, jeśli chcecie rozstrzygnąć wynik, to wasze wozy pojedą jeszcze raz... Ale nie wy siadajcie za kierownicą.

Wokół dało się słyszeć pomruki. Spojrzałam na Jareda, który stał ze zdumioną miną.

— Że co? — zapytał Roman, podchodząc bliżej.

— Wiemy, że jesteście wyjątkowymi kierowcami. Równy wynik w wyścigu był na to wystarczającym dowodem. Przekonajmy się, który z was ma lepszą maszynę.

— To kto ma kierować? — wykrzyknął Jared, blednąc.

Mistrz ceremonii wydał policzki i uśmiechnął się szeroko.

— Wasze dziewczyny.

## Rozdział 21

Byłam pewna, że śmiech z Toru poniósł się aż do domu Bensonów. Niektórzy oklaskiwali nietypowe rozwiązanie zaproponowane przez mistrza ceremonii, natomiast inni wściekali się ze względu na swoje zakłady. Ale wszyscy raczej się zgadzali, że wyścig w wykonaniu dwóch przygłupich nastolatków w superszybkich maszynach zapewni świetną rozrywkę.

— Stary! Nie ma mowy! — Roman zerknął na swoją dziewczynę, drobną Meksykankę, której piersi były chyba cięższe niż reszta ciała. Równie dobrze mogli ze sobą chodzić dwa miesiące, jak i dwie minuty. Ciężko stwierdzić.

— Zack, ale ja nie mam dziewczyny. Nigdy nie miałem — obwieścił dobitnie mistrzowi ceremonii Jared, podkreślając słowo „nigdy”.

— A co z tą ślicznotką, z którą przyjechałeś? — zapytał Zack.

Jared spojrzał na K.C., która wytrzeszczała na niego oczy.

Przełykając z trudem ślinę, K.C. zawołała przez ściśnięte gardło:

— Tylko się nim pocieszam. — Z gardeł zebranych wyrwało się głośnie westchnienie, a K.C. uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Jared spojrzał na Zacka spod uniesionych brwi, jakby mówił: „Sam widzisz”.

— Nikogo nie wpuszczę za kierownicę swojego wozu — doprecyzował.

— Pod tym względem zgadzam się z królową. — Roman skinął głową w kierunku Jareda. — Głupi pomysł.

Zack wzruszył ramionami.

— Ludzie już widzieli, jak się ścigacie. Przyszli tu, żeby się rozerwać. Jeśli chcecie rozstrzygnąć wynik, żeby wszyscy mogli dostać swoje pieniądze, to zrobicie, jak mówię. Macie pięć minut, żeby zająć miejsce na starcie, w przeciwnym razie znikajcie stąd. — Zaczął odchodzić, ale po chwili zatrzymał się i odwrócił. — Aha, jeśli chcecie, możecie pilotować... Tak w ramach wsparcia moralnego. — Wypowiadając ostatnie słowa, nie był w stanie pohamować parsknięcia. Pewnie się spodziewał, że biedne dziewczyny zaleją się łzami jeszcze przed ukończeniem wyścigu.

Oddalił się, a tłum zaczął szeptać. Roman odszedł na bok, a Jared podszedł do nas.

— To jakaś bzdura. — Przeczesał palcami włosy.

— Słuchaj stary, ja mogę za ciebie jechać — wtrącił się Madoc. — Musimy tylko powiedzieć wszystkim o naszym sekretnym związku. — Objął wesoło mnie i Bena, ale strąciłam z siebie jego rękę.

Jared nie zwracał na niego uwagi. Chodził przed nami niespokojnie w tę i w tę i widać było, że intensywnie myśli. Pewnie się zastanawiał, jak z tego wybrnąć, ale kiedy się zatrzymał i wypuścił z przygnębieniem powietrze z ust, wiedziałam, że został przyparty do muru.

Spojrzał na Romana, który prowadził swoją dziewczynę do samochodu i tłumaczył jej najwyraźniej, w jaki sposób obsługiwać ręczną skrzynię biegów.

*O rany.* Zassałam policzki, starając się powstrzymać śmiech.

— Jared, ja nie mogę się za ciebie ścigać — roześmiała się K.C. — Musisz znaleźć kogoś innego.

Jared spojrzał w niebo i pokręcił głową. Chociaż nie chciałam, żeby ktoś rozwalił mu auto, byłam rozbawiona całą sytuacją. *Należało mu się.*

— Jest tylko jedna osoba, której mógłbym powierzyć prowadzenie mojego samochodu. — Uniósł brew, odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

Uszło ze mnie całe powietrze.

— Ja?

— Ona? — wykrztusił Madoc, a Ben i K.C. mu zawtórowali.

Jared skrzyżował przed sobą ręce i podszedł do mnie jak policjant podczas przesłuchania.

— Tak, ty.

— Ja? — Popatrzyłam na niego tak, jakby zwariował. Jeśli uważał, że coś dla niego zrobię, to *naprawdę* zwariował.

— Chyba na ciebie patrzę, prawda? — Jego zadufany ton i protekcyjnalny wzrok sprawiły, że miałam ochotę się zgodzić, a potem roztrzaskać mu samochód w nadziei, że tym razem to on będzie płakał.

Zignorowałam go i zwróciłam się do Bena.

— Słuchaj, może wybierzemy się wcześniej na to ognisko? Nudno tu. — Ignorując osłupiałego Bena, odwróciłam się z zamiarem przeciśnięcia się przez tłum.

Czyjaś ręka złapała mnie za łokieć i delikatnym pociągnięciem zmusiła do zatrzymania się. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Jareda, który wyraźnie bał się spojrzeć mi w oczy.

— Możemy porozmawiać? — mówił przyciszonym głosem i zachowywał się delikatnie. Minęło tyle czasu, że zapomniałam, że potrafi być ludzki. Choć jego obecne zachowanie nie wystarczyło, żebym zapomniała, jakim był potworem.

— Nie — burknęłam tę samą odpowiedź, której udzielił mi kilka tygodni temu, kiedy prosiłam, żeby ściszył muzykę.

Odetchnął głęboko.

— Wiesz, że to dla mnie potwornie trudne. — Odwrócił głowę, po czym znów na mnie spojrzał. — Potrzebuję cię — westchnął pokonany.

Słyszając te słowa, wciągnęłam z sykiem powietrze. *Potrzebował mnie?* Po sposobie, w jaki oddychał przez nos, i po tym, jak unikał kontaktu wzrokowego, wiedziałam, że nie jest mu łatwo się do tego przyznać. Z jednej strony chciałam mu pomóc, ale z drugiej chciałam po prostu odejść. Gdzie on był wcześniej, kiedy go potrzebowałam?

Nie cierpiałam siebie za to, że choć przez chwilę brałam pod uwagę to, że mogłabym wybaczyć mu wszystko wyłącznie po tych dwóch prostych słowach. To za mało i za późno.

— A jutro? Kiedy już mnie nie będziesz potrzebować? Znów zaczniesz mnie traktować jak śmiecia? — Nie zamierzałam odpowiadać z aż taką złością. Wkurzało mnie, że tak łatwo mu ulegałam.

— Zrobi to — rzuciła K.C. zza ramienia Jareda. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że stoi obok nas, ale kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że naszej rozmowie przysłuchują się też Ben i Madoc. Serce znów zaczęło mi szybciej bić.

— K.C.! — skarciłam ją. — Nie wypowiadaj się w moim imieniu. I nie, nie zrobię tego! — Ostatnie słowa skierowałam do Jareda.

— Ale chcesz to zrobić.

Miała rację.

Bardzo chciałam poprowadzić jego samochód. Chciałam pokazać wszystkim tym ludziom, na co mnie stać. Chciałam pokazać Jaredowi, ile jestem warta.

I to właśnie przez tę myśl miałam ochotę odejść. Nie musiałam mu niczego udowadniać. Znałam własną wartość i nie potrzebowałam jego aprobaty.

— Być może — przyznałam. — Ale mam swoją dumę. Niczego ode mnie nie dostanie.

— Dzięki — przerwał K.C. Jared, zanim ta zdążyła mi coś odpowiedzieć.

— Za co? — zapytałam.

— Za to, że mi przypomniałaś, że jesteś beznadziejną, wyrachowaną zdzirą — wycedził przez zęby, stając tuż przede mną. Poczułam na twarzy falę gorąca i miałam wrażenie, że same

słowa już tu nie wystarczą.

Wyprostowałam sztywno ręce i zacisnęłam pięści. Wyobraziłam sobie, że Jared jest skuty kajdankami, a ja mogę mu dowalić.

Zanim zdążyłam coś odszczeknąć, wtrącił się Madoc.

— Dość tego. Macie natychmiast przestać. — Stał między nami, patrząc ze złością to na Jareda, to na mnie. — W tej chwili mam w dupie wasz konflikt. Czyjaś dupa musi znaleźć się w tym samochodzie. Ludzie tracą cholernie dużo kasy.

Podciągnął rękawy, jakby zamierzał siłą wrzucić nas do wozu.

— Jared. Stracisz kupę forsy. A ty, Tate? Wydaje ci się, że wcześniej wszyscy cię źle traktowali? Dwie trzecie znajdujących się tu dziś osób obstawiło Jareda. Kiedy się dowiedzą, że to ciebie pierwszą poprosił o pomoc, ale mu odmówiłaś, reszta twojego roku szkolnego zamieni się w piekło, a ja i Jared nie będziemy musieli nawet kiwnąć w tym celu palcem. A teraz oboje marsz do samochodu!

Wszyscy stali zszokowani. Madoc nigdy nie mówił z sensem, ale tym razem udało mu się doprowadzić do tego, że czułam się przy nim niedojrzała i dziecinna. Wiele osób obstawiło wygraną Jareda i choć bardzo nie chciałam przyznać Madocowi racji, to jednak ją miał.

— Musi mnie ładnie poprosić. — Skrzyżowałam przed sobą ręce z niewzruszoną miną.

— Że co? — wykrztusił Jared.

— Musi powiedzieć „proszę” — powtórzyłam, zwracając się do K.C., Madoca i Bena, bo nie miałam ochoty odzywać się do Jareda po tym, jak przed chwilą mnie obraził.

Cała trójka stała i patrzyła na mnie i Jareda takim wzrokiem, jakby czekali, która bomba wybuchnie pierwsza. Jared pokręcił z kwaśnym uśmiechem głową, a potem odetchnął głęboko i odpowiedział.

— Tatum. — Mówił spokojnym głosem, ale słysząc w nim było zajadłość. — Pojedziesz ze mną? Proszę?

Przyglądałam się mu przez chwilę, doceniając tę rzadką chwilę pokory, nawet jeśli wymuszonej, po czym wyciągnęłam rękę.

— Kluczyki.

Wcisnął mi je w dłoń.

Zagryzając kącik ust, żeby powstrzymać uśmiech, pobiegłam na tor, wiedząc, że Jared biegnie za mną. Roman wysiadał właśnie ze swojego wozu, który ustawił dla swojej dziewczyny na miejscu przed linią startową. Podbiegłam do samochodu Jareda, a ludzie zebrani wokół toru zaczęli szeptać i gwizdać, widząc, że zajmuję miejsce za kierownicą.

Jared wsiadł od strony pasażera. Zapadłam się w chłodne skórzane siedzenie i zatrzasnęłam drzwi. Imponujące auto było od środka niemal w całości czarne, na co moje ręce natychmiast pokryły się gęsią skórą. Samochód Jareda sam mówił o własnej mocy swoim jaskiniowym wnętrzem: chłodnym, ciemnym, zwierzęcym.

*Cholernie seksownym.*

Przekręciłam kluczyk i wycofałam się na pozycję startową, tłum zaś rozstał się na boki. Wibracja, którą czułam w udach, wywołała łaskotanie między nogami. Spojrzałam szybko na Jareda, który mnie obserwował.

Opierając łokieć przy oknie, wspierał głowę na dłoni i przyglądał się mi z mieszanką ciekawości i rozbawienia. Zastanawiałam się, co sobie myśli, widząc mnie za kierownicą swojego samochodu.

— Uśmiechasz się — zauważył niemal oskarżycielskim tonem.

Pogładziłam kierownicę, nie patrząc mu w oczy.

— Błagam, nie psuj mi tego swoim gadaniem.

Odchrząknął jednak i mówił dalej.

— Twój tata nauczył nas, jak obsługiwać skrzynię biegów. Bronco ma ręczną, więc zakładam, że w tej kwestii nie masz pytań, zgadza się?

— Żadnych. — W opuszkach palców czułam dudnienie własnego pulsu.

— To dobrze. Zakręty są ostre. Ostrzejsze, niż się wydaje. Trzeba albo dojechać pierwszemu, albo zostać trochę z tyłu i pokonać je później. Nie próbuj skręcać jednocześnie z wozem Romana, rozumiesz?

Pokiwałam głową. Wbijałam wzrok prosto przed siebie, gotowa do startu. Moja stopa podrygiwała nerwowo.

— Przed każdym zakrętem spuść trochę nogę z gazu, a kiedy znów znajdziesz się na prostej, przyspiesz. Jeśli czujesz, że musisz na zakręcie trochę przyhamować, zrób to, ale jak najdelikatniej. Nie przyspieszaj, póki nie wyjdiesz z zakrętu, bo cię obróci.

Znów pokiwałam głową.

— Między zakrętami dodaj gazu. Na ostatniej prostej przyciśnij gaz do dechy. — Jared mówił władczym głosem.

— Jared, rozumiem. — Spojrzałam na niego. — Dam sobie radę.

Nie wyglądał, jakby mi uwierzył, ale zamilkł.

— Zapnij pas.

Wykonując jego polecenie, zerknęłam w lewo i zobaczyłam, że Roman wydaje polecenia swojej dziewczynie, która kiwa nerwowo głową. Zack przeszedł między samochodami i ustawił się z przodu. Na szczęście wyglądało na to, że to on da sygnał do startu, a nie ta zdzirowata małolata.

Patrząc przez przednią szybę na Zacka, zauważyłam to, co Jared zawiesił na lusterku wstecznym. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam owalny kształt z gliny nawleczony na jasnozieloną wstążeczkę. Poczułam, że robi mi się gorąco i że coś ściska mnie za gardło.

To był naszyjnik na dzień matki, który zrobiłam dla mamy po jej śmierci.

Któregoś roku wykonaliśmy z Jaredem dla naszych mam „skamieniałości” z odciskami naszych palców. Zrobiliśmy z gliny odcisk kciuka i zawiesiliśmy niewielki owalny wisiołek na wstążeczce w formie naszyjnika. Jared podarował swój mamie, a ja zaniiosłam swój na grób mojej. Przy następnej wizycie na cmentarzu naszyjnika już nie było. Stwierdziłam, że pewnie gdzieś się zawieruszył albo zwiął go wiatr.

Tymczasem okazało się, że został ukradziony. Spojrzałam na Jareda, częściowo zdezorientowana, częściowo wściekła.

— Przynosi mi szczęście — wyjaśnił, nie patrząc mi w oczy. — Zabrałem go dwa dni po tym, jak go zostawiłaś. Uznałem, że ktoś go ukradnie albo się zniszczy. Mam go od tamtego czasu.

Wypuściłam wisiołek z ręki i wyrzałam przez okno, starając się wyrównać oddech. Chyba się cieszyłam, że naszyjnik wciąż istniał. Ale należał do mojej mamy, Jared nie miał prawa go zabierać.

Ale że w dalszym ciągu go miał? Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło? Dlaczego?

Odnotowałam w pamięci, żeby po wyścigu go zabrać.

— Jesteście gotowi? — krzyknął Zack do tłumu, wyrrywając mnie z zamyślenia. Ludzie odpowiedzieli wrzaskiem, podekscytowani i pobudzeni piwem.

Jared nastawił w iPodzie *Waking the Demon* Bullet for My Valentine. Chwyciłam mocno kierownicę i koncentrując się na muzyce, oczyściłam głowę.

— Gotowi... — zawołał Zack, na co zawylałam silnikiem. Dziewczyna Romana



natychmiast zrobiła to samo.

— Do startu... — Jared oparł się jedną ręką o deskę rozdzielczą, a drugą podkręcił muzykę.

— Start! — Zack opuścił ręce.

Nacisnęłam mocno pedał gazu, oderwałam się od szutrówki i ruszyłam. Czując wypełniającą mnie muzykę, zaparłam się rękami o kierownicę i wcisnęłam plecy w fotel. Z napiętymi rękami skupiłam się na drodze.

*A niech to!* Wóz miał kopa.

— Pierwszy zakręt pojawia się dość szybko — ostrzegł Jared. Nie miałam pojęcia, czy drugi samochód jest obok, czy za mną. Wiedziałam tylko, że nie ma go przede mną i nic więcej mnie nie obchodziło. Ściagałabym się tym samochodem nawet bez przeciwnika.

Moje uda — wilgotne od potu — otarły się o siedzenie, kiedy uniosłam nogę, żeby nacisnąć sprzęgło. Przygotowując się do wejścia w zakręt, nacisnęłam lekko hamulec. Kiedy go poluzowałam i skręciłam, tyłem samochodu trochę zarzuciło w lewo, więc szybko skontrowałam kierownicą w prawo, żeby mnie nie wywaliło z zakrętu. Tor spowiły tumany kurzu, serce mi waliło. Nacisnęłam sprzęgło i wrzuciłam znów trzeci bieg. Kiedy nabrałam prędkości, przełączyłam szybko na czwarty i zauważyłam w lusterku wstecznym drugi samochód.

— Dodaj gazu! — krzyknął Jared. — I nie skręcaj tak ostro. Tracisz czas na korektę.

*E tam.*

— A kto prowadzi? — przypomniałam mu.

— Nie bądź taka mądra. — Jared naprzemiennie patrzył na drogę i oglądał się na trans ama.

Z czoła kapał mi pot, a palce były zmęczone od ściskania kierownicy. Odprężyłam się, podkręciłam muzykę i wrzuciłam szósty bieg, zupełnie omijając piąty.

*Coś fantastycznego!* Łatwość, z jaką samochód przyspieszał, sprawiała, że czułam się jak w statku kosmicznym. A przynajmniej tak mi się to kojarzyło.

— Zbliża się kolejny zakręt. Musisz zwolnić.

*Bla, bla, bla.*

— Tatum, musisz zwolnić. — Gdzieś z tyłu mojej głowy odezwał się znów głos Jareda.

Zakręt był za trzy sekundy, a wibracje przenikające moje nogi sprawiły, że nie zwolniłam. Ścisnęłam mocniej kierownicę i weszłam w zakręt.

Zdejmując nogę z gazu, ale nie hamując, skręciłam ostro w lewo, potem ześlizgnęłam się trochę w prawo, ale znów skontrowałam kierownicą w lewo i znalazłam się na prostej. Wokół nas wzbily się tumany kurzu, ale ja szybko się pozbierałam i znów wcisnęłam gaz do dechy. Oglądając się do tyłu, zobaczyłam, że trans ama obróciło na zakręcie i próbował teraz naprawić błąd. Znajdowali się ponad trzydzieści metrów za nami.

*Tak!*

— Nie rób tego więcej — mruknął Jared, który trzymał się już deski rozdzielczej obiema rękami, podczas gdy ja patrzyłam przed siebie na drogę, gotowa na więcej. Pokonałam sprawnie następny zakręt, nie zawracając sobie głowy marudzeniem Jareda.

Jak na takiego palanta i buntownika, naprawdę był zachowawczy. A ja, zwykle taka zachowawcza, okazałam się niezłą buntowniczką.

W miarę jak zbliżaliśmy się z dużą przewagą do ostatniego zakrętu, zwolniłam mniej więcej do pięćdziesięciu na godzinę i wrzuciłam trzeci bieg. Pokonując zakręt z dogodną prędkością, bez żadnych poślizgów i tumanów pyłu, spojrzalam z miną niewiniątka na Jareda.

— Tak dobrze, pani Daisy? — Zagryzłam kącik ust, żeby się nie roześmiać, zauważając przy tym, że jego wzrok wędruje na moje usta. Jego oczy zapłonęły żarem, a ja poczułam

łaskotanie w brzuchu, które spłynęło aż do wrażliwej strefy między moimi nogami.

— Tatum? — Oczy Jareda zamieniły się w szparki. — Przestań bawić się z przeciwnikiem i wygraj wreszcie ten cholerny wyścig.

— Tak jest, pani Daisy — odpowiedziałam, starając się jak najlepiej imitować południowy akcent.

Przejechałam linię mety z bezpieczną i absurdalnie niską prędkością sześćdziesięciu na godzinę, widząc w lusterku wstecznym, że trans am pokonuje z trudem ostatni zakręt. Samochód otoczyło mnóstwo ludzi, ale my z Jaredem zostaliśmy przez chwilę w środku.

Wrzuciłam luz i zaciągnęłam hamulec ręczny. Oparłam się o zagłówek i pogłaskałam kierownicę. Tętno wciąż waliło mi sto na godzinę i czułam, że żyję. To była najbardziej ekscytująca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Miałam wrażenie, że jestem nakręcona tak, jakbym naszprycowała się cukrem.

— Dziękuję, Jared — szepnęłam, nie patrząc na niego. — Dziękuję, że mnie o to poprosiłeś.

Wyciągnęłam rękę i ściągnęłam z lusterka naszyjnik mamy, który zawiesiłam sobie następnie na szyi.

Kiedy na niego spojrzałam, wspierał twarz na zaciśniętej pięści i trzymał palec na ustach. Co próbował ukryć? Uśmiech?

Przechesując dłonią włosy, otworzył drzwi; do środka wpadły wiwaty i okrzyki jak woda do tonącej łodzi. Wbijając wzrok w stopy, Jared pokręcił głową.

— Obudziłem demona... — mruknął sam do siebie, a ja nie byłam pewna, co miał na myśli.

Zanim wysiadł, spojrzał na mnie spod ciężkich powiek.

— Dziękuję, Tate — szepnął.

Poczułam, że włoski na karku stają mi dęba i że trzęsą mi się ręce.

Nie nazwał mnie Tate, odkąd skończyliśmy czternaście lat. Odkąd przestaliśmy być przyjaciółmi.

## Rozdział 22

Maci Feldman przypuściła na mnie atak zaraz po tym, jak przyjechaliśmy z Benem na ognisko.

— Rewelacja! Mój brat jest wniebowzięty, że dobrze obstawił.

Ogniska były organizowane na posiadłości Marcusa Hitchensa, na brzegu jeziora Swansea, i odbywały się praktycznie co tydzień, zwłaszcza po wyścigach i meczach futbolowych. Przenikliwie zimny przełom stycznia i lutego był jedynym okresem, kiedy mało się działo, zarówno nad jeziorem, jak i na Torze na farmie Bensona.

— Cieszę się, że mogłam pomóc — odpowiedziałam. I taka była prawda. Dzisiejszy wyścig był najpiękniejszą chwilą w moim życiu. — Ale wygrałam tylko dlatego, że tamta dziewczyna nie umiała obsługiwać ręcznej skrzyni biegów.

*Dlaczego to powiedziałam?* Dałam czadu bez względu na to, czy laska wiedziała, co robi, czy nie.

Maci wzięła mnie pod rękę, podczas gdy Ben obejmował mnie w pasie. Podchodzili do nas inni ludzie: albo żeby się przywitać z Benem, albo żeby mi pogratulować.

— Z miłą chęcią popatrzyłabym jeszcze raz, jak się ścigasz. A ty, Ben? — zwróciła się Maci do towarzyszącego mi chłopaka, kiedy zakończył rozmowę ze swoimi kolegami z drużyny futbolowej.

— Farciarz ze mnie, to fakt. — Spojrzał na mnie, ale mojej uwadze nie umknęło, że wymigał się od odpowiedzi. Zastanawiałam się, czy mu wstyd, że dziewczyna, z którą się spotyka, zrobiła coś, w czym zwykle brali udział sami faceci.

Ponieważ była już dziesiąta trzydzieści, postanowiłam zostać jeszcze godzinę, zanim Ben mnie odwiezie. Rano miałam zawody i musiałam wrócić do domu i odpocząć, czy mi się to podobało, czy nie.

— Świetny wyścig, Tate. — Przechodząca obok Jess Cullen poklepała mnie po ramieniu.

— Dzięki — westchnęłam, czując się nieswojo jako obiekt takiego zainteresowania.

— Wszystko w porządku? — Ben przytulił mnie do siebie.

— Jasne — wykrztusiłam, po czym zrobiłam krok w stronę napojów. — Możemy pójść po coś do picia?

Ben uniósł dłoń, pokazując, żebym się nie ruszała.

— Zostań tutaj, zaraz wracam. — I oddalił się w stronę beczki z piwem.

Ludzie stali w grupkach wokół ogniska lub siedzieli w pobliżu na głazach, inni krążyli w towarzystwie. K.C. jeszcze nie przyjechała, tyle zdążyłam zauważyć. Pewnie pojechała z Jaredem. Stałam, czując się niepewnie w tym miejscu. Pewnie powinnam podziękować Jaredowi za to, że czułam się swobodniej w małej grupie niż wśród wielu ludzi. To przez niego nigdy nie byłam zapraszana na tego typu imprezy.

Pokręciłam lekko głową, żeby otrząsnąć się z tych myśli. Musiałam przestać go za wszystko winić. Owszem, to jego wina, że w przeszłości zostałam wykluczona z towarzystwa, ale nie jego, że się na to zgodziłam. Teraz wszystko zależało ode mnie.

Zerkając na grupkę dziewcząt, które stały w pobliżu jeziora i śmiały się z czegoś, rozpoznałam wśród nich koleżankę z drużyny biegowej.

— Chrzanić to. — Wzruszyłam ramionami i postanowiłam zebrać się na odwagę. Zrobiłam krok w ich stronę, gdy nagle zatrzymał mnie czyjś głos.

— Co chrzanić?

Moje ciało pokryło się gęsią skórą i odwróciłam się do Jareda. W jednej ręce trzymał

kubek, a w drugiej telefon. Wyglądał tak, jakby czekając na moją odpowiedź, wysyłał esemes. Wsunął telefon do tylnej kieszeni i podniósł na mnie wzrok.

Włoski na moich rękach były jak naelektryzowane, jakby coś przyciągało je do Jareda. Zaczęłam masować sobie ręce i starając się go ignorować, odwróciłam się znów do ogniska. Nadal nie byłam pewna, na czym stoimy. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale wrogami też już chyba nie. Ale zwykła rozmowa w dalszym ciągu nie wchodziła w grę.

— Zmarzłaś. — Jared stanął obok mnie. — K.C. dalej ma twoją kurtkę?

Westchnęłam, bo nie wiedziałam, co tym razem mnie zirytowało. Może to, że za każdym razem, kiedy Jared znajdował się w pobliżu, wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele zamieniały się w tryskające ogniem źródła, podczas gdy przy Benie miałam ochotę zwinąć się na kanapie w kłębek i oglądać *Idola*.

Jared pewnie nie oglądał telewizji. To było jak na niego zbyt przyziemne.

Poza tym wydało mi się śmieszne, że Jared martwił się tym, czy nie zmarzłam, choć wcześniej w tym samym tygodniu powiedział, że jak dla niego równie dobrze mogłabym nie żyć. Za nic mnie nie przeprosił i nie mogłam mu tego zapomnieć.

— Chyba miała na sobie moją kurtkę, kiedy ją tu wiozłeś, prawda? — Moja kąśliwa uwaga została przyjęta z bezczelnym uśmiechem.

— Nie przyjechała ze mną. Nawet nie wiem, czy już tu jest. — Odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

— Co masz na myśli? Zabrałeś ją przecież po wyścigach, zgadza się?

— Nie, pojechała z Liamem. Przyjechałem sam — spłynął na mnie niski, chropawy głos Jareda, a słysząc jego ostatnie słowa, musiałam powstrzymać uśmiech.

Wyglądało na to, że K.C. i Liam byli na dobrej drodze do tego, żeby się zejść.

Odchrząknęłam.

— I nie przeszkadza ci to? — zapytałam.

— A dlaczego miałoby mi przeszkadzać? — zapytał ze zdziwioną miną.

No jasne. Co ja sobie myślałam? Jared nie uznawał związków, więc nie mógł zainteresować się K.C. Pogrzebałam w niewielkiej torebce przy biodrze i wyciągnęłam telefon.

— Jeśli ją zobaczę, to jej przekażę, że jej szukasz. — Zaczął się oddalać, ale po kilku krokach zatrzymał się i znów odwrócił się do mnie. — Będiesz mi musiała oddać ten odcisk. — Wskazał na wisiołek na mojej szyi.

Zorientowałam się, że mówi o swoim amulecie.

— Nie ma mowy. — Z tymi słowami znów spojrzałam na telefon.

— Oj, Tate. Ja zawsze dostaję to, czego chcę. — Zamarłam, słysząc jego niski, flirtujący głos. Moje palce znieruchomiały nad ekranem komórki, jakbym nagle zapomniała, jak się wysyła esemes. Zdążyłam podnieść głowę akurat w momencie, kiedy Jared zaczął się oddalać z uśmiechem.

Podszedł do Madoca i innych z jego ekipy, a ja poczułam się jeszcze bardziej zdezorientowana niż wcześniej w tym tygodniu. Chciałam, żeby zachowywał się bardziej ludzko i żeby dobrze mnie traktował. Ale teraz, kiedy to nastąpiło, kotłowało się we mnie milion pytań bez odpowiedzi. Przez pęknięcia w murze, którym się od niego odgradziłam, zaczęły przenikać dawne uczucia.

— Proszę bardzo. — Ben podszedł do mnie z dwoma piwami i podał mi jedno.

— Dzięki. — Oblizyłam wargi i napiłam się, pozwalając, żeby gorzki napój spłynął po moim języku do gardła.

Ben musnął palcami moje włosy i założył mi je za ucho. Spięłam się. Naruszył niewidzialny metr mojej przestrzeni osobistej i miałam ochotę się odsunąć.

*Dlaczego?* Dlaczego ten facet nie mógł mi się tak po prostu podobać? Byłam na siebie zła. Wydawał się porządny i poukładany. Dlaczego nie potrafił sprawić, żebym się przy nim rozplynęła albo zaczęła o nim fantazjować?

Nagle do mnie dotarło i nie byłam w stanie powstrzymać prawdy. Nie chciałam Bena. Po prostu. Nie zamierzałam zamieniać się w jedną z tych niemądrych dziewczyn z powieści o trójkątach miłosnych, która nie potrafi się zdecydować. Co prawda nie znajdowałam się w trójkącie miłosnym, ale nigdy nie potrafiłam pojąć, jakim cudem dziewczyna może *nie wiedzieć*, czy chce faceta, czy nie. Można nie do końca wiedzieć, co jest dla nas dobre, ale nie czego tak naprawdę chcemy.

A ja nie chciałam Bena. Tego byłam pewna.

— Rozmawiałaś przed chwilą z Jaredem? — Wskazał ręką z piwem drugą stronę ogniska, gdzie Jared śmiał się z czegoś z kilkoma chłopakami ze szkoły.

— Tak. — Znów się napiłam.

Ben parsknął i też wziął łyk piwa.

— W dalszym ciągu trzeba cię ciągnąć za język, hm?

— Ale to nic ważnego. Szukałam K.C. i myślałam, że przyjechali razem.

— Dziewczyna skacze z kwiatka na kwiatek, co? — To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

— Co masz na myśli? — odparłam obronnym tonem. W ostatnim czasie między mną i K.C. panowały napięte stosunki, ale to była moja najlepsza przyjaciółka.

— Przerzuca się z Liama na Jareda, a potem znów na Liama. Widziałem ich po twoim wyścigu. Wyglądali na dość zażyłych.

— Dwóch facetów oznacza zaraz, że skacze z kwiatka na kwiatek? — Ucieszyłam się, że K.C. dała sobie spokój z Jaredem, ale nie podobało mi się, że Ben czy ktokolwiek inny w jakikolwiek sposób ją osądza.

Ben spojrział na mnie ze skruchą i zmienił temat. Miał widać na tyle rozumu, żeby wiedzieć, że nie powinien go kontynuować.

— Dałaś dziś czadu. Cała szkoła będzie o tym gadać przez jakiś czas. Wygląda na to, że mi się trafiło. — Objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę ogniska.

*Że mu się trafiło? Co to ma niby znaczyć?*

Krążyliśmy z Benem między grupkami jego znajomych, a on w międzyczasie wracał co i rusz do beczki z piwem. Ja po dwóch łykach odłożyłam kubek. Choć starałam się mu przypominać, że niedługo muszę wracać, pił już czwarte piwo, więc wiedziałam, że nie będzie w stanie prowadzić. Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób dotrę do domu.

Pół godziny wcześniej zauważyłam K.C. i Liama. Siedzieli na jakimś kamieniu i rozmawiali. Czy może raczej to Liam mówił, a K.C. słuchała i pochlipowała. Ich głowy znajdowały się blisko siebie i widać było, że rozmowa jest intensywna i poważna, więc postanowiłam im nie przeszkadzać.

Choć starałam się nie zwracać uwagi na Jareda, to zauważyłam, że i tak szukam go wzrokiem. Widziałam, że rozmawia z kumplami, a ostatnim razem, kiedy na niego patrzyłam, Piper wtulała twarz w jego szyję. W swojej krótkiej obcisłej czarnej sukience i szpilkach wyglądała zdzirowato. Kto zakłada szpilki na plażę? A właściwie nawet nie na prawdziwą plażę tylko na kamienisty i błotnisty brzeg jeziora?

Ku mojej uciechu, Jared był nią zainteresowany w równie dużym stopniu co talerzem pasternaku. Zerkalam na niego wystarczająco często, żeby zauważyć, że kilka razy starał się jej pozbyć. W końcu to do niej dotarło i oddaliła się naburmuszona.

Jared kilkakrotnie przyłapywał mnie na patrzeniu, ale ja natychmiast odwracałam wtedy

wzrok. Wspomnienia wcześniejszego wieczoru wymieszane z jego przenikliwym, seksownym spojrzeniem sprawiały, że gdzieś w głębi czułam pulsującą żądzę.

Westchnęłam ciężko. *Zdecydowanie pora się stąd zmywać.*

Spojrzałam na zegarek i podeszłam do Bena, który wracał właśnie z kolejnym piwem.

— Słuchaj, naprawdę muszę już wracać. Mam jutro zawody — przypomniałam mu.

Uniósł z zaskoczeniem brwi.

— No co ty. Jest dopiero wpół do dwunastej.

Jego jęk był dla mnie zaskoczeniem i zdecydowanie mnie zirytował.

— Możemy jeszcze trochę zostać — stwierdził.

— Przykro mi, Ben. Właśnie dlatego proponowałam, że przyjadę sama. Naprawdę muszę już iść. — Twardo obstając przy swoim, posłałam mu przepaszający uśmiech. Nie bałam się tego, co sobie pomyśli, bo wiedziałam, że to była najprawdopodobniej nasza ostatnia randka. Nie zaiskrzyło między nami i poza samym wyścigiem, wołałabym spędzić ten wieczór w domu z książką.

— Zostańmy jeszcze pół godziny. — Spróbował weisnąć mi swoje piwo, jakby to, że mnie upije, miało cokolwiek rozwiązać, ale koniec końców zachwiał się tylko na bok i musiał dla równowagi przytrzymać się mojej ręki.

— W takim stanie nie możesz prowadzić — zauważyłam. — Mogę cię podrzucić, a samochód odbierzesz jutro spod mojego domu.

— Nie, nie. — Ben uniósł w górę ręce. — Już przestaję pić. Zaraz wytrzeźwieję i pojedziemy.

— Uważam, że nie powinieneś prowadzić. W żadnym wypadku. — Odwróciłam głowę, czując coraz większe zdenerwowanie.

— Potrafię się o siebie zatroszczyć, Tate — zapewnił mnie. — Jeśli chcesz jechać teraz, ktoś inny będzie musiał cię odwieźć. Jeśli chcesz wracać ze mną, to będę gotowy za jakiś czas.

*Że co?! Co to znaczy „za jakiś czas”?*

Sytuacja robiła się absurdalna, a ja traciłam cierpliwość. Obiecywał, że o jedenastej trzydzieści będziemy mogli wracać, a ja uwierzyłam mu na słowo.

Pociągnął mnie za rękę, chcąc wrócić do ogniska, ale wyrwałam się i odsunęłam. Nic już więcej nie powiedział, więc pewnie poszedł beze mnie.

Musiałam wrócić do domu, ale nie mogłam liczyć na Bena. Czy naprawdę na takiej imprezie mi zależało? Ben i jego znajomi byli równie interesujący co płatki kukurydziane, dziewczyny gadały wyłącznie o zakupach i makijażu, a faceci patrzyli na mnie takim wzrokiem, że miałam ochotę odkazić sobie gałki oczne.

Rozejrzałam się szybko dokoła i zobaczyłam, że K.C. już nie ma. Ale i tak wyciągnęłam z torebki telefon i zadzwoniłam do niej. Nie odebrała.

Zauważyłam wcześniej koleżankę z drużyny biegowej, ale rozglądając się za nią teraz, stwierdziłam, że też już zniknęła. Pozostało mi jedynie zadzwonić do babci, którą bałam się budzić o takiej porze, ale pomyślałam, że przynajmniej się ucieszy, wiedząc, że zapewniłam sobie bezpieczny transport do domu.

Skrzywiłam się z rozczarowaniem, kiedy też nie odebrała. Nie było w tym jednak nic dziwnego, bo zwykle zapominała zabrać ze sobą komórkę do sypialni. A ponieważ telefony komórkowe były tak wygodne, wiele lat temu zrezygnowaliśmy ze stacjonarnego.

*Cudownie.*

Jedyne, co mi pozostało, to poczekać na Bena i przekonać go, żeby pozwolił mi prowadzić, albo pójść na parking i poprosić kogoś znajomego, żeby mnie podwiózł.

Ben mógł spadać na drzewo.

Wyminęłam skały i weszłam do lasu, przez który prowadziła krótka ścieżka na polanę przy drodze, gdzie wszyscy parkowali.

Ponieważ nie miałam latarki, oświetlałam sobie drogę ekranem telefonu. Ścieżka była prosta, ale usłana gałęziami i pniakami. Drzewa zaczęły już tracić liście, ale dzięki padającym tej jesieni deszczom wszystko było wilgotne i sprężyste. Idąc przez mokre liście, czułam pryskające na moje kostki kropelki wody, a co jakiś czas natrafiałam na jakąś gałąź, która drapała mi skórę.

— Proszę, proszę, kto mi się trafił.

Podskoczyłam, gdy czyjś głos przerwał spowijającą mnie ciszę. Podniosłam głowę i skrzywiłam się na widok Nate'a Dietricha... który jak zwykle rozbierał mnie wzrokiem.

Wyglądało na to, że wracał z miejsca, do którego ja próbowałam dotrzeć, i blokował mi przejście.

— To przeznaczenie, Tate — stwierdził śpiewnie.

— Zejdź mi z drogi, Nate. — Podeszłam do niego powoli, ale się nie ruszył. Próbowałam go obejść, ale złapał mnie szybko w pasie i przyciągnął do siebie. Moje mięśnie stężały, a dłonie zacisnęły się w pięści.

— Cii — nakazał, kiedy próbowałam mu się wyrwać. Poczuałam jego oddech przy swoim uchu: śmierdział alkoholem. — Tate, od tak dawna cię pragnęłam. Wiesz o tym. Może zakończysz moje cierpienie i dasz się odwieźć do domu? — Jego nos wsunął się w moje włosy, a dłonie opadły na mój tyłek. Zesztywniałam.

— Zostaw mnie — zażądałam i spróbowałam kopnąć go w krocze. Ale on już chyba przewidział ten ruch, bo trzymał nogi blisko siebie.

Roześmiał się. Miętosząc mój tyłek, szepnął:

— Och, znam już twoje sztuczki, Tate. Przestań się wyrwać. Gdybym chciał, mógłbym cię zerznąć tu na ziemi.

Przyłgnął do mnie wargami, a ja poczułam w gardle kwaśny smak wymiocin.

Ugryzłam go w dolną wargę wystarczająco mocno, żeby moje dolne zęby zetknęły się przez warstwę jego skóry z górnymi. Nate zawył i puścił mnie, łapiąc się za usta, żeby sprawdzić, czy leci mu krew.

Wyciągnęłam szybko z torebki gaz pieprzowy, który tata kazał mi zawsze przy sobie nosić, i psiknęłam mu w oczy. Wrzasnął i zatoczył się do tyłu, zakrywając twarz rękami. W końcu kopnęłam go z kolana między nogi i patrzyłam, jak przewraca się na ziemię, chwytając w locie ramiączko mojej koszulki.

*Uciekaj! Po prostu uciekaj!* — nakazałam sobie.

Ale nie. Nachyliłam się nad wyjąłym z bólu Natem.

— Dlaczego faceci z naszej szkoły są takimi gnojami?!

Nate zakrywał jedną dłonią oczy, a drugą trzymał się za przyrodzenie.

— Kurwa mać! Ty pierdolona dziwko! — jęknął, usiłując otworzyć oczy.

— Tatum! — rozległ się za moimi plecami głos Jareda. Moje ramiona drgnęły i się odwróciłam. Wodząc wściekle wzrokiem między mną i Natem, Jared wyglądał jak rozjuszony lew szykujący się do skoku. Oddychał płytko i zaciskał dłonie w pięści. Zauważyłam, że patrzy szybko na moje ramię, z którego zwisało rozerwane ramiączko koszulki.

— Zrobił ci coś? — zapytał spokojnie, ale usta miał zaciśnięte, a w oczach mord.

— Próbował. — Zakryłam odsłonięte ramię. — Nic mi nie jest. — Mój głos był oschły. Ostatnie, na co miałam dziś ochotę, to zgrywać na potrzeby Jareda damę w opałach.

Jared zdjął z siebie czarną koszulę i podchodząc bliżej, rzucił mi ją.

— Zakładaj to.

Złapałam koszulę, która trafiła mnie w twarz, i miałam po części ochotę rzucić mu ją z

powrotem. Choć podczas wyścigu doszliśmy do porozumienia, nie oznaczało to, że chciałam czy też potrzebowałam jego pomocy.

Byłam jednak goła, zmarznięta i nie w nastroju na to, żeby zwracać na siebie uwagę. Włożyłam koszulę, ciepłą od ciała Jareda. Moje ręce i pierś natychmiast się rozgrzały. Rękawy zakryły mi całkiem dłonie, a kiedy podniosłam je do twarzy, żeby ogrzać zimne policzki, poczułam jego męski zapach. Mieszanina piżma i zapachu opon niemal rozerwała mi płuca, gdy starałam się wciągnąć ją głębiej.

— Masz chyba kiepską pamięć, Dietrich. Co ja ci, kurwa, mówiłem? — warknął Jared, pochylając się tuż nad twarzą Nate'a. Złapał go za koszulę i podniósł, po czym przyłożył mu mocno w brzuch.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit na widok tego ataku. Gardłowe plaśnięcie skojarzyło mi się z ugniataniem gliny. Nate zgął się w pół pod wpływem ciosu. Przez jakiś czas będzie miał trudność z dojściem do siebie. Usiłując złapać oddech, rzeźił tak, że przypominało to skrzyżowanie między oddechem palacza a odgłosami wydawanymi przez zombie.

Jared chwycił Nate'a lewą ręką za szyję i przygwoździł do drzewa. Prawą pięścią zaczął okładać jego twarz. Patrząc, jak ściska szyję Nate'a tak, że aż zbieleły mu kłykcie, poczułam, że uginają się pode mną kolana.

*Jared, przestań.*

Bił go tak długo, że z oka i nosa Nate'a zaczęła kapać krew.

Kiedy dalej nie zapowiadało się na to, że miałby przestać, podeszłam bliżej.

— Przestań. Jared, przestań! — zawołałam, przekrzykując pomruki i jęki Nate'a.

Zakończył atak, ale zaraz potem pociągnął Nate'a za łokieć i powalił na ziemię.

— Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy — poinformował zakrwawioną, zwiniętą w kłębek postać na ziemi.

*Co on wyczyniał?*

Odwrócił się do mnie. Jego pierś falowała ciężko. Na skutek wysiłku jego ciało wydawało się ciężkie, ramiona opadały bezwładnie, ale w oczach nadal malowała się wściekłość. Spojrzał na mnie z mieszaniną znużenia i furii.

— Zabieram cię do domu. — Zaczął iść w stronę parkingu, nawet nie patrząc, czy idę za nim.

*Zabiera mnie do domu?! Żeby mógł się poczuć jak jakiś bohater?*

Fakt, że pozwoliłam mu poczuć się tak, jakby mnie uratował w sytuacji, nad którą całkowicie panowałam, zranił moją dumę. *Chrzanić to.*

— Nie, dzięki. Mam z kim jechać — skłamałam, żeby nie pozwolić mu na wyświadczenie mi jakiegokolwiek przysługi.

— Ten ktoś — Jared obejrzał się na mnie z niechęcią — jest pijany. A teraz wsiądziesz do tego cholernego samochodu, Tate. Chyba że wolisz budzić swoją biedną babcię i prosić ją, żeby przyjechała po ciebie na to zadupie, bo chłopak, z którym się umówiłaś, się upił, a ty zostałaś niemal zgwałcona, co, jestem pewny, wspaniale wzmocni zaufanie twojego taty, który pozwoli ci dalej mieszkać samej.

Znów się odwrócił, wiedząc, że na pewno za nim pójdę.



## Rozdział 23

Rozległo się kliknięcie, sygnalizujące, że drzwi samochodu są otwarte. Wsiadłam do ciepłego wnętrza wozu Jareda, tym razem od strony pasażera. Po zejściu z Nate'em trzęsły mi się ręce, więc miałam trudności ze zdjęciem koszuli Jareda.

— Nie ściągaj. — Nawet na mnie nie spojrział, tylko przekręcił kluczyk w stacyjce.

Zawahałam się. Widać było, że jest wściekły, bo zaciskał mocno zęby.

— Ale nie jest mi już zimno.

— A ja nie mogę teraz patrzeć na twoją rozdartą bluzkę.

Narzuciłam znów koszulę na ramiona, zapięłam pas i opadłam na siedzenie, podczas gdy Jared ruszał z parkingu.

*O co mu, do cholery, chodzi?*

Był wściekły na mnie czy na Nate'a? Widać było, że nie chciał, żeby stała mi się krzywda — przynajmniej fizycznie. Ale dlaczego tak oschle traktował *mnie*?

Przy wyjeździe z zwirowanego parkingu na asfalt tyłem samochodu zarzuciło lekko. Jared przycisnął pedał gazu i zmienił zamaszyście bieg, kiedy auto nabrało prędkości. Nie włączył muzyki ani się nie odzywał.

Droga była pusta z wyjątkiem widmowych drzew wznoszących się nad nami po obu stronach drogi. Świat szybko migał mi za oknem — Jared zdrowo przekroczył dozwoloną prędkość.

Zerkając na niego kątem oka, zobaczyłam, że cały gotuje się z wściekłości. Oblizwał wargi i ciężko westchnął kilka razy, na przemian to zaciskając, to rozluźniając uchwyt na kierownicy.

— O co ci chodzi? — zapytałam, postanawiając zrobić to wprost.

— O co *mi* chodzi? — Uniósł brwi, jakbym zadała najgłupsze pytanie z możliwych. — Przyjeżdżasz na ognisko z tym kretyńcem Benem Jamisonem, który nie potrafi zachować na tyle trzeźwości, żeby odwieźć cię do domu, a potem idziesz po ciemku do lasu i wpadasz w łapy Dietricha. Może to tobie o coś chodzi? — mówił cicho, ale z jadem i wściekłością w głosie.

*Był na mnie zły? O nie.*

Odwrociłam się i spojrzałam na niego.

— O ile sobie dobrze przypominam, panowałam nad sytuacją. — Staralam się mówić spokojnie. — Jeśli według ciebie wyświadczyłeś mi jakąś przysługę, to chyba tylko po to, żeby móc się wyżyć. Mnie do tego nie mieszaj.

Jared wciągnął policzki i jechał dalej.

Wytrzeszczyłam oczy na widok prędkościomierza, który pokazywał ponad sto trzydzieści na godzinę.

— Zwolnij — zażądałam.

Zignorował moją prośbę i zacisnął mocniej ręce na kierownicy.

— Zdarzą się sytuacje, w których sobie nie poradzisz, Tate. Nate Dietrich nie puściłby płazem tego, co mu dziś zrobiłaś. Uważasz, że na tym by się skończyło? Znów by na ciebie napadł. Wiesz, jak bardzo Madoc chciał ci coś zrobić po tym, jak złamałaś mu nos? Nie chciał ci zrobić krzywdy, ale chciał się zemścić.

*Dlaczego więc tego nie zrobił?*

Bez wątplenia na tamtej imprezie sprzed ponad roku, kiedy złamałam mu nos, Madoc został upokorzony. Ale po prostu o tym zapomniał — albo tak przynajmniej sądziłam — i nie próbował się mi odpłacić. Dzięki Jaredowi.

Domyśliłam się, że Nate Dietrich też nie będzie próbował mnie ukarać. Nie w sytuacji,

kiedy w sprawę zaangażował się Jared.

Poczułam, że siła ciężenia ściąga mnie na drugą stronę samochodu. Serce zaczęło mi walić jak szalone, kiedy zobaczyłam, że wchodząc w łagodny zakręt, Jared w ogóle nie zwolnił.

— Masz jechać wolniej.

Jared parsknął.

— Nie wydaje mi się, Tate. Chciałaś przeżyć szkołę średnią na maksa, zgadza się? Chodzić z futbolistą, uprawiać przygodny seks i mieć niebezpieczne przygody? — szydził.

O czym on gadał? Nigdy tego nie chciałam. Chciałam tylko, żeby było normalnie.

Nagle zgasił światła.

*O Boże.*

Droga była czarna i widoczność ograniczała się do pół metra wprzód. Na szczęście od pasa w przeciwną stronę oddzielały nas odbłaski, tyle że na drogach za miastem można się było natknąć nie tylko na samochody, ale też na sarny i inne zwierzęta.

*Co on, do cholery, wyprawiał?*

— Jared, przestań! Włącz światła! — Zaparłam się jedną ręką o deskę rozdzielczą i odwróciłam się do niego. Mknęliśmy naprzód z przerażającą prędkością. Poczułam gulę w gardle.

Spod jego koszulki wystawał tatuaż, który rozciągał się wraz z napiętymi mięśniami ręki ściskającej dźwignię zmiany biegów. Nogi miałam jak z waty i po raz pierwszy od bardzo dawna ze strachu nie byłam w stanie myśleć.

— Jared, natychmiast się zatrzymaj! — krzyknęłam. — Błagam!

— Ale dlaczego? Co? Nie jest fajnie? — Głos Jareda był niepokojąco spokojny. To wszystko ani go nie przerażało, ani nie budziło jakichkolwiek emocji. — Wiesz, ile piszczących dziewczyn o ptasich mózdkach woziłem na tym siedzeniu? *Im* się podobało. — Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z udawanym zaskoczeniem. Badał moje granice.

— Zatrzymaj! Się! — wrzasnęłam. Serce waliło mi z przerażenia. On nas zabije.

Odwrócił się do mnie.

— Wiesz, dlaczego ci się nie podoba? Bo jesteś inna niż one, Tate. Zawsze byłaś inna. Jak myślisz, dlaczego nie pozwalałem nikomu się do ciebie zbliżyć? — W jego głosie słychać było wściekłość, ale mówił wyraźnie. Nie był pijany, a przynajmniej nic na to nie wskazywało. Od lat nie okazywał takich emocji, poza tą nocą, kiedy mnie pocałował.

*Nie pozwalał nikomu się do mnie zbliżyć? Co to znaczy? Dlaczego?*

Przy pokonywaniu kolejnego zakrętu rozległ się pisk opon i zniosło nas na drugi pas. Byłam pewna, że oddycham teraz z prędkością jadącego samochodu. Zaraz w coś walniemy albo będziemy dachować!

— Zatrzymaj ten pieprzony samochód! — ryknęłam ile sił w płucach, waląc pięściami najpierw we własne uda, a potem w ramię Jareda.

Za żadne skarby nie chciałam go dekoncentrować przy takiej prędkości, ale zadziałało. Dał po hamulcach i obrzucając mnie przekleństwami, zredukował bieg, zjechał na pobocze i się zatrzymał.

Wysiadłam z samochodu, a Jared wyskoczył za mną. Stanęliśmy naprzeciwko siebie, oparci o dach.

— Wsiadaj do samochodu — warknął Jared, odsłaniając zęby.

— Mogłeś nas zabić! — Czułam ucisk w gardle. Zauważyłam, że jego wściekłe spojrzenie omiata moją rozdartą bluzkę wystającą spod koszuli, którą wciąż miałam na sobie.

— Wsiadaj do samochodu, do cholery! — Walnął otwartą dłońią w dach, ciskając wzrokiem gromy.

— Dlaczego? — zapytałam na granicy łez.

— Bo musisz wracać do domu — warknął, jakby to było coś oczywistego.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Dlaczego nikogo do mnie nie dopuszczales? — Sam zaczął tę rozmowę, a ja nie zamierzałam jej teraz zakończyć.

— Bo nie pasowałaś do nas. Dalej nie pasujesz. — Jared zmrużył z odrazą oczy. Serce we mnie zamarło. Był jak zwykle okropny.

*Nienawidzę go.*

Bez namysłu wsunęłam głowę do środka i wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki. Wymijając otwarte drzwi, odbiegłam kilka metrów i otworzyłam breloczek. Zsunęłam jeden klucz i zacisnęłam go w ręce przy twarzy.

— Co ty wyczyniasz? — Jared podszedł do mnie powoli z wyraźnym poirytowaniem.

— Jeszcze krok i stracisz jeden z kluczy. Nie wiem, czy to klucz do samochodu, ale w którymś momencie na niego trafię. — Zamachnęłam się, gotowa w każdej chwili wyrzucić klucz. Jared zatrzymał się.

— Nie wsiądę do samochodu. Ale tobie też nie pozwolę odjechać. Nie ruszymy się stąd, póki nie powiesz mi prawdy.

Na moim czole wystąpił pot, mimo że na dworze było poniżej dwudziestu stopni. Z zaciśniętymi ustami czekałam, aż Jared zacznie mówić.

Ale nie zrobił tego. Wyglądał tak, jakby rozważał coś w myślach, ale nie miałam zamiaru dać mu czasu na wymyślenie jakiegoś kłamstwa, którym zamydli mi oczy.

Kiedy uniosłam znów rękę, żeby wyrzucić pierwszy klucz, Jared przeniósł bezradnie wzrok z mojej twarzy na pięść. Podniósł rękę, żeby mnie powstrzymać.

Zawahał się jeszcze chwilę, po czym w końcu westchnął ze zrezygnowaniem i spojrzał mi w oczy.

— Nie rób tego, Tate.

— Nie o taką odpowiedź mi chodziło. — Mówiąc to, wrzuciłam klucz w rosnące na poboczu krzaki.

— Cholera jasna, Tate! — warknął, wodząc nerwowo wzrokiem między mną i ciemnym lasem, w którym zniknął jego klucz.

Szybko odpięłam kolejny i uniosłam rękę nad głowę, gotowa w każdej chwili go wyrzucić.

— A teraz mów. Dlaczego mnie nienawidzisz?

— Nienawidzę? — Oddychając ciężko, Jared pokręcił głową. — Nigdy cię nie nienawidziłem.

*Co takiego?*

Byłam zszokowana.

— No to dlaczego? Dlaczego mi to wszystko robisz?

Roześmiał się gorzko, wiedząc, że przyparłam go do muru.

— W pierwszej klasie usłyszałem przypadkiem, że Danny Stewart chce cię zaprosić na bal z okazji Halloween. Nie dopuściłem do tego, bo mówił też swoim kumplom, że bardzo chce sprawdzić, czy twoje cycki są większe niż zaciśnięta dłoń.

Skrzywiłam się z obrzydzenia.

— Nie zastanawiałem się nad tym, co robię. Wymyśliłem tę plotkę o Steviem Stoddardzie, bo nie pasowałaś do Danny'ego. To gnój. Jak wszyscy zresztą.

— Więc twoim zdaniem mnie chroniłeś? Ale dlaczego miałbyś to robić? Przecież wtedy już mnie nienawidziłeś. To było po twoim powrocie z wakacji u taty. — Z każdej sylaby wyzierało moje niezrozumienie sytuacji. Skoro nasza przyjaźń była już wtedy skończona i mu na

mnie nie zależało, to dlaczego chciał mnie w dalszym ciągu chronić?

— Nie chronilem cię — stwierdził rzeczowym tonem, wbijając we mnie pełne żaru oczy.  
— Byłem zazdrosny.

Poczułam łaskotanie w brzuchu. Miałam wrażenie, jakby coś spłynęło mi w dół brzucha, przenosząc mrowienie niżej.

Jared zaczął się do mnie przysuwać i podchodzić coraz bliżej, ale ledwie to odnotowałam, bo usiłowałam złapać oddech.

— W ogólniaku nagle zaczęłaś się podobać wszystkim chłopakom. Radziłem sobie z tym w jedyny znany mi sposób.

— Znęcając się nade mną? To nie ma sensu. Dlaczego ze mną nie porozmawiałeś?

— Nie mogłem. — Otarł czoło, a potem schował rękę do kieszeni. — Dalej nie mogę.

— Na razie dobrze ci idzie. Chcę przede wszystkim wiedzieć, jak w ogóle do tego wszystkiego doszło. Dlaczego chciałeś mnie skrzywdzić? Te wszystkie głupie żarty, wykluczanie z imprez? Tu nie chodziło o innych chłopaków. Co ja ci takiego zrobiłam? — spytałam oskarżycielsko.

Jared westchnął, wydymając policzki.

— Po prostu byłaś. Ponieważ nie mogłem skrzywdzić tego, kogo naprawdę chciałem, zacząłem krzywdzić ciebie.

*To nie może być cała prawda. Musi być coś więcej.*

— Byłam twoją najlepszą przyjaciółką. — Na skutek frustracji zaczęłam tracić cierpliwość. — Przez tyle lat... — Głos mi się załamał i ledwo hamowałam łzy, które napłynęły mi do oczu.

— Tate, spędziłem wtedy naprawdę fatalne lato z moim ojcem. — Jego głos rozlegał się coraz bliżej. — Po powrocie nie byłam tą samą osobą. W najmniejszym nawet stopniu. Chciałem wszystkich nienawidzić. Ale jeśli chodzi o ciebie: w jakiś sposób wciąż ciebie potrzebowałem. Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś o mnie zapomniała. — Głos Jareda nie zdrzął ani razu, ale słyhać w nim było wyrzuty sumienia.

*Co go wtedy spotkało?*

— Jared, wielokrotnie się zastanawiałam, co takiego mogłam zrobić, że zaczęłaś się w ten sposób zachowywać. A ty mi teraz mówisz, że było tak zupełnie bez powodu? — Spojrzałam mu w oczy.

Podszedł bliżej, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam dowiedzieć się więcej.

— Nigdy nie byłaś namolna ani denerwująca, Tate. Tamtego dnia, kiedy wprowadziłaś się do domu obok, uznałem, że jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Kochałem cię, kurwa. — Ostatnie słowa wypowiedział ledwo słyszalnym szeptem, wbijając przy tym wzrok w ziemię. — Twój tata wyładowywał wasze rzeczy z ciężarówki, a ja wyjrzałem przez okno, żeby sprawdzić, co to za hałas. Jeździłaś rowerem po ulicy. Miałaś na sobie ogrodniczki i czerwoną czapeczkę z daszkiem. Miałaś rozpuszczone włosy, które spływały ci po plecach. — Mówiąc to, unikał mojego wzroku.

Przeprowadziliśmy się do nowego domu po śmierci mamy. Pamiętam moment, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Jareda. Pamiętał, w co byłam wtedy ubrana?

*Kochałem cię. Zamknęłam oczy, a spod powieki wymknęła mi się łza.*

— Kiedy w tym tygodniu recytowałaś swój monolog, wiedziałem... — urwał z westchnieniem. — Wiedziałem, że naprawdę cię skrzywdziłem, ale zamiast się z tego cieszyć, byłem na siebie wściekły. Przez wszystkie te lata chciałem cię nienawidzić, chciałem kogoś nienawidzić. Ale nie chciałem cię skrzywdzić i aż do tego monologu nie zdawałem sobie sprawy z tego, że to zrobiłem.

Nagle znalazł się tuż przede mną. Stał z przekrzywioną głową i wpatrywał się we mnie lśnącymi oczami. Nie wiedziałam, czego szukał w moim spojrzeniu, i nie wiedziałam, co chcę mu pokazać. Nienawidziłam go za wszystkie te lata znęcania się nade mną. Odrzucił wszystko, co nas łączyło, bo był wściekły na kogoś innego? Staralam się powstrzymać płacz i czułam pieczenie w gardle.

— Nie mówisz mi wszystkiego. — Głos mi się załamał. Jared położył rękę na moim policzku i otarł mi kciukiem łzę. Czułam na skórze ciepło jego długich masywnych palców.

— Nie mówię. — Jego ochryply szept przeszył dreszczem całe moje ciało, a może sprawił to jego kciuk zataczający pieszczotliwe kręgi na moim policzku? Po tym wszystkim, co wydarzyło się dziś wieczorem, zaczęło mi się kręcić w głowie.

— Masz blizny na plecach — wykrztusiłam, mrugając powiekami pod wpływem jego dotyku. — Powiedziałeś, że miałeś za sobą fatalne lato i że po powrocie chciałeś wszystkich znienawidzić, ale nikogo nie traktowałeś tak źle jak...

— Tate? — Jego usta znajdowały się kilka centymetrów od moich, a z ciała bił żar. — Nie chcę dziś więcej rozmawiać.

Zamrugałam oczami i zobaczyłam, jak bardzo przyciągnęło mnie do siebie jego ciało. A może to ja przyciągnęłam go do siebie? Znów byliśmy jak dodatnie strony magnesów. Jared znajdował się bardzo blisko mnie, a ja nawet nie zauważyłam, kiedy pokonał dystans między nami.

*Nie wykręcisz się z tego tak łatwo.*

— Nie chcesz więcej rozmawiać? — rzuciłam, nie wierząc własnym uszom. — Ale ja chcę. — Mówiąc to, odwróciłam się, żeby wyrzucić kolejny klucz, ale Jared zamknął mnie szybko w objęciach, unieruchamiając mnie od tyłu.

Z trudem łapałam oddech, próbując jednocześnie się wyrwać. W głowie kotłowały mi się najróżniejsze myśli i trudno było uchwycić jedną konkretną. Jared nigdy mnie nie nienawidził. Nie zrobiłam absolutnie nic! Choć o tym wiedziałam, jakaś część mnie zawsze uważała, że musiał być jakiś powód. A teraz nie chciał wyznać wszystkiego? Musiałam wiedzieć!

Jego silne ręce nie pozwalały mi się ruszyć, na włosach czułam jego gorący oddech, kiedy próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku.

— Cii, Tate. Nie zrobię ci krzywdy. Już nigdy nie zrobię ci krzywdy. Przepraszam.

*Jakby to miało wszystko załatwić!*

— Mam gdzieś twoje przeprosiny! Nienawidzę cię. — Chwyciłam za jego przedramiona, zaplecione na mojej piersi, i spróbowałam je od siebie oderwać. Jego gierki i mydlenie oczu zamieniło moją złość w prawdziwą furję. Nie mogłam na niego patrzeć.

Jared poluzował swój uchwyt i wyciągnął mi z pięści kluczyki. Puścił mnie, a ja odsunęłam się kawałek i dopiero potem odwróciłam się do niego.

— Wcale mnie nie nienawidzisz — stwierdził. — Gdyby tak było, nie byłabyś teraz tak wściekła. — Bezcelność w jego głosie sprawiła, że cała zeszywniałam, ale rozluźniłam ciało, czując, że wbijam w skórę paznokcie.

— Wal się! — warknęłam i zaczęłam się oddalać.

Nie ma mowy, żeby wyszedł z tego obronną ręką! Chciał, żebym w jeden wieczór wybaczyła mu lata upokorzeń i nieszczęścia, a potem tak po prostu uznał, że mi na nim zależy. Wydawało mu się, że wyjdzie z tego bez szwanku.

*Co za kretyn!*

W następnej chwili moje nogi oderwały się od ziemi i zawisłam głową w dół. Jared przerzucił mnie sobie przez ramię, a ze mnie uszło całe powietrze, bo jego kość ramieniowa wbijała się w mój brzuch.

— Puść mnie! — Żar mojej wściekłości rozpalił moją skórę jak buzujący ogień. Wymachiwałam nogami i waliłam pięściami w jego plecy, ale Jared trzymał mnie mocno od spodu kolan i wracał tam, skąd przyszliśmy. Wiedziałam, że w takiej pozycji moja spódniczka zupełnie niczego nie zakrywa, ale byliśmy tu sami, a ja w obecnym nastroju i tak miałam to gdzieś.

— Jared! Puszczaj! — warknęłam.

Jakby na rozkaz przekreślił mnie znów do pionu tak, że wylądowałam w pozycji siedzącej na dachu jego samochodu. Udami wyczuwałam, że był wciąż jeszcze ciepły po jeździe, ale gorąco wcale nie było pożądane, bo i tak płonęłam z wściekłości.

Jared przysunął się powoli, pewnie z obawy, że go uderzę, i oparł się dłońmi po obu stronach mojego ciała. Stał między moimi nogami, co natychmiast przywołało wspomnienie chwili, kiedy ostatnim razem znajdowaliśmy się w takiej pozycji.

— Nie próbuj uciekać — ostrzegł. — Jak dobrze pamiętasz, mogę cię tu zatrzymać.

Wciągnęłam z sykiem powietrze. Tak, pamiętałam.

Przeszył mnie dreszcz na wspomnienie tamtego pocałunku, ale wiedziałam, że to się nie może powtórzyć.

— Ja za to potrafię używać gazu pieprzowego i łamać nosy. — Mój głos przypominał głos żałośniej małej myszki: był piskliwy i ledwie słyszalny. Odchyliłam się na rękach, żeby znaleźć się jak najdalej od niego, ale serce waliło mi jak opętane.

— Ja to nie Nate ani Madoc — ostrzegł. — Ani Ben.

Wiedziałam, co chce przez to powiedzieć. Żaden z nich mi się nie podobał i Jared miał tego świadomość.

Przysunął się bliżej, a jego brązowo-czarne oczy sprawiały, że moje ciało miało ochotę na rzeczy, których mózg absolutnie mi zabraniał. Usta Jareda znajdowały się tuż przy moich i czułam jego cynamonowy oddech.

*Nienawidzę go. Nienawidzę go.*

— Nie — szepnęłam.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

— Obiecuję. Nic nie zrobię, póki nie poprosisz.

Jego wargi przesunęły się na bok i musnęły leciutko mój policzek. Z gardła wyrwał mi się mimowolny jęk przyjemności.

*Niech to szlag!*

Nie pocałował mnie. Nie przylgnął do mnie wargami. Jego usta przesunęły się tylko wzdłuż mojej skóry, pozostawiając cudowny ślad pożądania. Jego jedwabiste wargi pieściły mój policzek, po czym przeniosły się na kość szczękową i niżej na szyję. Zamknęłam oczy, rozkoszując się nowymi doznaniem.

Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu i zdecydowanie nigdy nie pieścił mnie nikt, kto wywoływałby we mnie takie odczucia. Cholera, Jared nawet mnie nie całował, a ja i tak walczyłam ze sobą, żeby mu nie ulec.

Jego usta przysunęły się do mojego ucha i szepnął:

— Mogę cię już pocałować?

*O Boże. Nie, nie, nie.*

Ale nie powiedziałam tego na głos. Nic nie powiedziałam. Gdybym mu uległa, to tak, jakbym dała mu wygrać. Ale nie byłam też w stanie kazać mu przestać. Nie chciałam, żeby przestał. To było zbyt przyjemne. Jak jazda kolejką górską, tylko sto razy przyjemniejsze.

Jego wargi wróciły znów na mój policzek i zaczęły się przysuwać do ust.

— Chcę cię dotykać. — Jego słowa rozlegały się teraz tuż przy moich ustach. — Chcę

poczuć to, co do mnie należy. Co zawsze do mnie należało.

*Słodki Jezu.*

Te słowa nie powinny mnie podniecać. Ale podniecały, i to jak. Wargi mi drżały, bo tak bardzo pragnęłam go pocałować. Czułam na sobie jego oddech i chciałam poczuć Jareda w całości. Chciałam zaspokoić swoje pożądanie.

Ale nagle uświadomiłam sobie, że w ten sposób zaspokoilibym również i jego. Otworzyłam gwałtownie oczy.

*Cholera.*

Zagryzłam usta, żeby uspokoić pulsowanie między nogami, i odepchnęłam słabo Jareda.

Nie byłam w stanie patrzeć mu w oczy. Wiedział, że na mnie działa. Musiał to wiedzieć.

— Trzymaj się ode mnie z daleka. — Zeskoczyłam z samochodu i podeszłam do drzwi od strony pasażera.

Za moimi plecami rozległo się ciche parsknięcie.

— Zaczynaj od siebie.

## Rozdział 24

*Moje oczy otwierają się pod wpływem nagłego chłodu. Leżę w łóżku, ale lekki podmuch pieści moje ciało. Czyżby drzwi balkonowe były otwarte?*

*Rozglądam się po pokoju i robię wielkie oczy na widok Jareda, który stoi w nogach łóżka z moim kocem w dłoni.*

*— Jared? — Przecieram oczy i patrzę na niego pytająco. Zakrywam rękami pierś, której w białej koszulce daleko do przyzwoitości.*

*— Nie — wydaje rozkaz jego ochryply głos. — Nie zasłaniaj się.*

*Nie wiem dlaczego, ale go słucham. Opuszczam ręce na łóżko. Jego intensywny wzrok przeczesuje każdy skrawek mojego ciała. Jared rzuca koc na ziemię. Moja skóra płonie pod jego pożądlivym spojrzeniem, a ja nie mogę normalnie oddychać.*

*Jego naga pierś połyskuje we wpadającej przez okno poświacie księżycy. Jared ma na sobie czarne spodnie, które opadają nisko na jego mocnych, wąskich biodrach.*

*Pochyla się, zaplata palce wokół moich kostek i delikatnie je rozsuwa.*

*Moje nogi, lekko ugięte w kolanach, są teraz szeroko rozstawione i nie ukrywają nic poza tym, co zasłaniają różowe bokserki.*

*Kłękając jedną nogą na łóżku, Jared kładzie dłonie po obu stronach moich bioder. Kolana trzęsą mi się z emocji. Patrzę, jak Jared pochyla głowę i całuje mnie w szczyt uda. Wydaję głuchy okrzyk, czując na swojej skórze jego delikatne, ciepłe usta. Wolty, które wyczynia mój żołądek, są niczym w porównaniu z pulsowaniem w dole brzucha.*

*Dlaczego go nie powstrzymuję?*

*Boję się pozwolić mu kontynuować, ale jestem jednocześnie zachwycona doznaniem zalewającymi moje ciało. Obserwuję w milczeniu, jak Jared zasypuje mnie kolejnymi pocałunkami, przesuając się coraz bliżej środka. Włosy na czubku jego głowy muskają mój srom. Łapię się prześcieradła, żeby nie zapleść nóg wokół ciała Jareda i nie przycisnąć go do siebie. Przy następnym pocałunku jego język dotyka mojego uda, a palący żar jego ust niemal zrzuca mnie z łóżka. Wsuwam dłonie w jego włosy, bo nie jestem już w stanie nad sobą panować.*

*— Jared — błagam.*

*Unosi się nade mną i patrzy mi w oczy z ogniem i pożądaniem. Podczas gdy jego głowa pozostaje wysoko, a oczy ani na moment nie odwracają się ode mnie, jego biodra łączą się z moimi i zaczynamy się poruszać. Wyczuwam przez jego spodnie, że robi się twardy, i podoba mi się, że to ja mam na niego taki wpływ. Zamykam oczy pod wpływem burzącej krew rozkoszy. Penis we wzwodzie, ocierający się między moimi nogami, sprawia, że pragnę go coraz bardziej.*

*— Nie przestawaj — dyszę, czując w głębi siebie coraz silniejsze pulsowanie. Wiem już dokładnie, gdzie chcę go poczuć. Potrzebuję poczuć go bardziej.*

*— Należysz do mnie, Tate. — Prawa dłoń Jareda spoczywa na moim ciele pod prawą ręką, a jego kciuk gładzi moją pierś.*

*— Błagam. — Zaciskam z całych sił oczy, oszalala z pożądania wywołanego jego palcem na moim sutku i pulsowaniem między nogami, które przybiera na sile pod wpływem coraz szybszego tempa naszych ruchów. Nasze ciała poruszają się gorączkowo, a ja wciążam zachłannie powietrze, żeby wytrzymać tempo. Nie wiem, jak długo to może trwać, ale zmierzamy ku czemuś cudownemu.*

*— Powiedz, że należysz do mnie — nakazuje Jared, wwiercając się we mnie mocniej. Cholera, jak dobrze. Przysuwa do mnie usta i oddychamy sobą nawzajem. Jared pachnie wiatrem, deszczem i ogniem.*



— *Ja... — tracę głos. Potrzebuję jeszcze kilku sekund.*

*O Boże.*

— *Powiedz to — żąda Jared z ustami przy moich ustach. Nasze ciała są już połączone. Łapię go za biodra i przyciągam do siebie na tyle, na ile pozwalają na to nasze ubrania. Moim ciałem zaczynają wstrząsać spazmy. Wstrzymuję w oczekiwaniu oddech. — Powiedz to — szepcze mi do ucha Jared.*

*Ocieram się o niego biodrami i dyszę:*

— *Należę do ciebie. — Wstrząsa mną dreszcz, przetaczając się przez brzuch w dół mojego ciała. Zalewa mnie fala rozkoszy, przybierając postać drżenia pod moją skórą. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.*

*I chcę więcej.*

Czując rozkoszne pulsowanie między nogami, otworzyłam oczy. Spojrzałam najpierw w lewo, potem w prawo, a następnie poderwałam się na łóżku. Przez okno wpadało słońce, a ja uświadomiłam sobie, że jestem w pokoju zupełnie sama.

*Co jest?!*

Odwróciłam się, pewna, że zobaczę Jareda. Ale nie. Ani śladu Jareda. Ani śladu poświaty księżyca. Położyłam się spać w spodenkach piżamowych i czarnej koszulce. Byłam nakryta kocem. Jareda w ogóle tu nie było.

Ale orgazm był jak najbardziej prawdziwy. Wciąż czułam wewnętrzne drżenie na skutek podniecenia, którego sprawcą był Jared czy raczej sen o nim. Osłabione napięciem mięśnie ledwie utrzymywały mnie w pozycji siedzącej. Opadłam znów na poduszkę i westchnęłam z rozdrażnieniem. To było niesamowite, ale nie mogłam uwierzyć, że to stało się naprawdę! Słyszałam, że faceci miewają mokre sny, ale nie dziewczyny.

*Tate, jesteś chora psychicznie.* Fantazjowanie o tym palancie było nienormalne. Odetchnęłam kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. *Wszystko przez to, że tak dużo o nim ostatnio myślałam. Nic poza tym.*

Nie całowałam się na poważnie od wielu miesięcy — od czasu tych kilku randek, na których byłam we Francji. Wczoraj wieczorem Jared nie pozostawił mnie obojętną, ale bez względu na to, jak bardzo mnie podniecił, musiałam pamiętać, że związek z nim był niedopuszczalny. Nie wystarczyło, że przeprosił mnie za to, że traktował mnie jak śmiecia. Nie miałam do niego zaufania i nigdy nie będę miała.

Nie, dopóki nie powie mi wszystkiego.

Poza tym miał za dużą władzę nad moim ciałem, i to musiało się zmienić.

Zeszłej nocy, po pocałunku, którego nie było, Jared odwiózł mnie bez słowa do domu. Potem odjechał, a ja byłam wykończona, bo do drugiej nie zmrużyłam oka, zastanawiając się nad jego ostatnimi słowami.

„Zacznij od siebie”. Czy chodziło mu o to, że nie potrafiłam trzymać się od niego z daleka?

*Bezczelny sukinsyn.*

— Nie śpisz, Tate? — Babcia wsunęła głowę w drzwi i weszła do pokoju. Zaszeleściłam pościelą i skrzywiłam się w duchu, zastanawiając się, czy podczas mojego snu wydawałam jakieś podejrzane odgłosy.

— Nie. Właśnie się obudziłam. — Usiadłam na łóżku i przywołałam na twarz niewinny uśmiech.

— To dobrze. Lepiej się ubieraj. Śniadanie czeka na dole. Musisz się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć. — Pokiwała głową i machnęła ręką, żebym wstawała, podczas gdy ja usiłowałam sobie przypomnieć, o czym ona mówi.

*Zdążyć?*

— No już. Ruszaj się — powiedziała, klaskając w dłonie, po czym odwróciła się i wyszła.

Zerkając na zegarek, uświadomiłam sobie, że poprzedniego wieczoru zapomniałam nastawić budzik. Zawody! Główny powód, dla którego Jared w ogóle mnie odwoził. Powinnam była wstać pół godziny temu!

Na szczęście babcia miała mnie podwieźć, obejrzeć zawody i dopiero później wrócić do siebie. Jutro znów będę sama.

Zrzuciłam z siebie koc i podbiegłam do garderoby. Założyłam szybko krótkie spodenki, sportowy stanik i koszulkę na ramiączkach. Na miejscu założyłam koszulkę z logo drużyny, więc wepchnęłam ją do torby razem ze skarpetkami. Złapałam w locie buty i gumkę do włosów i zbiegłam na dół. Nałożyłam sobie na papierowy talerzyk tost i pokrojone owoce.

— Usiądź i zjedz. — Babcia wskazała ręką krzesło.

— Zjem w samochodzie. Nie cierpię się spóźniać. — Wcisnęłam do torby kilka batoników i butelek wody i ruszyłam do drzwi. — Chodźmy — powiedziałam, ignorując jej spojrzenie.

Ostatnie, na co miałam ochotę, to siedzieć naprzeciwko babci i jeść śniadanie ze świadomością, że weszła do mojego pokoju chwilę po tym, jak miałam orgazm.

\*\*\*

Mimo niewielkiej ilości snu możliwość wyrzucenia z siebie podczas zawodów nadmiaru energii i frustracji okazała się przydatna. Moja drużyna wzięła udział w konkurencji, w której zajęliśmy drugie miejsce, a ja ukończyłam indywidualny bieg na kilka kilometrów odbywający się na pobliskim terenie rekreacyjnym. Wysokie ściany kamieniołomu i gęsto zalesiony teren sprawiały, że ścieżka wydawała się zatłoczona. Ale dziś tego potrzebowałam. Nie mogłam sobie w takich warunkach wyobrazić, że jestem sama, więc trudniej mi było się zdekoncentrować.

Znów dobiegłam druga i uśmiechnęłam się, widząc, że babcia robi zdjęcie za zdjęciem. Cieszyłam się, że może zobaczyć, jak się ścigam, pewnie po raz ostatni w mojej szkolnej karierze. Ale nie było taty, przez co jeszcze bardziej za nim tęskniłam. Trudno było pogodzić się z faktem, że mamy nie ma przy mnie podczas ważnych wydarzeń, ale naprawdę chciałam, żeby był dziś tu ze mną tata.

Po zjedzeniu hot dogów w Mulgrew babcia odwiozła nas do domu.

— Będę za tobą tęsknić. Ale powiedziałam tacie, że przyjadę na święta. — Dopakowała resztę swoich rzeczy i postawiła wszystko przy drzwiach.

— Już się nie mogę doczekać. I też będę za tobą tęsknić.

— Chcesz mi opowiedzieć o wczorajszym wieczorze? — Podniosła wzrok znad torebki, w której sprawdzała, czy o niczym nie zapomniała.

Na chwilę przestało mi bić serce.

— O wczorajszym wieczorze? — Mogłam powiedzieć prawdę, ale zamiast tego wolałam udawać, że nie zrozumiałam. Nie miałam pojęcia, od czego zacząć opowieść o minionej nocy.

— Tak. Przyjechałaś do domu po ustalonej godzinie groźnie wyglądającym czarnym samochodem, podobnym do tego, który ma twój młody sąsiad — powiedziała z roześmianym wzrokiem. Widać było, że niespecjalnie ją to zaniepokoiło.

— Taaak — przeciągnęłam teatralnie. — Jared odwiózł mnie wczoraj do domu. Byliśmy na tej samej imprezie. Nic wielkiego. — Wbiłam wzrok w ziemię, bo czułam się winna przez swoje niedomówienia. Powinnam powiedzieć babci więcej — dużo więcej — ale jak zwykle wolałam zachować porachunki z Jaredem dla siebie.

A teraz musiałam się uporać z całą gamą nowych problemów: z jego pocałunkami i

moimi niegrzecznymi snami.

Babcia przyglądała się mi przez chwilę, podczas gdy ja nadal udawałam głupią.

— No dobrze, skoro tak twierdzisz. — Przerzuciła torebkę przez ramię. — Pamiętasz, że masz się zamykać na klucz?

Pokiwałam głową.

— To dobrze. A teraz chodź mnie uściskać.

Wyciągnęła rękę, a ja przytuliłam się do niej, wciągając po raz kolejny zapach jej perfum i balsamu do ciała. Wzięłam jedną z jej toreb i poszłam z nią do samochodu.

— Niedługo się zobaczymy — zapewniłam, widząc, że ociera chusteczką oczy.

— Niedługo — pociągnęła nosem. — Udekoruj dom na Halloween, to będzie ci weselej, jeśli zaczniesz ci doskwierać samotność.

— Nie za szybko?

— Jest już październik — zaśmiała się. — Miesiąc Halloween, Tate.

*Październik?* Nie zauważyłam. Zbliżały się moje urodziny.

Po wyjeździe babci wysłałam K.C. esemes. Po tym wszystkim, co się wczoraj zdarzyło, nie miałam okazji z nią porozmawiać.

„Jak tam?”

„Spoko. Przepraszam, że nie dotarłam na zawody. Byłam zajęta” — odpowiedziała po chwili.

„Czyli... Ty i Liam?” — zapytałam. Z jednej strony miałam nadzieję, że do siebie wrócili. Miałam wyrzuty sumienia. Tylko kompletna świnka całowałaby się z facetem, z którym spotyka się jej najlepsza przyjaciółka. Martwiłam się, jak jej o tym powiedzieć. Jeśli jednak wrócili do siebie z Liamem, to może nie będę musiała się przyznawać?

„Nie osądzaj mnie” — odpisała.

Poczułam ulgę. *Wrócili* do siebie.

„No co ty. Jeśli tylko jesteś szczęśliwa...”

„Jestem. Mam tylko nadzieję, że mogę mu zaufać”. W dalszym ciągu miała wątpliwości i słusznie. Nie sądziłam, że byłabym w stanie wrócić do faceta, który mnie zdradził, ale z drugiej strony nigdy nie byłam zakochana. Takich rzeczy nie wie się na pewno, póki samemu się ich nie doświadczy.

„Tego nigdy nie wiadomo na sto procent, ale jeśli on jest tego wart...” — napisałam.

„Tak myślę... Jared jest twój”.

*Co takiego?! Serce waliło mi tak mocno, że aż bolało.*

Najwyraźniej zbyt długo zalewałam się zimnym potem, bo K.C. znów napisała.

„Spokojnie, Tate. On nigdy nie należał do mnie”.

Nie byłam w stanie odpisać. Co miałam powiedzieć? *Dzięki?*

Jared nie należał do niej i do mnie na pewno też nie. Wyraźnie dał do zrozumienia, że do nikogo nie należy. Nie poszedł z nią na całość ze względu na mnie? Czy dlatego K.C. powiedziała to, co powiedziała?

Przez resztę weekendu starałam się robić wszystko, byle tylko nie myśleć o Jaredzie. Poświęciłam sobotę i niedzielę na sprzątanie w domu, mycie samochodu, odrabianie lekcji, układanie procedur na potrzeby mojego eksperymentu i unikanie esemesów od Bena i K.C.

Chciałam zostać sama, bo nie byłam pewna, czy udałoby mi się zachować w tajemnicy to, co zaszło między mną i Jaredem. K.C. powinna wiedzieć, że się całowaliśmy, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek inny o tym wiedział, więc na wszelki wypadek wołałam wszystkich unikać. Nawet taty, kiedy zadzwonił.

Ben zasłużył sobie na moje milczenie, nawet jeśli kilkakrotnie dzwonił i pisał z

przeprosinał. Gdyby odwiózł mnie do domu, jak obiecywał, to nie wpakowałabym się w całą tę kabałę z Nate'em.

Ben był pewnie bardzo porządnym facetem, pomimo swojego zachowania na ognisku. Co nie zmieniało jednak faktu, że kiedy mnie całował, nie czułam fajerwerków. Nic nie czułam.

Przy Jaredzie było jak podczas Dnia Niepodległości... Całe moje ciało płonęło.

\*\*\*

W poniedziałek rano po wyjściu z francuskiego stanęłam jak wryta. Po drugiej stronie korytarza stał Madoc i oparty o szafki gapił się na mnie z głupkowatym uśmiechem.

— Cześć, wyścigówko. — Podszedł do mnie, podczas gdy reszta ludzi z mojej klasy napierała na moje plecy, usiłując wyjść z sali.

Przewróciłam oczami, bo nie miałam ochoty znów się denerwować. Rano spóźniłam się do szkoły, bo po wyjściu z domu zobaczyłam, że złapałam gumę. Doktor Porter napisał mi w e-mailu, że jutro po południu nie ma dostępu do laboratorium. A przez cały dzień ludzie podchodzili do mnie, żeby porozmawiać o piątkowym wyścigu.

I choć samo zainteresowanie było miłe, to jednocześnie przypominało dłubanie widelcem w zębach. Nie chciałam, żeby ktoś mi przypominał o tym, że piątkowy wieczór z dobrego zamienił się w zły, potem znów dobry, a następnie w fatalny. Tydzień nie zaczął się lekko i nie byłam w nastroju na tego palanta.

— Czego chcesz? — mruknęłam, wymijając go i idąc dalej.

— Hm, ciebie też miło widzieć. — Wydawał się powściągać swoje zwykłe chamskie „ja”. Powstrzymywał się od uwag o podtekście seksualnym i nie próbował mnie obmacywać. Patrzył po prostu na mnie, niemal nieśmiało, z tym swoim absurdalnie swawolnym uśmiechem.

Zignorowałam go i ruszyłam do swojej szafki. Poczułam jednak, że mam ochotę coś kopnąć, kiedy przyspieszył i zrównał się ze mną.

— Słuchaj, chciałem ci tylko powiedzieć, że naprawdę byłem pod wrażeniem twojej jazdy w piątek. Słyszałem też, że zajęłaś drugie miejsce w biegu na pięć kilometrów. Wygląda na to, że miałaś udany weekend.

*Nie, tak naprawdę jestem w totalnej rozsypce.* Od piątku nie widziałam Jareda. Jego dom wydawał się opustoszały aż do późnych godzin wieczornych w niedzielę, kiedy to usłyszałam na podjeździe ryk silnika jego samochodu. Dziś też go nie widziałam.

A rozglądałam się za nim. I to złościło mnie chyba bardziej niż cokolwiek innego.

— Wyrzuć to z siebie, Madoc. Jakie obrzydliwe, poniżające zagranie masz dziś dla mnie w zanadru? — Doszłam do swojej szafki i nie poświęcając mu ani jednego spojrzenia, włożyłam do niej swoją torbę i książki.

— Nic nie mam w zanadru, Tate. Tak właściwie to przyszedłem prosić cię o przebaczenie. — Madoc złapał mnie za rękę, na co musiałam się do niego odwrócić.

Położył drugą dłoń na sercu i skłonił się nisko.

*Co tym razem?*

Rozejrzałam się i widząc, że wszyscy uczniowie na korytarzu gapią się na wielki gest Madoca Caruthersa, klepnęłam go w plecy.

— Wstawaj! — zawołałam przynaglająco, słysząc wokół nas śmiechy i szepty.

*Co on kombinował?! Ścisnęło mnie w żołądku z przerażenia.*

— Naprawdę przepraszam za wszystko, co ci zrobiłem. — Madoc wyprostował się i spojrzał na mnie. — Nie mam dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Ale to nie w moim stylu robić sobie wrogów wśród pięknych dziewcząt.

*Akurat.*

— Jak tam sobie chcesz. — Skrzyżowałam przed sobą ręce, gotowa iść na obiad. — To wszystko?

— Tak właściwie to nie. — Poruszył brwiami. — Miałem nadzieję, że zgodzisz się iść ze mną na bal z okazji rozpoczęcia roku szkolnego.

## Rozdział 25

Spięłam się i od razu zaczęłam się rozglądać po korytarzu, żeby zobaczyć, czy ktoś się śmieje, co by oznaczało, że to wszystko było żartem.

Ale żaden z kumpli Madoca nie znajdował się w pobliżu, żeby sobie ze mnie zadrwić, i nigdzie też nie było widać Jareda.

Odwróciłam się do Madoca i spiorunowałam go wzrokiem.

— Naprawdę się spodziewałeś, że dam się na to nabrać?

— Na co? Na mój urok osobisty i boskie ciało? Oczywiście.

Jego sarkazm w żadnej mierze nie umniejszył mojej niechęci. Przewróciłam oczami, zastanawiając się, po jaką cholerę w ogóle go słucham.

— Dość tego. Idę na obiad. Powiedz Jaredowi, że nie jestem głupia.

Odwróciłam się i skierowałam się na stołówkę.

— Zaczekaj. — Madoc biegł tuż obok mnie. — Myślisz, że cię wkręcą?

Zignorowałam go i szłam dalej. *Oczywiście, że mnie wkręca.* Dlaczego niby miałby chcieć iść ze mną na bal z okazji rozpoczęcia roku szkolnego? I dlaczego sądził, że się zgodzę? Od lat skakaliśmy sobie do gardeł.

— Tate, Jared pewnie podpaliłby mi włosy, gdyby się dowiedział, że z tobą rozmawiałem, a tym bardziej, że zapraszam cię na bal. Mówię zupełnie poważnie. To nie jest kawał. Naprawdę chciałbym z tobą iść.

Szłam dalej uparcie w kierunku stołówki, mając nadzieję, że Madoc zrozumie aluzję. Zaczęłam mieć wrażenie, że się duszę. Musiałam się go pozbyć. Natychmiast.

— Tate, błagam, zatrzymaj się. — Madoc dotknął mojej ręki.

Odwróciłam się gwałtownie, gotując się z wściekłości.

— Nawet jeśli mówisz poważnie, to czy naprawdę sądziłeś, że kiedykolwiek ci zaufam? Ty mnie obmacywałeś, ja zламаłam ci nos, a teraz zapraszasz mnie na randkę? Serio?

To był najgłupszy obrót wydarzeń, jakiego mogłam się spodziewać, a co więcej, traciłam tylko czas.

— Zdaję sobie sprawę, że mamy za sobą ciekawe przejścia — zaczął Madoc, unosząc rękę. — I chcę cię zapewnić, że nie zapraszam cię z powodów uczuciowych. Jared i tak obetnie mi jaja. Traktowałem cię okropnie i chcę to zmienić. Jeśli nie masz jeszcze partnera, to z przyjemnością będę ci towarzyszyć i udowodnię, że potrafię zachowywać się przyzwoicie.

*Och, cóż za piękna przemowa.*

— Nie — odpowiedziałam.

Jego urok nie działał na mnie tak, jak na innych, ale zwolniłam, widząc szok na jego twarzy. Z jednej strony chciało mi się śmiać, bo naprawdę wyglądał na zawiedzionego, ale z drugiej poczułam się nieswojo, bo *naprawdę* wyglądał na zawiedzionego.

*Nie jestem mu nic winna* — powiedziałam sobie.

Po tym, jak mnie traktował, nie powinnam nawet się do niego odzywać. Ale z drugiej strony po jego rozmowie z Jaredem, którą podsłuchałam w zeszłym tygodniu na korytarzu, miałam wrażenie, że nigdy nie zgadzał się w pełni z pomysłem znęcania się nade mną. Może naprawdę chciał się pogodzić?

*To bez znaczenia. Nie ma mowy.*

Odwróciłam się i znów ruszyłam w stronę stołówki, choć tak naprawdę miałam ochotę wybiec z budynku. Był dopiero poniedziałek, a ja już chodziłam po ścianach, bo tak bardzo chciałam się stąd wydostać.

Prawdą było, że chciałam iść na bal i nie miałam jeszcze partnera. A idąc z Madokiem, wzbudziłabym zazdrość Jareda. Może chciałam zobaczyć, jak go skręca z mojego powodu.

Otrząsnęłam się z tej myśli. *Nawet o tym nie myśl, Tate.*

\*\*\*

— Będziesz próbować się ubiegać o stypendium sportowe? — zapytała mnie Jess, kiedy wyrzuciłyśmy resztki lunchu.

— Chyba nie. Lubię biegać, ale nie jestem pewna, czy chcę się decydować na tego rodzaju zobowiązania w college'u — odpowiedziałam.

K.C. i Liam dosiedli się do nas podczas lunchu, ale jakiś czas temu zniknęli, pewnie na trybunach wokół boiska, żeby *pogadać*. K.C. wydawała się szczęśliwa, a Liam był miłszy niż zwykle. Minie sporo czasu, zanim będę w stanie na niego patrzeć i nie myśleć o jego zdradzie, ale cieszyłam się, że znów byli razem.

Po ich odejściu ledwie tknęłam swoje burrito z kurczakiem. Madoc słał mi uśmiechy z drugiej strony stołówki.

Ben też ciągle do mnie pisał. Chciał pogadać przed końcem przerwy obiadowej, ale dzięki przyjaciółom miałam wymówkę, żeby nie zostawać z nim sam na sam. Zachował się głupio, ale chociaż byłam na niego zła, wiedziałam, że w końcu będę musiała z nim pogadać. Choćby tylko po to, żeby powiedzieć: „Zostańmy przyjaciółmi”.

— Byłaś świetna w sobotę. — Jess dopiła sok, po czym wyrzuciła butelkę. — Aha, no i w piątek też. Nie widziałam wyścigu, ale cała szkoła o tym gada. Dzięki tobie ludzie dużo zarobili. Podobno Derek Roman był wściekły.

— Nie wątpię. — Zebrałam swoje długie włosy w koński ogon i poczułam na karku uderzenie gorąca.

Niesamowite, jak precyzyjnie potrafiłam wyczuć obecność Jareda: byłam pewna, że gdzieś tu jest.

Przez całe rano go nie było: ani jego, ani jego samochodu. Słuchałam dalej Jess, choć całym ciałem czułam potrzebę, żeby się odwrócić. Po naszych dwóch pocałunkach i śnie, nie wspominając o jego przeprosinach, dużo o nim myślałam w ten weekend.

Zaczęłam wychodzić z Jess ze stołówki, żeby nie ulec pokusie i się nie rozglądać. Chwilę później zatrzymałam się, bo ktoś mnie zawołał.

— Tatum Brandt!

Podskoczyłam, z miejsca zażenowana faktem, że przez tego krzykacza stałam się obiektem zainteresowania całej stołówki.

— Czy zgodzisz się iść ze mną na bal z okazji rozpoczęcia roku szkolnego? — zapytał za moimi plecami głos tego idioty.

Zamknęłam oczy. *Zamorduję go.*

Odwróciłam się powoli i zobaczyłam, że Madoc klęczy kilka kroków dalej. Patrzył na mnie jak szczeniak swoimi wielkimi niebieskimi oczami. W sali zapanowało milczenie, bo ludzie uciszali się nawzajem i patrzyli na nas z zapartym tchem.

— To chyba jakiś żart — mruknęłam i uśmiechnęłam się przepraszająco do Jess. Podchodząc do mnie na kolanach krótkimi, absurdalnymi kroczkami, Madoc zrównał się z moimi butami i zadarł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Wziął mnie za rękę.

Dziewczyny chichotały i wszyscy się na nas gapili. Tylko Madocowi mogło ująć na sucho równie dziwaczne zachowanie bez ryzyka skazy na jego męskości.

— Błagam! Nie odmawiaj mi. Potrzebuję cię. — Jego dramatyczny ton wywołał salwę śmiechu i okrzyki zachęty.

Serce mi waliło. Jeszcze chwila, a mu przywalę i pewnie tym razem nie będę miała na tyle szczęścia, żeby uniknąć wizyty u dyra.

— Wstawaj — warknęłam, wrywając rękę. Miałam mnóstwo pomysłów, jak zrobić mu krzywdę. Nikt nigdy nie odnajdzie ciała.

— Błagam, dogadajmy się. Przepraszam za wszystko. — Celowo przekrzykiwał śmiech, żeby ludzie wiedzieli, o co chodzi.

— Powiedziałam „nie”.

— Ale dziecko musi mieć ojca! — przekonywał.

Serce we mnie zamarło na te słowa. *O Boże! Nie, nie, nie...*

Cała sala wybuchnęła gwizdami i okrzykami, a ja poczułam na twarzy i szyi falę gorąca. Miałam wrażenie, jakbym wyszła ze swojego ciała. To nie mogło się dziać naprawdę. Czy w ten sposób chciał się ze mną pogodzić? Upokarzając mnie?

Złapał mnie za biodra i przycisnął twarz do mojego brzucha.

— Obiecuję, że będę kochać nasze dziecko — szepnął tak, żebym tylko ja go słyszała. — Jeśli chcesz, mogę to powiedzieć głośniej.

— Dobra, pójdę z tobą. Na razie — wycodziłam przez zaciśnięte zęby. — Ale jeśli wyskoczysz jeszcze z podobnym zagraniem, to złamię ci rękę.

Madoc zerwał się na równe nogi i porwał mnie w objęcia, unosząc mnie nad ziemią. Okręcił mnie wokół własnej osi, a podczas gdy wszyscy klaskali i gwizdali, ja miałam ochotę wymiotować. Kiedy odstawił mnie na ziemię, klepnęłam go w ramię i wyszłam ze stołówki, wiedząc, że nie chcę widzieć miny Jess ani Jareda.



## Rozdział 26

Na szczęście do czasu zakończenia lekcji wszyscy już wiedzieli, że żart Madoca był właśnie tym — żartem. Kretyn postąpił przynajmniej honorowo i sprostował plotkę. Nadal nie mogłam pogodzić się z faktem, że się zgodziłam. Bal był dopiero za dwa tygodnie, więc miałam nadzieję, że jakoś się wymigam. Jak to pokazał ostatni miesiąc, w tak krótkim czasie jeszcze wiele mogło się zdarzyć.

Jareda nie było na motywach, więc zamiast walczyć ze sobą, żeby na niego nie patrzeć, musiałam unikać spojrzeń Bena. Życie było podłe. Szłam na bal z jedynym człowiekiem w szkole, na którego widok cierpła mi skóra, byłam obiektem zainteresowania przystojnego futbolisty, na którym w ogóle mi nie zależało, i miałam sny erotyczne z udziałem potencjalnego socjopaty, który zwykle zachowywał się tak, jakby z całego serca mnie nienawidził.

*Jeszcze tylko osiem miesięcy.*

— Dzień dobry, doktorze Porter — uśmiechnęłam się ze znużeniem, wchodząc po lekcjach do laboratorium. Ponieważ sala nie była dostępna jutro, tak jak byliśmy umówieni, postanowiłam skorzystać z jego propozycji i popracować dzisiaj. Trenerka dała nam dziś po południu wolne, więc wszystko dobrze się złożyło.

— Cześć, Tate. — Doktor Porter był dawnym hipisem w średnim wieku, a teraz często nosił swoje długie rude włosy rozpuszczone, a z postrzępionych wąsów i brody zwisały mu kropelki kawy. Kilka pierwszych lekcji, które miałam z nim w drugiej klasie, było dość denerwujących, bo miałam nieodpartą ochotę wytrzeć mu twarz.

— Ile mogę dziś zostać? — Rzuciłam torbę pod stół, który zajmowałam zwykle, i spjrzałam na nauczyciela.

— Będę tu około godziny, pewnie dłużej. — Zgarnął kilka teczek i dokumentów, starając się w jakiś sposób zabrać też kubek z kawą. — Potrzebujesz czegoś?

— Wezmę z zaplecza moją skrzynkę. Poza tym wiem, gdzie leżą potrzebne mi rzeczy.

— To dobrze. Mam spotkanie planistyczne z wydziałem naukowym, ale w innej klasie. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, spokojnie możesz mnie zawołać. Mówię poważnie. Jestem w pokoju 136B. — Podszedł do drzwi.

— Dobrze, dziękuję. — Wzięłam z wieszaka ciężki winylowy fartuch, przełożyłam go sobie przez głowę i zawiązałam w pasie. Supełek drapał mnie w plecy w miejscu, w którym koszulka i dzinsy nie stykały się, odsłaniając skórę.

Wyciągnęłam z zaplecza swoje przybory, ale po powrocie do klasy niemal upuściłam ciężki ładunek. Przy biurku nauczyciela siedział Jared.

*Cholera.*

Siedział wygodnie oparty z dłońmi zaplecionymi za głowę i stopą opartą o kant stołu. Jego spojrzenie nic nie zdradzało, ale wzrok był skoncentrowany całkowicie na mnie. Już samo to wystarczyło, żeby twarz mi zapłonęła, a na skórze wystąpił zimny pot.

*Niech go szlag.* Dlaczego on musiał tak wyglądać?

W głowie mignęło mi wspomnienie jego miękkich ust i gorącego, nieziemskiego języka na mojej szyi. Między nogami poczułam niespokojne drgnięcie i miałam wielką ochotę dosiąść go na tym krześle.

*Cholera.* Byłam chodzącym kłębkim nerwów.

Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok, niosąc skrzynkę na swój stolik.

— Nie teraz, Jared. Jestem zajęta. — I taka była prawda. Musiałam się skupić i choć jakaś część mnie miała ochotę pociągnąć dalej ten dramat, to potrzebowałam zostać sama.

— Wiem. — Jego aksamitny głos był dziwnie spokojny. — Przyszedłem ci pomóc. Przerwałam rozładowywanie przyborów i wybałuszyłam na niego oczy.

— Pomóc? — Mój głos ociekał sarkazmem, bo byłam pewna, że to albo jakiś żart, albo próba storpedowania mojego eksperymentu. — Nie potrzebuję pomocy.

Opuszczając ręce, wsunął dłonie do przedniej kieszeni czarnej bluzy z kapturem.

— Nie pytałem, czy jej potrzebujesz — odpowiedział szybko i asertywnie.

— Nie, wyszedłeś po prostu z takiego założenia. — Wróciłam do rozpakowywania skrzynki i unikałam jego wzroku. Nie mogłam przestać myśleć o tamtym cholernym śnie i bałam się, że jeśli na niego popatrzę, zdradzę coś swoim spojrzeniem.

— Wcale nie. Wiem, co potrafisz. — W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie, a mnie nie umknęła kryjąca się w tej uwadze dwuznaczność. — Stwierdziłem, że skoro znów mamy być przyjaciółmi, to dobre miejsce na początek.

Podniósł się z krzesła i podszedł do mnie. Robiłam powolne wdechy i wydechy.

*Wyciągnij po prostu zlewkę i kolbę i odłóż je powoli. Spokojnie i powoli.*

— Bo przecież raczej nie będziemy znów łązić po drzewach i zostawać u siebie na noc, co? — zapytał sugestywnie, muskając palcami blat biurka.

Zostawać u siebie na noc? Między nogami poczułam pulsowanie i wiedziałam, że moje ciało jest gotowe na to, czego potrzebuje. Czulałam to.

Ekscytowała mnie myśl o tym, że Jared miałby zostać u mnie na noc, choć wiedziałam, że tylko żartował. Cholera, z przyjemnością pozwoliłabym mu tulić mnie całą noc i robić rzeczy, których jako dzieciaki na pewno nie robiliśmy. Chciałam, żeby przyciągnął mnie do siebie, chciałam poczuć na sobie jego dłonie i usta.

Ale chciałam też, żeby mu zależało. A nie ufałam mu.

Zamrugałam oczami i spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek.

— Mówiłam już: nie potrzebuję pomocy.

— A ja mówiłem, że wcale cię o to nie pytałem. Myślisz, że Porter pozwoliłby ci samej przeprowadzać eksperymenty z ogniem? — zaśmiał się kwaśno i stanął obok mnie.

— Skąd wiesz o moim eksperymencie? I kto powiedział, że będziemy znów przyjaciółmi? — zapytałam, po czym schyliłam się, żeby wyciągnąć z torby segregator. — Wiesz co, może za dużo się wydarzyło. Wiem, że mnie przeprosiłeś, ale dla mnie to nie jest takie proste.

— Chyba nie stosujesz na mnie żadnych babskich sztuczek, co? — zakpił.

Przerzucając zawartość segregatora, wyciągnęłam wcześniej przygotowane notatki i procedury. Usiłowałam przejrzeć materiały, ale przy Jaredzie nie potrafiłam się skoncentrować.

Odwróciłam się w lewo i posłałam mu swoje najbardziej znudzone spojrzenie. Nie chciałam, żeby uznał, że jego obecność w jakikolwiek sposób mnie porusza.

— Jared, doceniam twój wysiłek, ale nie jest on konieczny. W przeciwieństwie do tego, co podpowiada ci twoje rozbuchane ego, przez ostatnie trzy lata świetnie sobie bez ciebie radziłam. Lepiej mi się pracuje w pojedynkę, a twoja pomoc, ani dziś, ani żadnego innego dnia, nie jest mile widziana. Nie jesteście przyjaciółmi.

Jared stracił na moment swoją wyluzowaną minę i zamrugał. Jego ciemne oczy wpatrywały się we mnie intensywnie. A może zastanawiał się, co powiedzieć?

Z lekkim poczuciem winy odwróciłam się do swojego segregatora, ale zrobiłam to tak niezręcznie, że go zrzuciłam. Jego zawartość, niezabezpieczona kółeczkami, rozsypała się po podłodze. Zrobiło mi się wstyd, że moja ostra przemowa zakończyła się taką niezdarkością.

Jared podskoczył do mnie i schylił się razem ze mną, żeby pozbiierać segregator i jego zawartość.

— Szukasz samochodu? — Spojrzał na wydruki z internetu, które przygotowałam sobie

na powrót taty.

— Tak — odpowiedziałam szorstko. — Robię sobie prezent urodzinowy.

Jared trzymał kartki w dłoni, ale w zasadzie nie patrzył na nie, tylko najwyraźniej się nad czymś zastanawiał.

— Jared? — Wyciągnęłam rękę, żeby odebrać wydruki.

— Zapomniałem, że niedługo masz urodziny — powiedział niemal do siebie, kiedy wzięłam od niego papiery i wsadziłam je z całą resztą do segregatora.

Zastanawiałam się, czy to prawda. W czasach naszej przyjaźni nasze urodziny były dużym wydarzeniem, ale pewnie mógł o nich zapomnieć przez ostatnie lata. Ja nie zapomniałam o jego. Były drugiego października.

*Wczoraj!*

Uch, powinnam coś powiedzieć? Przez ostatnie lata nie robiłam nic w związku z urodzinami Jareda, ale skoro ten temat wypłynął, nie miałam pojęcia, jak się zachować.

*Chrzanić to. On też by zapomniał o moich.*

— Twój tata wie, że chcesz niedługo kupić samochód? — wyrwał mnie z zamyślenia Jared.

— A twoja mama wie, że serwujesz alkohol nieletnim, a w weekendy puszczasz się na prawo i lewo? — Moje słowa zabrzmiały dużo zjadliwiej niż w zamierzeniu.

— Lepiej zapytać, czy ją to obchodzi. — Jego sarkazm maskował poirytowanie, które najwyraźniej odczuwał.

Zmarszczyłam brwi, myśląc o życiu Jareda. Dorastał bez ojca z wiecznie nieobecną matką. Nie miał w życiu zdrowych wzorców do naśladowania ani miłości, a przynajmniej mnie nie było na ten temat nic wiadomo. Milczałam, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć, podczas gdy on zaczął powoli pomagać mi rozładowywać skrzynkę.

Na blacie znalazły się zlewki, kolby, próbówki i najróżniejsze ciekłe i stałe odczynniki. Nie potrzebowałam tego wszystkiego, ale i tak to zgromadziłam w czasie, kiedy wciąż próbowałam określić temat swojego projektu. Leżały tam też trzy różne kupne opóźniacze palenia oraz składniki na domowy preparat tego rodzaju, a także różne bawełniane tkaniny. Mój eksperyment miał polegać na sprawdzeniu, w jaki sposób bawełna reaguje na różne aerozole. Wymyśliłam już cel eksperymentu, tezę, stałe i zmienne oraz materiały. Dziś chciałam zebrać do kupy metodologię i rozpocząć pierwszy etap testów.

A do tego wszystkiego byłam teraz maksymalnie podenerwowana.

Był taki okres w moim życiu, kiedy obecność Jareda mnie uspokajała i dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Ale teraz jego bliskość sprawiała, że robiłam się nadwrażliwa za każdym razem, kiedy jego ręka znajdowała się tuż przy mojej albo kiedy wydawało mi się, że jego spojrzenie kieruje się w moją stronę. Czułam się jak zamroczona i zaciskałam dłonie.

Poirytowana odwróciłam się, żeby wyciągnąć z segregatora notatki, i zrzuciłam przy okazji zlewkę ze stołu. Czerwona na twarzy odwróciłam się, usiłując złapać naczynie, ale zamiast tego zobaczyłam tylko, jak roztrzaskuje się o podłogę. Odwrócona plecami do stołu, patrzyłam na bałagan i oddychałam głęboko. W tym momencie nie obchodziło mnie już, czy Jared pomyśli, że zwariowałam albo że reaguję zbyt emocjonalnie. *Musiałam się go pozbyć.*

Stanął przede mną i spojrzał na rozbite szkło.

— Stresuję cię — stwierdził, nie patrząc na mnie. Prawidłowo ocenił sytuację. Oboje o tym wiedzieliśmy.

— Po prostu sobie idź — szepnęłam z rozpaczą i błaganiem w głosie, uparcie unikając jego wzroku, który na pewno na mnie skierował.

— Spójrz na mnie. — Objął ręką mój policzek, dotykając palcami moich włosów. —

Przepraszam. — Spojrzałam mu w oczy, słysząc powtórne przeprosiny. — Nie powinienem był cię tak traktować. — Wpatrywałam się w niego z płonąącym wzrokiem, szukając jakichkolwiek oznak sarkazmu czy nieszczerości, ale nic takiego nie zobaczyłam. Jego twarz wyrażała całkowitą powagę. Jared oddychał głęboko, czekając na moją odpowiedź.

Położył drugą rękę na mój drugi policzek i przysunął się bliżej. Jego dłonie zsunęły się na mój kark, a kciuki zaczęły muskać moje uszy. Mój oddech zrobił się płytki, a Jared przycisnął się do mnie lekko całym ciałem. Wpatrywał się teraz w moje usta i zbliżał do mnie twarz. Znajdował się ledwie centymetr od moich ust, ale już teraz mogłam poczuć jego smak.

Zaczął bardzo powoli, ale i tak jęknęłam z zaskoczenia, kiedy się pochylił i przylgnął do moich warg. Poczułam fajerwerki w ustach, które wzbily się do czubka mojej głowy, a potem spłynęły do szyi. Zatraciłam się zupełnie w jego pocałunku, kiedy objął mnie ręką w pasie, a drugą pozostawił wplecioną w moje włosy. Ścisnął mnie mocniej i podciągnął do góry, stawiając na czubkach palców. Wciągnęłam w płuca jego zapach, czując wiatr i deszcz na jego skórze, i przez krótką chwilę poczułam się jak w domu.

Tylko tego potrzebowałam. Tylko tego chciałam — na mnie, wokół mnie i we mnie. Moje hormony szalały. Miałam ochotę zedrzeć z niego ubranie i poczuć przy sobie jego nagie ciało. Pragnęłam całować go tak długo, aż zacznę płonąć i szaleć z pożądania. Kogo ja próbowałam oszukać? Już płonęłam z pożądania. Zebrało się w moim podbrzuszu i wypłynęło dołem jak cholerne tornado.

Język Jareda wsunął się pod moją górną wargę, na co moje ręce pokryły się gęsią skórką. Zaplotłam mocno ręce wokół jego szyi i przycisnęłam się mocniej do niego. Jego dłonie zsunęły się wzdłuż mojego ciała i chwyciły mnie za tyłek. Moje ciało było zachwycone jego dotykiem. Pod naciskiem jego rąk robiło się plastyczne jak bryłka gliny. Rozpływałam się pod wpływem jego pieszczot. Podążałam za jego dotykiem.

Jego usta były gorące i siłą rzeczy zaczęłam się zastanawiać, jak cudownie byłoby poczuć resztę jego ciała.

— Od tak dawna cię pragnęłam — szepnął, a jego oddech na moich ustach był jak odurzający narkotyk. — Za każdym razem, kiedy widziałem cię w domu... Dostawałem szału.

Na dźwięk jego słów przeszedł mnie dreszcz. Pragnął mnie przez cały ten czas. Cieszyła mnie ta świadomość. Cieszyłam się, że mnie pożądał.

Znów zagarnął moje usta w głębokim pocałunku, przyciskając mnie plecami do stołu laboratoryjnego. Kiedy zagryzł moją dolną wargę, w oszłomieniu myślałam o tym, co się właśnie działo. Cudownie było się dowiedzieć, że nigdy mnie nie nienawdził i że zawsze mnie pragnął. Ale co się działo między nami? Czy byliśmy teraz parą? A może Jared szukał tylko zaspokojenia?

— Przestań... — wydyszałam i odsunęłam się od niego. Nie chciałam się stąd ruszać i nie chciałam niczego innego, tylko być z nim. Ale wiedziałam, dlaczego go powstrzymałam.

Nie mogę dać mu wygrać. Nie może traktować mnie jak zero, a potem mnie mieć.

Jared oddychał ciężko i wpatrywał się w moje usta tak, jakby jeszcze nie skończył. Podniósł na mnie oczy i zobaczyłam w nich tak silne pożądanie, jakby był albo maksymalnie wściekły, że go powstrzymałam, albo tak podniecony, że byłby gotów mnie związać.

Rozluźniając uchwyt i stawiając mnie znów na ziemi, odsunął się z obojętną miną.

— Jak sobie życzysz — stwierdził zimno. Nie spodziewałam się, że będzie mnie namawiał albo uwodził. Jared nie zwykł o nic prosić. Ale wstrząsnęło mną, że tak szybko przeszedł od ognia do mrozu.

Przyglądałam się mu przez chwilę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek przedrę się przez tę pełną dumy obojętność.

— Do czego ty dążysz? — zapytałam, mrużąc oczy.

Parsknął oschle.

— Chcę, żebyśmy znów byli przyjaciółmi — przyznał całkiem szczerze.

— Dlaczego nagle teraz?

— Skąd tyle pytań? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

*Czy on mówił serio?* Musiał się z wielu rzeczy wytłumaczyć.

— Chyba nie sądziłeś, że tak łatwo ci pójdzie, co?

— Owszem, miałem nadzieję, że możemy zacząć wszystko od nowa bez oglądania się za siebie. — Jego poirytowany głos idealnie pasował do zmrużonych z niezadowolenia oczu.

— Nie możemy — oznajmiłam otwarcie. — Jednego dnia mi grozisz, a drugiego całujesz. Ja nie potrafię tak szybko się przestawić.

— Ja cię całuję? Oddałaś mi pocałunek... W obydwu przypadkach. A teraz wybierasz się na bal z Madokiem. Można by powiedzieć, że to mnie się tu oberwało. — Włożył ręce do kieszeni bluzy i oparł się o parapet. Patrzył na mnie wyzywająco, a ja nie miałam odpowiedzi na jego ripostę. Miał rację. Spotykałam się z Benem, szłam na bal z Madokiem i całowałam się z Jaredem.

— Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. — Moja odpowiedź była dość żalсна.

— Nie powinnaś z nim iść.

— Ale chcę — skłamałam. — Poza tym mnie zaprosił. — Postanowiłam go zignorować i wrócić do pracy.

Jared stanął za mną, podczas gdy ja usiłowałam wyglądać na bardzo zajęętą przeglądaniem swoich papierów.

— Czy to o *nim* nie mogłaś przestać myśleć, Tate? — Jego oddech muskał mi włosy. Kładąc dłonie po obu stronach mojego ciała i zagrządzając mi drogę ucieczki, powiedział drwiąco: — Czy to jego pragniesz? Czy może to ja ci się śnię?

Zamknęłam oczy, przypominając sobie tamten sen. Przypominając sobie, jak zareagowałam na samo wyobrażenie o nim. Teraz stał tuż za mną.

— Pamiętasz, że powiedziałem ci, że jeśli kiedykolwiek cię dotknę, sama będziesz tego chciała?

Odwrociłam się do niego. Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

— To chyba żadna tajemnica, że lubię, kiedy mnie dotykasz. Kiedy będziesz gotowy powiedzieć mi wszystko, co przede mną ukrywasz, może wtedy będę mogła znów ci zaufać. Ale do tego czasu...

Jared zmrużył oczy, a złość spowiła jego twarz jak czarna chmura. Cofnął się.

Wyprostował plecy i zacisnął pięści. Wiedząc, że powiedziałam dokładnie to, co musiałam powiedzieć, odwróciłam się do swojego stanowiska pracy. Moje serce wyrывało się do niego i nie mogłam dłużej na niego patrzeć z obawy, że ulegnę. Jeśli chciał, żebyśmy byli przyjaciółmi lub kimś więcej, musiał dać mi coś więcej. Choć jego propozycja, żeby zacząć wszystko od nowa bez oglądania się za siebie, brzmiała kusząco, to wiedziałam, że jego historia zdecydowała o tym, kim się stał. Musiałam go poznać.

— Jared? — zajęczał spod drzwi dziewczęcy głos. — Tu jesteś.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Piper w nisko opuszczonej spódniczce cheerleaderki odsłaniającej kości biodrowe i płaski brzuch. Chyba właśnie wymiotowałam we własne usta.

— Nie miałaś mnie dziś odwieźć do domu? — Odgarnęła swoje długie ciemne włosy na plecy i zagryzła dolną wargę. *Litości.*

— Przyjechałam dziś motorem, Piper — zza moich pleców rozległ się kwaśny głos Jareda. Był wściekły. Na kogo? Nie byłam pewna, ale mogłam się domyślić.

— Dam sobie radę — zapewniła. — Chodźmy. Chyba i tak nie masz tu co robić. — Spojrzała na mnie, a ja zaczerwieniłam się z wściekłości.

Jared milczał przez chwilę. Czułam na plecach jego wzrok, ale dalej segregowałam potrzebne mi na dziś materiały. Każdy mój ruch był powolny i metodyczny, bo starałam się ze wszystkich sił już niczego nie upuścić. Ale udawanie, że nie zwracam na niego uwagi, było równie niemożliwe, co faktycznie nie zwracanie uwagi.

— Masz rację, nie mam — odpowiedział w końcu zimno Jared i mijając mnie, podszedł do drzwi.

— Terrance... — Idiotka zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, jak mam na imię. — Chyba nie podbiłaś oka chłopakowi, który zaprosił cię na bal, co? Biedak ledwo widzi na oczy. Naprawdę powinnaś przestać bić facetów, bo ludzie zaczną myśleć, że jesteś lesbą.

Próbowała mnie sprowokować, ale byłam zdezorientowana. Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi. Czyżby ktoś podbił Madocowi oko, odkąd widziałam go ostatnim razem na stołówce?

— To nie ona podbiła mu oko, tylko ja. — Jared minął ją i otworzył drzwi, nie zaszczycając już żadnej z nas spojrzeniem.

— Czemu? — Piper odwróciła się ze zmarszczonym nosem, żeby wyjść przez drzwi, które jej przytrzymał. Jared spojrzał na mnie spod uniesionych brwi i zatrasnął drzwi z taką siłą, że zadrżały mi nogi.

Wpatrywałam się przez kilka minut w drzwi i w końcu do mnie dotarło, że przywalił Madocowi z mojego powodu.

*O co tu, kurna, chodzi?*

W takim razie to na pewno nie był ich wspólny żart. Madoc chciał spędzić ze mną trochę czasu, co rozwścieczyło Jareda.

Roześmiałam się. Nie byłam zainteresowana Madokiem. Ale jeśli to wkurzało Jareda, to być może ostatecznie będę miała ochotę trochę się zabawić.

Wsunęłam do uszu słuchawki i spędziłam resztę popołudnia w doskonałym nastroju.

## Rozdział 27

— Cześć, tato — zaświergotałam po odebraniu połączenia na laptopie. — Dlaczego nie śpisz o tak późnej godzinie... Albo wczesnej? — Między Stanami i Niemcami było dziewięć godzin różnicy. Właśnie wróciłam z biegania, którym wybijałam sobie z głowy myśli o Jaredzie, Madocu i wszystkich innych. Było po osiemnastej i odgrzałam sobie na kolację kromki Lean Pocket z szynką i serem.

— Cześć, truskaweczko, właśnie przyleciałem z Monachium i zaraz się kładę. Ale stwierdziłem, że sprawdzę najpierw, jak sobie radzisz bez babci.

Był zmęczony i wyglądał niechlujnie. Siwe włosy sterczały mu we wszystkich możliwych kierunkach, jakby przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny przeczesywał je nieustannie rękami, a niebieskie oczy były podkrążone. Biała koszula była rozpięta na górze, a brązowo-niebieski krawat był poluzowany.

— Z Monachium? Nie wiedziałam, że się tam wybierasz — zauważyłam z pełnymi ustami.

— To był spontaniczny jednodniowy wyjazd na spotkanie. Wróciłem nocnym samolotem do Berlina. Dziś mam wolne, więc sobie odeśpię.

Przez odsypianie mój tata rozumiał wstawanie o siódmej rano. Jeśli o tej porze nie był jeszcze na nogach, to coś było nie tak.

— Dobrze, ale naprawdę się wyśpij. Widać po tobie, że za ciężko pracujesz. Jak masz się z kimś umówić, skoro tak wyglądasz?

Roześmiał się, ale jego śmiech był podszyty smutkiem. Natychmiast pożałowałam, że wspomniałam o randkowaniu. Od śmierci mamy tata starał się być jak najbardziej zajęty. Dużo pracował, a kiedy nie pracował, to gdzieś wychodziliśmy. Nigdy nie zostawaliśmy podczas wakacji w domu, a tata rzadko spędzał tam wolny czas. Wiecznie gdzieś chodziliśmy: a to na mecz koszykówki, a to na kolację, a to na jakąś wycieczkę, a to na koncert. Tata wolał nie mieć zbyt dużo czasu na myślenie. Byłam pewna, że w ciągu tych lat w trakcie swoich wyjazdów miewał „dziewczyzny”, ale żadnej z nich nie traktował poważnie.

— Dzień dobry, panie Brandt — zawołała K.C., wychodząc z łazienki i siadając na krześle obok drzwi balkonowych.

Wpadła zaraz po moim powrocie do domu, dopraszając się o szczegóły na temat zaproszenia Madoca, ale uratował mnie telefon taty.

— To K.C.? — upewnił się tata, bo jej nie widział.

— Tak — wymamrotałam, biorąc kolejnego gryza kromki. Ciągle miałam na sobie czarne spodenki treningowe, białą koszulkę bez rękawów i niebieską kurtkę. Mój zapach odstraszyłby pewnie każdego faceta. Powinnam wybrać się teraz do Madoca i rzucić się mu na szyję, ale nawet ja nie byłam tak okrutna. Zmęczone mięśnie przynosiły mi jednak ulgę. Nie byłam w stanie myśleć ani niczym się martwić, nawet gdybym chciała.

— Tatum Brandt. To nie jest twoja kolacja. — Niedowierzenie w oczach taty sprawiło, że przewróciłam własnymi.

— To jest jedzenie. A teraz siedź cicho — zarządziłam żartobliwie. Zerknęłam na K.C., która uśmiechała się i kręciła głową.

— Wracam do domu za dwa i pół miesiąca. Myślisz, że będziesz w stanie utrzymać się do tego czasu przy życiu? — zapytał sarkastycznie tata.

— Człowiek jest w stanie przetrwać przez kilka tygodni o samej wodzie. — Próbowałam zachować powagę, ale zaczęłam się śmiać, kiedy tata wytrzeszczył na mnie oczy.

Rozmawialiśmy przez kilka minut. Opowiedziałam mu o swoich eksperymentach, ale nie wspomniałam o swoich ostatnich zmartwieniach. Przedstawiłam w skrócie harmonogram najbliższych zawodów, a tata przypomniał mi, żebym do czasu Święta Dziękczynienia przygotowała wszystkie podania na studia. Choć wolałam nie myśleć o tym, że miałabym się *nie* dostać na Columbię, to oboje uznaliśmy, że rozsądnie będzie złożyć podanie również na inne uczelnie. zaproponowałam kilka miejsc, a tata wspomniał o Tulane, szkole, do której chodziła mama. Zgodziłam się uwzględnić ją na swojej liście.

— Madoc, co? — zakpiła K.C., kiedy zakończyłam połączenie z tatą. Wiedziała, że chciała się o to zapytać w chwili, kiedy pukała do moich drzwi. Wbiła we mnie wzrok i zebrała swoje długie ciemnobrązowe włosy w kucyk.

Wstałam z łóżka i ściągnęłam kurtkę.

— To wcale nie tak i dobrze o tym wiesz. Powinnaś była widzieć, jak na mnie napadł na stołówce. — Weszłam do swojej świeżo odnowionej łazienki.

To była robota babci. Wcześniej białe ściany pyszniły się teraz uspokajającym głębokim odcieniem szarości. Czarna zasłona prysznicowa została zaakcentowana obecnością dobranych pod kolor akcesoriów łazienkowych. Ścianę naprzeciwko lustro zdobiły czarno-białe obrazki drzew ogołconych z liści, a na blacie przy zlewie stało radio z wejściem do iPod'a. W kominku zapachowym znajdował się mój ulubiony aromat: My Dear Watson.

To była moja oaza. Choć brzmiało to głupio, łazienka powinna być bardziej doceniana. To jedyne miejsce, w którym w pełni szanuje się czyjąś prywatność.

Zazwyczaj.

— Powiedziałaś „tak”? — krzyknęła K.C. z sypialni.

— Tak właściwie to powiedziałam „dobra”. Uwierz, że nie mam ochoty nigdzie z nim iść. Jakoś się z tego wymagam.

Ale może nie. Teraz, kiedy wiedziałam już, że nie zaprosił mnie za namową Jareda i że Jaredowi się to nie podobało, rozważałam chytry plan polegający na tym, żeby faktycznie iść.

— Mogłaś mu po prostu znów przywalić w jaja. — K.C. zajrzała do łazienki.

— Może tak, może nie. — Uniosłam brwi, więc K.C. nie ciągnęła tematu i stanęła obok mnie przy zlewie.

Wzięła z blatu jedną z moich szminek i zaczęła się malować, jednocześnie mówiąc i patrząc na mnie w lustro.

— Możemy wybrać się po sukienki — zaproponowała.

— To znaczy, że idziesz z Liamem? — zapytałam, rozpuszczając włosy.

— Zaprosił mnie, ale się nie zgodziłam. — Machnęła ręką, widząc moje pytające spojrzenie. — Spokojnie, w końcu się zgodzę. Chcę, żeby trochę pocierpiał.

— Jesteś pewna, że nie chcesz trochę od niego odpocząć? Przecież ostatecznie cię zdradził.

K.C. była mądra i choć lubiłam Liama, nie chciałam, żeby znów ją skrzywdził. Skoro raz zdradził, może to zrobić ponownie.

— Nie musisz się martwić, Tate. Nie mówisz mi niczego, czego sama nie powtarzałam sobie już setki razy. — Westchnęła i spojrzała na mnie zamyślona. — Kocham go. I wierzę, że żałuje. Czy mu ufam? Oczywiście, że nie. I on o tym wie. — Wycofała się z łazienki i oparła się o framugę.

W takim razie między nią i Jaredem wszystko skończone. Zastanawiałam się, jak daleko zdążyli się posunąć.

— A Jared? — Nie mogłam się pohamować. — Wy dwoje... — urwałam, bo nie wiedziałam, jak spytać o to, o co chciałam spytać.



K.C. rzuciła mi takie spojrzenie, że zawstydziłam się swojego pytania, ale i tak odpowiedziała.

— To nie było tak. Dzięki niemu nie myślałam o Liamie, to wszystko.

— Więc wy nie... — Wbiłam wzrok w ciemną drewnianą podłogę, czując się potwornie niezręcznie.

— Nie! Co ty sobie o mnie myślisz? — Była zszokowana. To dobry znak.

Wypuściłam powietrze z płuc, a moje ciało nagle się odprężyło do czasu, kiedy do głowy przyszło mi coś jeszcze.

— A mogłaś? — Może nie zrobili tego z Jaredem tylko dlatego, że K.C. się opierała. Gdyby on chciał, to jak dla mnie, niewiele by się to różniło od tego, gdyby to zrobili.

— Chodzi ci o to, czy chciał uprawiać ze mną seks? — Uśmiechnęła się, starając się wymyślić taką odpowiedź, żeby jednocześnie się ze mną podroczyć. — Moooze. A czemu cię to interesuje?

— Nie interesuje. W ogóle. — Rozejrzałam się po pokoju, patrząc wszędzie, tylko nie na nią. Dlaczego miało to dla mnie znaczenie?

— Czyli najpierw byłaś napalona na Bena, teraz jesteś napalona na Madoca, a potajemnie jesteś napalona na Jareda? — Po jej zaciśniętych wargach było widać, że próbuje powstrzymać śmiech.

— Podpuszczasz mnie. Przestań — ostrzegłam żartobliwie i zmieniłam temat. — No dobra, w ten weekend jedziemy po sukienki. Najlepiej w sobotę po zawodach.

Szczerząc się w uśmiechu i zerkając na mnie kątem oka, K.C. podeszła do drzwi i wzięła z łóżka kurtkę.

— Na razie, sexy mama.

Chwyciłam z podłogi but do biegania i rzuciłam nim w drzwi zaraz po jej wyjściu. Pisnęła i zbiegła ze śmiechem ze schodów.

\*\*\*

— Chyba powinnaś wiedzieć... — odezwał się za moimi plecami bezczelny kobiecy głos, kiedy stałam przy swojej szafce. Odwróciłam się i zobaczyłam Piper, której nazwiska jeszcze nie miałam okazji poznać. Spiorunowała mnie wzrokiem, a zaraz potem zatrzasnęła mi tuż przed nosem drzwi szafki. — ...że Jared nie jest tobą zainteresowany. Odwal się. — Jej groźbie towarzyszyła uniesiona brew i komicznie wydęte usta.

*Serio? Aż tak ułatwiała mi sprawę?*

— Z natury jesteś taka niepewna siebie czy tylko przy Jaredzie? — zapytałam niewinnie, trochę za bardzo bawiąc się słabszym przeciwnikiem.

— Nie jestem niepewna siebie. Chronię po prostu to, co moje. — Mogłam zajrzeć jej do nosa, bo tak wysoko go zadarła. Włożyła ręce do tylnych kieszeni dżinsów i napała na mnie jeszcze bardziej swoimi piersiami w rozmiarze D.

Patrząc na nią, sama poczułam się niepewnie. Wyglądała bardzo seksownie w obcisłych dżinsach i wiązanej na szyi czerwonej koszulce. Mój wygląd natomiast głosił wszem wobec: „Grzeczna dziewczynka”. Miałam na sobie wąskie, ale nie obcisłe dżinsy i bluzkę w stylu rustykalnym. Piper miała stylowe srebrne bransoletki i sandały na wysokich obcasach. *Serio? Sandały w październiku?* Moje nadgarstki zdobiły gumowe bransoletki.

Nie zmieniłabym się dla żadnego faceta, ale rozumiałam, dlaczego chłopakom podobały się takie dziewczyny jak ona. Skóra zaczęła mi płonąć na myśl o tym, że spała z Jaredem. Że leżał na niej, że w nią wszedł.

Zaczęła mnie boleć głowa. Pohamowałam wybuch zazdrości, choć miałam tak naprawdę

ochotę wyszarpać zdziwę za kudły.

Podniosłam z podłogi torbę i włożyłam do niej książki od fizyki i francuskiego. Postanowiłam spędzić dziś przerwę obiadową w bibliotece, bo wolałam unikać Madoca i dać K.C. trochę czasu sam na sam z Liamem.

Kiedy nic już nie powiedziałam, Piper znów się odezwała:

— Za każdym razem, kiedy cię widzę, robisz z siebie widowisko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

— On należy do ciebie? — zapytałam spokojnie, przypominając sobie Jareda i nasze dwa, prawie trzy, pocałunki. — Tylko czy o tym wie?

Na moment zrzędła jej mina, ale szybko doszła do siebie.

— Jared jest niegrzecznym chłopcem. Potrafię sobie poradzić z tym, jaki jest. Ale jeśli zaczniesz się za nim uganiać, będziesz miała do czynienia ze mną.

— Z tym, jaki jest, co? — Choć raz nie czułam zdenerwowania. Odpowiadałam atakiem na atak i chciałam, żeby sprawa była jasna. — A jaki jest jego ulubiony kolor? Jak ma na imię jego mama? Co najbardziej lubi jeść? Kiedy ma urodziny? Dlaczego nie cierpi zapachu wybielacza? Jakiego zespołu mógłby słuchać dzień w dzień do końca życia?

Piper zmierzyła mnie wzrokiem. Widać było, że nie wiedziała, co powiedzieć. Poza tym była zirytowana, bo sugerowałam, że znam odpowiedzi na te pytania, a ona nie. I faktycznie tak było.

Uniosłam dłoń, zanim zdążyła mi coś odpowiedzieć.

— Spokojnie, kiciu. Nie uganiam się za nim. Ale nie waz się mi więcej grozić, bo wtedy zrobię z siebie naprawdę duże widowisko. Zrozumiałaś? — Nie czekając na jej ripostę, odwróciłam się w swoich czerwonych baletkach i ruszyłam w kierunku biblioteki.

— Ja za to wiem, gdzie jeździ w weekendy — zawołała za mną. — A ty?

Odwróciłam się, czując z zaciekawienia ciarki na karku. Piper wydawała się zadowolona z mojej skołowanej miny i uśmiechnęła się z triumfem, po czym odwróciła się i odeszła.

*Racja. Zwykle w weekendy nie było go w domu. Ale gdzie jeździł?*

Wiedziałam, że piątkowe wieczory spędzał zwykle na farmie Bensona, ale reszta weekendu była dla mnie tajemnicą. W piątek albo w sobotę wieczorem w jego domu odbywała się zwykle impreza, więc nie znikał na cały weekend. Ale Piper miała rację. Nie miałam pojęcia, co robi w ciągu dnia. Myślałam, że pracuje.

*Niech cię, Piper!*

Przez resztę dnia byłam podczas lekcji nieobecna myślami, bo cały czas się zastanawiałam, gdzie Jared bywa w weekendy, skąd wzięły się jego blizny i co wydarzyło się w tamte wakacje trzy lata temu.

W trakcie motywów rozpraszało mnie tylko jego uporczywe spojrzenie, podczas gdy ja usiłowałam stworzyć w myślach listę tego, co o nim wiedziałam, a czego nie. A w tym momencie nie wiedziałam już zbyt wiele na pewno.

Nagle wpadłam na pewien pomysł i poczułam dreszcz podniecenia. Był wtorek i po szkole szłam do laboratorium. Ale któregoś popołudnia w tym tygodniu będę musiała wybrać się na zwiady. Miałam nadzieję, że Jared nie zaryglował jeszcze okna.

## Rozdział 28

— Jedziemy w ten weekend do Chicago po sukienki? Co prawda i tak już za późno. W tej chwili wybór jest już pewnie do dupy — zauważyła K.C., kiedy odwoziłam ją w piątek po szkole do domu. Wybierała się dziś wieczorem na wyścigi, ale choć Madoc zaproponował mi, żebym była jego „pilotem”, miałam inne plany.

— Mam jutro rano zawody, ale lokalne. Dasz radę przyjechać? Możemy potem zjeść późne śniadanie i pojechać do miasta. — Zwalniając, zredukowałam bieg do dwójki i skręciłam pod jej dom. Przed dwupiętrowym kolonialnym budynkiem z czerwonej cegły stał samochód Liama.

— Brzmi dobrze. Napisz mi później, o której, to przyjadę. I kupujemy ci czerwoną sukienkę, Tate. — Wycelowała we mnie palcem z jaskrawoniebieskim paznokciem i uśmiechnęła się znacząco. To był stały temat naszych kłótni. Ona uważała, że blondynki wyglądały w czerwieni zabójczo, natomiast ja sądziłam, że najlepiej mi w czerni.

— Czyżby? — rzuciłam wyzywająco.

— Jeszcze zobaczysz — zaświergotała, jakby już była górą w nadchodzącej sprzeczce.

Wrzuciłam luz i zaciągnęłam hamulec ręczny. Ściszyłam Five Finger Death Punch i zapytałam:

— Wiedziałaś, że Liam tu będzie?

Spojrzała przez przednią szybę na camaro.

— Tak. Jest dziś zaproszony na kolację przed wyścigami. Moi rodzice nie wiedzą, co między nami zaszło. Tylko że się pokłóciliśmy i że na jakiś czas się rozstaliśmy. Gdyby wiedzieli...

— No — przerwałam jej. Potrafiłam sobie wyobrazić reakcję sierżant Carter.

— No dobra. — K.C. otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. — Wyślij mi później esemes, okej?

— Jasne. Do zobaczenia. — Zawołałam, kiedy zatrzasnęła drzwi bronco taty.

Droga do domu zajęła mi niecałe dwie minuty. Wystarczyło kilka zakrętów i wjeżdżałam już podjazdem do garażu. Zauważyłam, że samochód Jareda stoi zaparkowany u niego w garażu, a zaraz potem zobaczyłam jego samego i dwóch innych chłopaków pochylonych pod maską.

Ignorując łaskotanie, które pojawiło się w moim brzuchu i spłynęło niżej, weszłam z ciężkim westchnieniem do domu.

Resztę wieczoru poświęciłam na wszelkie niewdzięczne zadania, jakie przysły mi tylko do głowy, aby zabić czas w oczekiwaniu na dźwięk silnika samochodu Jareda, odjeżdżającego na farmę Bena. Zdążyłam pozamiatać, podkurzać, zrobić pranie i zjeść kolację. Miałam właśnie zamiar wyczyścić twardy dysk, kiedy podskoczyłam, słysząc pomruk bossa Jareda.

*Nareszcie!*

Wbiegając na górę po schodach, omal nie zgubiłam nóg. Wyjrzałam przez balkon i zobaczyłam jego samochód ruszający z podjazdu. Czarny wóz pomknął wzdłuż ulicy, a mnie zaczęło walić serce na myśl o tym, co zamierzam zrobić.

W jego domu było całkiem ciemno, więc jego mama pojechała już pewnie do swojego faceta na weekend.

Wyszłam przez balkon na drzewo, chwytając się bosymi stopami gałęzi. Zachwiałam się pod wpływem nagłego *déjà vu*. Dawno już nie pokonywałam tej drogi.

Przytyłam w ciągu ostatnich trzech lat. Gałęzie trzeszczały pode mną, więc przedostałam się szybko do okna Jareda. Poza tym na drzewie nie zostało już zbyt wiele liści. Większość

zdążyła opaść przed nadchodzącą zimą i byłam pewna, że jeśli zbyt długo będę marudzić, ktoś mnie zobaczy z ulicy.

Złapałam się parapetu i zdrapałam paznokciami trochę białej farby, mocując się z oknem.

*Hura! Nie jest zaryglowane.*

Przerzuciłam jedną nogę nad parapetem i wpełzłam do środka. Wyprostowałam się i pozwoliłam, żeby moje oczy przyzwyczyły się do ciemności panującej w pokoju. Czułam tak głośne pulsowanie w uszach, że myślałam, że pójdzie mi nimi krew. Cała się trzęsłam ze zdenerwowania. Zostawiłam otwarte okno na wypadek, gdybym musiała szybko uciekać.

Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam, że odkąd byłam tu ostatnim razem, Jared zmienił meble. Pokój wydawał się czysty, ale panował w nim bałagan. Na podłodze i łóżku leżały rozrzucone ubrania. Na blacie komody znajdowała się pięciocentymetrowa warstwa najróżniejszych rupieci, pieniędzy i paragonów. Ale ściany nadal były pomalowane na ciemny granat.

Kiedy Jared był młodszy, jego mama udekorowała pokój w stylu marynistycznym. Wyglądało jednak na to, że Jared wyrzucił wszystkie ozdoby z motywami łódek i latarni morskich. Na ścianach widniały teraz plakaty różnych zespołów i ulotki z odbywającymi się w okolicy imprezami.

Zacząłam skradać się po pokoju, ale nagle się zatrzymałam. *Dlaczego zachowuję się cicho? Nikogo nie ma w domu.* Może miałam poczucie winy. Mały aniołek w mojej głowie wyrażał szepem dezaprobatę dla mojego nieuczciwego węszenia. Ale diabełek krzyczał, że to konieczne.

*Do roboty!*

Podeszłam do szafy i otworzyłam drewniane drzwi. Wszystko, co mogłoby mnie zainteresować, będzie pewnie schowane tutaj. W dalszym ciągu nie byłam pewna, czego szukam, ale w tym momencie interesowało mnie wszystko, co mogłoby mi dać jakiegokolwiek pojęcie o obecnym życiu Jareda.

Zamknęłam oczy, bo owionęła mnie nagle fala jego zapachu. Wiatru, deszczu i męskości. Poglądziłam szybko rękawy jego koszul i bluz, po czym schyliłam się, chcąc zobaczyć, czy znajdę coś ciekawego na podłodze.

Dno szafy było zawałone butami i dwoma pudełkami po butach wypełnionymi zdjęciami. Przerzucając zawartość kartonów i widząc fotografie Jareda z czasów dzieciństwa, zorientowałam się, że nie było wśród nich ani jednego zdjęcia ze mną. *To nie w porządku.* Przez cztery lata, do czasu rozdźwięku między nami, byliśmy praktycznie nierozłączni i istniały zdjęcia, które to potwierdzały. Całe mnóstwo. Sama w dalszym ciągu miałam część z nich. Czyżby Jared pozbył się swoich?

Odłożyłam pudełko dokładnie w to samo miejsce, z którego je wzięłam, i zamknęłam szafę z większą siłą, niż było trzeba. Odwróciłam się i zobaczyłam komodę po drugiej stronie pokoju. Podeszłam do niej i zaczęłam przerzucać zmięte na blacie paragony ze stacji benzynowej. Zauważyłam, że kilka było z Crest Hill, jakąś godzinę drogi od przedmieść Chicago, w których mieszkaliśmy. *Crest Hill? Co on tam robił?*

Przeszukanie szuflad nic nie ujawniło, więc podeszłam do łóżka i uklękłam, żeby zajrzeć pod spód.

*Trafiony, zatopiony!* Wyciągnęłam płytke pudełko bez wieczka wypełnione skoroszytami i papierami. Położyłam je sobie na kolanach, siadając na łóżku.

*Na jego łóżku.*

Kiedyś przebywanie w pokoju Jareda wcale nie było dziwne, ale teraz przypominało wizytę w parku rozrywki po godzinach: było zakazane, ale przy tym fascynujące.

Przeglądałam rzeczy z pudełka, z których każda była bardziej intrygująca od poprzedniej. Znajdował się tam akt notarialny sporządzony przez dziadka Jareda. Zapisał wnukowi dom nad jeziorem w Wisconsin. Sądząc po zdjęciach, była to rudera, ale okolica była piękna. Kilka kolejnych paragonów potwierdzało wyjazdy do Crest Hill na przestrzeni ostatniego roku. Nakaz sądowy wzywający Jareda do stawienia się w sądzie za napaść został wystawiony wkrótce po moim wyjeździe do Francji. W pudełku wałały się luźne paragony za posiłki i pokoje hotelowe, ale grzebiąc głębiej, natrafiłam na grubą, gładką teczkę na dnie.

Wypuściłam ją jednak z dłoni i przestałam oddychać, bo usłyszałam dźwięk otwieranych na korytarzu drzwi.

*O cholera!*

Wcisnęłam pudełko z powrotem pod łóżko i schowałam się szybko w małej wnęce między szafą i łóżkiem Jareda. Serce waliło mi tak głośno, że nic już nie słyszałam, ale usunęłam się w samą porę. Do pokoju wszedł Jared. Jeden ręcznik miał owinięty wokół bioder, a drugim wycierał sobie włosy.

*Co on robi w domu?!* Sama przecież widziałam, że jego samochód odjechał, i nie słyszałam, żeby wrócił. Więc co było grane?

Jared zapalił lampę na stole, która spowiła pokój miękką poświatą, i znów zaczął wycierać włosy. Jego smukłe ciało przeniosło się pod okno. Oparł się o framugę i wyjrzał na zewnątrz. Patrzyłam na niego, zastanawiając się, co mam, do cholery, zrobić. Zaraz się odwróci i zostanie zdemaskowana.

Ręcznik owinięty wokół bioder zakrywał mu nogi do kolan. W brzuchu kotłowało mi się jak podczas jazdy kolejką górską, a w ustach panowała susza jak na pustyni Mojave. Delikatne światło otulające jego skórę sprawiało, że pojedyncze kropelki wody na jego piersi lśniły. Miałam ochotę zostać tu i czekać, aż ściągnie z siebie ręcznik.

Nie było możliwości, żebym niepostrzeżenie się stąd wydostała. Albo sam mnie przyłapie i przyprze do muru, albo wymyślę jakieś wytłumaczenie. Zanim zdążył się odwrócić, wyszłam z kąta i zrobiłam głęboki, bolesny wdech.

— Jared — odezwałam się cicho.

Odwrócił gwałtownie głowę i spojrzał na mnie.

— Tate? — Milczał przez chwilę. — Co robisz w moim pokoju?

Ręce mi się trzęsły, więc podchodząc do niego, zaplotłam je za plecami.

— Myślałam o tym, co powiedziałaś. Żebyśmy spróbowali znów być przyjaciółmi. I chciałam zacząć od złożenia ci życzeń urodzinowych.

*Nieźle, Tate. Naprawdę nieźle.*

Jared spojrzał w prawo, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą powiedziałam. Wiedziałam, że mi nie uwierzył. Sama też bym sobie nie uwierzyła. Wymówka była beznadziejna.

— Czyli włamałaś się do mojego pokoju, żeby złożyć mi życzenia tydzień po moich urodzinach? — Nie dało się nie dostrzec kpiny w jego głosie. Tonęłam i z trudem łapałam powietrze.

*Cholera.*

— Przeszłam po drzewie, tak jak kiedyś — wyjaśniłam, ale twarz mi płonęła. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak była czerwona.

— Twoje urodziny są jutro. Też mogę przyjść do twojego pokoju? — zapytał protekcyjnie. — Co ty tu tak naprawdę robisz? — Nie ruszyłam się z miejsca, kiedy podszedł do mnie, przewiercając mnie wzrokiem na wylot.

*Cholera, cholera, cholera.*

— Ja... Eee... — nie potrafiłam znaleźć słów, ale wytrzymałam jego spojrzenie. *W jaki sposób zamknąć mu usta?*

Świeżo umyte włosy były rozczochrane, a wyzywające spojrzenie nadawało mu niesamowicie seksowny wygląd. Znajdowałam się w jego pokoju. Jared był na wpół nagi. I zadawał mi pytania, na które nie mogłam odpowiedzieć. Musiałam wykorzystać dwie rzeczy, które zbijają go z tropu: element zaskoczenia i moje ciało.

— Tak właściwie to mam coś dla ciebie. Możesz to uznać od razu za swój prezent dla mnie.

Patrzył na mnie nieufnie, kiedy nachyliłam się i pocałowałam go. Dotyk jego miękkich ust wywołał łaskotanie, które rozlało się po moich policzkach. Przyłgnęłam do niego, a kiedy poczułam, że jego usta poruszają się razem z moimi, zaplotłam mu ręce wokół szyi. Rozchyliłam wargi i zaczęłam pieścić Jareda językiem, wysuwając go, aby polizać jego górną wargę. Kiedy chwyciłam jego dolną wargę zębami, Jared też mnie objął.

Choć raz się nie spieszyliśmy. Nasze poprzednie pocałunki przypominały raczej atak. Ale teraz każdy dotyk był jak powolne podsycanie ognia.

Jared tulił mnie do siebie, zaplatając swoje silne ręce wokół moich pleców, a nasze usta były zatopione w żarliwym pocałunku. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że miałam wydostać się z jego pokoju tak, żeby nie dowiedział się, po co tak naprawdę tu przyszłam. Widziałam i czułam wyłącznie Jareda. Pachniał niesamowicie i bardzo chciałam się przekonać, czy pachnie równie dobrze na całym ciele. Przyciągnęłam go do siebie i wcisnęłam twarz w jego szyję, całując ją i kłusząc.

— Jezu, Tate — wydyszał Jared.

Ogień w moim brzuchu zamienił się w pożar między nogami. Moje dłonie przeniosły się w dół jego pleców, odnotowując wgłębienia po bliznach, i wsunęły się pod ręcznik. W palcach czułam mrowienie wywołane dotykiem jego gładkiej skóry, a mój brzuch był z pożądania. Przesunęłam się pocałunkami od jego ucha do obojczyka, wysuwając co jakiś czas język, żeby polizać jego skórę.

Jared wciągnął z sykiem powietrze i objął mnie mocniej, podczas gdy ja ocierałam się delikatnie o niego biodrami.

*Więcej.*

Jego dłonie wciąż mnie obejmowały, ale moje przesunęły się w dół jego pleców, a potem w górę twardego brzucha. Nie byłam w stanie się nim nasycić i nie obchodziło mnie już, po co tu przyszłam. Pragnęłam go do szaleństwa.

— Nie mam zamiaru przerywać — szepnęłam mu do ucha, po czym znów przywarłam do jego ust.

Jared uznał to za sygnał dla siebie i wziął mnie na ręce. Zaplotłam mu nogi w pasie, a on zaniósł mnie do łóżka. Kiedy mnie położył, pociągnęłam go za sobą.

*Powinnam przestać. Jeszcze chwila i przestanę.*

Podciągnął moją koszulkę na wysokość stanika i zaczął muskać palcami moją skórę, wpatrując się we mnie.

— Jesteś taka piękna. — Jeden kącik jego ust uniósł się w górę w delikatnym, zamyślonym uśmiechu. Serce zaczęło mi szybciej bić, kiedy jego usta wylądowały na moim brzuchu.

Jęknęłam i wyprężyłam ciało.

— Jared — wykrztusiłam.

Jego usta pozostawiały palący ślad na mojej skórze od żeber do kości biodrowej. Między nogami poczułam pulsowanie. Nie przestając mnie całować, Jared zaczął rozpinąć mi dzinsy.

Przez jego ręcznik czułam, że sam jest gotowy.

*A czy ja byłam?* Tak bardzo go pragnęłam. Chciałam po prostu dać się ponieść i pozwolić, żeby to się stało.

Wydałam głuchy okrzyk, czując jego usta tuż nad swoimi figami. Jego język przesuwiał się po mojej skórze, podczas gdy Jared zaczął ściągać ze mnie bieliznę. Ledwie to odnotowałam, bo jego wargi wędrowały po całym moim brzuchu i udach. Pulsowanie między nogami zrobiło się bolesne i potrzebowałam zaspokojenia.

— Jared — wydyszałam, starając się jakoś nad sobą zapanować.

— Nie każ mi przestać, Tate. Proszę, kotku, nie każ mi przestać.

Zamknęłam oczy. Próbowалам się sprzeciwić, prawda? Więc teraz mogłam się poddać. Ściągnęłam przez głowę koszulkę, a Jared pociągnął za ramiączka mojego stanika i odsłonił mi piersi.

Jego wargi zasypywały mnie pocałunkami, a wilgotny ślad zostawiany przez jego usta przypominał lont na lasce dynamitu. Dynamitu, który znajdował się między moimi udami.

— Och! — Moje powieki otworzyły się gwałtownie, a ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy poczułam, że jego język przesuwają się wzdłuż mojego sromu. — Co ty robisz? — O Boże. To było cudowne. Gdybym nie czuła się tak zawstydzona, złapałabym go za włosy i przyciągnęła bliżej.

Jared przekrzywił głowę, bo coś do niego właśnie dotarło.

— Jesteś dziewicą — stwierdził cicho.

*Tak. To chyba było już oczywiste.*

Ale zanim zdążyłam poczuć się skrępowana własnym brakiem doświadczenia, Jared zaczął całować wnętrze moich ud, znów doprowadzając mnie do obłędu.

— Nie masz pojęcia, jak się z tego cieszę. — Mówiąc to, wrócił wargami do mojej łechtaczki.

*O Boże.* To było tak cudowne, że niemal nie byłam w stanie tego znieść. Jared przesuwiał język wzdłuż moich warg sromowych i ssał łechtaczkę. Każda drobina energii i pożądania zebrała się teraz między moimi nogami. Wiedziałam, że coś we mnie narasta. Moje sutki były twarde, a Jared ugniatał po kolei moje piersi, nie przestając koncentrować się na tym, co znajdowało się między moimi nogami.

— Chryste Panie, gdybyś mogła siebie zobaczyć. Jesteś porażająco piękna. — Szepnął z ustami przy mojej cipce.

Omiótł mnie językiem, a ja poczułam nagłą potrzebę, żeby wstrzymać oddech. Miałam wrażenie, że pozbawiając się powietrza, zwiększę doznania na dole. I miałam rację. Pozwoliło mi to skoncentrować się na tym, co robił. Wszystko we mnie pulsowało i zrobiłam się niesamowicie wilgotna.

Jared wsunął we mnie język, a ja odchyliłam głowę i wyprężyłam się, pragnąc więcej. Szczytowałam, wstrzymując oddech, podczas gdy fale ekstazy rozpały moje ciało i wydobywały krzyk z mojego gardła. Jared pieścił mnie, póki nie ustała ostatnia fala wstrząsająca moim ciałem.

— Cholera, Tate. — Uniósł się, żeby spojrzeć mi w oczy, wbijając we mnie przy tym swój wzwiedziony członek. — Twoja uroda ma się nijak do tego, jak wyglądasz podczas orgazmu.

— To było... — Nie byłam w stanie myśleć. Moje ciało nigdy nie doświadczyło czegoś równie cudownego i chciałam, żeby on poczuł to samo.

Jared podciągnął się do góry, żeby znaleźć się ze mną twarzą w twarz, i przycisnął do mnie biodra. Moje mięśnie stężały, a jego powolne ruchy zaczęły doprowadzać mnie do

szaleństwa. Był gotowy.

Położył dłoń na moim policzku.

— Od tak dawna cię pragnąłem.

Uniosłam się i przylgnęłam do jego ust. Moja dłoń wsunęła się między jego nogi i złapała go mocno. Rozmiar jego języka i to, czego właśnie dokonał, były niczym w porównaniu z jego sztywnym członkiem. Jednocześnie mnie to przerażało i podniecało.

Jared rozpiął mi stanik i ściągnął ze mnie ostatnią sztukę odzieży, po czym wziął w usta jeden z moich sutków. Rozkosz wylewająca się z mojej skóry sprawiła, że przeszył mnie dreszcz. Przyciągnęłam do siebie jego głowę, rozkoszując się dotykiem jego ust. Jared przerzucił się z jednej piersi na drugą, a ja zaplotłam wokół niego nogi, chcąc czuć go jak najbliżej siebie. Chciałam więcej.

Oboje drgnęliśmy na dźwięk pukania do drzwi pokoju.

— Jared, jesteś gotowy? — zapytał męski głos.

*Co? Kto to był?*

— Zamorduję go — warknął cicho Jared. — Zaczekaj na dole! — krzyknął w stronę drzwi, ale nie ruszył się ze mnie.

— Jesteśmy już spóźnieni, stary. Samochód jest zatankowany. Chodźmy!

I wtedy do mnie dotarło. To nie Jared wyjeżdżał wcześniej. Jeden z jego kumpli pojechał zatankować, a on został w domu, żeby się wykapać.

— Powiedziałem, żebyś zaczekał na dole, Sam! — ryknął Jared. Wstał z łóżka i zawiązał sobie mocniej ręcznik wokół bioder.

— Okej! — Sam musiał zrozumieć aluzję, bo usłyszałam jego oddalające się kroki.

Wzięłam swoją koszulkę i zakryłam się. Szum pożądania powoli zanikał.

— Nie, nie ubieraj się — nakazał Jared. — Pozbędę się go i dokończymy, co zaczęliśmy. — Nachylił się, żeby mnie pocałować, a moja twarz znów się rozpałała.

— Ścigasz się dziś?

— Już nie. — Nie ściągając ręcznika, założył dzinsy.

Wsunęłam przez głowę koszulkę, a potem wstałam i założyłam majtki i spodnie.

— Jedź, Jared. Nic nie szkodzi. — Moja detektywistyczna eskapada przybrała nieoczekiwany obrót, a „urodzinowy pocałunek” zamienił się w coś dużo więcej. Musiałam się przeorganizować, choć miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam go bez zaspokojenia.

Jared nie uznał jednak odmowy. Znów mnie podniósł i posadził na komodzie, przywierając do mnie wargami. Ustawił się między moimi nogami i przyciągnął mnie do siebie długim, powolnym pocałunkiem.

— Wyścigi są nieważne, Tate — wyszeptał mi w usta. — Chcę być tylko z tobą. Nigdzie indziej.

Serce zamarło we mnie na chwilę i poczułam guł w gardle. Czułam dokładnie to samo.

Ale musiałam ochłonąć. Wszystko potoczyło się zbyt szybko, a ja w dalszym ciągu mu nie ufałam.

— W takim razie weź mnie ze sobą — zaproponowałam. Uwielbiałam emocje związane z wyścigami, a poza tym mogliśmy być razem w miejscu publicznym, dzięki czemu na pewno nie zaczniemy zdzierać z siebie ubrań. Jedyne minus było takie, że jeśli z nim pojedę, nie będę mogła przeszukać jego pokoju, ale i tak czułam, że nie powinnam tego robić.

— Mam cię zabrać ze sobą? — Spojrzał na mnie sceptycznie, ale zaraz potem podjął widocznie jakąś decyzję. — No dobra, idź założyć coś cieplejszego, a ja przyjadę po ciebie, jak będziemy gotowi. — Podeszedł do drzwi, ale zatrzymał się przed wyjściem. — Ale po wyścigu wrócimy tutaj i dokończymy, co zaczęliśmy. — Jego obietnica wywołała na mojej twarzy



mimowolny uśmiech.

Po jego wyjściu zeskoczyłam z komody i postanowiłam, że łatwiej będzie wrócić po drzewie, niż pokazywać się jego kumplowi i narażać się na wstyd. Zatrzymałam się jednak nagle, bo zobaczyłam coś na podłodze. Schyliłam się i podniosłam leżące obok łóżka zdjęcie. Serce zaczęło mi walić, bo uświadomiłam sobie, że musiałam upuścić tę fotografię podczas przeszukiwania pudełka.

*Cholera!*

Zerkając na nią pośpiesznie, poczułam nagle falę mdłości. Fotografia przedstawiała ciało chłopca albo młodego mężczyzny, ale jego skóra była zakrwawiona i posiniaczona. Klatkę piersiową i żebra pokrywały granatowe i fioletowe ślady, a od brzucha po szyję ciągnęły się głębokie rozcięcia.

*O Boże.*

Ktoś nie tylko go skrzywdził. Ktoś próbował go zabić.

## Rozdział 29

Farma była pełna. Wszyscy z podekscytowaniem robili miejsce Jaredowi, można było więc sądzić, że przyjechaliśmy w samą porę na wyścig. Ludzie usuwali się powoli, przyglądając się nam z ciekawością. Większość żyła pewnie w przekonaniu, że Jared mnie nienawidzi, więc musiała czuć się dość skołowana, widząc nas razem. Ale co tam.

Samochód mruczał pode mną. Moja stopa podrygiwała w przypiływie energii i lekkiego zdenerwowania.

Zdjęcie znalezione w pokoju Jareda wsadziłam do kieszeni bluzy. Nie chciałam ryzykować, że Jared przyłapie mnie na odkładaniu go do pudełka pod łóżkiem. Nie byłam pewna, czy to on jest na fotografii, ale domyślałam się, że tak. Bo skąd inaczej miałby ją mieć? Chyba że... Chyba że to była jego robota.

Zacisnęłam zęby. Ani trochę nie podobała mi się ta myśl.

— Hej! — krzyczeli na widok samochodu ludzie, w większości kobiety. Odetchnęłam głęboko, nie próbując nawet ukryć poirytowania. Na szczęście Jared nie odpowiadał na powitania, więc rozluźniłam się trochę. Z głośników leciało *Sick Adelita's Way*, a Jared z niewzruszoną miną ustawił się obok bliżej mi nieznanego camaro z lat 80. Odpięłam pas, chcąc wysiąść z samochodu, ale złapał mnie za rękę.

— Słuchaj — odezwał się cicho, więc odwróciłam się do niego. — Muszę się skoncentrować, więc nie bierz tego do siebie, jeśli nie będę zbyt miły, okej?

W wolnym tłumaczeniu: „Nie okazuję uczuć, zwłaszcza publicznie”. Co prawda nie byliśmy parą, ale wiedziałam, co mi próbuje przekazać.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie musisz mnie trzymać za rękę — mówiąc to, wysiadłam z samochodu.

Wkurzało mnie, że chciał zachowywać pozory, a może po prostu nie czuł się swobodnie wśród innych ludzi? Prędeż mnie jednak szlag trafi, niż zgodzę się stać na uboczu i przez cały wieczór czuć się jak piąte koło u wozu.

Idąc w stronę widowni, wyłapałam ukradkowe spojrzenia i szepty w stylu: „Co on z nią robi?” i „Może będzie się ścigać?”. Patrzyłam, jak Jared wysiada z samochodu i nie spuszczając ze mnie wzroku, podchodzi do Zacka i drugiego kierowcy.

— Jak leci, Tate? — Podszedł do mnie Ben. Westchnęłam. Choć nie zauważyłam żadnej znajomej twarzy, to i tak nie miałam ochoty z nim gadać. Nie byłam pewna, co jest grane między mną i Jaredem, ale chciałam się dowiedzieć.

— Cześć, Ben.

— Przyjechałaś z Jaredem? — zapytał.

— Tak — odparłam krótko, nie patrząc mu w oczy.

— Ale na bal z okazji rozpoczęcia roku idziesz z Madokiem? — Choć na niego nie patrzyłam, wiedziałam, że się uśmiecha.

*Co za dupek.*

— A na bal maturalny wybiorę się może z Channingiem Tatumem. Taka ze mnie laska. Nie wiedziałaś? — Spojrzałam mu wyzywająco w oczy.

Wzruszył ramionami i roześmiał się nerwowo.

— W porządku, skoro tak mówisz. Ale nie szedłbym na bal maturalny z Channingiem Tatumem. Kwestia nazwiska. Channing Tatum i Tatum Brandt? Średnio to do siebie pasuje.

Potrzebowałam chwili, żeby się zorientować, ale jego wesoły ton przesądził o sprawie. Żartował. Nie usiłował mnie przeproszać, a ja nie usiłowałam go unikać. Przekomarzaliśmy się

po prostu po przyjacielsku, dzięki czemu nabrałam trochę więcej pewności, że poradzę sobie z sytuacją. Ben nie wypytywał mnie o to, z kim się właściwie spotykam — co dla mnie samej nie było do końca jasne — i wyczuwałam, że sam też zrezygnował z ewentualnych podbojów.

Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na niego tak, jakby właśnie wsadził sobie do nosa ołówki. Napięta atmosfera w końcu zniknęła. Być może nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi, ale wróciliśmy przynajmniej do stanu z początku roku i do swobodnych stosunków.

Póki nie zobaczyłam, że Jared ciska w naszą stronę gromy. Zack mówił coś do kierowców, ale Jared wbijał swoje zimne spojrzenie we mnie i w Bena. Mrużył oczy i oddychał ciężko przez nos, po czym było widać, że jest wściekły.

*A co tam.* Przewróciłam oczami.

— Usunąć się z toru! — krzyknął Zack, więc stłoczyliśmy się wszyscy na poboczu, wzbijając nogami pył.

Nie zaszczycając mnie już ani jednym spojrzeniem, Jared wsiadł do samochodu i zawył silnikiem, powodując wibracje pod moimi stopami. Skrzywiłam się, kiedy dziewczyny zaczęły piszczeć jak oszalałe. Miałam wrażenie, jakby ktoś wsadził mi w ucho wykałaczkę.

Ale to było nic w porównaniu z uciskiem, jaki poczułam w żołądku, kiedy na tor wyszła Piper, żeby rozpocząć wyścig. Przeparadowała przed autem Jareda ubrana w szkolną spódniczkę i wiązany na szyi czarny top.

Jęknęłam pod nosem.

Spojrzała z błyskiem w oku na Jareda. Z miejsca, w którym stałam, nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam, że ona na niego patrzy. Zakręciła biodrami i wypchnęła mocniej pierś, a może po prostu tak to wyglądało z mojej perspektywy? Byłam pewna, że w świetle reflektorów musiała stanowić niezły widok. Męska część widowni zaczęła gwizdać i pokrzykiwać, a ja odgarnęłam włosy z rozpalonego karku.

Zacisnęłam pięści, widząc, że Piper podchodzi do okna od strony Jareda. Było otwarte. Pochyliła się, prezentując mu w pełnej krasie swoje piersi, a drugiemu kierowcy dając okazję do podziwiania swojego tyłka. Mój wzrok ział ogniem, a oczy niemal wyskoczyły mi z orbit.

— Przepraszam — mruknęłam do Bena i wyszłam na tor.

Obchodząc samochód Jareda, podeszłam do Piper i chwyciłam ją za włosy. Odciągnęłam ją od okna i odepchnęłam na bok.

*Za ostro* — upomniałam sama siebie. Ale nie myślałam o tym, co robię.

I podobał mi się ten stan.

— Co jest, kurwa? — wrzasnęła Piper, odwracając się do mnie.

— Tate — zawołał Jared, ale go zignorowałam.

Gdzieś za nami był tłum, a dochodzące stamtąd podżeganie do bójki sprawiało, że serce waliło mi jak oszalałe. Powietrze wypełniały niezrozumiałe krzyki, które zagłuszały praktycznie wszystko inne.

— Ty dziwko! — warknęła Piper. — O co ci, kurwa, chodzi? — Ale nie czekała na moją odpowiedź, tylko natarła na mnie w swoich szpilkach, na co omal nie wybuchnęłam śmiechem. Podstawiłam jej nogę, przez co się wywróciła.

Kiedy leżała na tyłku, klasnęłam jej dwa razy przed twarzą i krzyknęłam:

— Hej! Skoro wiem, że mnie słuchasz, chciałam cię tylko poinformować, że on nie jest tobą zainteresowany — rzuciłam jej w twarz jej własnymi słowami jak tortem.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na Jareda, który wysiadł z samochodu i patrzył na mnie z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia.

— Nie umiem wtapiać się w tło — wyjaśniłam, podchodząc do niego.

Wyciągnęłam z kieszeni naszyjnik, który zrobiłam dla mamy, i włożyłam mu go do ręki.

— Nie ukrywaj się przede mną i nie każ mi się ukrywać — powiedziałam tak, żeby nikt poza nim tego nie słyszał.

Pokiwał głową i uniósł mi brodę, gładząc kciukiem mój policzek. Przyłgnęłam do niego, a on złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Od razu mi ulżyło. Z tłumu dobiegły nas kolejne gwizdy i krzyki, ale mnie obchodziło tylko ciepło ciała Jareda.

— Ekhm! — chrząknął głośno chłopak z sąsiedniego samochodu. — Jared, jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałbym kiedyś wreszcie się ścigać.

Pokręciłam głową i westchnęłam z zadowoleniem.

— Powodzenia — rzuciłam do Jareda i wróciłam na widownię.

\*\*\*

— Zmęczona? — zapytał Jared w drodze do domu, na co pokręciłam głową.

Oczywiście wygrał, a żaden samochód nie został nawet draśnięty. Po wyścigach było kolejne ognisko, ale Jared nie brał nawet pod uwagę, żeby na nie jechać, ani nie spytał, czy ja mam na to ochotę. Nie przeszkadzało mi to jednak. Kiedy uświadomiłam sobie, że chciał pewnie jak najszybciej wrócić do domu, żeby skończyć, co zaczęliśmy, w całym ciele poczułam przyprawiające o zawrót głowy ciarki.

Z jednej strony się bałam. Niewiele brakowało, a uprawialibyśmy seks, i gdyby nie przeszkodził nam Sam, pewnie by do tego doszło. Czy chciałam być z Jaredem? Już po sekundzie namysłu widziałam, że odpowiedź brzmi „tak”. Ale czy on był gotowy na to, żeby być ze mną?

Nie byłam tego taka pewna.

W dalszym ciągu nienawidziłam wspomnień z ostatnich lat i miałam spore wątpliwości, czy mu wybaczyłam. Czy miałam pewność, że znów mnie nie skrzywdzi? Czy na mnie zasługiwał?

*Nie. Jeszcze nie.* Bez wątpienia nie zasłużył jeszcze na moje zaufanie.

— Jared? — przerwałam milczenie. — Gdzie jeździsz w weekendy?

Nie spojrzał na mnie, tylko zacisnął mocniej palce wokół kierownicy.

— Poza miasto — mruknął.

— Ale gdzie? — chciałam wiedzieć. Jeśli mu na mnie zależało, najwyższy czas, żeby był ze mną szczerzy.

Zmarszczył z poirytowaniem czoło.

— A jakie to ma znaczenie? — Skręcił w naszą ulicę i przycisnął pedał gazu mocniej, niż to było konieczne. Omal nie walnęłam głową w sufit, bo tak ostro pokonał pochyłość przed swoim podjazdem.

Złapałam się uchwytu nad oknem, żeby odzyskać równowagę.

— Dlaczego Piper może to wiedzieć, a ja nie?

— Do cholery, Tate! — Odpiął z rozmachem pas i wyskoczył z samochodu. — Nie chcę o tym rozmawiać. — Mówił głośno, nabrzmiałym wściekłością głosem.

Też wysiadłam z samochodu.

— Ty o niczym nie chcesz rozmawiać! Do czego twoim zdaniem to doprowadzi?

Jared stał dalej po swojej stronie samochodu — zdystansowany — i patrzył na mnie wrogo. Zobaczyłam, jak odgradza się ode mnie murem. Murem, który mówił, że między nami koniec.

— To moja sprawa, co robię w wolnym czasie. Albo masz do mnie zaufanie, albo nie.

*Uch!*

— Zaufanie? — zawołałam. — Dawno je straciłeś. Ale jeśli ty spróbujesz mi zaufać, to

być może uda nam się znów być przyjaciółmi. — *Lub kimś więcej.*

Spojrzał na mnie z pogardą.

— Wydaje mi się, że przeskoczyliśmy etap przyjaźni, Tate, ale jeśli dalej chcesz się bawić w swoje gierki, to w porządku. Możemy zostawać u siebie na noc, ale zapewniam cię, że będzie się to wiązać z seksem. — Jego ostre słowa zraniły mnie. Wstrzymałam oddech.

*Czy naprawdę byłam dla niego nikim?* Napływające do oczu łzy rozmazały mi wzrok.

Jared musiał zobaczyć ból w moich oczach, bo z jego twarzy zniknął ostry wyraz. Spuścił wzrok.

— Tate... — odezwał się łagodniej i ruszył w moją stronę, ale ja wyciągnęłam zdjęcie, które wsadziłam wcześniej do kieszeni, i podałam mu je, wciskając w pierś. Wyminęłam go szybko i pobiegłam do domu. Zaraz po wejściu do środka zaczęłam szlochać.

*Dość tego.*

Zamknęłam drzwi na klucz i osunęłam się na podłogę. Płakałam nad jego okrucieństwem i własną głupotą. Czy naprawdę kilka godzin temu byłam gotowa oddać mu swoje dziewictwo? Uderzyłam lekko głową o drzwi, ale wcale mi to nie pomogło na zranioną dumę.

Jared na mnie nie zasługiwał, ale przy odrobinie wysiłku omal mnie nie dostał.

*Dość tego.*

## Rozdział 30

— Uwielbiam urodziny. To jedyna okazja, kiedy pozwalam sobie na zjedzenie ciasta — mruknęła K.C. z ustami pełnymi miętowo-czekoladowego tortu lodowego, który dla mnie kupiła.

— Ja bym tak nie mogła żyć. — Zanurzyłam widelec w lodowej słodczy. — Zwariowałabym, gdybym miała liczyć kalorie.

— Ty nie musisz liczyć kalorii, Tate. Może gdybym zaczęła biegać... — urwała, jakby nie była w stanie dokończyć tej myśli. K.C. lubiła WF, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby sama zmotywować się do ćwiczeń w wolnym czasie.

Zabrała mnie do Mario na kolację urodzinową, a kelner właśnie podał ciasto-niespodziankę. W tle leciało z głośników *Mambo Italiano* Rosemary Clooney, a ja w końcu się rozluźniłam.

Po wczorajszej kłótni z Jaredem przez cały dzień byłam podenerwowana. Po tym, jak pobiełam do domu, odjechał z piskiem opon ze swojego podjazdu i zniknął na cały dzień. Był weekend. Pewnie robił to, co zwykle — cokolwiek to było.

Przez cały dzień do głowy przychodziły mi najróżniejsze pomysły. Może sprzedawał narkotyki w Chicago? Pracował dla mafii? A może był wolontariuszem w domu starców? Ale każda kolejna głupia myśl sprawiała, że dostawałam jeszcze większego świra.

— Tate? — K.C. przestała przeżuwać i spojrzała na mnie. — Opowiesz mi o wczoraj?

Miałam wrażenie, że dudnienie w mojej piersi poruszyło moim ciałem. Czy mówiła o włamaniu do pokoju Jareda? O niedoszłym seksie? Ale skąd miałyby o tym wszystkim wiedzieć?

— O wczoraj?

— O wyścigu. Podobno przyjechałaś z Jaredem i... Oznaczyłaś swój teren, by tak to ująć. — Uśmiechnęłam się na widok jej wyszczerzonych zębów.

— A no tak — odparłam z wahaniem. Po kłótni z Jaredem zupełnie nie wiedziałam, na czym stoimy. Nie mogłam jej tego wyjaśnić, skoro sama tego nie rozumiałam.

— No więc? — Zakręciła w powietrzu palcem, zachęcając mnie do mówienia.

— Nie ma o czym opowiadać, K.C. Chyba ogłosiliśmy zawieszenie broni. Co do reszty, to sama nie wiem, co jest właściwie grane. — Wsadziłam do ust kolejną porcję ciasta.

— Zależy ci na nim? Bardziej niż na kumplu? — Zawiesiła widelec w powietrzu i wpatrywała się we mnie z wyczekiwaniem.

Zależało mi na nim. Bardzo. Ale co dobrego z tego wynikło?

— Tak — westchnęłam. — Ale jemu nie zależy na mnie. Nie mówmy już o tym.

Uśmiechnęła się do mnie smutno i zrobiła to, co robią dobre przyjaciółki: nałożyła mi drugi kawałek ciasta.

Po kolacji odwiozła mnie do domu, choć miałyśmy w planach kino. Ale ja wolałam nadrobić zaległe odcinki *Synów anarchii*, niż oglądać komedię romantyczną, na którą chciała iść K.C.

— Co to jest?! — zawołała, patrząc na coś przez przednią szybę.

Też się odwróciłam i wstrzymałam oddech, widząc, że na moim trawniku zebrało się pełno sąsiadów. Oglądali wielką jasność przed moim domem.

*Co jest?*

Poczułam przyspieszone bicie serca. Paliło się?

Szybko wyskoczyłam z samochodu i pobiełam do ogródka. Na widok tego, co zobaczyłam, z moich ust wydobył się głuchy okrzyk.

Drzewo między domem Jareda a moim było obwieszane lampkami. Setkami lampek.

*O Boże. Czyja to robota?!*

Nie byłam w stanie pohamować uśmiechu, który wypłynął na moją twarz. Drzewo było udekorowane najróżniejszymi światełkami. Zdobiły je białe lampki, małe i duże żarówki, a także latarenki w różnym stylu i różnej wielkości. Zachwycający czarodziejski świat zamknięty między gałęziami był zbyt intensywny, żeby opisać go słowami. Byłam pewna, że widok tego drzewa bez oświetlenia już nigdy nie będzie sprawiał mi przyjemności.

*Jared.*

Zaczęły mi drżeć wargi. Podchodząc bliżej, zrozumiałam, dlaczego tak dużo osób wyszło na dwór. Widok był przepiękny.

Spędziłam mnóstwo czasu na tym drzewie: wspinając się, czytając i rozmawiając z Jaredem tak długo, że gwiazdy zaczynały blaknąć w porannym świetle.

To on to dla mnie zrobił. Nie miałam pojęcia, kto inny mógłby to zrobić. To było nasze miejsce — jedno z wielu — a on rozpałił je magią.

Drżenie w mojej piersi przybierało na sile. Po policzkach spłynęło mi kilka łez, kiedy podziwiałam w milczeniu to widowisko.

— Wiesz, o co tu chodzi? — zapytała za moimi plecami K.C.

— Mam pewne podejrzenia — odpowiedziałam ochryple przez ściśnięte gardło.

Zauważyłam, że coś jest przychepione do pnia. Zostawiłam rozchodzących się już sąsiadów i odczepiłam kartkę.

*Wczoraj trwa wiecznie.*

*Jutra nie ma.*

*Dopóki nie zjawiał się Ty.*

Spojrzałam z zapartym tchem na dom Jareda, ale panowała w nim całkowita ciemność. Gdzie on był?

— Dlaczego w twoim pokoju jest zapalone światło? — odezwała się K.C., a ja szybko spojrzałam na drugie piętro własnego domu, gdzie świeciło się światło. Wychodząc, nigdy nie zostawiałam włączonego światła, z wyjątkiem lampy na ganku.

— Musiałam zapomnieć wyłączyć — mruknęłam nieuważnie, idąc szybko w stronę domu. — Zobaczymy się później. Dzięki za kolację — rzuciłam przez ramię, wbiegając po schodach.

— Eee... No dobra. Wszystkiego najlepszego! — wyjąkała K.C. tuż przed tym, zanim zamknęłam drzwi. Zachowałam się po chamsku, ale myślami byłam gdzie indziej.

Rzuciłam na podłogę kurtkę i torebkę. Przez otwarte drzwi mojego pokoju widać było światło. Weszłam powoli po schodach. Nie bałam się, ale waliło mi serce i trzęsły mi się ręce.

W sypialni zobaczyłam Jareda, który siedział na balkonowej barierce. Wyglądał cudownie niechlujnie: dżinsy opadały mu na wąskie biodra, a włosy były seksownie rozmierzwione. Ręce same mi się do niego wyciągały.

Chciałam mu przebaczyć i o wszystkim zapomnieć, ale nie pozwalała mi na to moja duma.

Na szczęście Jared nie dał mi szansy na podjęcie jakiegokolwiek decyzji.

— Tego wczoraj szukałaś w moim pokoju? — Wskazał na grubą szarą teczkę na moim łóżku.

W tym momencie musiałam się zrobić czerwona jak burak. Przez cały dzień zastanawiałam się nad jego zachowaniem i nad tym, co tak bardzo bał się mi powiedzieć. Zupełnie przez to zapomniałam, że wciskając mu wczoraj do ręki to zdjęcie, zdradziłam się z tym, że myszkowałam w jego pokoju. Chyba po prostu chciałam, żeby wiedział, że mam świadomość, iż coś jest nie tak.

— Śmiało — zachęcił mnie łagodnie. — Zjrzyj do środka.

Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy mówi poważnie, ale zaraz potem podeszłam do łóżka i schyliłam się, żeby otworzyć teczkę. Niemal się zakrztusiłam własnym oddechem.

W środku znajdowały się zdjęcia podobne do tego, które znalazłam wcześniej. Przedstawiały posiniaczonego i zakrwawionego chłopaka. Poprawka: Jareda. Przeglądając plik mniej więcej trzydziestu zdjęć, rozpoznałam na niektórych z nich czternastoletnią twarz Jareda. Na innych widniały tylko części jego ciała.

Rozłożyłam fotografie na łóżku, oglądając uważnie każdą z nich.

Zdjęcia dokumentowały szczegółowo obrażenia na jego ciele: na nogach, rękach, ale głównie na klatce piersiowej i plecach. Na jednym z nich zobaczyłam świeże rany na plecach, które teraz przybrały już formę niewyraźnych blizn.

Wcisnęłam pięść w usta, żeby stłumić jęk odrazy.

— Co to jest, Jared? Co ci się stało?

Jared wbijał wzrok w stopy i widać było, że stara się znaleźć właściwe słowa. Nie lubił użalania się, a już zwłaszcza nad sobą.

Czekałam.

— Mój ojciec... On mi to zrobił — powiedział cicho, jakby nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą. — I mojemu bratu.

Spojrzałam na niego. *Co takiego?! Bratu?*

Jared, tak jak i ja, nie miał rodzeństwa.

Podjął opowieść.

— Latem przed pierwszą klasą liceum cieszyłem się na myśl o spędzeniu z tobą całych wakacji, ale jak zapewne pamiętasz, ni z tego, ni z owego zadzwonił mój ojciec i powiedział, że chciałby się ze mną zobaczyć. Więc pojechałem. Nie widziałem go od ponad dziesięciu lat i chciałem go trochę poznać.

Pokiwałam głową i usiadłam na łóżku. W głowie mi się nie mieściło, jak jakikolwiek rodzic mógłby zrobić coś takiego swojemu dziecku — tudzież dzieciom — ale chciałam o wszystkim się dowiedzieć, o bracie też.

— Kiedy przyjechałem na miejsce, dowiedziałem się, że mój ojciec ma drugiego syna. Dziecko z innego związku. Ma na imię Jaxon i jest tylko rok młodszy ode mnie.

Jared umilkł i zamyślił się. Na wspomnienie o Jaxonie w jego oczach pojawił się błysk.

Nie mogłam uwierzyć, że miał brata. Tak dobrze go kiedyś znałam i choć dowiedział się o swoim tajemniczym bracie dopiero w wieku czternastu lat, w dalszym ciągu miałam poczucie, że powinnam o tym wiedzieć.

— I co dalej? — zachęciłam go delikatnie.

— Polubiliśmy się z Jaxonem. Choć to było szokujące dowiedzieć się, że mam brata, o którym tak długo nie wiedziałem, to cieszyłem się, że mam rodzinę. Byliśmy w podobnym wieku, obaj interesowaliśmy się motoryzacją, a Jaxon chciał ze mną spędzać cały czas. Cholera, ja też tego chciałem.

Zastanawiałam się, czy Jared wciąż się z nim widywał, ale postanowiłam się nie odzywać i zadawać pytania później.

— Dom mojego ojca to była prawdziwa nora — ciągnął Jared. — Wszędzie syf, nigdy nie było wystarczająco dużo jedzenia, ale cieszyłem się obecnością brata. Mieszkaliśmy tam tylko we trójkę. Przez pierwsze dwa tygodnie nie było tak źle.

*Nie było tak źle?*

— Potem zaczęło do mnie docierać, że coś jest nie tak. Ojciec dużo pił. Budził się na kacu, co dzięki mojej mamie nie było dla mnie żadną nowością. Ale później zacząłem zauważać



też narkotyki. A *to* już była nowość. Na organizowane przez niego imprezy przychodzili różni popieprzeni ludzie, którzy odzywali się do nas tak, jak nie powinno się mówić do dzieci. — Oczy Jareda wypełniły się łzami, a głos zamienił się w ledwie słyszalny szept. Ogarnął mnie strach.

*Co tam się, do cholery, stało?*

Po kilku sekundach przerwy Jared westchnął ciężko.

— Zacząłem podejrzewać, że ci ludzie zabawiają się z Jaxonem. Ale nie w sensie dokuczania.

*Zabawiają się?* Zamknęłam oczy, bo zaczęło do mnie docierać, co chce przez to powiedzieć.

*Nie. Błagam, tylko nie to.*

Jared usiadł obok mnie na łóżku, ale w dalszym ciągu nie patrzył mi w oczy.

— Którejś nocy, mniej więcej trzy tygodnie po moim przyjeździe, usłyszałem płacz Jaksy. Poszedłem do niego i zobaczyłem, że leży skulony na łóżku i trzyma się za brzuch. Kiedy poprosiłem go, żeby się odwrócił, zobaczyłem, że na brzuchu ma pełno siniaków. Ojciec go skopał i brat zwił się z bólu.

Usiłowałam sobie tego nie wyobrażać, ale się nie dało.

— Nie wiedziałem, co zrobić — mówił dalej Jared. — Byłem przerażony. Matka nigdy mnie nie uderzyła. Nie miałem pojęcia, że ludzie robią takie rzeczy własnym dzieciom. Żałowałem, że tam przyjechałem, ale jednocześnie cieszyłem się ze względu na Jaksę. Skoro mój ojciec zrobił mu to pomimo mojej obecności, wołałem nawet nie myśleć, co mu robił, kiedy mnie nie było. Jax upierał się, że nic mu nie jest i że nie potrzebuje lekarza. — Jared zgarbił się, a ja wyczuwałam, jak bardzo jest spięty, kiedy powoli ciągnął cichym głosem. — Mój ojciec obrał sobie Jaksę za ofiarę. Najwidoczniej jego zdaniem dziecko spoza związku małżeńskiego zasługiwało na mniej szacunku. Na mnie podniósł rękę dopiero później.

— Opowiedz mi o tym. — Musiałam to wiedzieć. Musiałam wiedzieć wszystko.

— Któregoś dnia, niedługo po tym, kiedy dowiedziałem się, jak naprawdę traktował Jaksę, ojciec kazał nam iść do jakiegoś domu pod pretekstem, że chcemy coś sprzedać. Chciał się tam włamać.

— Że co? — wykrztusiłam.

— Z tego, co mi mówili, wynikało, że z pieniędzmi było krucho, zwłaszcza przy kosztownych zwyczajach ojca. Jax powiedział mi, że to było normalne, że często to robił dla ojca. Nigdy mu nie odmawiał. Ojciec bił go za wszystko: za przypalony obiad, za bałagan... Jax wiedział, że odmowa słono by go kosztowała. I tak musiałby wykonać zadanie, tyle że z siniakami. Ale ja i tak się nie zgodziłem. Więc ojciec zaczął mnie bić.

Poczułam falę mdłości. Podczas gdy ja objąłem się w wakacje i wkurzałam się na Jareda, że nie dzwoni i nie pisze, on był maltretowany.

— Dzwoniłeś do mamy? — wykrztusiłam.

— Raz. — Pokiwał głową. — Jeszcze zanim ojciec zaczął mnie bić. Oczywiście była pijana. Sytuacja nie wydawała jej się zła, więc po mnie nie przyjechała. Próbowałem powiedzieć jej o Jaksie, ale uznała, że to nie jej problem. Myślałem o tym, żeby po prostu stamtąd zwiać. Ale Jax nie chciał wyjeżdżać, a ja nie mogłem go zostawić.

*Dzięki Bogu przestała chlać, bo inaczej musiałabym jej zrobić krzywdę.*

— Tak więc uległem ojcu — przyznał bez emocji Jared, czekając na moją reakcję. — Razem z Jaksem pomagaliśmy mu w robocie. Włamywałem się do domów, dostarczałem w jego imieniu narkotyki. — Podeszedł znów do okna i spojrzął na drzewo. — Któregoś dnia, po kilku tygodniach prawdziwego piekła, odmówiłem posłuszeństwa i powiedziałem, że chcę wracać do domu. I że zabieram ze sobą Jaksę. — Ściągnął przez głowę koszulkę i zademonstrował mi swoje

plecy. — Ojciec zlał mnie wtedy paskiem, końcówką ze sprzączką.

Musnęłam palcami jego blizny. Ich krawędzie były twarde, ale wewnątrz gładkie. Nie było ich dużo, a reszta skóry nie była oszpecona.

Jared milczał przez chwilę, po czym odwrócił się i spojrzał mi w oczy. W jego spojrzeniu wciąż czaił się głęboko skrywany ból.

— W końcu uciekłem. Ukradłem pięćdziesiąt dolców i wsiadłem w autobus do domu. Bez Jaksa.

## Rozdział 31

Widziałam potworny ból w jego oczach. Co się stało z jego bratem? Jared myślał, że życie z Katherine było złe, ale życie z jego ojcem okazało się prawdziwym horrorem. A na dodatek musiał podjąć decyzję o ewakuowaniu się bez brata.

— Poszedłeś na policję? — zapytałam.

Pokręcił głową.

— Początkowo nie. Nie chciałem się tym zajmować. Chciałem zapomnieć. Ale kiedy mama zobaczyła, co zrobił mi ojciec, kazała mi iść na komisariat. Nie przyznałem się do tego, co stało się mnie, ale opowiedziałem, co działo się z moim bratem. Mama uparła się jednak, żeby na wszelki wypadek zrobić zdjęcia moich obrażeń. Policja zabrała ojcu brata i umieściła go w rodzinie zastępczej. Chciałem, żeby zamieszkał z nami, ale problemy alkoholowe mamy nie wzbudzały zaufania w instytucjach rządowych.

— Widziałeś się od tego czasu z ojcem? — Niemal się zakrztusiłam, używając słowa „ojciec” w odniesieniu do takiego człowieka.

— Dzisiaj — zaskoczył mnie Jared. — Widuję się z nim w każdy weekend.

— Co takiego?! Dlaczego? — A więc to do niego jeździł. Ale jakim cudem był w stanie zmusić się do przebywania w jednym pomieszczeniu z takim potworem?

— To proste: bo życie jest podłe. — Uśmiechnął się do mnie gorzko i odwrócił głowę. — W zeszłym roku, po twoim wyjeździe do Francji, trochę mi odbiło. Dużo piłem i wdawałem się w bójki. Przez jakiś czas świetnie się bawiliśmy z Madokiem. Byłem wściekły, że wyjechałaś, a poza tym dowiedziałem się, że Jax został przeniesiony do innej rodziny zastępczej, bo w poprzedniej go bili. To był kiepski czas.

Wstał i stanął pod oknem. Zauważyłam, że zaciska pięści. Nie miał już łez w oczach. Był wściekły.

— Odnalazłem więc jego poprzedniego opiekuna i pobiłem go. Bardzo poważnie. — Uniósł brwi, ale w jego głosie nie słychać było wyrzutów sumienia. — Spędził tydzień w szpitalu. Sąd uznał, że choć moje uczucia są zrozumiałe, to reakcja jest niedopuszczalna. Stwierdził, że wyrok skazujący mnie na odwiedzanie ojca w więzieniu będzie czystą poezją. Ojciec siedział za znęcanie się nad moim bratem i za posiadanie narkotyków, które gliniarze znaleźli w jego domu. Wyglądało na to, że mam podobne skłonności, więc sędzia nakazał wizyty raz w tygodniu przez rok.

— A więc to tam jeździsz. Do więzienia Stateville w Crest Hill. — To nie było pytanie, tylko potwierdzenie faktów. Pamiętałam paragony, które miał w domu.

— Tak, w każdą sobotę. Ale dziś byłem tam ostatni raz.

Pokiwałam z ulgą głową.

— A gdzie jest teraz twój brat?

Na ustach Jareda w końcu pojawił się cień uśmiechu.

— W Weston. Ulokowany bezpiecznie w dobrej rodzinie. Widuję się z nim w niedziele. Ale staramy się z mamą o to, żeby mógł zamieszkać z nami. Mama od jakiegoś czasu nie pije, a Jax ma prawie siedemnaście lat, więc nie jest już dzieckiem.

Czułam się przytłoczona tą ilością informacji. Cieszyłam się, że Jared w końcu mi zaufał. Został skrzywdzony, przez co najprawdopodobniej poczuł się porzucony przez ludzi, którzy powinni go chronić. Ale jednej rzeczy wciąż nie mogłam zrozumieć.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim na samym początku? Mogłabym cię jakoś wesprzeć. — Wstałam z łóżka i podeszłam do niego.

Przezeszał ręką włosy, odsunął się ode mnie i oparł się o barierkę.

— Kiedy w tamte wakacje w końcu wróciłem do domu, o tobie pomyślałem w pierwszej kolejności. No i o tym, jak pomóc Jaksowi. Musiałem się z tobą zobaczyć. Moja mama była nieważna. Potrzebowałem tylko ciebie. Kochałem cię. — Złapał się barierki i cały zeszywniał. — Poszedłem do ciebie, ale twoja babcia powiedziała, że wyszłaś. Próbowła mnie zatrzymać. Chyba widziała, że nie wyglądam zbyt dobrze. Ale i tak pobiegłem cię szukać. Po jakimś czasie dotarłem nad staw w parku. — Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. — Byłaś tam... Ze swoim tatą i z moją mamą. Bawiliście się w rodzinke.

*W rodzinke?*

— Tate, nie zrobiłaś nic złego. Teraz to wiem. Musisz tylko zrozumieć stan, w jakim się znajdowałem. Przeszedłem przez piekło. Byłem słaby i obolały po pobiciu. Byłem wygłodniały. Zostałem zdradzony przez ludzi, na których teoretycznie powinienem móc liczyć: przez moją mamę, która nie pomogła mi, kiedy jej potrzebowałem, przez ojca, który mnie krzywdził, i przez mojego bezradnego brata. I nagle zobaczyłem ciebie z *naszymi* rodzicami. Wyglądaliście jak uroczą szczęśliwą rodzinę. Podczas gdy my z Jaxonem cierpieliśmy i usiłowaliśmy przetrwać każdy kolejny dzień w jednym kawałku, ty dostałaś matkę, której nigdy nie miałem. Twój tata zabierał cię na pikniki i lody, a mój mnie okładał. Miałem poczucie, że nikt mnie nie chce i że życie toczy się beze mnie. Nikomu nie zależało.

W tamte wakacje mama Jareda wychodziła z nami kilka razy. Tata zawsze próbował pomóc jej wyjść na prostą. Kochał Jareda i wiedział, że Katherine jest w głębi serca dobrym człowiekiem. Starał się tylko wyciągnąć ją z domu i w skromny sposób pokazać, co ją omijało w relacji z własnym synem.

— Stałaś się moją ofiarą, Tate. Nienawidziłem swoich rodziców, martwiłem się o brata i byłem pewny, że mogę liczyć wyłącznie na siebie. Kiedy cię nienawidziłem, czułem się lepiej. Dużo lepiej. Nawet wtedy, kiedy zdałem sobie sprawę, że za nic nie ponosisz winy. W dalszym ciągu nie byłem w stanie przestać próbować cię nienawidzić. Poprawiało mi to samopoczucie, bo nie mogłem skrzywdzić tych, których chciałem skrzywdzić.

Po policzkach zaczęły mi płynąć ciche łzy. Jared podszedł do mnie i ujął moją twarz w swoje dłonie.

— Przepraszam — szepnął. — Wiem, że będę w stanie ci to jakoś wynagrodzić. Nie nienawidź mnie.

Pokręciłam głową.

— Nie nienawidzę cię. To znaczy jestem trochę wkurzona, ale głównie na to, że straciliśmy tyle czasu.

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

— Powiedziałaś, że mnie kochałaś. Boli mnie, że to straciliśmy — powiedziałam ze smutkiem.

Jared pochylił się, złapał mnie od tyłu za uda i wziął na ręce. Wstrzymałam oddech i objęłam go za szyję. Jego ciepłe ciało zachęcało do tego, żeby się do niego przytulić. Zaplotłam mu nogi w pasie, podczas gdy on podszedł ze mną do łóżka i usiadł.

Położył dłoń na moim policzku i odwrócił do siebie moją twarz.

— Nie straciliśmy tego. Choć bardzo się starałem, nie byłem w stanie wyrzucić cię z serca. To dlatego zachowywałem się jak dupek i nie dopuszczałem do ciebie żadnych facetów. Zawsze byłaś moja.

— Ale czy ty jesteś mój? — zapytałam, ocierając łzy.

Pocałował czule kąci moich ust, wyzwalając falę gorąca na mojej szyi.

— Zawsze byłem — szepnął z ustami przy moich ustach.

Zaplotłam wokół niego ręce i wtuliłam twarz w jego szyję, a Jared objął mnie mocno. Moje ciało odprężyło się. Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że najgorsze mamy za sobą. Jared już nigdy mnie nie skrzywdzi. Teraz potrzebowałam go jak wody.

— Dobrze się czujesz? — zapytałam. Trochę późno na tak głupie pytanie, ale chciałam wiedzieć.

— A ty? — odpowiedział.

Uwielbiałam to w nim. Musiał zmierzyć się z przemocą, porzuceniem i bezradnością związaną z tym, że nie miał jak obronić brata. Wstyd, którego przez niego doświadczyłam, wydawał się w porównaniu z tym pestką. Ale wiedziałam też, że jego traumatyczne przejścia nie usprawiedliwiały tego, że przez tyle lat tak mnie traktował.

— Poradzę sobie — obiecałam. Jeśli on mógł zrobić krok naprzód i mi zaufać, to ja też mogłam spróbować zostawić wszystko za sobą.

— Kocham cię, Tate.

Położył się na łóżku, a ja opadłam razem z nim, trzymając się go mocno. Leżeliśmy przytuleni, tylko się obejmując, póki nie poczułam, że jego pierś faluje rytmicznie, pokazując, że zasnął.

\*\*\*

Obudziłam się po północy. Zasnęłam ułożona częściowo na piersi Jareda. Nasze nogi były splecione, moja głowa wciśnięta w jego szyję, a ręka ułożona na jego piersi. Wypełniał mnie jego zapach męskości i wiatru. Zamknęłam oczy i pozwoliłam palcom powoli gładzić jego włosy. Moje usta przesuwają się po jego gładkiej szyi, całując jego słoną skórę pod wpływem niepohamowanej potrzeby dotykania go czymś więcej niż tylko dłońmi.

*Cholera.* Spał. I wyglądał spokojnie. Ani jedna zmarszczka nie zdobiła jego czoła, ani jeden grymas nie szpecił jego twarzy.

Pokręciłam głową i postanowiłam zostawić go w spokoju. Wygrzebałam się ostrożnie z łóżka i podeszłam do podwójnych drzwi balkonowych, żeby zaciągnąć zasłony. O szyby bębnił lekki deszcz.

*Idealnie.* Miałam Jareda i burzę. Uśmiech sam wypłynął mi na twarz.

Zdjęłam skarpetki i wyszłam na palcach z pokoju, pozwalając Jaredowi spać.

Wydostałam się na boso tylnymi drzwiami na ganek. W palcach poczułam mrowienie, więc zacisnęłam je w pięści ze świeżą dawką energii krążącą w moim ciele. W powietrzu pachniało jesienią. Jabłkami i palonymi liśćmi.

Daszek chronił mnie przed deszczem, więc zesłam po schodkach na ceglany taras. Krople wody spadały na moje stopy, spływając między palcami, a na skórze poczułam znajomą elektryczność. W obronie przed chłodem skrzyżowałam przed sobą ramiona i poczułam, że moje ręce i nogi pokrywają się gęsią skórą. Stałam zasłuchana w miarowe bębnienie deszczu o drzewa i ziemię.

Odchyliłam głowę, aby deszcz zrosił mi twarz, i poczułam się o wiele lat młodsza niż w ostatnim czasie. Dzwoneczki zawieszane przez panią Trent w ogródku wprowadziły mnie w stan łagodnej medytacji.

Deszcz zaczął przybierać na sile. Zamknęłam oczy, pozwalając, aby lekki wiatr pieścił moją twarz. Myśli przepływały przez moją głowę jak chmury i nie istniało nic poza odległym pomrukiem burzy i włosami unoszonymi przez wiatr wokół mojej twarzy.

Kiedy lekki deszcz zaczął zamieniać się w ulewę, otworzyłam oczy i odwróciłam się, chcąc wrócić do środka. Mimo że wcześniej ogarnął mnie spokój, niemal krzyknęłam na widok Jareda, który stał oparty o tylne drzwi.

— Jared! Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że śpisz.

Położyłam rękę na piersi, bo miałam wrażenie, że serce zaraz mi z niej wyskoczy.

Ale Jared nic nie powiedział, tylko ruszył w moją stronę. Wyprostowałam się. Jego spojrzenie było przerażająco intensywne. Nie wyglądał na wściekłego, ale mimo to sprawiał wrażenie osoby na granicy wybuchu.

Gdybym była w stanie się ruszyć, wyszłabym mu naprzeciw. Ale zablokowało mnie. Jego przeszywający wzrok wpijał się we mnie, a Jared sprawiał wrażenie... wygłodniałego.

Kiedy do mnie doszedł, położył mi ręce na biodrach i wpatrywał się tylko przez chwilę w moje oczy. Zbyt długi kontakt wzrokowy zwykle mnie krępował, ale Jared patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby miał ochotę mnie pożreć.

I cholernie mi się to podobało.

Oddychał, odsłaniając lekko zęby, i przewiercał mnie wzrokiem na wylot. Wiedziałam, czego chce. A kiedy przypomniałam sobie, jak cudownie smakowała jego skóra, nie mogłam utrzymać od niego rąk z daleka.

Objęłam go za szyję, stanęłam na palcach i przyłgnęłam do jego ust.

I w tym mniej więcej momencie straciłam panowanie nad sytuacją.

Jared przypominał zwierzę zatapiające zęby w soczystej zdobyczy. Objął mnie jedną ręką, a drugą przytrzymał moją twarz. Sterował każdym naszym ruchem. Kiedy nacierał, ja ustępowałam.

Jego język sprawiał, że cały mój świat stanął na głowie. Był gorący, a kiedy Jared zaczął do tego kąsać zębami moje wargi, wiedziałam, czego sama chcę.

Skoczyło mi tętno, a między nogami poczułam istną torturę. Pragnęłam go. Pragnęłam, żeby we mnie wszedł.

— Zmarzłaś — zauważył, podczas gdy nasze ubrania nasiąkały deszczem.

— To mnie rozgrzej — poprosiłam.

Zostawiłam na jego szyi i brodzie ślad delikatnych pocałunków, a kiedy mój język znów się wysunął, żeby posmakować jego skóry, usłyszałam, jak Jared wciąga z sykiem powietrze.

— Kocham cię, Jared — szepnęłam mu do ucha.

Ujął dłońmi moją głowę i zamknął moje usta głębokim pocałunkiem. Jego oddech był gorący i smakował deszczem. Wspomnieniem, w które na zawsze chciałam się wtulić.

— Możemy zaczekać — zaproponował, ale to było raczej pytanie.

Pokręciłam powoli głową, czując, że pożądanie ogarnia mój brzuch jak ogień. Nie zamierzałam tracić więcej czasu.

Przeciągnęłam mu przez głowę koszulkę i pozwoliłam swoim dłoniom błądzić po jego skórze. Koniuszki moich palców przesuwają się w dół jego pleców, a kiedy celowo musnęłam jedną z jego blizn, Jared znieruchomiał. Pragnęłam go. W całości. Chciałam mu pokazać, że się nie boję, że kocham każdy jego skrawek.

Wpatrując się w jego oczy, zdjęłam przez głowę czarną jedwabną bluzkę i rozpięłam stanik, pozwalając ubraniom opaść na ziemię. Jared zaczął oddychać z większym wysiłkiem, a ja jęknęłam, kiedy jego palce pogładziły moje piersi. Pod wpływem jego dotyku moim krwiobiegiem przetaczała się fala gorąca, a pięści zaciskały się w niecierpliwym wyczekiwaniu.

Jared odgarnął mi mokre włosy na plecy i wpatrywał się we mnie pożądliwie. Zwykle wszystko mnie krępowało. W szatni nigdy nie paradowałam nago. Ale uwielbiałam to, jak na mnie patrzył.

Przycisnął mnie do siebie mocno, a kiedy moje nagie piersi zetknęły się z jego skórą, pulsowanie między moimi nogami przybrało na sile. Nasze usta stapiały się gorączkowo ze sobą; jęknęłam, kiedy poczułam go przez dzinsy, bo byłam pewna, że nie wytrzymam.

*Pragnę cię.*

Ściągnęłam dżinsy i stęknęłam cicho, kiedy Jared podniósł mnie nieoczekiwanie. Objęłam go nogami w pasie, podczas gdy on podszedł ze mną do znajdującego się pod daszkiem szezlonga.

Położył mnie, a sam stanął nade mną, pochłaniając wzrokiem każdy skrawek mojego ciała, który był w stanie objąć spojrzeniem. Pochylił się i pocałował mnie na wysokości serca. Moje ciało drgnęło, kiedy wziął w usta moją brodawkę. Przyciągnęłam go do siebie, czując, że zdecydowanie nie jest mi już zimno.

— Jared... — Moja pierś zadrżała pod wpływem wszechogarniającej rozkoszy.

Ssąc mój sutek, Jared zsunął rękę wzdłuż mojego ciała, pieścąc moje biodro i nogę. Napięcie między udami było nie do wytrzymania. Wiedziałam, czego chcę.

— Jared, proszę.

Porzucił moją pierś i zaczął przesuwając się pocałunkami w dół mojego brzucha. Moim ciałem wstrząsał dreszcz za każdym razem, kiedy jego język dotykał mojej skóry.

— Cierpliwości — nakazał. — Jeśli dalej będziesz się tak dopraszać, to za moment eksploduję.

Nie przestając mnie całować, zsunął mi majtki i rzucił je na ziemię. Wstał, wyciągnął z portfela prezerwatywę i rozpiął dżinsy, jednym płynnym ruchem zdejmując z siebie ubrania.

*O Boże.* Bez dwóch zdań był równie gotowy jak ja.

Kładąc się na mnie, ułożył się między moimi udami, wywołując pulsowanie w miejscu, w którym jego sztywny członek zaczął się o mnie ocierać. Zamknęłam oczy. Drganie łechtaczki masowanej penisem Jareda przeszywało moje ciało falami podniecenia. Dość tego. Musiał we mnie wejść. Teraz. Natychmiast.

Spojrzał na mnie, kiedy objęłam go nogami. Wyrężyłam ciało, chcąc znaleźć się bliżej niego, i poczułam, jak przesuwa się wzdłuż mojego sromu.

Jęknął z pożądania... A może z udreki, a ja byłam zachwycona tym dźwiękiem. Wszystko było doskonałe. Był tu ze mną. W deszczu. Kochał mnie.

Wyszarpnął prezerwatywę z opakowania. Nałożył ją i nachylił się, żeby mnie pocałować.

— Kocham cię — powiedział, po czym wsunął się we mnie.

— Oooch... — jęknęłam głośno, a moje ciało zrobiło się sztywne i nieruchome.

Jared przestał się poruszać i odchylił się, żeby na mnie spojrzeć. Patrzył na mnie z troską i miłością, zadyszany i zarumieniony.

Wiedziałam, że stosunek będzie się wiązał z bólem, ale nie że aż z takim! Oddychałam głęboko, starając się dać ciału czas na oswojenie się z sytuacją.

— Wszystko w porządku? — zapytał Jared.

Pokiwałam głową, czując, że ból powoli zanika.

— Tak. Nie przerywaj, ale rób to powoli.

Kiedy Jared zobaczył, że się rozluźniam, zaczął powoli wchodzić we mnie głębiej, aż znalazł się całkowicie w środku.

— Cholera — wysapał. — Jesteś cudowna. Idealna.

Trzymałam go za biodra, czując jego powolne pchnięcia, podczas gdy on starał się nie przygniatać mnie całym ciężarem ciała. Zaczęłam poruszać się razem z nim, czując, co jego ciało robi z moim. Z każdym zbliżeniem przyciągałam go mocniej do siebie. Już nie bolało.

Moje ciało musiało się rozciągnąć, żeby zrobić dla niego miejsce, ale teraz znów czułam znajomy płomień w podbrzuszu i pulsowanie między udami.

Nie kochaliśmy się długo i powoli. Nie dziś. Złapałam jego twarz i przyciągnęłam do siebie jego usta. Pragnęłam każdego skrawka jego ciała na mnie lub we mnie.

— Czuję cię wszędzie — szepnęłam z ustami przy jego ustach.

Jared jęknął ochryple.

— Nie mów tak, kotku, bo zaraz dojdę.

Nasze ciała poruszały się w jednym rytmie. Moje biodra wychodziły na spotkanie jego biodrom. Jared był już blisko. Oczy miał zaszkłone i oddychał ciężko.

Pogłodziłam go po plecach, które były mokre od potu i deszczu, czując siłę jego pchnięć. Nasze czoła zetknęły się, a Jared zacisnął zęby, patrząc na moje ciało poruszające się razem z nim.

Szybko doszłam wraz z ruchem jego bioder. Wydałam krzyk rozkoszy, kiedy Jared natarł na mnie mocniej. Po kilku sekundach jego ciało zeszywniało, a Jared zamknął oczy i też doszedł. Leżeliśmy przez kilka minut nieruchomo, starając się złapać oddech.

Nie istniało nic lepszego od tego, co właśnie zrobiliśmy. Pragnęłam zostać z nim na zawsze. Wciąż czułam miejsce, w którym byliśmy połączeni, i nic nie dawało mi większej radości niż świadomość, że Jared pocił się i drżał z mojego powodu.

Kiedy nasze ciała ochłonęły, pochylił się i pocałował mnie w usta.

— Naprawdę byłaś dziewicą. — To nie było pytanie.

— No — odpowiedziałam słabo. — Jak wiesz, niezbyt często chodziłam na randki.

Unosząc się nade mną, Jared pocałował mnie w policzki i w czoło.

— A więc naprawdę jesteś moja — stwierdził ochryplym głosem.

*Na zawsze* — przyznałam w myślach, ale odpowiedziałam ze zwykłą sobie ironią:

— Ale tylko pod warunkiem, że będziesz umiał mnie zadowolić.

Jared uśmiechnął się do mnie znacząco, bo oboje wiedzieliśmy, że właśnie *bardzo* mnie zadowolił. Przerzucając nas tak, żebym znalazła się na górze, pogłodził mnie po plecach.

— Nie zasypiaj jeszcze — powiedział. — Za jakieś pięć minut znów będę mógł cię zadowolić.



## Rozdział 32

— Tak, tato, obiecuję, że będę uważać — roześmiałam się, starając się nie ruszać zbyt gwałtownie, żeby nie zepsuć sobie fryzury albo makijażu. — Zresztą K.C. i Liam też będą, więc ktoś mnie odwiezie, jeśli za bardzo się schleję.

Głośniki w moim laptopie zatrzeszczały od głośnego westchnienia taty.

— Tate.

— Spokojnie. Przecież wiesz, że możesz mi zaufać.

Chyba w dalszym ciągu mogłam tak twierdzić, choć z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że nie jest to aż tak bliskie prawdy jak wcześniej.

Poruszyłam nerwowo palcami. Musiałam zakończyć tę rozmowę, żeby się przebrać. Jared i Madoc doszli do porozumienia w sprawie balu. Miałam iść z nimi dwoma. I choć bardzo chciałam spędzić każdą chwilę z Jaredem, to postanowiłam dać Madocowi szansę na wynagrodzenie mi krzywd. Skoro był najlepszym kumplem Jareda, to w moim interesie leżało, żeby dać mu jeszcze jedną szansę.

Ale ostatnią.

— To nie ty mnie martwisz — mruknął tata.

Zmrużyłam oczy.

— Przecież lubisz Jareda, tato.

— Kochanie, to nastoletni chłopak. Ufam mu, ale nie na tyle, żeby powierzyć mu swoją córkę.

Zapiekły mnie policzki i miałam nadzieję, że tata nie zobaczył rumieńców. Jego podejrzenia były zbyt bliskie prawdzie.

*Gdyby tylko wiedział.* Poczucie winy przyćmiło perspektywę skądinąd ekscytującego wieczoru.

Kochałam się z Jaredem dwa razy w dniu moich urodzin tydzień wcześniej, a potem jeszcze raz następnego dnia rano. Trzymanie go na odległość, żebym była w stanie zająć się szkołą, zamieniło się od tego czasu w pracę na cały etat. Przyjemną i cudowną pracę na cały etat. Podobało mi się to, jak na niego działałam i jak łatwo mogę go podniecić tylko po to, żeby zaraz potem powiedzieć „nie”. Poprzedniego wieczoru nazwał mnie z tego powodu terrorystką, a ja roześmiałam się, bo w pewnym sensie władza rzeczywiście uderzyła mi do głowy.

Ale gdyby tata wiedział, że Jared spędza u mnie każdą noc, natychmiast wskoczyłby w samolot. Gdyby chodziło o moją córkę, zrobiłabym to samo, ale chciałam po prostu być blisko Jareda, a on miał chyba podobne odczucia. Nie byliśmy w stanie się pohamować. A może nawet się nie staraliśmy?

— I jak na razie wyglądam? — zapytałam, mając na myśli to, jak prezentowałam się od szyi w górę.

Tata uśmiechnął się do mnie ze smutkiem i wiedziałam, że mu przykro, że nie może być teraz ze mną.

— Ślicznie. Bardzo przypominasz mamę.

Do oczu napłynęły mi łzy.

— Dziękuję — szepnęłam. Nie byłam zbyt podobna do mamy. Ona miała rude włosy i była drobniejsza, ale świadomość, że tata uważał mnie za równie ładną, napawała mnie dumą. Żałowałam, że mamy nie ma dziś ze mną, aby poprawić mi włosy czy zapiąć sukienkę.

Moje włosy w kolorze miodu były rozdzielone na środku przedziałkiem i spływały na plecy dużymi puklami. Makijaż, który zamówiłam razem z sukienką, okazał się mniej ostry, niż

się spodziewałam. Podczas gdy zwykle nakładałam minimalną ilość kosmetyków na oczy i twarz, tym razem postanowiłam iść na całość, a efekt był szokujący. Moje oczy wydawały się wielkie, a usta wyglądały jak landrynka.

— No dobra, idź się ubierać i daj znać, jak już wrócisz do domu. — Tata pomasaował się po szczecince na twarzy.

— Kocham cię. Pogadamy później — odpowiedziałam.

— Ja też cię kocham. Baw się dobrze. — Rozłączyliśmy się.

Zrzuciłam z siebie białą koszulę i ściągnęłam z wieszaka sukienkę. Nasuwając na siebie cielisto-srebrny materiał obsyty cekinami, poczułam ciarki na rękach i nogach. Zakręciło mi się w głowie. Obcisła krótka sukienka bez ramiączek była wykończona głębokim dekoltem w kształcie serca. Główną atrakcją stanowiły moje nogi, ręce i dekolt, bo kreacja całkowicie je odsłaniała. Odetchnęłam głęboko i zasunęłam zamek, moszcząc się w sukience, która opinała się dokładnie tam, gdzie trzeba. Przezroczysta warstwa wierzchnia była obszyta cekinami, dzięki którym wyglądałam tak, jakby spowijała mnie poświata. Na swój widok w lustrze stanęłam jak wryta.

*Wow.* Nigdy dotąd tak nie wyglądałam.

Po kilku ostatnich poprawkach makijażu i założeniu bransoletek i kolczyków zesłam na dół, żeby wyciągnąć z samochodu szpilki. Igrałam z ogniem, zwlekając aż do dziś z zakupem ostatniego elementu mojego stroju, ale w tym tygodniu buty były moim ostatnim zmartwieniem.

Kiedy wyjęłam pudełko z siedzenia od strony pasażera i odwróciłam się, zobaczyłam Jareda, który stał w bezruchu na swoim podjeździe i patrzył na mnie. Przełknęłam z trudem ślinę, zszokowana jego eleganckim wyglądem. Miał na sobie czarny garnitur, a do tego czarną koszulę i czarne buty. Marynarka nie wisiała na nim luźno, ale była dopasowana w talii i dopiero potem opadała na biodra. Włosy miał idealnie przystrzyżone i uczesane, tak żeby nie opadały na oczy, które dzięki temu wydawały się jaśniejsze. Miałam ochotę zaciągnąć go do domu i zapomnieć o balu.

Jego głębokie spojrzenie powędrowało w dół mojego ciała, a jego oddech z każdą sekundą stawał się coraz bardziej wyężony.

*Tak.* Dokładnie na taką reakcję liczyłam.

Zdejmując z pudełka pokrywkę i wsuwając ją pod spód, założyłam na bose stopy szpilki. Jared śledził każdy mój ruch, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Sukienka jest dla niego? Czy dla mnie? — spytał kąśliwie, przechodząc na moje podwórko.

— Dla ciebie? — Uniosłam brew. — Dlaczego miałyby być dla ciebie? — Swym rozdrażnionym tonem chciałam się z nim podroczyć. Nabrałam w tym sporej wprawy.

Jared objął mnie w pasie i podniósł, składając na moich ustach ostry, zaborczy pocałunek.

— Smakujesz jak guma owocowa — jęknął z ustami przy moich ustach. — I wyglądasz jak słońce.

Jego słowa wprawiły mnie w euforię.

— Ty też świetnie wyglądasz.

W oddali rozległ się pomruk GTO Madoca, więc wypłatałam się z ramion Jareda. Byłam pewna, że kiedy mnie podniósł, sukienka podjechała trochę do góry, a to nie był widok przeznaczony dla oczu jego kumpla.

Madoc zaparkował wzdłuż ulicy obok mojego domu i wysiadł z auta ubrany w niemal taki sam czarny garnitur i koszulę jak Jared, tyle że dodał do tego fioletowy krawat. Ze swoimi jasnymi włosami i przystojną twarzą wyglądał nonszalancko i olśniewająco. Siniaki z bójki sprzed dwóch tygodni prawie już zeszły.

Podczas gdy Jared wyglądał jak gwiazdor filmowy, Madoc miał urodę modela. Jak na mój gust był zbyt przystojny, niemniej jednak przystojny. Zjawiając się dziś na balu z tą dwójką, mogłam być pewna, że następnego dnia znajdę się na ustach całego miasta.

*Cudownie.*

Madoc zwolnił na widok stojącego przede mną Jareda. Cokolwiek zobaczył w jego oczach, musiało to sprawić, że się zawahał. Po uśmiechu na jego twarzy nie było już śladu.

— Nie oberwę znów w mordę, co? — zapytał na wpół ze strachem, na wpół żartem.

— Wal się. Masz szczęście, że w ogóle ją dziś dostaniesz — westchnął Jared i zawrócił w stronę swojego domu. — Idę po kluczyki. Pojedziemy moim samochodem.

Madoc uśmiechnął się i odprowadził Jareda wzrokiem, patrząc, jak przyjaciel znika w domu i zatrząskuje za sobą drzwi.

Zarejestrowałam cichy gwizd i odwróciłam się znów do Madoca.

— Wyglądasz... smakowicie. — Pokręcił głową, jakby nie wierzył, że mogę wyglądać seksownie. Przewróciłam oczami i rzuciłam mu zniecierpliwione spojrzenie.

— Spokojnie — uśmiechnął się i uniósł ręce. — Będę się zachowywał... Dzisiaj — dodał z groźnym uśmiechem.

Kręcąc głową, ruszyłam w stronę domu.

— Pójdę po torebkę.

Zabrałam ze stolika w korytarzu kopertówkę, przejrzałam się w lustrze i zamknęłam drzwi na klucz, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Madoca z bukietem w ręku.

Poczułam się trochę nieswojo, bo myślałam, że dostanę kwiaty od Jareda. Spojrzałam podejrzliwie na Madoca.

Podszedł do mnie z zamyśloną miną.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, spytałem Jareda, czy to ja mogę wręczyć ci bukiet. — Rozciągnął opaskę, a ja wsunęłam w nią dłoń. — Przepraszam, że przez tyle lat zachowywałem się jak świnia. Ale miałem plan.

— Jaki znów plan? — zapytałam skołowana.

Madoc uśmiechnął się pod nosem.

— Jared jest moim przyjacielem. Od jakiegoś czasu domyślałem się, że mu na tobie zależy. Kiedy w pierwszej klasie byłem u niego po raz pierwszy w domu, zobaczyłem plik waszych zdjęć. Trzyma je w szufladzie stolika nocnego.

Serce zaczęło mi szybciej bić, ale poczułam ulgę. Było mi przykro, że tamtego wieczora, kiedy przeszukiwałam jego pokój, w pudełku ze zdjęciami nie znalazłam naszych wspólnych fotografii. Teraz wiedziałam, że przechowywał je gdzie indziej. Bardziej pod ręką.

— Tak czy inaczej — ciągnął Madoc — nigdy nie rozumiałem, dlaczego traktował cię tak, jak cię traktował, a Jared jest równie otwarty jak krab pustelnik. Jest jak świnka skarbonka, którą trzeba rozbić, żeby wyciągnąć coś ze środka. Nie da się nim zwyczajnie potrząsnąć, żeby wydobyć zawartość. Trzeba użyć młotka. — Spojrzał mi prosto w oczy. — Ty byłaś tym młotkiem.

— W dalszym ciągu nie rozumiem.

Zacisnął wargi, jakby złościło go, że musi wyjaśnić to dokładniej.

— Dokuczałem ci bardziej, niż mnie o to prosił, bo chciałem zmusić go do reakcji. Nigdy nie był wesołym, a ja miałem dość jego smęcenia. Po twoim wyjeździe do Francji wpadł w szal, a ja domyśliłem się, że masz coś wspólnego z jego destrukcyjnym zachowaniem. Jakby bez ciebie nie umiał się odnaleźć albo coś w tym stylu. Postanowiłem więc, że po twoim powrocie postaram się wzbudzić w nim zazdrość i zobaczyć, co się stanie.

— I uważasz, że tak postępuje przyjaciel? — Dlaczego Madoc chciał rozwścieczyć

Jareda? Dlaczego zwyczajnie z nim nie pogadał?

— Nie wiem — odparł sarkastycznie. — Ale wyglądacie na szczęśliwych.

Byliśmy bardzo szczęśliwi. Ale miałam wątpliwości, czy to zaproszenie Madoca na bal wywołało reakcję Jareda. To chyba jednak nie miało już znaczenia. Znowu byliśmy razem — miałam nadzieję, że tym razem dużo silniejsi — a Madoc miał ubaw.

— Więc chciałeś, żeby był szczęśliwy. Dlaczego tak bardzo ci na nim zależy? — zapytałam.

Madoc włożył ręce do kieszeni i spróbował ukryć uśmiech.

— Słyszałaś może o tym, że na początku liceum chłopacy z czwartej klasy zamknęli mnie na golasa w mojej szafce?

Madoc ofiarą szkolnych agresorów?

— No nie — zaśmiałam się, nie wierząc w ani jedno jego słowo.

— Nikt o tym nie wie. I właśnie dlatego Jared jest moim najlepszym przyjacielem. — Jego głos był spokojny i widać było, że mówi poważnie. Jared mu pomógł.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale naszą uwagę odwrócił Jared, który wyszedł właśnie ze swojego domu. Wziął mnie za rękę i pocałował tuż poniżej ucha.

— Przepraszam, że tak długo to trwało. Moja mama palnęła mi kazanie.

Madoc podszedł do mnie z drugiej strony i podał mi ramię, z którego skorzystałam.

— Na temat? — chciałam wiedzieć, trochę podenerwowana rolą wychowawczą, jaką Katherine zdecydowała się dziś odegrać.

— Na temat tego, żebym nie zrobił ci dziecka — szepnął Jared, nie patrząc na mnie.

Odkaszlnęłam. *Dziecka?*

Wymieniliśmy niepewne uśmiechy, nie bardzo wiedząc, jak to skomentować. Zabezpieczaliśmy się, ale powinnam pewnie pomyśleć też o tabletkach.

— Gotowi? — odezwał się Madoc.

Trzymałam go lekko za wnętrze łokcia i przyciskałam Jareda do siebie za biceps. I choć miesiąc temu nigdy bym nie pomyślała, że znajdę się tu z tą dwójką, to czułam się swobodnie.

— Jasne. To jest początek wspaniałej przyjaźni. — Szturchnęłam Madoca żartobliwie w ramię.

— To mógłby być też początek wspaniałego porno — odparował Madoc, wybuchając śmiechem.

— Ty gnoju! Dostanie ci się dziś — zagroził Jared, na co ja pokręciłam ze śmiechem głową.

## Rozdział 33

Bal okazał się dużo fajniejszy, niż się spodziewaliśmy, mimo byle jakiej muzyki i krążenia między dwoma partnerami. Motywem przewodnim był *New York, New York* i sala gimnastyczna była cudownie udekorowana migoczącymi światełkami i makietą przedstawiającą wieżowce Nowego Jorku.

Madoc i Jared byli jak yin i yang. Madoc uwielbiał wszystko i wszystkich, a Jared — naprawdę go kocham — ledwie cokolwiek tolerował. Madoc zrobił sobie ze mną świetne pamiątkowe zdjęcia, na których opieraliśmy się o nowojorską taksówkę w stylu retro. Zgodziłam się na sesję, choć Madoc cały czas pozował na gangstera. Jareda trzeba było siłą zaciągnąć przed obiektyw, ale i tak jestem pewna, że zrobił to tylko dla mnie.

Początkowo było dziwnie, bo usiłowaliśmy zachowywać się jak na prawdziwej randce, ale później rozkręciliśmy się i całkiem nieźle się bawiliśmy. Poznałam część jego znajomych i pokonałam początkową niezręczność w obecności K.C. Wydaje mi się, że czuła się przy Jaredzie swobodniej niż Liam. Ale po jakimś czasie wszystko było dobrze.

— No dobra, chodźmy się schlać. — Madoc ruszył przodem do domu Beckman w poszukiwaniu alkoholu. Przyjechaliśmy na after-party u Tori mniej więcej w tym samym czasie co wszyscy inni. Po wejściu do środka znieruchomiałam. Serce zaczęło mi walić na wspomnienie imprezy sprzed ponad roku, podczas której byłam tu ostatni raz.

*Niech to szlag.*

Jared zatrzymał się przede mną, pewnie dlatego, że się zawahałam. Zaczęłam oddychać szybciej i ścisnęłam mocniej jego rękę. Nie miałam pojęcia, dlaczego w ten sposób reagowałam. Nie bałam się. Wiedziałam, że dziś nie zdarzy się nic złego.

— Dobrze się czujesz, Tate? — Jared miał zaniepokojoną minę.

— Tak, muszę tylko się napić. — Nie pozwolę, żeby przeszłość mnie sparaliżowała. Moje ciało znajdowało się w stanie najwyższej gotowości bojowej. Chciałam tylko dobrze się bawić.

Kiedy przedostaliśmy się do kuchni, w której tak jak ostatnio znajdował się prowizoryczny bar, Madoc zabrał się do szykowania drinków. Jared nie chciał pić, bo prowadził. Byłam dumna z tego, że jest taki odpowiedzialny. Madoc zaś cieszył się po prostu, że ma zapewniony transport.

Wyrwałam Madocowi z ręki czerwony kubek i zaczęłam szybko pić palący płyn wymieszany z colą. Z każdym łykiem alkohol piekł coraz mocniej, a gorzki posmak sprawiał, że miałam ochotę na ciastko, landrynkę lub cokolwiek słodkiego. Po wypiciu drinka do ostatniej kropli wrzuciłam kubek do zlewu i odkaslnęłam w dłoń. Madoc zaczął się ze mnie śmiać.

— Oj, zrobiła się czerwona jak burak — powiedział żartem do Jareda.

— Odwal się — mruknęłam.

Jared objął mnie w pasie i przyciągnął mocno do siebie, całując mnie w głowę. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby alkohol rozgrzał mi krew i odprężył mięśnie.

— Cześć wam. — Do kuchni wkroczyła K.C., ciągnąc za sobą Liama, który przywitał się skinieniem głowy z Madokiem i Jaredem, ewidentnie niezbyt zadowolony z faktu, że Jared i K.C. przez jakiś czas się spotykali. To Liam zdradził, ale był urażony, bo K.C. poszła na kilka randek z innym.

*Wyluzuj.*

— Co pijemy? — zapytała K.C.

— Ja wypłam właśnie trochę odwagi w płynie i na jakiś czas mi wystarczy. — Mój głos był wciąż ochryply od alkoholu.

Podczas gdy K.C. z chłopakami zaczęła szykować napoje, Jared nachylił się do mojego ucha.

— Chodź ze mną.

Moje ręce pokryły się gęsią skórką, kiedy jego oddech połaskotał mnie w ucho. Jared wziął mnie za rękę i wyprowadził z kuchni. Poszłam za nim po schodach na drugie piętro.

Dom Beckmanów był ogromny i pewnie dlatego organizowane tu imprezy cieszyły się taką popularnością. Ja i Jared mieszkaliśmy w wygodnych domach średniej wielkości, ale Tori i Bryan Beckman mieli do dyspozycji luksusową, przestronną, dwupoziomową willę z urządzoną piwnicą i zaaranżowanym przez architekta krajobrazu ogrodem, w którym spokojnie mogłoby się zmieścić przyzwoite pole golfowe. W domu znajdowało się pewnie siedem lub osiem sypialni.

I wyglądało na to, że Jared prowadził mnie właśnie do jednej z nich.

*O rany.*

Zapukał, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w środku, i wszedł.

Kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi, przygniótł mnie do nich tak niespodziewanie, że musiałam przytrzymać się jego ramion. Zaskoczona wydałam głuchy okrzyk i odpowiedziałam na pocałunek, kiedy usta Jareda natarły na moje wargi. Jego dłoń zsunęła się na mój tyłek i przyciągnęła mnie do jego bioder. Oderwałam od niego usta, żeby zaczerpnąć oddech, a on tymczasem przyłgnął do mojej szyi.

— Boże, Tate. Tę sukienkę powinno się spalić. — Jego gorące usta zaczęły ssać płatek mojego ucha.

— Dlaczego? — zapytałam. W dole brzucha czułam palące pożądanie, przez które trudno mi było się skoncentrować.

Jared roześmiał się z ustami przy mojej szyi.

— Bo każdy facet się dziś na ciebie gapił. Aresztują mnie.

Ujęłam jego głowę w swoje dłonie i zmusiłam go, żeby spojrzał mi w oczy, stykając się z nim nosem.

— Jestem twoja. Nikt inny nigdy się nie liczył — zawisło w powietrzu moje zapewnienie, podczas gdy Jared patrzył na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

— Chodź tutaj. — Zaprowadził mnie na środek dużej sypialni, która pełniła chyba funkcję pokoju gościnnego, bo nie było w niej żadnych zdjęć ani rzeczy osobistych.

Wyciągnął telefon i nacisnął kilka przycisków, a z głośników poleciało *Broken Seethera*. Ustawił telefon na podpórcie na komodzie i podszedł do mnie. Objął mnie, a ja zaplotłam ręce wokół jego szyi. Zaczęliśmy poruszać się powoli w rytm muzyki w naszym pierwszym przytulonym tańcu.

— Przepraszam, że dziś z tobą nie zatańczyłem. — Nie patrzył mi w oczy, a w jego głosie pobrzmiwał żal. — Nie lubię robić takich rzeczy publicznie. To chyba dla mnie zbyt intymna sprawa.

— Nie chcę, żebyś się zmieniał — zapewniłam. — Ale być może od czasu do czasu będę chciała z tobą zatańczyć albo wziąć cię za rękę.

Przyciągnął mnie bliżej i zaplotł wokół mnie ręce w stalowym uścisku.

— Postaram się, Tate. Wczoraj odeszło w niepamięć. Wiem to. Zależy mi, żeby odzyskać bliskość, która kiedyś nas łączyła.

Odchyliłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, nie przestając kołysać się w rytm muzyki.

— Twój tatuaż... Wczoraj trwa wiecznie. Jutra nie ma. Masz taki napis. Co to znaczy? — W tym tygodniu któregoś dnia rano, kiedy Jared spał, udało mi się w końcu przeczytać, co ma napisane na boku.

Jego dłoń pogładziła moje włosy.

— To znaczy, że żyłem przeszłością. Tym, co wydarzyło się z moim ojcem, co wydarzyło się z tobą. Nie potrafiłem zapanować nad wściekłością. Dzień wczorajszy mnie prześladował. I miałem wrażenie, że jutro, nowy dzień, nie istnieje.

*Dopóki nie zjawiałam się ja* — tak napisał w liściku.

— A ta latarnia na twoim ramieniu?

— Oj, zadajesz za dużo pytań — poskarżył się żartobliwie. Widać było, że jest zawstydzony.

Ale czekałam. Nie odpuściłam mu.

Uśmiechnął się do mnie ze zrezygnowaniem.

— Latarnia to ty, Tate. Światło. Wytatuowałem ją sobie po tym, jak w zeszłym roku narobiłem sobie problemów. Musiałem się zmienić, a moja mama postanowiła zrobić to samo w kwestii picia. Oboje wybraliśmy jedną rzecz, która miała nam pomóc przetrwać kolejny dzień. Jakieś marzenie albo pragnienie... — urwał i pokręcił głową.

Jego wyznanie zaparło mi dech w piersiach. Myślał o mnie każdego dnia?

— Ja? — zapytałam.

Spojrzał na mnie i pogładził mnie kciukiem po policzku.

— Nikt inny nigdy się nie liczył — posłużył się moimi słowami, a mnie tak ścisnęło za gardło, że nie byłam w stanie przełknąć śliny.

— Kocham cię, Tate. — Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym była dla niego najważniejsza na świecie.

Zamknęłam oczy i dotknęłam jego warg.

— Ja też cię kocham — szepnęłam z ustami przy jego ustach, a zaraz potem przypieczętowałam swoje wyznanie pocałunkiem.

Nasze ciała złąły się w jedno, a palce Jareda wsunęły się w moje włosy. Trwaliśmy zatopieni w pocałunku. Jego usta były miękkie, ale silne. Wpiłam palce w jego plecy, kiedy jego dłonie zaczęły brać w posiadanie moje ciało. Chciałam poczuć go całą sobą.

Miałam ciągły niedosyt, ale poczucie winy wystawiło już rogi. Chciałam Jareda tu i teraz, ale seks w cudzym pokoju podczas toczącej się piętro niżej imprezy nie był czymś, co robiły grzeczne dziewczynki.

Przycisnęłam się do Jareda biodrami i oboje z trudem łapaliśmy oddech między pocałunkami.

Przesunęłam się wargami na jego szczękę i skubnęłam go lekko w brodę.

— Rozepnij mi sukienkę — wydyszałam.

Jęknął.

— Chodźmy stąd. Mam ochotę na coś więcej niż szybki numerek.

— Ale ja nigdy nie zaliczyłam szybkiego numerku — zauważyłam. — Rozepnij mi sukienkę.

Ustąpił, ale kąciki jego ust uniosły się w seksownym uśmiechu.

— Gdzie się podziała moja grzeczna dziewczynka? — To było pytanie retoryczne. Wiedziałam, że cieszy go moje pożądanie.

Poczułam podmuch powietrza, kiedy dłoń Jareda sięgnęła do zamka sukienki, i jęknęłam, gdy jego ręce zaczęły zsuwać się niżej i pieścić moje plecy. Jego dłonie były jak narkotyk, uzależniały niemal równie mocno co jego usta. Zaczęłam zdejmować z niego marynarkę, pozwalając jednocześnie, żeby sukienka opadła mi do połowy ciała.

Wargi Jareda paliły skórę na mojej szyi delikatnymi pocałunkami, ja natomiast zajęłam się rozpinaniem jego koszuli. Syknęłam, kiedy jego dłonie znalazły się na moich piersiach. Przeszył mnie dreszcz, bo pragnęłam więcej.

— Jared — szepnęłam, zaplatając rękę wokół jego szyi i całując go w usta. — Naprawdę jestem grzeczną dziewczynką, ale dziś chcę zamienić się w bardzo niegrzeczną.

Poczułam na swoich ustach jego drżący oddech, a zaraz potem Jared zamknął mi je w gwałtownym pocałunku. Boże, jak on mnie pragnął. A ja poczułam dreszcz podniecenia, bo nie chciałam czekać na powrót do domu.

Jednym szarpnięciem Jared rozpiął do końca swoją koszulę, a na drewnianą podłogę posypały się guziki. Opuściłam sukienkę do kostek i zsunęłam majtki, ale szpilki zostawiłam.

— Cholera, Tate. — Jared zacisnął zęby, wpatrując się w widok, jaki sobą prezentowałam. A potem znów przywarł do mnie wargami, pochłaniając ustami i dłońmi każdy skrawek mojego ciała. — Przepraszam. Chciałbym móc zrobić to z tobą wolno. Ale to takie trudne. Myślisz, że za dziesięć lat w końcu dojdę do tego, że będę potrzebował gry wstępnej, żeby mieć przy tobie wzwód?

W jego oczach czaiło się pytanie, ale ja tylko się uśmiechnęłam. W tym, jak mnie pragnął, jak jego wzrok rozwiewał wszelkie wątpliwości, było coś, co napawało mnie poczuciem władzy.

Już wcześniej zdążyłam zauważyć, że Jared był raczej typem faceta preferującego jednorazowe numerki. Nie zostawał na noc i nie wymieniał się numerami telefonów. Bałam się, że po pierwszym stosunku straci mną zainteresowanie albo uzna, że osiągnął cel, ale zamiast tego on miał na mnie jeszcze większą ochotę.

W zeszłym tygodniu każdy nasz dotyk, każdy pocałunek, każde zbliżenie wyglądały tak, jakby dla Jareda wszystko było zupełną nowością. Wiedziałam, że to absurdalne. Miał ode mnie dużo większe doświadczenie, więc czemu niby cokolwiek miałoby wyglądać dla niego inaczej niż wcześniej?

Chyba że mnie kochał. To było coś, czego na pewno nie doświadczył z żadną inną dziewczyną. Taką miałam przynajmniej nadzieję.

Chciałam być odważna, choć ze zdenerwowania miałam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Chciałam przeżyć z Jaredem wszystko. Bez chowania się, bez lęku. Zamierzałam prosić o wszystko, czego pragnęłam, i nie bać się tego. Zawsze albo nigdy.

Koszula Jareda spadła na podłogę, a po chwili dołączyły do niej spodnie.

*Odwagi.*

Położyłam dłoń na nabrzmiałym dowodzie jego pożądania. Jared drgnął i wstrzymał powietrze, kiedy zaplotłam dłoń wokół jego członka i zaczęłam go gładzić. Myślałam, że zamknie oczy. Czy nie tak powinien zrobić? Żeby bardziej skoncentrować się na doznaniach? Ale on zamiast tego patrzył, jak go dotykam. Stwardniał w mojej dłoni, na co zacisnęłam uda, podniecona gładkim penisem, który był we mnie wcześniej i który znów miał się we mnie znaleźć.

Jared patrzył na mnie pociemniałymi, pełnymi ognia oczami. Patrzył, jak go dotykam, a ja miałam wrażenie, że przez samo to, co mu robię, zaraz dojdę. Przez to, jak zaciskał dłonie w pięści, a jego członek drgał pod wpływem określonych pieścizot, przez to, jak jego oddech robił się coraz cięższy, czułam między nogami pulsowanie, którego nie byłam już dłużej w stanie znieść.

Jared rozerwał opakowanie prezerwatywy, którą położył na stoliku nocnym podczas zdejmowania spodni, i nałożył ją.

*Dzięki Bogu!*

Wtulając się w jego ciało i ocierając piersiami o jego gładki tors, złożyłam na jego ustach długi i głęboki pocałunek, gładząc go przy tym rękami po plecach.

*Odwagi.*

— Moja kolej — szepnęłam mu do ucha.



Wytrzeszczył oczy, kiedy zdał sobie sprawę, co mam na myśli.

Pchnęłam go lekko na łóżko i położyłam się na nim. Doskonale. Poczułam zastrzyk adrenaliny, kiedy jego dłonie znalazły się na moich biodrach, a jego przyrodzenie przycisnęło się do mnie.

— Jesteś idealna. Idealna dla mnie. — Jared gładził moje uda.

Zmieniłam pozycję, żeby wsunąć koniuszek jego członka między swoje wargi sromowe, drocząc się z nim. Kiedy włożyłam go całkiem w siebie, doznanie było tak niewiarygodne, że wstrząsnął mną dreszcz. W ten sposób czułam go dużo głębiej. Odchyliłam się odrobinę, żeby móc wsunąć go co do ostatniego milimetra. Czułam się wypełniona i rozciągnięta i chciałam, żeby Jared poczuł się równie kompletny jak ja.

Jared położył dłoń na mojej piersi, a drugą sterował moimi biodrami, kiedy powoli go ujeżdżałam.

— Powiedz, że ci się podoba, Tate.

— Ja... — Ścisnęłam go mocniej udami i zaczęłam się kiwać do przodu i do tyłu, zamiast poruszać się w górę i w dół jak wcześniej.

*O Boże.*

Jared dotknął jakiegoś głęboko ukrytego we mnie miejsca, a ja odchyliłam z jękiem głowę. Cholera! Nie było nic lepszego, niż mieć go w środku.

Podobało mi się, że czułam go tam, gdzie był wcześniej. Następnego dnia też chciałam go tam poczuć.

Jared przycisnął do mnie mocno biodra, przesywając dreszczem całe moje ciało.

— Powiedz to.

— Bardzo mi się podoba. — Przestałam panować nad swoim ciałem. Drobna fala zamieniła się w tsunami, więc zaczęłam wbijać się w Jareda szybciej i mocniej. — Uwielbiam to z tobą robić.

Po wszystkim leżeliśmy na łóżku zbyt zmęczeni, żeby się ruszyć, a ja miałam tylko ochotę wejść pod kołdrę i przytulić się do Jareda. Nie mogłam uwierzyć, że zrobiłam to właśnie w cudzym domu. Musieliśmy się stąd zmyć, zanim wszyscy się domyślą, po co poszliśmy na górę. Musiałam zacząć się bardziej pilnować. Tata mi ufał, ale to nie potrwa długo, jeśli w dalszym ciągu będę podejmować nieodpowiedzialne decyzje.

Oczywiście lubił Jareda. A ja skończyłam osiemnaście lat. Tata wiedział, że prędkiej czy później rozpocznę życie seksualne. Jednak w tym roku szkolnym miałam już na swoim koncie sporo wybryków, a seks w obcym domu podczas imprezy nie należał do najlepszych pomysłów. Fajnie było zrobić to raz, ale musiałam pamiętać, żeby więcej tego nie powtarzać.

Pocałowałam Jareda i zaczęliśmy ze śmiechem pomagać sobie nawzajem zakładać ubrania.

— Mam pytanie — przerwałam w końcu błogą ciszę, poprawiając Jaredowi włosy. Już wcześniej próbowałam go o to spytać. Brakowało mi tylko jednego elementu układanki.

— Dawaj.

— Nie chciałeś mi powiedzieć o swoim ojcu i bracie. Ale Piper wiedziała, gdzie jeździsz w weekendy. Dlaczego ona mogła wiedzieć, a ja nie? — Wkurzała mnie myśl, że Jared mógłby być na tyle blisko z tą laską, żeby się jej zwierzać.

— Tate, niczego jej nie powiedziałem. Jej ojciec jest policjantem. To on mnie aresztował za napaść na opiekuna Jaksy. Dowiedziała się od niego. — Objął mnie w pasie i przytulił mocno.

— Więc zupełnym przypadkiem spotykałeś się z córką gliniarza, który cię aresztował? — Nie musiał mi nic mówić. Wiedziałam, że to nie był zbieg okoliczności. Postanowił zdobyć Piper w ramach głupiej zemsty. Spotykając się z córką tego policjanta, mówił mu w pewnym sensie:

„Wal się”.

Jared wzruszył ramionami.

— No, nie jestem z tego dumny, ale czy poczułabyś się lepiej, gdyby ona naprawdę mi się podobała?

Odwróciłam wzrok. *Nie. Zdecydowanie nie.*

## Rozdział 34

Znacie to wyrażenie: być w siódmym niebie? To byłam ja, kiedy szłam w poniedziałek szkolnym korytarzem. Wszystko tak świetnie się układało — K.C. i Liam, Jared i ja, szkoła — że miałam wrażenie, że jestem na haju, z którego nie chcę wychodzić.

W niedzielę rano po balu Jared pocałował mnie na do widzenia, bo wyjeżdżał na cały dzień do Weston do brata. Dałam mu do zrozumienia, że w któryś weekend z przyjemnością wybrałabym się razem z nim, żeby poznać Jaksę, ale nie chciałam naciskać. Odniosłam wrażenie, że Jared naprawdę lubi spędzać z bratem czas sam na sam, więc postanowiłam poczekać na odpowiedni moment.

Przez cały wczorajszy dzień nie dzwonił ani nie pisał, więc zaczęłam się powoli niepokoić, ale około dziesiątej wieczorem w końcu wdrapał się przez okno do mojego pokoju i położył się do łóżka obok mnie. Objął mnie na łyżeczkę i oboje zapadliśmy w cudownie głęboki sen.

Między atakiem łaskotek, którym mnie obudził dziś rano, i pospiesznymi przygotowaniami do szkoły, nie miałam specjalnie czasu zapytać go o odwiedzinę u brata.

— Zaraz po szkole masz się stawić na parkingu. — Madoc złapał mnie w drodze na francuski. Uśmiechał się od ucha do ucha. — Pościgamy się na piątce. Jest tam mnóstwo dróg gruntowych i pagórków.

Podciągnęłam rękawy cienkiego czarnego swetra narzuconego na koszulkę Avenged Sevenfoldt. Przedzierałam się przez tłum na korytarzu i było mi cholernie gorąco.

— Dlaczego miałabym chcieć się ścigać? I to z tobą?

— Bo Jared mówił, że chcesz kupić G8. Moglibyśmy przyszykować go przez zimę na wiosenne wyścigi. Jared mówi, że po szkole pracuje, a to oznacza, że jesteś wolna i że możemy trochę lepiej się poznać. — Pokiwał głową z miną flirciarza, jakbym powinna być podekscytowana jego propozycją.

Nie mogłam skłamać i powiedzieć, że nie byłam zainteresowana kupnem samochodu. Jared widział wydruki z internetu. Jeden gość z Chicago sprzedawał pontiaca G8, na którego widok ciekła mi ślinka, ale nie zdecydowałam się jeszcze na zakup.

Madoc uniósł brwi. Jego jasnoniebieska koszula była rozpięta i odsłaniała ciemnoszary T-shirt, a do kompletu z jego chłopięcym zachowaniem sprawiała, że trudno było się na niego gniewać. Ostatecznie starał się być miły.

Ale zmusiłam się do poważnego tonu.

— Dwa razy w tygodniu chodzę do laboratorium, dziś też. Mam treningi przełajowe. Nie wspominając o pracach z motywów i francuskiego, które muszę oddać na początku przyszłego tygodnia. A w przyszły piątek tuż przed Halloween mam sprawdziany z matematyki i chemii. Innym razem... Może — wymieniłam na wydechu i otworzyłam drzwi do sali od francuskiego.

— Nie bądź taka sztywna! — Madoc wszedł ze mną do środka i zawołał wystarczająco głośno, żeby usłyszała nas cała klasa. — Nikt poza mną nie widział tych zdjęć, na których kapiemy się na golasa.

Zatrzymałam się i zamknęłam oczy, czując, że wszyscy w klasie odwracają się w moją stronę. *Czy on naprawdę znów mi to robił?!*

Wokół rozległy się parsknięcia i niezbyt subtelne śmiechy. Wyprostowałam się i podeszłam do swojej ławki. Kątem oka zauważyłam Bena, który siedział z nogami skrzyżowanymi w kostkach i bębnił długopisem o zeszyt. Wzrok miał spuszczone, ale ewidentnie usiłował pohamować śmiech.

— Panie Caruthers. — Madame Lyon wyszła zza biurka i zwróciła się do Madoca po angielsku, krzyżując przed sobą ręce. — Zakładam, że powinien być pan teraz gdzieś indziej.

Madoc położył sobie rękę na sercu, a drugą wyciągnął w moim kierunku.

— Powinienem być wyłącznie u jej boku, do końca świata — odpowiedział.

Siadłam i odkaszlnęłam.

— Spieprzaj — szepnęłam do niego bezgłośnie.

Madoc zrobił sztucznie naburmuszoną minę, wycofał się z sali i zniknął.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, wokół rozległy się sygnały dźwiękowe telefonów komórkowych. Część — w tym mój — zawibrowała. Dziwne. Dlaczego wszyscy naraz mielibyśmy dostać jakieś powiadomienia?

— *Mettez vos telephones off, s'il vous plaît!* — kazała nam wyłączyć telefony Madame. Regulamin szkolny wymagał, żeby podczas lekcji były wyciszone, ale wszyscy mieli je przy sobie.

Sięgnęłam szybko do torby, żeby całkowicie wyciszyć swoją komórkę, ale kilka osób było na tyle bezczelnych, żeby ukradkiem sprawdzić, co przyszło.

Kiedy wyłączałam głos w aparacie, zobaczyłam, że dostałam esemes od Jareda. Poczułam w piersi falę gorąca i schowałam telefon pod stołem, żeby odczytać wiadomość.

Odtworzyłam filmik, który mi przesłał, i omal nie zadławiłam się własnym oddechem.

Nie byłam w stanie się ruszać. Nie byłam w stanie oddychać. Z trzęsącymi się rękami oglądałam nagranie, na którym było widać, jak uprawiamy z Jaredem w sobotę seks. Wiedziałam, że filmik był z soboty, bo poznałam swoją balową fryzurę.

*Co jest... ?*

Poczułam, że wszystko kotłuje mi się w żołądku i że do gardła podchodzi mi ohydny posmak żółci. I chyba bym zwymiotowała, gdyby moje gardło nie zacisnęło się, żeby odciąć dopływ tlenu.

*My. Podczas uprawiania seksu. Na nagraniu.*

Widać mnie było w pełnej okazałości, jak zupełnie naga dosiadam Jareda.

*O Boże. Miałam ochotę krzyczeć. To nie mogło się dzieć naprawdę!*

*Co jest grane?*

Wokół mnie rozległy się rechotania, parsknięcia i szepty. Poderwałam głowę, kiedy siedząca obok mnie dziewczyna zaśmiała się głośno. Patrzyła z uśmiechem na swój telefon i mignęła mi szybko ekranem. Mogłam tylko patrzeć z przerażeniem. *Nie, nie, nie.* Na jej komórce wyświetlał się ten sam wstrętny filmik.

Rozglądając się wielkimi oczami po klasie, zdałam sobie sprawę, że wszyscy go oglądają.

To nie może się dzieć naprawdę! Z trudem nabierałam powietrza, podczas gdy mój mózg usiłował ustalić, co się, do cholery, dzieje. W oczach piekły mnie łzy i czułam się tak, jakbym trafiła na inną planetę.

*Nie, to nie jest prawda. To nie jest...* Pokręciłam głową, starając się obudzić z tego koszmaru.

Nie mogłam powstrzymać drżenia przetaczającego się przez moje palce. Spojrzałam znów na swój telefon i wyłączyłam film. Dołączony do wiadomości tekst brzmiał: „Świetne ruchanko. Kto następny?”.

Moja pierś zatrzęsała się w suchym szlochu.

*Jared.*

Wiadomość została wysłana z jego telefonu. Do wszystkich.

— *Écoutez, s'il vous plaît* — zawołała Madame, starając się odzyskać uwagę klasy.

Wstałam chwiejnie, przełożyłam torbę przez głowę i wyszłam szybko z sali. Rozlegające

się za moimi plecami śmiechy i drwiny były jak biały szum. Były tam. Zawsze tam, kurwa, były. Chyba mnie porypało, że pozwoliłam sobie poczuć się tak bezpiecznie.

Dlaczego nie słuchałam swojego instynktu? Wiedziałam, że nie mogę ufać Jaredowi. Dlaczego byłam taka słaba?

Trzymałam się za brzuch, usiłując powstrzymać się od płaczu, wycia i krzyku, które we mnie wzbierały. Miałam wrażenie, że moje płuca rozciągnęły się od głębokich, szybkich oddechów, które nabierałam.

Ten film był wszędzie! A do wieczora w Shelburne Falls nie będzie ani jednej osoby, która by go nie widziała lub o nim nie słyszała.

*Jared.* Głowa mi pękała, gdy próbowałam zrozumieć, jak mógł mnie tak zdradzić. Był cierpliwy i inteligentny. Spokojnie czekał na zemstę. Zniszczył mnie. Nie tylko w liceum, ale całkowicie. Teraz już zawsze będę oglądać się przez ramię, zastanawiając się, kto dotrze do tego filmu na jakiejś obrzydliwej stronie internetowej i kiedy do tego dojdzie.

A ja go kochałam. Jak mógł coś takiego zrobić? Miałam wrażenie, że moje serce pękło na pół.

O Boże. Czułam ścisk w żołądku i nie byłam już w stanie pohamować szlochów.

— Tate — usłyszałam czyjś zadyszany głos.

Zatrzymałam się i podniosłam załzawione oczy na Madoca. Właśnie wszedł po schodach. W ręce trzymał telefon.

— Jezu, Tate. — Wyciągnął do mnie rękę.

— Zostaw mnie w spokoju! — rzuciłam z wściekłością. Powinnam była mieć więcej rozumu. Madoc był dokładnie taki sam jak Jared. On też mnie oszukał. Nie mogłam ufać żadnemu z nich. Teraz już to wiedziałam.

— Tate. — Znów wyciągnął do mnie rękę, tym razem wolniej, jakby podchodził do dzikiego zwierzęcia.

Nie chciałam go widzieć. Nie byłam w stanie słuchać kolejnych bolesnych obelg czy obelżywych aluzji. Nie — cofnij — *nie zamierzałam* ich więcej słuchać.

— Pozwól się stąd zabrać, dobrze? — Madoc zbliżył się do mnie.

— Nie! — krzyknęłam z rozmazany przez łzy wzrokiem. Odepchnęłam jego rękę i wymierzyłam mu policzek.

Madoc stanął szybko przede mną, objął mnie i przytrzymał mocno, podczas gdy ja wyrzywałam się i płakałam.

— Przestań. — Potrząsnął mną kilka razy. — Po prostu się uspokój. — W jego głosie brzmiała siła i szczerłość. — Nic ci nie zrobię.

Tak bardzo chciałam mu wierzyć.

— Wszyscy to widzieli — załkałam, łapiąc z trudem powietrze. — Dlaczego on mi to zrobił?

— Nie wiem. Tym razem naprawdę nie mam pojęcia, co jest grane. Musimy z nim pogadać.

*Pogadać.* Miałam, kurwa, dość gadania. Żadna strategia, którą próbowałam w tym roku zastosować w stosunku do Jareda, mi nie pomogła. Żadna nie zmieniła mojego życia na lepsze. A koniec końców jego znęcanie się nade mną całkowicie odebrało mi nadzieję na szczęście.

Pomyliłam się, sądząc, że naprawdę mu na mnie zależy. Że naprawdę mnie kocha. Uwierzyłam w każde jego głupie kłamstwo. Może nigdy nie padł ofiarą przemocy. Pewnie nie miał nawet brata.

W końcu udało mu się tak bardzo mnie zgnoić, że chciałam tylko uciec. Uciec w coś innego niż nadzieja, miłość i tego rodzaju bzdury.

Mój gniew i ból przetapiały się w coś innego, w coś twardszego.

W odrętwienie.

W obojętność.

W chłód.

Cokolwiek to było, było dużo lepsze od tego, co czułam przed sekundą.

Odetchnęłam głęboko i pociągnęłam nosem.

— Puść mnie. Jadę do domu — powiedziałam ochrypłym, ale spokojnym głosem, odsuwając się od Madoca.

Rozluźnił objęcia, a ja zaczęłam powoli się oddalać.

— Wydaje mi się, że nie powinnaś prowadzić — zawołał za mną.

Otarłam tylko oczy i poszłam dalej. Na dół po schodach, pustymi korytarzami, przez główne wejście.

Rano zaparkowałam obok Jareda, a kiedy zobaczyłam jego samochód, zaśmiałam się ostro. Nie z rozbawienia, ale na myśl o tym, jaką będzie miał minę, kiedy tu przyjdzie i zobaczy, co zrobiłam.

Wyciągnęłam z bagażnika łom i zaczęłam przesuwając ostrym końcem po karoserii jego samochodu, przechodząc z boku na przód. Przenikliwy pisk metalu o metal wprawił mnie w stan przyjemnej euforii. Uśmiechnęłam się.

A potem przyłożyłam łomem w sam środek przedniej szyby.

Uderzenie roztrzaskało ją na setki różnej wielkości kawałków. Zabrzmiało to tak, jakby ktoś przebił naraz grubą rolkę folii bąbelkowej.

Wpadłam w szal. Waliłam bez opamiętania w maskę, drzwi i bagażnik. W rękach czułam mrowienie wywołane wibracjami ciosów, ale nie przerywałam. Nie byłam w stanie. Z każdym uderzeniem wpadałam w coraz większy trans. Zadanie mu ciosu tam, gdzie najbardziej bolało, sprawiało, że czułam się bezpiecznie. Nikt nie mógł mnie skrzywdzić, jeśli ja mogłam skrzywdzić jego, zgadza się?

*W ten sposób rodzą się oprawcy* — szepnęła głos w mojej głowie, ale go odrzuciłam.

Nie zamieniałam się w oprawcę. Oprawca miał władzę, a ja nie miałam żadnej.

Zamachnęłam się łomem w okno od strony kierowcy i roztrzaskałam je. Na siedzenie posypały się szklane odłamki.

Zanim zdążyłam unieść łom i rozbić kolejną boczną szybę, ktoś złapał mnie od tyłu i odciągnął od samochodu.

— Tate, przestań!

*Jared.*

Wyrwałam się z jego uścisku i odwróciłam gwałtownie. Uniósł ręce, jakby chciał mnie uspokoić, ale ja już byłam spokojna. Nie widział tego? Panowałam nad sytuacją i nie obchodziło mnie, co sobie myślą ci wszyscy ludzie.

Obok Jareda stał Madoc z rękami na głowie, oceniając stopień zniszczenia samochodu. Oczy miał tak wytrzeszczone, że myślałam, że zaraz wyskoczą mu z orbit. Z szkolnych okien wylewały się ciała chętnych załapać się choćby na fragment tego widowiska.

*Pieprzyć ich.*

— Tate... — odezwał się Jared nieśmiało, spoglądając na broń w mojej ręce.

— Nie zbliżaj się do mnie, bo następnym razem oberwie się nie tylko twojemu autu — ostrzegłam.

Nie wiedziałam, czy zaskoczyły go moje słowa, czy mój beznamiętny ton, ale się zawahał.

Patrzył na mnie tak, jakby mnie nie poznawał.



## Rozdział 35

Zmyłam się stamtąd, zanim ktokolwiek miał szansę dłużej mnie męczyć. Kiedy wskoczyłam do samochodu i odjechałam, moja komórka zaczęła rozbrzmiewać telefonami i esemesami. K.C. dzwoniła co trzydzieści sekund, ale ze strony Jareda była cisza.

*I dobrze.* Wiedział, że to koniec. Dostał, czego chciał. Zawstydził mnie i upokorzył. Zrobił swoje.

Esesesy natomiast były od przypadkowych osób, które ledwie znałam.

„Wygląda na to, że nieźle się ruchasz. Masz dziś czas?” — brzmiała jedna z wiadomości. Ścisnęłam telefon tak mocno, że zatrzeszczał.

„Lubisz trójkąty?”. Ten esemes był od Nate’a Dietricha. Poczułam, że wszystko kotłuje mi się w żołądku.

Wszyscy się ze mnie nabijali, oglądali w kółko to obrzydliwe nagranie i na pewno zamieszczali je w internecie, żeby każdy mógł je zobaczyć. Na myśl o obleśnych staruchach, którzy będą się przy nim podniecać, i o ludziach w szkole, którzy będą na mnie patrzeć, dokładnie wiedząc, jak wyglądam nago, pękała mi głowa i łzy napływały mi do oczu.

Po kolejnych dwóch obrzydliwych esemesach zjechałam na pobocze, otworzyłam drzwi i zwymiotowałam. Moje wnętrzności skręciły się boleśnie i wyrzuciłam z siebie wszystko, co dziś zjadłam. Kaszłąc, wyplułam resztki zawartości mojego żołądka i zatrzasnęłam drzwi.

Wyciągnęłam chusteczki ze schowka i otarłam łzy, wpatrując się przed siebie i nie mając najmniejszej ochoty wracać do domu.

Jeśli ktoś będzie chciał mnie znaleźć, to zacznie szukać właśnie tam. A ja nie chciałam się teraz z nikim widzieć. Chciałam wsiąść w cholerny samolot i polecieć do taty.

*Tata.*

Wypuściłam powietrze z płuc i oparłam pękającą z bólu głowę o kierownicę, zmuszając się do tego, żeby oddychać głęboko.

*Cholera jasna.*

Nie ma możliwości, żeby tata się o tym nie dowiedział. Film pewnie już wszędzie się rozszedł. Szkoła i rodzice innych uczniów dowiedzą się o nim i ktoś go zawiadomi.

Jak mogłam być taka głupia?! Mogłam na chwilę zapomnieć, że to niedorzeczność wierzyć Jaredowi i mu ufać, ale żeby uprawiać z nim seks na imprezie w cudzym domu?!

Ten jego cholerny telefon. Położył go na komodzie, żeby puścić muzykę, ale tak naprawdę ustawił nagrywanie. Pewnie myślał, że będzie mnie musiał namawiać na seks w domu Beckman, podczas gdy w rzeczywistości to ja namówiłam *jego*. Lub tak mi się przynajmniej wydawało.

Wszystko było kłamstwem. To, że przez cały zeszły tydzień był blisko mnie, że mnie dotykał i tulił. To, jak za każdym razem, gdy mnie obejmował, całował mnie z czułością w szyję, i to, jak całował mnie we włosy, kiedy sądził, że śpię.

*Wszystko było pieprzonym kłamstwem.*

Wytarłam nos i wyjechałam na drogę. Była tylko jedna osoba, z którą mogłam teraz być. Jedyna, która mnie kochała i która nie będzie na mnie patrzeć z litością czy zażenowaniem.

Mama.

\*\*\*

Wąskie drogi — prawie ścieżki — cmentarza Concord Hill mieściły tylko jeden samochód. Na szczęście było poniedziałkowe popołudnie, więc na cmentarzu panowały cisza i



spokój. Westchnęłam ze znużeniem i ulgą, zauważając z drogi grób mamy. W pobliżu nikogo nie było. Będę sama i przynajmniej na chwilę ucieknę przed światem i przed tym, co się dziś wydarzyło.

Wysiadłam z samochodu i założyłam przez głowę bluzę polarową, osłaniając się przed październikowym zimnem. Wiatr chłodził mi jednak przyjemnie twarz, która wciąż płonęła od ciągłego ocierania łez. Nie musiałam na siebie patrzeć, żeby wiedzieć, że mam czerwone cętki na buzi i spuchnięte oczy.

Idąc przyszyżonym starannie trawnikiem, musiałam minąć tylko kilka nagrobków, żeby dojść do grobu mamy. Z boku błyszczącego czarnego marmurowego kamienia nagrobnego znajdowały się trzy trójwymiarowe, ręcznie rzeźbione róże. Wybraliśmy je z tatą, stwierdzając, że będą symbolizować naszą rodzinę. Już osiem lat temu uwielbiałam czerń, a kwiaty też kojarzyły mi się z mamą. Uwielbiała przynosić rośliny do domu.

Przeczytałam napis na nagrobku:

*Lillian Jane Brandt*

*1 lutego 1972 — 14 kwietnia 2005*

*„Wczoraj przeminęło. Jutro jeszcze nie nadeszło. Istnieje tylko dziś. Zaczynamy”*

— *Matka Teresa*

*Wczoraj przeminęło.* Ulubiony cytat mamy. Powtarzała mi, że w życiu popełnia się błędy. To nieuniknione. Ale że trzeba wziąć głęboki oddech, podnieść głowę i iść naprzód.

*Wczoraj trwa wiecznie.* Przypomniłam mi się tatuaż Jareda, ale szybko odsunęłam od siebie tę myśl, jak gorący talerz.

Nie chciałam teraz o nim myśleć. A może nigdy.

Uklękłam na wilgotnej ziemi i spróbowałam jak najdokładniej przypomnieć sobie mamę. Do głowy przychodziły mi krótkie wycinki wspólnie spędzonego czasu, ale z biegiem lat wspomnienia się skurczyły. Zostało mi jej coraz mniej i znów zachciało mi się płakać.

Jej włosy. Skoncentrowałam się na obrazie jej włosów. Były jasnorude i faliste. Miała niebieskie oczy i niewielką bliznę nad brwią po tym, gdy jako dziecko przewróciła się podczas jazdy na łyżwach. Uwielbiała lody czekoladowo-orzechowe i grę w tenisa. Jej ulubionym filmem był *Spokojny człowiek* i piekła najlepsze ciasteczka „całuski”.

Zażęłam, przypominając sobie te ciasteczka. Zapach rozchodzący się w naszej kuchni podczas przygotowywania świątecznych wypieków uderzył mnie jak obuchem w głowę i nagle poczułam dojmujący ból. Złapałam się za brzuch i pochyliłam, opierając czoło o ziemię.

— Mamusiu — szepnęłam z gardłem zaciśniętym od smutku. — Tęsknię za tobą.

Osunęłam się na ziemię i leżąc na boku, pozwalałam łzom spływać na trawę. Leżałam tak dłuższy czas w ciszy, starając się nie myśleć o tym, co mi się dziś przydarzyło.

Ale to nie było możliwe. Siła rażenia była zbyt wielka.

Nic nie znaczyła dla Jareda. Po raz kolejny wyrzucił mnie jak śmieć, a wszystko, co mówił i robił, żeby mnie do siebie zwabić — żeby mnie w sobie rozkochać — było kłamstwem.

Jak miałam przetrwać bezwzględne szyderstwa, z którymi będę się spotykać dzień w dzień? Jak miałam pojawić się w szkole albo spojrzeć tacie w oczy po tym, jak wszyscy widzieli to nagranie?

— *Patrz, Tate!*

— *Na co?*

— Balon. — Jared wziął mnie za rękę i poprowadził przez cmentarz. Staralam się nie myśleć o tym, co znajduje się pod moimi stopami, ale i tak oczyma wyobraźni widziałam tylko przerażające zombie wyskakujące spod ziemi.

— Jared, nie chcę tu być — chlipnęłam.

— Wszystko będzie dobrze. Ze mną jesteś bezpieczna. — Uśmiechnął się i spojrzal na trawnik pełen nagrobków.

— Ale... — Rozejrzałam się, bez reszty przerażona.

— Trzymam cię za rękę. Co mam jeszcze zrobić? Zmienić ci pieluszkę? — zapytał sarkastycznie, ale nie wzięłam tego do siebie.

— Nie boję się — odezwałam się obronnym tonem. — Tylko... Sama nie wiem.

— Rozejrzyj się, Tate. Jak tu spokojnie i zielono. — Jared spojrzal wokół siebie z rozmarzoną miną, a ja zazdrościłam mu, że dostrzeża tu coś, czego ja nie potrafię dostrzec.

— Pełno tu kwiatów i posągów z aniołami. Patrz na ten napis: „Alfred McIntyre, urodzony w 1922, zmarł w 1942”. Miał tylko dwadzieścia lat. Pamiętasz, że pani Sullivan mówiła, że II wojna światowa była w latach 1939 – 1945? Może zginął na wojnie. Wszyscy ci ludzie mieli jakieś życie. Mieli rodzinę i marzenia. Nie chcą, żebyś się ich bała. Chcą tylko pozostać w naszej pamięci.

Zadrżałam, kiedy zaczął prowadzić mnie w głąb cmentarza. Doszliśmy do błyszczącego czarnego nagrobka udekorowanego różowym balonikiem. Wiedziałam, że tata tu przychodził, ale zawsze kładł na grobie kwiaty.

Kto zostawił balonik?

— Przyniosłem wczoraj twojej mamie balonik — przyznał Jared, jakby czytał mi w myślach.

— Dlaczego? — Głos mi drżał. Miło, że zrobił coś takiego.

— Bo dziewczyny lubią różowy kolor. — Wzruszył lekko ramionami. Nie chciał skupiać na sobie uwagi. Nigdy.

— Jared — upomniałam go, czekając na prawdziwą odpowiedź.

Uśmiechnął się pod nosem.

— Bo dzięki niej powstałaś ty. — Mówiąc to, objął mnie chudą ręką za szyję i przyciągnął do siebie. — Jesteś najlepszą przyjaciółką pod słońcem i chciałem jej podziękować.

Pomimo kwietniowego przymrozku na ziemi ogarnęło mnie ciepło. Jared wypełniał pustkę i łagodził ból tak, jak nie potrafił zrobić tego tata. Potrzebowałam go i przez krótką chwilę pomyślałam, że chciałabym, żeby mnie pocałował. Ale ta myśl szybko zniknęła. Nigdy wcześniej nie chciałam całować się z żadnym chłopakiem i nie powinnam pewnie tego robić ze swoim najlepszym przyjacielem.

— Masz. — Jared ściągnął szarą bluzę i rzucił mi ją. — Zmarzłaś.

Założyłam ją, pozwalając, żeby otuliło mnie ciepło pozostawione przez jego ciało.

— Dziękuję — powiedziałam, odwracając się do niego.

Wyciągnął mi włosy spod kołnierzyka, nie odsuwając od razu dłoni, i patrzył na mnie. Moje ciało pokryło się gęsią skórką, ale nie z zimna. Co się działo z moim żołądkiem?

Szybko odwróciliśmy wzrok, trochę zawstydzeni.

Usiadłam i wytarłam nos rękawem.

Mimo wszystko widziałam w całej sytuacji jeden plus. Przynajmniej straciłam dziewictwo z kimś, kogo kochałam. Choć wszystko między nami się skończyło, oddając się Jaredowi, kochałam go. To, co ode mnie dostał, było szczere i czyste, nawet jeśli dla niego to był żart.

— Tate — szepnął za mną drżący głos, a ja wstrzymałam oddech. Nie musiałam się

odwracać, żeby wiedzieć, kto to. Zacisnęłam pięści, wrywając z ziemi żdzbla trawy.

Nie chciałam się odwracać. I prędzej szlag mnie trafi, niż zgodzę się wysłuchiwać kolejnych bzdur z jego ust.

— Przecież wygrałeś, Jared. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? — Mój głos był spokojny, ale ciało domagało się użycia siły. Chciałam się na niego rzucić. Uderzyć go. Zrobić cokolwiek, byle tylko zadać mu ból.

— Tate, to wszystko jest strasznie popieprzone. Ja... — zaczął swoje brednie, ale mu przerwałam.

— Nie! Dość tego! — Odwróciłam się gwałtownie do niego, nie będąc w stanie przemówić sobie do rozsądku. Obiecowałam sobie, że nie będę z nim na ten temat dyskutować, ale nie byłam w stanie się powstrzymać. — Słyszysz, co mówię? Moje życie legło w gruzach. Nikt nie pozwoli mi o tym zapomnieć. Wygrałeś. Nie kumasz? Wy-gra-łeś! A teraz zostaw mnie w spokoju!

Jared wytrzeszczył na mnie oczy, pewnie dlatego, że się darłam i byłam wściekła jak nigdy dotąd. Kiedy będzie miał dość? Czy nie może po prostu na tym poprzestać?

Złapał się za włosy, co wyglądało tak, jakby przerwał w pół ruchu przeczesywanie włosów. Pierś mu falowała, jakby się stresował.

— Możesz przez chwilę nic nie mówić?

— Mam dość twoich historyjek. Twoich wymówek. — Ruszyłam w stronę samochodu, czując, jak pęka mi serce. Jared był blisko, a moje ręce wciąż się do niego wrywały.

— Wiem — zawołał za moimi plecami. — Moje słowa nie wystarczą. Nie potrafię wyjaśnić tego, co się stało. Nie wiem, skąd się wzięło to nagranie!

Wiedziałam, że idzie za mną, więc się nie odwróciłam.

— Z twojego telefonu, dupku! Zresztą nieważne. Nie gadam z tobą. — Szłam dalej, mając wrażenie, że moje nogi ważą dwie tony.

— Zadzwoń do twojego taty! — wypalił, a ja zatrzymałam się na te słowa.

Zacisnęłam powieki.

— No jasne — mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

A myślałam, że już nie może być gorzej. Myślałam, że będę miała kilka dni na zebranie myśli, zanim będę musiała skonfrontować się z tatą. Ale burza miała nadejść dużo szybciej.

— Tate, to nie ja wysłałam ten filmik. Nawet go nie nagrałam. — W jego głosie słychać było rozpacz, ale ja w dalszym ciągu nie byłam w stanie się do niego odwrócić. — Od dwóch dni nie widziałem swojego telefonu — ciągnął. — Zostawiłem go na górze u Tori, kiedy słuchaliśmy muzyki. Kiedy sobie później o nim przypomniałem i po niego poszedłem, już go nie było. Nie pamiętasz?

Przypomniałam sobie, że tamtego wieczoru wspominał coś o tym, że zapomniał gdzieś telefon, ale tańczyliśmy i było głośno. Musiało mi to wylecieć z pamięci.

Wciągnęłam policzki i pokręciłam głową. *Nie*. Nie wymiga się z tego. Tamtej nocy telefon był zwrócony w stronę łóżka, w pozycji idealnej do nagrywania.

— Kłamiesz — odpowiedziałam.

Choć nie widziałam jego twarzy, czułam, że podchodzi bliżej, i nie byłam w stanie się ruszyć. Dlaczego nie potrafiłam po prostu odejść?

— Zadzwoń do twojego taty, bo i tak by się dowiedział. To cholerne wideo jest już wszędzie i chciałem, żeby dowiedział się o nim ode mnie. Wraca do domu.

Opuściłam ze zrezygnowaniem ramiona. Czyli będzie w domu jutro. Ta myśl jednocześnie dodawała mi otuchy i mnie przerażała. Konsekwencje tego dowcipu — choć ciężko było tak to nazywać, bo sytuacja była dużo poważniejsza — przyniosą wstyd mojemu tacie.

Ale potrzebowałam go. Bez względu na wszystko wiedziałam, że mnie kocha.

— Na litość boską, kocham cię bardziej niż samego siebie, bardziej niż własną rodzinę. Nie chcę iść przez życie bez ciebie — powiedział cicho Jared.

Jego czułe słowa dotarły do mnie, ale były jak ręka, która znajduje się poza zasięgiem. Widziałam ją. Chciałam ją złapać. Ale nie byłam w stanie.

— Tate. — Poczulałam na ramieniu jego dłoń i odwróciłam się gwałtownie, zrzucając ją z siebie. Spiorunowałam go wzrokiem, czując, że oczy pieką mnie od ciągłego płaczu, wściekłości i znużenia.

Jared znów pogładził się po głowie i zmarszczył zmartwiony czoło.

— Masz pełne prawo mi nie ufać, Tate. Wiem o tym. Serce mi krwawi. Nie zniosę tego, jak na mnie patrzysz. Nie mógłbym cię już skrzywdzić. Błagam... Spróbujmy to jakoś razem naprawić. — Głos mu się załamał, a oczy zrobiły się czerwone.

Powtarzałam sobie dziś setki razy, że nie mogę mu ufać. Był kłamcą. Ale to, co mówił, nie dawało mi spokoju. Wyglądał na przejętego. Więc albo naprawdę dobrze grał, albo... Mówił prawdę.

— Dobra. Spróbujmy. — Wyciągnęłam telefon i znów go włączyłam.

Jared zamrugał oczami, pewnie zaskoczony zmianą mojego podejścia.

— Co robisz?

— Dzwonię do twojej mamy. — Nie wyjaśniłam nic więcej, tylko wybrałam numer Katherine.

— Po co? — spytał przeciągle, wciąż nic z tego nie rozumiejąc.

— Bo kiedy kupiła ci telefon, zainstalowała w nim GPS i aplikację, która pozwala go wyśledzić. Powiedziałeś, że go zgubiłeś. To go znajdziemy.

## Rozdział 36

Zaraz po zakończeniu rozmowy westchnęłam i pokręciłam głową.

*Szkola.* Miejsce, do którego niekoniecznie chciałam wracać. Kiedykolwiek.

— No i? — Jared zbliżył się do mnie.

— Szkola. Jest w szkole — mruknęłam, wbijając wzrok w ziemię.

— Cholera. Jest mądrzejsza, niż myślałam. — Matka Jareda zrobiła chyba na nim wrażenie.

Co to znaczyło? Może zostawił komórkę w szkole i próbował teraz chronić swój tyłek. Może miał ją Madoc albo jeden z jego kumpli, którzy też go kryli? A może telefon naprawdę został ukradziony?

Wolałabym obciąć sobie włosy, niż znów musieć konfrontować się dziś z tymi ludźmi. Dziś lub w jakikolwiek inny dzień w przeciągu najbliższych stu lat. Zjedzenie kalmarów albo przytrzaśnięcie sobie palca drzwiami samochodu wydawało się dużo bardziej kuszące niż wyjście na szkolny korytarz. Kilka godzin nie wystarczy, żeby przetrzymać się na nową plotkę. Jeszcze przez długi czas będę głównym tematem rozmów w mieście. Jak miałam w ogóle brać pod uwagę pojawienie się dziś znów na terenie szkoły?

— Znam ten wzrok — odezwał się łagodnie Jared, patrząc na mnie. — To wzrok, który pojawia się u ciebie, kiedy chcesz uciekać. Tuż przed tym, zanim zdecydujesz się jednak zostać i stanąć do walki.

— A o co walczę? — zapytałam ostro zachrypniętym głosem.

Zmarszczył brwi.

— Nie zrobiliśmy nic złego, Tate.

Miał rację. Nie miałam się czego wstydzić. Jasne, byłam wściekła, że ludzie widzieli to, co widzieli, ale oddałam serce i ciało komuś, kogo kochałam. Nie było w tym nic zdrożnego.

— Chodźmy. — Podeszłam do swojego samochodu i otworzyłam drzwi.

Jared zaparkował przede mną. Skrzywiłam się widząc, jak bardzo zmasakrowałam jego samochód.

*Cholera.*

Jeśli faktycznie był winny, to chrzanić jego i jego głupi wóz. Ale jeśli był niewinny, to nie chciałam nawet myśleć o tym, w jaką wściekłość wpadnie tata, kiedy zobaczy rachunek za naprawę.

— Czy... Eee... Jazda twoim samochodem jest bezpieczna? — zapytałam nieśmiało.

Na ustach Jareda pojawił się znużony uśmiech.

— Nie przejmuj się tym. Będę miał powód, żeby trochę nad nim popracować.

Nabrałam głęboko powietrza w płuca, czując się tak, jakbym przez cały dzień się dusiła. Chłodny wiatr tańczył na mojej twarzy i dodawał mi odrobinę energii.

— Po drodze wpadnij do swojej mamy do pracy i weź od niej telefon. Spotkamy się w szkole. — Wsiadłam do auta i odjechałam.

\*\*\*

Trwała ostatnia lekcja, więc bez przeszkód chodziliśmy po szkolnych korytarzach.

— Cały czas miga? — Zerknęłam na telefon jego mamy, który trzymał w ręce.

— Tak. Nie mogę uwierzyć, że nie padł po dwóch dniach. GPS zużywa dużo baterii. — Jared rozglądał się dokoła, choć nie wiedziałam za czym.

— Film został wysłany dziś rano. Jeśli mówisz prawdę, to osoba, która posłużyła się

twoim telefonem, pewnie go naładowała.

— Jeśli mówię prawdę... — powtórzył szeptem, jakby drażniło go, że nadal mu nie ufam.

Z jednej strony chciałam mu wierzyć. Rozpaczliwie. Ale z drugiej zastanawiałam się, co ja tu właściwie robię. Czy naprawdę brałam pod uwagę możliwość, że nie miał z tym nic wspólnego? Czy to nie było zbyt optymistyczne założenie, że wszystko zostało zorganizowane bez jego udziału?

— Słuchaj — powiedziałam, starając się zmienić temat. — Ta aplikacja pokazuje lokalizację z dokładnością do pięćdziesięciu metrów. Więc...

— Więc zadzwoń do mnie. Może usłyszemy.

Wyciągnęłam komórkę z tylnej kieszeni i wybrałam jego numer. Zaczęliśmy nasłuchiwać jakiegokolwiek dźwięku. Ale szkoła była ogromna, a do końca ostatniej lekcji, kiedy to na korytarzach znów zaroi się od ludzi, zostało bardzo mało czasu.

Za każdym razem, kiedy uruchamiała się poczta głosowa, rozłączałam się i dzwoniłam jeszcze raz.

— Rozdzielmy się — zaproponowałam. — Będę cały czas dzwonić. Po prostu nasłuchuj. Wydaje mi się, że telefon będzie w jakiejś szafce.

— Dlaczego? Równie dobrze ktoś może go mieć przy sobie.

— Podczas gdy ja dzwonię co dziesięć sekund? Nie, wyłączyłby go, a wtedy od razu uruchomiłaby się poczta. Telefon działa i jest w jakiejś szafce. — Pokiwałam głową.

— Okej — zgodził się z wahaniem i lekkim przekąsem Jared. — Ale jeśli go znajdziesz, natychmiast zadzwoń na komórkę mojej mamy. Nie chcę, żebyś była sama na korytarzu. Nie dziś.

Jego troska na nowo rozbudziła we mnie nadzieję. To był Jared z zeszłego tygodnia. Ten, który mnie tulił i pieścił. Ten, któremu zależało.

W tym momencie miałam ochotę się do niego mocno przytulić.

Ale nagle w mojej głowie znów rozległy się śmiechy. I przypomniałam sobie, że mu nie ufam.

Wybrałam ponownie numer, odwróciłam się i zaczęłam wbiegać po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

Moje buty robiły na wykafelkowanej podłodze zdecydowanie za dużo hałasu. Starając się stawiać lżej kroki, szłam wzdłuż głównego korytarza z uchem przyklejonym do szafek. Ale za żadnym razem po wybraniu numeru Jareda nie usłyszałam dzwonka ani wibracji.

Minęłam dwóch uczniów, których zamurowało na mój widok.

No tak, rozpoznali mnie i wkrótce cała szkoła dowie się, że tu jestem. Serce zaczęło mi walić, bo stawało się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że przychodząc tu znów dzisiaj, popełniłam błąd.

Telefon znajdował się w szafce — pewnie należącej do Jareda — i był wyciszony. To był kolejny jego trik. Poczułam ucisk w gardle.

Chodząc korytarzami, oddychałam ciężko i wciąż na nowo wybierałam numer Jareda. Za każdym razem, kiedy włączała się poczta głosowa, miałam ochotę znów się rozpłakać.

*Proszę, proszę...*

Chciałam, żeby był niewinny. Jakoś przeżyję gadanie i znaczące spojrzenia, które mówiły, że ludzie widzieli to nagranie. Jakoś to przeżyję, bo nie mam innego wyjścia.

Ale nie chciałam żyć bez Jareda. Musiał okazać się niewinny.

*Bo dzięki niej powstałaś ty* — napłynęły mi do głowy jego słowa.

*Nie chcę iść przez życie bez ciebie.*

Ja też nie chciałam.

*Miałem nadzieję, że możemy zacząć wszystko od nowa bez oglądania się za siebie.*

Otarłam kciukiem łzę, zanim zdążyła wymknąć się mi spod powieki. Skręciłam i znów zadzwoniłam.

Nagle znieruchomiałam.

Na korytarzu, niedaleko klasy doktora Kuhla, rozległy się dźwięki *Behind Blue Eyes* Limp Bizkit. Zmrużyłam oczy i przechyliłam głowę w stronę, z której dobiegała muzyka. Kiedy ucichła, jeszcze raz wybrałam numer Jareda.

*Proszę, proszę, proszę.*

Kiedy telefon zaczął dzwonić, na końcu korytarza znów zabrzmiała powolna smutna ballada. Aparat omal nie wyleciał mi z ręki, kiedy rzuciłam się biegiem w tamtą stronę.

Położyłam dłoń na szafce 1622.

Po raz pierwszy od rana uśmiechnęłam się i drżącymi palcami wysłałam esemes na komórkę mamy Jareda.

„2. piętro, przy klasie Kuhla!”

Zadarłam głowę, słysząc dzwonek obwieszczający koniec lekcji. Zamarłam. Otworzyły się drzwi i z klas zaczęli wylewać się uczniowie, co w moich uszach brzmiało bardziej jak stado wron o morderczych zamiarach niż jak ludzie.

*Morderstwo.*

Tak, właśnie do tego tu zaraz dojdzie. Nie wiedziałam tylko, czy będę łowcą, czy ofiarą.

Stałam odwrócona twarzą do szafek, a plecami do korytarza z nadzieją na to, że jak najdłużej uda mi się uniknąć konfrontacji. Instynktownie pochyliłam głowę, starając się stać się niewidzialna. Serce waliło mi w uszach i miałam wrażenie, że w tył głowy wwiercają mi się tysiące spojrzeń.

Ale nagle dotarło do mnie moje tchórzostwo. Bardziej niż wstyd, który czułam dzisiejszego ranka, wkurzało mnie to, że przez tych wszystkich ludzi miałam ochotę wpełznąć w jakiś ciemny zakamarek.

Kiedyś uwielbiałam ludzi. Uwielbiałam towarzystwo i spotkania. Teraz chciałam jedynie zostać sama. Bo tylko wtedy czułam się bezpiecznie.

Nie zrobiłam nic złego. To ci, którzy rozpowszechniali ten film i rozmawiali o nim, powinni się wstydzić, a nie ja.

Ale to ja się ukrywałam.

*Może czas odpowiedzieć na atak?*

Odetchnęłam głęboko i odwróciłam się. Oparłam się o szafkę 1622 i podniosłam wzrok w niemym wyzwaniu.

Nie musiałam długo czekać.

— Cześć, Tate. — Minął mnie jakiś blondyn z włosami jak strąki, rozbierając mnie wzrokiem.

— Proszę, proszę, wróciła! — zadrwił ktoś inny.

Ludzie zwalniali i mówili coś ze śmiechem do znajomych. Dziewczyny nie dokuczały mi tak jak chłopacy. Robiły to ciszej, przesłaniając usta dłonią i szepcząc. Rzucając mi spojrzenia.

Ale każdy miał w zanadrzu coś paskudnego.

Dopóki nie zjawił się Jared.

Wszyscy stanęli jak wryci.

Spojrzał najpierw na nich, potem na mnie, i objął dłońmi moją twarz.

— Wszystko w porządku? — zapytał, patrząc na mnie z miłością.

— Tak — odpowiedziałam łagodniej. — Telefon jest tutaj, w szafce 1622. Ale nie wiem, do kogo ona należy.

Jared zacisnął usta w wąską linijkę i zmarszczył gniewnie brwi. Wiedział, czyja to szafka.  
— Już wróciłaś? Czyżby twoja kariera w pornobiznesie tak szybko się zakończyła? — przebił się przez szept złośliwy głos. Zamknęłam oczy.

*Piper.*

Jared pocałował mnie w czoło i odsunął się. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że odwraca się i zasłania mnie swoim ciałem, ale pociągnęłam go za rękę i wyszłam naprzód.

Powinłam się była domyślić, że Piper będzie za tym stała. Nie wiedziałam, jak to zrobiła, ale to była jej robota i chciałam się z nią rozmówić. Cholera, zrobię to z przyjemnością!

Zauważyłam mimochodem, że wszyscy na korytarzu zbili się w ciasną gromadę, cierpliwie czekając na rozwój wydarzeń.

— Tak właściwie to czekaliśmy na ciebie — powiedziałam z uśmiechem, nie podnosząc głosu. — Kojarzysz to nagranie wysłane dziś rano z telefonu Jareda? To, które wszyscy widzieli? To nie on je wysłał. Ktoś ukradł mu w sobotę telefon. Może wiesz, gdzie on jest? — Uniosłam brwi, przybierając protekcyjny ton.

Piper zamrugwała oczami, ale zaraz potem wyprostowała się i zadarła głowę.

— A skąd niby miałabym wiedzieć?

— No bo... — urwałam i nacisnęłam znów przycisk „połącz”. Z jej szafki zaczęło lecieć *Behind Blue Eyes*. Podsunęłam jej komórkę, żeby widziała, że wybrałam numer Jareda. Wszyscy inni też to widzieli.

— To twoja szafka, Piper — zauważył Jared po tym, jak się rozłączyłam.

— Wiesz co, bardzo lubię tę piosenkę. Posłuchajmy jeszcze raz. — Kiedy zadzwoniłam, wszyscy znów usłyszeli dźwięki utworu rozlegające się z szafki Piper. To rozwiało wszelkie wątpliwości.

Jared wysunął się naprzód i pochylił się nad nią.

— Otwórz szafkę i oddaj mi ten cholerny telefon, bo w przeciwnym razie zawołamy dyrektora i on ją otworzy.

Opcja A pokazałaby całej szkole, że Piper kradnie i kłamie. Opcja B natomiast pokazałaby to samo, ale dodatkowo narobiłaby jej kłopotów. Laska stała przed nami, jakby miała jakikolwiek wybór.

— To był pomysł Nate’a — wykrztusiła łamiącym się głosem.

— Ty głupia dziwko! — ryknął Nate gdzieś z tłumy. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że wysunął się naprzód. — To był twój pomysł.

Jared zamachnął się i przywalił Nate’owi w nos, posyłając go na ziemię jak mokrą szmatę. Zgromadzeni wokół gapie krzyknęli głucho i cofnęli się, podczas gdy ja usiłowałam zapanować nad impulsem, żeby to samo zrobić z Piper.

W tym samym momencie przez tłum przepchnął się Madoc. Widząc na podłodze zakrwawionego Nate’a, wytrzeszczył zszokowany oczy.

— Wszystko w porządku? — zapytał wyraźnie wściekły, stając obok mnie.

Przytaknęłam i zwróciłam się znów do Piper.

— Jak to zrobiłaś?

Dziewczyna wyduła wargi, unikając mojego wzroku. *Czyli idziemy dziś w zaparte, tak?*

— Twój tata jest policjantem, prawda? Jaki jest do niego numer? — Uniosłam telefon, gotowa wystukać numer. — A, no tak, 911.

— No dobra! — warknęła. — Nate zabrał mnie na bal, a potem na imprezę u Tori. Kiedy zobaczyliśmy, że idziecie z Jaredem na górę, wziął swój telefon i wdrapał się na balkon. Kiedy pokazał mi później film, zauważyłam, że Jared zostawił na komodzie komórkę, więc zakradłam się do tamtego pokoju i zabrałam ją.



— Czyli film został nagrany telefonem Nate’a. Przegraliście go na telefon Jareda i potem rozesłaliście dalej — mówiłam do Piper, ale patrzyłam na Jareda. Spojrzał na mnie. Powinien być zły, a tymczasem było po nim widać głównie ogromną ulgę. Teraz już wiedziałam, że nie zrobiłby mi czegoś takiego. Pewnie powinnam była od początku to wiedzieć.

*Cholera.* Naprawdę zmasakrowałam mu samochód.

— Oddawaj telefon Jareda, Piper. Natychmiast — rozkazał Madoc z wściekłą miną, którą zwykle trudno było zobaczyć na jego twarzy.

Piper podeszła naburmuszona do swojej szafki i wprowadziła kod, po którym rozległo się kliknięcie zamka. Otworzyła z rozmachem drzwiczki i zaczęła grzebać w torebce, podczas gdy my czekaliśmy.

Tłum nie rozszedł się. Jeśli już, tylko zgęstniał. Byłam zaskoczona, że nauczyciele nie zaczęli jeszcze wychodzić z klas. Jared stał nad Nate’em, który leżał dalej na ziemi, trzymając się za nos. Musiał pamiętać, że nie tak dawno temu znajdował się dokładnie w takim samym położeniu, i pewnie uznał, że lepiej się nie ruszać.

Piper wydobyła w końcu telefon z torebki i rzuciła nim we mnie. Odruchowo wyciągnęłam ręce, żeby go złapać, ale i tak poczułam tępy ból w miejscu, w którym mnie uderzył. Patrzyła na mnie ze złością, a ja miałam niemal ochotę się roześmiać. Niemal.

— Sprawa załatwiona — warknęła i machnęła ręką, jakby chciała mnie przegonić. — Możesz sobie iść.

Hm... No niekoniecznie.

— Piper? Zrób coś dla siebie i zwróć się gdzieś o pomoc. Jared nie jest twój i nigdy nie będzie. Tak właściwie to patrząc na ciebie, już nigdy nie zobaczy w tobie nic dobrego, o ile w ogóle kiedykolwiek widział.

Piper zmrużyła oczy w wąskie szparki, a po przytłumionych szeptach rozlegających się w tłumie poznałam, że ludzie są teraz bardziej po mojej stronie niż po jej. Chyba nie zaszkodziło, że wszyscy się dowiedzieli, że to nie Jared wysłał ten film. Cholera, tak właściwie to chyba byli po *jego* stronie.

Nie musieli mnie zresztą lubić, ale dobrze by było, gdyby nie byli przeciwko mnie.

Odwróciłam się, żeby oddać Jaredowi telefon, kiedy nagle poczułam szarpnięcie za włosy. Skórę głowy przeszył mi ból i uderzyłam całym ciężarem ciała w szafki.

Straciłam równowagę i zachwiałam się lekko, próbując ją odzyskać. *Cholera.* To bolało. Co ona sobie myślała?

Zobaczyłam, że Piper szykuje pięść do ciosu. Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit, ale zdążyłam zareagować.

Uchyliłam się, a jej pięść trafiła mnie we włosy zamiast w twarz. Odepchnęłam ją, zamachnęłam się i wymierzyłam jej policzek. Zanim zdążyła się choćby zachwiać, uderzyłam ją drugą ręką w drugi policzek, posyłając ją na ziemię.

Zarejestrowałam, że gapie wciągają z sykiem powietrze i śmieją się zszokowani, ale nie obchodziło mnie to. Patrzyłam z wściekłością na Piper, która trzymając się za twarz, usiłowała jednocześnie wstać.

Zamachnęłam się, żeby zadać jej kolejny cios — w końcu na to zasługiwała — ale poczułam, że ktoś unosi mnie nad ziemią.

Próbowałam się wyrwać, ale uspokołam się na dźwięk uciszającego głosu Jareda.

— Co się tu dzieje? — przerwał nam męski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam doktora Portera z brudną od kawy brodą, który patrzył na dwa bezładne ciała na podłodze. Skrzywiłam się. Nie ma mowy, żeby po tym wszystkim mi się upiekło. *Dzięki, Jared, że mnie powstrzymałeś, zanim zobaczył mnie doktor Porter!*

Madoc odchrząknął.

— Doktorze Porter, Nate i Piper wpadli na siebie.

*O Boże.* Madoc musiał być idiotą.

— Panie Caruthers, nie jestem głupi. — Nauczyciel rozejrzał się, starając się nawiązać kontakt wzrokowy z kimkolwiek chętnym do mówienia. — Co tu się tak naprawdę stało?

Nikt się nie odezwał. Chyba nikt nawet nie oddychał. Na korytarzu panowała cisza, a ja czekałam, aż przerwie ją Nate lub Piper.

*No to mam przechłapanie.*

— Ja niczego nie widziałem — odezwał się jakiś chłopak, patrząc bez wyrazu na doktora Portera.

— Ja też nie — zawtórował mu ktoś inny. — To pewnie zwykły wypadek.

Patrzyłam kompletnie zszokowana, jak wszyscy albo kłamią, albo zwyczajnie milczą, żeby nas kryć. No dobra, kryli Jareda, ale ja też zamierzałam z tego skorzystać.

Doktor Porter rozejrzał się, w dalszym ciągu czekając na to, aż ktoś powie prawdę.

Miał rację. Nie był głupi i wiedział, że coś tu śmierdzi. Miałam tylko nadzieję, że nie zwróci się do mnie. Lubiłam gościa i pewnie nie umiałabym skłamać.

Westchnął i podrapał się w zarośniętą brodę.

— No dobrze — zwrócił się do Nate'a i Piper. — Podnoście się i idźcie do pielęgniarki. Cała reszta do domu!

Piper złapała swoją torebkę, zatrzasnęła szafkę i odmaszerowała, natomiast Nate ścisnął zakrwawiony nos i poszedł za doktorem Porterem.

Wszyscy zaczęli się rozchodzić, ale nikt się do mnie nie odezwał. Nikt nie posłał mi złośliwego spojrzenia ani nie zaśmiał się ze mnie okrutnie. Jared zaplótł ręce wokół mojej szyi i przyciągnął mnie do siebie, zamykając mnie w swoich bezpiecznych, ciepłych objęciach. Zamknęłam oczy i wciągnęłam w płuca jego zapach, czując ogarniającą mnie ulgę. Odzyskałam go.

— Przepraszam, że ci nie ufałam. I za to, co zrobiłam z twoim samochodem — wymamrotałam w jego bluzę.

Oparł się policzkiem o czubek mojej głowy.

— Tate, należysz do mnie, a ja do ciebie. Każdego dnia będziesz mieć tego coraz większą świadomość. A kiedy przestaniesz w to wątpić, będzie to oznaczać, że zasłużyłem na twoje zaufanie.

— Należę do ciebie. Nie byłam tylko pewna... Czy ty naprawdę należysz do mnie.

— W takim razie upewnię cię co do tego. — Pocałował mnie we włosy, a jego ciało zatrzęsło się od śmiechu.

— Co cię tak śmieszy? — Spojrzałam na niego skołowana.

— Bo myślałem, że to ja mam problem z agresją, ale teraz obawiam się raczej, że to ty go masz. Lubisz bić ludzi. — Jego idealne usta uśmiechnęły się z dumą.

Przewróciłam oczami i wydełam wargi.

— Nie jestem agresywna. Laska dostała to, na co zasłużyła, poza tym to ona pierwsza zaatakowała. — Tak właściwie to miała szczęście. Po tym, co narobiła, powinna się cieszyć, że nie spaliłam jej całej kolekcji topów.

Jared podniósł mnie za tyły ud, a ja objęłam go rękami i nogami, kiedy zaczął ze mną iść.

— Ale to twoja wina, wiesz?

— Co takiego? — zapytał, owiewając mi ucho swoim gorącym oddechem.

— To przez ciebie zrobiłam się wredna. I zaczęłam się rzucać na biedne, bezbronne dziewczyny... I chłopaków. — Starłam się, żeby mój głos brzmiał oskarżycielsko i niewinnie

zarazem.

Jared ścisnął mnie mocniej.

— Można powiedzieć, że zamieniłem metal w stal.

Zanurzyłam nos w jego włosy, pocałowałam go w ucho i zażartowałam:

— Jeśli to pomoże ci lepiej spać, mój ty agresorze, to możemy tak się umówić.

## Rozdział 37

Chłodne powietrze musnęło moje plecy, sprawiając, że ręce pokryły mi się gęsią skórką. Moje oczy otworzyły się pod wpływem powiewu, a na usta wypłynął niepohamowany uśmiech.

— Lepiej, żebyś nie spała — zaszeleścił gdzieś za mną Jared, pewnie zdejmując buty, podczas gdy ja leżałam w łóżku.

Roześmiałam się cicho i przewróciłam na plecy, żeby na niego spojrzeć. Patrzył na mnie z góry, a poświata księżycy oblewała jego piękną twarz. W jego włosach lśniły kropelki deszczu, bo na dworze trochę padało. Nie mogłam się na niego napatrzeć.

— Przyszedłeś po drzewie... Podczas burzy — zauważyłam, kiedy wdrapał się do łóżka i od razu ułożył na mnie. Nie zdjął nawet ubrań.

Tata wrócił do domu w zeszłym tygodniu i nie musiał nawet mówić, że nocne wizyty Jareda nie są mile widziane. Sami się wcześniej tego domyśliliśmy. Wiedziałam, że tata kocha Jareda, ale nie zamierza tolerować jego obecności w moim pokoju. To było zrozumiałe.

Opierając się obiema rękami po bokach mojej głowy, Jared spojrział mi w oczy.

— Tak, kiedyś wiecznie przesiadywaliśmy na tym drzewie podczas deszczu. To jak jazda na rowerze. Nie zapomina się tak fajnego uczucia.

Do moich oczu napłynęły łzy. Lata, które nas rozdzieliły, sprawiały mi ból, ale minęły bardzo szybko. Znów byliśmy razem. Nigdy nie zapomnieliśmy, jak być razem.

— Podoba ci się samochód? — Jared uśmiechnął się i zaczął skubać moje wargi delikatnymi, przekornymi pocałunkami. Ponieważ niespecjalnie dał mi możliwość odpowiedzieć, mogłam tylko pokiwać głową.

W zeszłym tygodniu po powrocie taty pojechaliśmy wszyscy razem do Chicago i kupiliśmy mi G8. Od kilku dni byłam właścicielką lśniącego metalicznego srebrnego wozu.

Tata postanowił przekazać resztę projektu w Niemczech swojemu partnerowi, żeby móc zostać ze mną w domu. Trudno było spojrzeć mu w oczy po wycieku filmu, ale po kilku dniach i wielu rozmowach opanowaliśmy jakoś sytuację. Tata objechał mnie za tak głupią decyzję na imprezie i czuł się odrobinę nieswojo w obliczu nowej roli Jareda w moim życiu. Ale przyznał, że pewnie żaden chłopak, który spotykałby się z jego jedynaczką, nigdy by mu w pełni nie odpowiadał.

Cały czas przeczesywaliśmy z Jaredem internet, usuwając film wszędzie tam, gdzie udało nam się go znaleźć. Ludzie z klasy też odpuścili sobie plotkowanie. Ale byłam pewna, że miało to więcej wspólnego z szacunkiem, jakim darzyli Jareda, niż z ich poczuciem przyzwoitości.

Tydzień temu wydawało mi się, że moje życie nigdy nie wróci do normalności, a tymczasem już koncentrowałam się na innych rzeczach. Zrobiłam listę zmian, które chciałam wprowadzić w swoim samochodzie, i miałam nadzieję, że razem z Jaredem i tatą zajmiemy się tym zimą. Madoc sądził chyba, że też zostanie dołączony do ekipy, a ja nie rozwiewałam jego złudzeń.

Tata zgodził się, żebym wyciągnęła ze swojego funduszu pieniądze na naprawę auta Jareda, ale miałam znaleźć sobie pracę, żeby je zwrócić. Bardzo stanowczo dał mi do zrozumienia, że pieniądze na studia to nie talerz z przekąskami, do którego mogę sięgać, kiedy zechcę. Taki układ mi odpowiadał. Praca była dobrym pomysłem. Potrzebowałam czegoś, co zajmie mi czas, skoro tata ograniczył mi spotkania z Jaredem. Chyba nie tyle martwił się naszym życiem intymnym, ile tym, że opuszczę się w nauce.

Jared zaczął powoli się o mnie ocierać, a jego delikatne skubnięcia zamieniły się w zachłanne pieszczoty. Chłód, który wpadł razem z nim do pokoju, ustąpił miejsca potowi i

gorącu.

*Ach.* Oddychałam ciężko, czując pulsowanie między nogami wywołane naciskiem jego ciała.

— Wiesz co — wydyszałam. — Bardzo bym chciała, żebyś został, ale obudzimy tatę. Zachowuje się tak, jakby dalej był w wojsku. Śpi z jednym okiem otwartym.

Jared nagle przestał się poruszać i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym zwariowała.

— Nie będę w stanie trzymać się od ciebie z daleka. Nie ze świadomością, że twoje śliczne ciało leży sobie beze mnie w tym przytulnym, ciepłym łóżku.

— Nie okazałbyś braku szacunku mojemu tacie. Nawet ja to wiem.

— Masz rację, nie okazałbym — przyznał i spojrzał na mnie nagle wielkimi oczami. — Chcesz przyjść do mnie?

Zagryzłam wargi, żeby stłumić śmiech.

Uniosłam nogi i zaplotłam je wokół niego, a on pocałował mnie namiętniej i szepnął z ustami przy moich ustach:

— Kocham cię, Tate. I zawsze będę przy tobie. Bez względu na to, czy mogę zostać na noc, czy nie. Musiałem po prostu cię zobaczyć.

Przytrzymałam go za szyję, kiedy uniósł się, żeby na mnie spojrzeć.

— Ja też cię kocham.

Górna część jego ciała zsunęła się ze mnie i wychyliła z łóżka, kiedy zaczął szukać czegoś na stoliku nocnym. Pogładziłam go po plecach, ledwie wyczuwając blizny pod jego koszulą. Po chwili wrócił do poprzedniej pozycji z pudełeczkiem w ręce.

— Co to jest? — zapytałam.

— Otwórz — zachęcił mnie łagodnie.

Usiadłam, a Jared odchylił się na pięty, przyglądając się mi. Zdjęłam wieczko i wyciągnęłam z środka bransoletkę z wisiorami. Ale nie niezgrabną pobrząkującą tandetę, która robi dużo hałasu, ale delikatny srebrny łańcuszek z czterema zawieszkami. Spojrzałam na Jareda, ale on siedział dalej w milczeniu i na coś czekał.

Przyjrzałam się bliżej bransoletce i zobaczyłam, że wisioriki miały kształt telefonu komórkowego, klucza, monety i serca.

*Telefon, klucz, moneta i...*

— Moje koła ratunkowe! — wykrzyknęłam, bo w końcu mnie oświeciło.

Jared parsknął.

— Kiedy powiedziałas mi w drodze do Chicago, że mając ze mną wcześniej do czynienia, zawsze chciałaś mieć możliwość ucieczki, pomyślałem, że nie chcę już, żebyś mnie tak postrzegała.

— Nie... — zaczęłam.

— Wiem — zapewnił pospiesznie. — Ale chcę mieć pewność, że już nigdy więcej nie stracę twojego zaufania. Chcę być jednym z twoich kół ratunkowych. Chcę, żebyś mnie potrzebowała. Więc... — Wskazał na bransoletkę. — To serce to ja. Jedno z twoich kół ratunkowych. Jax pojechał dziś ze mną do jubilera.

— Co słyhać u twojego brata? — Pogładziłam bransoletkę palcami, nie chcąc nigdy rozstawać się ani z nią, ani z Jaredem.

Jared wzruszył ramionami.

— Jakoś się trzyma. Moja mama stara się przy pomocy prawnika dostać prawo do opieki. Jax chciałby cię poznać.

Uśmiechnęłam się.

— Ja jego też.

Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć. Prezent był prześlizgnięty i byłam zachwycona tym, co symbolizował. Ale przede wszystkim byłam zachwycona faktem, że zaczynam znów poznawać Jareda. Straciliśmy tyle lat, ale przez ten czas on znalazł w swoim bracie rodzinę i wiedziałam, że go kocha.

Po policzku spłynęła mi łza, ale szybko ją starłam.

— Założysz mi? — Podałam mu bransoletkę i odpędziłam mruganiem kolejne łzy.

Jared rozpiął łańcuszek i zabezpieczył mi go wokół nadgarstka. Nie puszczać mojej dłoni, usiadł, przyciągnął mnie do siebie i wziął mnie na kolana.

Odgarnął mi z twarzy włosy, a ja pochyliłam się i przylgnęłam do jego ust. Smakował żarem i męskością. Objęłam go, rozkoszując się faktem, że mogę z nim tutaj być.

— Jared. — Poderwaliśmy głowy, bo do drzwi zapukał tata. — Masz natychmiast wracać do domu. Widzimy się jutro na kolacji.

Serce waliło mi tak mocno, że aż bolało.

*Cholera!*

Jared parsknął i odpowiedział:

— Oczywiście.

Widząc, jak cień taty znika spod drzwi, zrobiło mi się gorąco ze wstydu. Na twarzy, na rękach, na stopach — wszędzie.

— Chyba muszę już iść.

Zacisnęłam dłonie na jego czarnej koszulce i zetknęłam się z nim nosem.

— Wiem. Dziękuję za bransoletkę.

— Zamierzam cię rozpieszczać. — Jego dłoń przesunęła się pieszczotliwie po moich włosach.

Uśmiechnęłam się.

— Ani się waż. Wyświadczyć mi tylko przysługę. Nie zatrzasnij okna. Być może któregoś wieczora zrobię ci niespodziankę.

Jared wciągnął z sykiem powietrze, a ja przywarłam do jego ust. Jego język splótł się z moim, a palce wpiły się w moje biodra, przyciągając mnie mocno do niego. Czułam, że już jestem na niego gotowa.

Niech to szlag. *Muszę odzyskać zaufanie taty* — powtórzyłam jak mantrę.

— No dobra. Idź sobie. Błagam — poprosiłam, wstając z łóżka. Jared podniósł się, ale przed wyjściem na balkon złapał mnie i jeszcze raz mnie pocałował.

Patrzyłam, jak wdrapuje się bezpiecznie przez okno do swojego pokoju, skąd posłał mi ostatnie spojrzenie i z uśmiechem zgasił światło.

Stałam jeszcze przez chwilę przy drzwiach balkonowych, obserwując bębniący o drzewo deszcz.

Zagrzmiało, co przypomniało mi o moim monologu i o tym, w jaki sposób zatoczyliśmy z Jaredem pełne koło. Znów byliśmy przyjaciółmi, a także czymś dużo więcej.

*Należałam do niego, a on należał do mnie.*

Nigdy nie zniknęliśmy ze swojego życia. Oboje mieliśmy na siebie wpływ, choć żadne z nas nie zdawało sobie z tego sprawy.

A teraz byliśmy kompletni.

## **Podziękowania**

W pierwszej kolejności mojemu mężowi za cierpliwość i wsparcie. Przetrwiał niezliczone samotne noce i weekendy, kiedy ja zamykałam się w naszej sypialni, żeby pisać tę historię. Obiecuję, że ta inwestycja się zwróci... Kiedyś.

Następnie mojej przyjaciółce Bekke za... wszystko! Bez Ciebie męczyłabym się z Wordem, HTML-em i z pisaniem jako takim. Nie mam pojęcia, jak potoczyłyby się losy tej książki bez Ciebie!

I wreszcie wszystkim Czytelnikom, którzy znajdują wytchnienie w moich książkach. Wasz czas i opinie są dla pisarza najcenniejszym darem. Dziękuję, że czytacie!

## O autorce



Penelope Douglas mieszka w Las Vegas i jest pisarką i nauczycielką. Urodzona w Dubuque w stanie Iowa, jest najstarszą z pięciorga rodzeństwa. Zrobiła licencjat z administracji publicznej na University of Northern Iowa, bo ojciec kazał jej „po prostu skończyć jakieś cholerne studia”. Później obroniła magisterium z edukacji na Loyola University w Nowym Orleanie, bo NIE CIERPIAŁA administracji. Któregoś wieczora upiła się i powiedziała ochroniarzowi w barze, w którym pracowała (zgadza się, była pijana w miejscu pracy), że jego syn jest bardzo przystojny, i trzy lata później wyszła za mąż. Za syna, nie za ochroniarza. Mają dziecko, ale tylko jedno — córkę Aydan. Penelope uwielbia słodczyce, serial *Synowie anarchii* i niemal codzienne zakupy w Target.

[penelopedouglas.com](http://penelopedouglas.com)

[Facebook.com/PenelopeDouglasAuthor](https://www.facebook.com/PenelopeDouglasAuthor)

[Twitter.com/PenDouglas](https://twitter.com/PenDouglas)



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- The image shows four hands, two from the top and two from the bottom, holding four puzzle pieces. Three pieces are olive green and one is red. The hands are positioned as if they are about to assemble the pieces into a square.
- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
  - 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
  - 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

## **Spis treści**

Rozdział 1 Rok wcześniej Rozdział 2 Obecnie Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6  
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14  
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział  
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29  
Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział  
37 Podziękowania O autorce

